



JULIUSZOWI SŁOWACKIEMU

GRONO NAUCZYCIELSKIE
GIMNAZYUM II. WE LWOWIE.

TREŚĆ:

1. Dr. Bernard Hausner, Słowacki a biblia.
2. Dr. Adolf Bednarowski, Słowacki jako tłumacz Homera.
3. J. W. Rollauer, Słowackiego »Fantazy« a »Tasso« Goethego.
4. Zygmunt Bromberg-Bytkowski, Słowacki jako dramaturg.
5. Dr. Wasyl Szczurat, J. Słowackij w ukraińskim piśmienstwi i przekładii.
6. Dr. Stanisław Kossowski, Kwestya genezy wiersza »Testament mój«.

We Lwowie 1909. Z I. Związkowej drukarni.

500496
1059234

JULIUSZOWI SŁOWACKIEMU

GRONO NAUCZYCIELSKIE
GIMNAZYUM II. WE LWOWIE.

TREŚĆ :

1. Dr. Bernard Hausner, Słowacki a biblia.
2. Dr. Adolf Bednarowski, Słowacki jako tłumacz Homera.
3. J. W. Rollauer, Słowackiego »Fantazy« a »Tasso« Goethego.
4. Zygmunt Bromberg-Bytkowski, Słowacki jako dramaturg.
5. Dr. Wasyl Szczurat, J. Słowackij w ukraińskim piśmenstwi i przekładii.
6. Dr. Stanisław Kossowski, Kwestya genezy wiersza »Testament mój«.

We Lwowie 1909. Z I. Związkowej drukarni.

g/m



Biblioteka Główna
Uniwersytetu Gdańskiego



1100133780



IX 30/4 f
15.5.15.

III 34933



FA

~~nr 30707~~

W. 260/57

★ 1809 + 1849





Dr. Bernard Hausner.

Słowacki a biblia.

My epitaph shall be my name alone.
(Słowacki, Pamiętnik z lat 1817—1832 s. 440).

Biblia a literatura w ogóle.

Biblię na ogół porównują z „żywo tryskającym źródłem“; ¹⁾ i istotnie jak żywy źródło — tak ona niewyczerpana, wiecznie orzeźwiająca i zasilająca. Bez przesady można twierdzić, że żadne dzieło nie wywarło tak głębokiego wpływu na twórczość ludzką, jak pisma biblijne; i ten wpływ i dziś nie ustał i chyba nigdy nie ustanie, chociażby dążności życia społecznego, a temsamem i literatury jeszcze radykalniejszym uległy zmianom. Kto dla treści ksiąg biblijnych zobojętniał, ten musi zachwycać się ich formą; do kogo ona nie przemawia jako wyraz najwyższej mądrości, ten nie może odmówić jej bogactwa motywów i żywotności rozstrząsanych w niej kwestyi; komu zaś przestała być pocieszycielką, temu musi zaimponować swoją plastyką i szczerem przedstawieniem prawdy. Biblia tedy nie tylko dla religii, dla badacza lub historyka ma swoje znaczenie. Przez wzgląd na różnorodność zagadnień w niej poruszonych, na delikatne różniczkowanie charakteru postaci przez nią stworzonych, które prawie zawsze rozsadzają ciasne ramy miejsca i czasu i nabierają ogólnego znaczenia, jakoteż przez wzgląd na niezrównany artyzm w formie — słusznie i w dziedzinie artystycznej twórczości biblia może się poszczycić nazwą „mistrzyni ludzkości“. Mistrzynią była i być nie przestała, bo na niej się kształcili, na niej wzorowali naj-

¹⁾ Jeremiasz II, 13.

więksi synowie ludzkości wszystkich czasów i wszystkich bez mała narodów. Czerpali z biblii poeci, rzeźbiarze, malarze i muzycy, Dante i Tasso opracowali motywy czysto biblijne, Shakespeare i Goethe mocno się u niej zapożyczyli, Michał Anioł, Raffael i Rubens oparli to, co u nich najpiękniejsze, na motywach biblijnych, a Rossini i Verdi pod czarujące swe tony podłożyli teksty biblijne.

I w polskiej literaturze zajmuje biblia poczesne miejsce. Od XVI ¹⁾ wieku począwszy, a skończywszy na Kasprowiczu i Żuławskim, nie było w Polsce znacniejszego poety, któryby tu i ówdzie nie potrącił o jakąś strunę biblijnej harfy; na tworach zaś wielkiej trójcy pieśniarzy polskich XIX wieku biblia tak głęboką wryła się skibą, że niepodobna we wszystkich szczegółach rozumieć dziś Miciewicza, Słowackiego lub Krasieńskiego bez zbadania ich stosunku do piśmiennictwa biblijnego. Do dziś — o ile mi wiadomo — nie ma w tym kierunku żadnej większej pracy, choć przyznać należy, że Małeckci, a w szczególności Tretiak w swoim gruntownym dziele o Słowackim, porusza często kwestyę biblijnych wpływów na Słowackiego, a Hahn i Gubrynowicz w zbiorowym wydaniu dzieł poety ²⁾ dotykają tu i ówdzie tej rzeczy w objaśnieniach i uwagach; zadaniem przeto niniejszej pracy będzie systematycznie, nie zaś tylko okolicznościowo, wyświetlić kwestyę wpływów biblijnych na Słowackiego. W toku pracy nad niniejszą rozprawą znalazłem, że pierwiastek kabbalistyczny w okresie transfiguracyi silnie się zaznacza w całym kierunku myślenia poety i żywo drga tak w utworach poetyckich, jakoteż w pismach prozaicznych, czego nie omieszkalem podnieść na właściwym miejscu.

Świadomy jestem, że rozprawa niniejsza całego zakresłonego tematu nie wyczerpuje, ale idąc szczerym śladem poety — śladem jego listów, dzieł i rozmaitych zapisek — gdziekolwiek zauważyłem zawistość od biblii lub od kabbaty, moment ten podkreśliłem i zaznaczyłem, wskazując zarazem źródło, z którego poeta mógł zaczerpnąć odpowiednią postać, myśl, porównanie, albo zwrot.

¹⁾ Por. n. p. Hahn Wiktor Dr., Literatura dramatyczna w Polsce XVI wieku.

²⁾ Dzieła Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe w X tomach (brak dotąd IV tomu) wydali Dr. Wiktor Hahn i Dr. Bronisław Gubrynowicz. Lwów, nakładem księgarni W. Gubrynowicza, 1909.

Winienem w końcu dodać, że uwzględniłem nie tylko stary, ale i nowy testament, przedewszystkiem jednak zwróciłem uwagę na zależność od testamentu starego, a to nie tylko dlatego, że ta część kontroli przedstawia dla mnie mniejsze trudności, ale i z tego powodu, ponieważ pod względem nastrojów poetyckich, zagadnień psychologicznych, bogactwa motywów i dziejowego rozgałęzienia, stary testament przedstawia daleko większą różnorodność niż ewangelia.

I.

Czy Słowacki znał język hebrajski i czerpał wprost z oryginału hebrajskiego?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w domu rodzicielskim, gdzie Słowacki pobierał pierwsze nauki, hebrajskiego języka go nie uczono. W gimnazyum przy cesarskim uniwersytecie w Wilnie, do którego Słowacki zaczął uczęszczać jako dziesięcioletni chłopak, hebrajszczyzna nie wchodziła wcale w zakres nauki objętej planem. Plan bowiem nauki tego Zakładu mało tylko odbiegał od planów obecnie obowiązujących w gimnazyjach rosyjskich lub austriackich.¹⁾ Dopiero od r. 1819 wprowadzono do gimnazyum, gdzie wówczas Słowacki właśnie uczęszczał, z polecenia ks. Adama Czartoryskiego na wzór angielski czytanie biblii, rozumie się w języku polskim, jako przedmiotu wchodzącego w zakres nauki religii.²⁾ Z biblią tedy zaznajomił się Słowacki już na ławie szkolnej, ale w przekładzie polskim. Poeta sam nigdzie ani w listach, ani w dzienniku, ani też w raptularzu słówkiem nawet nie wspomina jakoby sobie znajomość języka hebrajskiego wcześniej lub później przyswoił. Kto zaś zna potrzebę poety wynurzania się ze wszystkiego, co obchodziło jego osobę, — musi przyjąć, że Słowacki z pewnością nie zamilczałby o tem, gdyby nawet początków tego języka był się nauczył. Dwa zaś zwroty hebrajskie, których poeta używa, raz w *Kordyanie*,³⁾ a drugi raz w *Księdzu Marku*⁴⁾ świadczą jak najwymowniej o tem, że poecie język ten był zupełnie obcy. Pierwszy bowiem zwrot, „Pappè satan! pappè satan! aleppè“, wzięty jest z „Boskiej Ko-

¹⁾ Ob. Ferdynand Hösick, *Życie Juliusza Słowackiego*. W Krakowie 1896. I tom str. 77.

²⁾ Hösick tamże.

³⁾ *Kordyan*, II. akt, w. 207.

⁴⁾ *Ksiądz Marek*, I. akt, w. 709.

medyi“ Dantego; ¹⁾ drugi zaś nie jest niczem innym jak tylko zwrotem żargonowym z przymieszką hebrajską, jak go dzisiaj jeszcze używają pomiędzy ludem żydowskim, co Słowacki mógł niejednokrotnie słyszeć na ulicach Krzemieńca lub Wilna. Nie ulega tedy najmniejszej wątpliwości, że Słowacki języka hebrajskiego nie znał i że z oryginału hebrajskiego nie czerpał.

II.

Reminiscencye biblijne w listach Słowackiego.

W listach do matki, które Słowacki nazywa „najszczerzym śladem swego życia“ ²⁾, często wspomina o tem, jak wielce go biblia zajmuje i jakie miejsce on jej wyznacza w dalszem poetyckiem samokształceniu. Posłuchajmy samego poetę.

W liście datowanym z Genewy 17 października 1833 ³⁾ czytamy, że niejaki Wolf, misyonarz protestancki, wysłany z Anglii w celach propagandy anglikańskiej, stykał się często ze Słowackim i próbował go nawrócić. „Ten pan Wolf, wyjeżdżając, zostawił mi na pamiątkę stary i nowy testament, za co jemu bardzo wdzięczny jestem, bo ta księga każdemu człowiekowi w życiu towarzyszyć powinna“. Z listu z 22. września 1833 dowiadujemy się, że ten właśnie Wolf zmuszał Słowackiego do czytania Pisma świętego. Wolf bowiem powoływał się ciągle przy swoich próbach nawracania na biblię, na której kościół protestancki głównie się opiera; skoro tedy Słowacki odpierał zarzuty Wolfa — musiał niemniej posługiwać się biblią. „A ciągle — pisze Słowacki — muszę odpierać rezonowania głupie pana Wolfa, który dowiedziawszy się, że jestem autorem, a będąc wysłany z Anglii, aby ludzi na metodystów nawracał, przedsięwziął mię metodystą protestanckim zrobić“. Nim jednak poeta poznał Wolfa, musiał już odczuwać potrzebę lektury biblijnej. Wiadomo, jak wysoko Słowacki cenił język Kochanowskiego. W jednym z późniejszych listów wyraźnie twierdzi, że „język polski jemu (Kochanowskiemu) wszystko zawdzięcza“. To też, gdy się poeta zabrał w 1833 roku do pisania *Kordyana*, kształcił się na

¹⁾ Ob. Wiktor Hahn w objaśnieniach do V tomu str. 383 (a nie 338).

²⁾ List do matki z 10 listopada 1841.

³⁾ Listy Juliusza Słowackiego 2 tomy. Wydanie drugie. Lwów nakładem Gubrynowicza i Schmidta.

języku Kochanowskiego, co wynika z listu z Genewy (dnia 15 lipca 1833). „Czy Teofil zapomniał o mnie? Czekam z niecierpliwością dzieł Kochanowskiego; zastąpią one mi w pewnym względzie obcowanie Polaków i pomogą wiele w pisaniu nowego poematu, którego pierwszą część pod zmyślonem imieniem wydać sobie zamierzam“. A że Kochanowskiego dlatego tak wysoko cenił, ponieważ językiem swoim zbliżał się bardzo do biblij, o tem najwymowniej świadczy znowu list z Genewy z daty 13 lipca 1834. Czytamy tam:

„Do mojej polskiej biblioteki przybyła mi biblia w naszym języku, którą często z rozkoszą czytam.. i dzieła Kochanowskich są dla mnie także niewyczerpanem źródłem pociechy“. Był czas kiedy poeta nic prawie nie czytał, a biblia stanowiła wyłączną jego lekturę. „Mało teraz czytam — pisze Słowacki matce pod datą 7 marca 1835 — ale często wieczorem przed zaśnięciem czytam głośno rozdział z biblij — mam ją po polsku“. Z listu, który napisany został o jakich ośm lat później, wynika, że Słowacki czytał biblię w tłumaczeniu Wujka, choć z drugiej strony nie ulega najmniejszej wątpliwości, że biblia, którą Wolf pocie darował, musiała być francuska albo angielska, i że poeta korzystał także z biblij pisanej w obcym języku. Do codziennego jednak użytku służył mu Wujek. „Po przeczytaniu takich słów, jeżeli cię nieco obudzą, weź ewangelię Wujka, a ujrzysz w niej nowe rzeczy“ (List do matki z 10 grudnia 1845). W czasach pobytu poety w Szwajcaryi biblia miała mu służyć nie tylko do wzorowania się na jej języku i stylu: stała się ona mu wprost wyrocznią, która zadecydowała o podjęciu podróży na Wschód. „T(eofilowie) odradzali mi wyjazd, ale kiedy się wahałem, czy go mam przedsięwziąć czy nie, otworzona losem biblia zdecydowała mię następującym wierszem: „kościół aryjskie pozdrawiają was“. Biblia była mu nadto świętą, by jej wróżby nie usłuchał Pojechał. Ta zaś podróż na Wschód i ten kraj, „gdzie Boże pisano słowo“, zostawiły głębokie i trwałe wrażenie w duszy poety i ugruntowały w nim pojęcie o wyższości biblijnego piśmiennictwa. Z lekturą biblijną szło mu odtąd jak z powietrzem wschodniem, o którym w liście z Florencyi (24 listopada 1837) pisze: „Prawda, co powiadają ludzie wschodni, że kto raz tamtego powietrza zakosztował, to jeżeli może, napowrót tam znów powraca, pomimo wszystkich niewygód ciągłej podróży; tak tam dziwne i lekkie

życie, że mi teraz Europa ciemną się wydaje; poczerniały domy, zgęstniało powietrze, na zwierciadło marzeń ktoś chuchnął i zamglił szkło“. Co mówił o kraju, „gdzie słowo pisano Boże“, to stosował sam do „słowa Bożego“. To też dziwić się wcale nie należy, że swojemu „pierwszemu dziecku“, ¹⁾ które się zrodziło po podróży na Wschód, nadał szatę nawskróś biblijną. O Anhellim będzie zresztą później mowa. Tu jednak nadmienić należy, że po podróży na Wschód Słowacki tak się spoufalił z tekstem, stylem i formą biblijną, że używa dość często figur i zwrotów biblijnych nie zdając sobie sprawy z tego, że pochodzą z biblii. I tak, gdy donosi matce o napisaniu Anhellego (Florencya 10 lipca 1838), charakteryzuje go w ten sposób: „melancholijną i trochę Chrystusową ma twarz, wielką prostotę w ubiorze i niepodobny jest do niczego“. Ostatni zwrot przypomina nam Jezajasza (XL. 25). W innym znowu liście (Florencya dnia 21 sierpnia 1837) prosi matkę o błogosławieństwo: „więc tak oddalającemu się błogosław ty droga i wejdź na górę najwyższą i błogosław nas, ażeby Bóg ciebie widział bliżej i błogosławieństwo twoje, aby mi kiedyś jak anioł zły nie powiedział na wejściu do wieczności, „smutna była, żeś ją opuścił“. Błogosławieństwo z najwyższej góry przypomina nam wiele scen ze Starego i Nowego Testamentu. Mojżesz każe kapłanom udzielić ludowi błogosławieństwa z góry Grizim (Deutronomium, XXVII. 12), Chrystus wygłasza swoje błogosławieństwo w kazaniu górskim (Mat., V. 1). Listu z Livorna (11 lipca 1837), napisanego bezpośrednio po powrocie ze Wschodu, nie przytaczam; musiałbym go wprost odpisać, gdyż tak treścią swoją, jakoteż i formą, przypomina w zupełności biblię; o jednym ustępie tego listu będzie zresztą mowa później. W liście z Paryża (1839) pociesza matkę nadzieją lepszej kiedyś doli w nagrodę za to, że w życiu tak mało zaznał rozkoszy. „Dusza moja będzie policzoną między jasnemi“. O jasnych duszach i ich żywocie mówi Księga Daniela (XII. 3). „A uczeni będą jaśnieć jak blask firmamentu, a sprawiedliwi jako gwiazdy po wsze czasy“. W innym liście (15 lutego 1841) donosi matce o równowadze ducha, którą udało mu się wreszcie uzyskać, pragnąłby, aby i matce udzielił się ten spokój, choć wie, co to znaczy serce matczyne, jak ono ciągle niespokojne o los

¹⁾ Słowacki nazywał swoje dzieci dziećmi, a szczególnie pieszczotliwie wyrażał się o Anhellim.

swoich dzieci: „wszak byłem przy grobie Racheli w Kanie i wiem, jakie tam było po nocy płakanie nieucieszone“. Obraz płaczącej i nieutulonej w swym żalu matki Racheli powtarza się często u Słowackiego. Skazany na długą rozłąkę z matką odczuwał sam bardzo głęboko w sercu rzewny opis matki płaczącej za swojemi dziećmi, który po raz pierwszy spotykamy u Jeremiasza (XXXI. 14) „Tak rzecze Wiekuisty, głos słysząc w Ramie, żale i gorzkie łkanie, to Rachel płacze nad swoimi syny, nie chce się dać utulić, bo jej dzieci nie ma“. I do dziś dnia rozpowszechnione są wierzenia pomiędzy ludem, że o północy grób Racheli rozwiera się i anielica w śnieżnej bieli wychodzi z grobu i modli się do Boga o dobro i powrót wygnanych swych dzieci. A ci co są godni, słyszą razem z Rachelą odpowiedź Boga: „powstrzymaj się od płaczu i łez, bo jest nagroda twoim uczynom, rzecze Bóg, oni wrócą z ziemi nieprzyjacielskiej. I jest nadzieja na przyszłość, rzecze Bóg, że wrócą synowie do swoich siedzib“. Słowacki albo słyszał to podanie z ust ludu będąc nad grobem Racheli, albo znał je z Jeremiasza; możliwe jest, że i jedno i drugie miało miejsce.

Biblia, którą — jak widzieliśmy — Słowacki pod każdym względem bardzo wysoko cenił, wzrosła po przystąpieniu jego do Towiańczyków już nie do rzędu dzieła artystycznego, ale wprost do jedynej księgi prawdy. „Nigdzie w ewangelii nie ma przenośni, nawet w tych słowach: „gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczyczne, a rzekli tej górze rzuć się w morze, rzuciłaby się w morze“. Cały kierunek towianizmu opiera się w znacznej części na biblii; wszak Towiański, nowy messyas, wraz ze swoimi uczniami, przyszedł nie na to, aby ją znieść, tylko, „aby ją wykonać i dopełnić“. W tym celu trzeba ją było dokładnie zbadać i poznać.¹⁾ Dwie postacie biblijne interesują najwięcej Słowackiego, i najbardziej przemawiają do jego wyobraźni: Mojżesz i Chrystus. Do pierwszego szczególnie lubi się poeta przyrównywać, a swoją misję identyfikuje z posłannictwem „wyswobodziciela Izraela“. Kiedy chce matce usprawiedliwić bezplanowość w swoim postępowaniu i brak jakiegoś jasno wytkniętego celu, stawia Mojżesza za wzór. „Bóg pokazuje im (Towiańczykom) tylko pracę dnia każdego, a na każde jutro zapuszcza zasłonę. Kto więc zapyta się tych

¹⁾ Ob. List z 18 marca 1843 r.

ludzi, co wy robicie? Nie otrzyma żadnej zaspakajającej jego rozum odpowiedzi. Mojżesz nie widział nigdy pracy jutra, wiedział tylko o celu, do którego dążył“. To ostatnie twierdzenie jest alegorycznym tłumaczeniem wizji Mojżesza¹⁾ — zupełnie ze stanowiska powołania proroczego usprawiedliwione. Czytamy w Jeremiaszu I. 7, że prorok nie powinien dbać o to, co robi, albo dokąd idzie, „tylko dokąd ja cię posyłam pójdiesz, a co ja ci nakazuję, to będziesz mówił. Nie obawiaj się nikogo, gdyż z Tobą jestem ja, aby Ci dopomóc, rzecze Bóg“. Że Słowacki takiesame wytknął dla siebie w historii ludzkości miejsce, jakie Bóg wyznaczył prorokowi, szczególnie Mojżeszowi, o tem świadczy cały kierunek myśli poety po 1842 roku. Jak chętnie poeta przyrównywał się do Mojżesza, o tem czytamy między wielu innymi i w następującym ustępie listu do matki (z sierpnia 1846). „Wczoraj gdym sobie z Bogiem dopomagał wspomnianiem Mojżeszowej wielkiej rozkazującej modlitwy, z jednej strony kawał mętnego księżycy świecił mi jakby jeden ze świeczników Zakonu, a z drugiej strony ciągle się błyskało jak na Synaju“. Poeta ma tu na myśli wspaniałą modlitwę Mojżesza z XXXIV. rozdziału drugiej księgi Mojżeszowej. „Panie, o Panie, Boże pełen łitości i miłosierdzia, Cierpliwy i Niezrównany w łasce i prawdzie. Dochowujesz miłości tysięcznym pokoleniom, przebaczasz przewinienia, winy i grzechy — wszak nikt w swej czystości nie może się ostać przed Tobą... I proszę dalej: O Panie, jeśli Twa łaska, wstąp w nas, — naród to twardy, ale przebaczy ty błędom i grzechom“. W listach do Krasińskiego i do malarza Stattlera, które również leżą przed nami, przebija się tasama biblijna nuta, a raczej ten ton — aby użyć tu słowa przez Towiańczyków często aż nadużywanego. Z tym wyższym tonem poeta tak się zżył, z sposobem myślenia biblii i jej językiem tak się oswoił, że w ostatnich latach swojego życia stał się trzydziestokilkuletni Słowacki wprost niepodobny do tego ambitnego, łatwo zapalnego i na zewnętrzne wrażenia aż zbyt czułego młodzieńca, jakim był w czasie swego pierwszego pobytu w Paryżu i Szwajcaryi. Cechował go w ogóle w ostatnich latach spokój

¹⁾ II ks. Moj., XXXIII w. 18—23 „I rzekł Mojżesz, pokaż mi Twój majestat, na to odrzekł Bóg... nie możesz zobaczyć mego oblicza... widzieć możesz, co za mną, nigdy zaś, co przedemną“. Ob. zresztą Exodus, V. 22; VI. 1 i Numeri XI. 23 i IV. 12.

umysłu, dążność do wyrównania sprzeczności swego charakteru, głęboka szczerść, „niby wiosna druga życia i świeżości“, którą poeta sam najwymowniej w liście do matki opisał. „Jeżeli ty prawdziwie szczęścia mego żądasz, to powinnaś mi wierzyć teraz, kiedy mówię, że jestem pełen jakiejś wewnętrznej radości, która się czasem aż w głosie moim tonem śpiewu przebija, jak gdyby coś we mnie spiewało, girlandami tonów rzucając przez błękity. W sile ducha mojego jest coś, coby chciało się porwać i unosić, jak dziecko w przestrachu śmiejące się, bo pewne opieki“. (List do matki z 12 sierpnia 1844). W innym znów liście uzupełnia ten opis stanu duszy. „Serce zaś moje, na prawdziwe uczucia ludzkiej boleści otworzone, pęka codziennie, nawet patrząc na nieznanomych ludzi nieszczęścia“ (List do matki, maj 1845). Ta czystość ducha i serca, ta zaziemska niemal pogoda, nie opuszczała go aż do chwili zgonu i obraz duszy na twarzy mu się wyrzył, tak że według zgodnych świadectw przyjaciół, a w szczególności Statlera i Felińskiego „oblicze jego było zawsze uduchowione“... „W epoce, w której go poznałem, t. j. na parę lat przed jego śmiercią — pisze o nim Feliński — nie widziałem go ani razu w usposobieniu nie mówię już trywialnem, ale pospolitem nawet“.

Jakkolwiek przyznać należy, że rozmaite były powody, które złożyły się na wyrobienie w poecie tej wielkości i potęgi ducha, tej przepięknej harmonii życia umysłowego i bezgranicznej dobroci serca, to przecież zaznaczyć musimy, i to głównie na podstawie listów, że na ten wysoki piedestał, na którym widzimy poetę w ostatnich ośmiu latach, w znacznej części podniosło go zatapianie się w lekturę biblijną. Okiem ducha w postać Mojżesza, Eliasza i Chrystusa się wpatrywał; na tych wyżynach kroczyć, po których oni szli, stawiał sobie za cel życia, dlatego też całą swoją umysłowością i całym życiem starał się dostroić do tych „świąteł ludzkości“. O ile mu się to udało — orzekli ci, którzy obcowali z nim w ostatniej dobie życia, orzekają wreszcie własne zwierzenia poety w listach do matki i przyjaciół. ¹⁾

¹⁾ Pamiętniki ks. Z. S. Felińskiego I. 273. Zacytowano u Tretiaka II. str. 357. 206. Listy do Wojciecha Statlera z 15 stycznia 1844 i Nowego Roku 1845, wreszcie listy do Zygmunta Krasińskiego z 14 grudnia 1842, 17 stycznia 1843 i w liście bez daty, zaczynającym się od słów: „Dzisiaj był u mnie Gasz,“ i t. d.

III.

Ślady biblijne w wierszach lirycznych.

Pierwszy okres twórczości Słowackiego rozpoczynają wiersze liryczne, pisane w ciepłej atmosferze przedpowstaniowej; mają tedy cechę czysto patryotyczną. Zaliczyć tu należy: Ode do wolności, Hymn do Bogarodzicy, Kulik i Pieśń legionu litewskiego. Wszystkie te drobniejsze utwory z pierwszej doby twórczości poety cechuje wprawdzie głęboka religijność, ale nie ma w nich reminiscencji biblijnych, któreby nasunęły wniosek, że poeta już wówczas zużytkował biblię do celów literackich. Nagły wyjazd poety zagranicę dnia 8 marca 1831 roku tworzy chwilę przełomową nie tylko w życiu poety, ale i w kierunku jego twórczości. Pozytywny, normalny punkt widzenia, który występuje w pierwszych utworach, odbija dziwnie od tego, co w dwa lata później poeta powierza swoim rymom. Taki Szanfary, Hugo, Mnich, Arab, Żmija, Lambro, Mindowe lub urywek powieści „Król Ladawy“ nie są wcale do twarzy autorowi Ody do Wolności. Co prawda i w tych utworach z pierwszych lat pobytu poety na obczyźnie występują ludzie niecodzienni, nie „zwykli zjadacze“ chleba, ale ludzie wyżsi, wyżsi jednak w kierunku negatywnym. Tym wszystkim bohaterom jest właściwa jakaś zagadkowa demoniczność, która lubuje się w burzach, bojach, zdradzie i „krwi przedziwnej zawieruchach“. Postacie te charakteryzuje Małeckci dobitnie jednym wyrazem „niewymierne“. Łatwo odgadnąć, pod którym wpływem owe ciemne twory zrodziły się w wyobraźni Słowackiego. Byron był im ojcem, a Moor kumem. Jasnym jest tedy, że i w tych utworach o jakichkolwiek wpływach biblijnych mowy nie ma. Duch Byrona nie znosi się z biblią, co zresztą nie przeszkadzało Byronowi należeć do najgorętszych zwolenników stylu i formy biblijnej, mimo, że jego bohaterowie z nielicznymi wyjątkami tchną atmosferą rozkładczą, antyspołeczną — jednym słowem antybiblijną — tak samo jak postacie Słowackiego do roku 1833. W wierszach lirycznych, wydanych przez Gubrynowicza w pierwszym tomie zbiorowego wydania, spotykamy po raz pierwszy ślad biblijnej zależności w wierszu Paryż, który wedle zdania Gubrynowicza został napisany w 1832 roku. W dziesiątym wierszu (str. 35 T. I. zbiorowego wydania) czytamy:

Nowa Sodomo! pośród twych kamieni
Mnoży się zbrodnia bezwstydnie widomie
I kiedyś na cię spadnie deszcz płomieni.

Por. opis pisma św. (I Ks. Moj., w. 19) „A Bóg zesłał na Sodomę i Amorę deszcz siarczany i płomienny“. W wierszu 35 znowu tego poematu przypomina poeta ustęp z Jozuego (X. 12.).

I przeczuwając krwawej zorzy końce
Jak Jozue wołali dnia trzeba, stój słońce!

Wiersz 57 tegoż poematu przypomina nam sceneryę z wygnania babyłońskiego:

Tu dzisiaj Polak błąka się wygnany
W nędzy — i brat już nie pomaga bratu. ¹⁾
Wierzby płaczące na brzegach Sekwany
Smutne są dla nas jak wierzby Eufratu.

W psalmie CXXXVII znajdujemy tę samą myśl w odniesieniu do Izraela w Babilonii; brzmi ona:

Nad rzekami Babelu tam siedzieliśmy
I płakali, gdyśmy wspominali na Syon,
Na płaczących wierzbach tamże
Zawiesiliśmy nasze harfy.

A wreszcie wiersz 61 przypomina nam opowiadanie z Jony (IV. 6), któremu Bóg użyczył cienia pod drzewem figowem; ale niedługo się prorok cieszył, albowiem w ciągu jednego dnia drzewo uschło.

Drzewo nadziei bez liścia i kwiatu
Schnie, gdy wygnaniec złożył pod nim głowę
Jak nad prorokiem Judy schło drzewo figowe.

Że Słowacki identyfikował siebie z wygnańcem, nad którym schnie drzewo, gdy w jego cieniu jak prorok Jona głowę składa, wynika z całego jego stosunku do ówczesnej emigracji. Od tego utworu począwszy wije się przez bardzo wiele wierszy lirycznych ślad biblijny mniej lub więcej wyraźnie, tak że można

¹⁾ Zwrot ten jest czysto biblijny; ob. psalm XLIX w. 8 „brat bratu nie pomaga“.

wiersz ten uważać za początek wyzwolenia się z pod wpływu Byrona i zwrócenia się ku pierwiastkom biblijno-klasycznym.

W wierszu „Ułamki“ (na stronicy 59) przypomina nam się żywo prorok Jeremiasz, jego powołanie na proroka i pierwsze proroctwo.

„Na ustach moich węgiel położył czerwony,
Obrócił na północ twarzą
I kazał prorokować hymn wrący szalony
Narody ziemskie! kiedy was porażą,
Kiedy stracie nadzieje,
Słuchajcie wieszczów — byście wiedzieli, co każą“.

Przeciwstawmy powyższym słowom proroctwo Jezajasza (VI. 6) i Jeremiasza (I. 14):

Jezajasz:

„Przyleciał do mnie jeden ze serafim (ognistych aniołów)
Co w ręku dzierzył węgiel czerwony, szczypcami go wziął od
I dotknął moich ust i rzekł, dotknęło się to twoich warg [ołtarza
Znikł twój grzech a odpuszczona twoja nieprawość“.

Jeremiasz:

„...A twarz jego z północy. I rzekł do mnie Wiekuisty:
Z północy wybuchnie nieszczęście nad wszystkimi mieszkańcami
Ziemi. Bo oto ja wołam! wszystkie narody
północnych państw...“ i t. d.

Te dwa opisy zlały się u poety w jeden obraz, możliwie dlatego, że Słowacki często cytował z pamięci; ale że jest tu ścisła łączność między obrazem poety a proroków nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości.

W hymnie „Smutno mi Boże“, choć pisany z połotem biblijnym i nastrojem psalmów, niema ani słowa, któreby nasu-
nęło jakąś zależność od biblii, mimo że całość robi wrażenie
jakiegoś wspaniałego psalmu.

W liście do Aleksandra Hołyńskiego, pisany na łódce Nilowej (str. 78), znajdują się dwa ustępy, jeden po drugim, odnoszące się do biblii. Jeden mówi o cudach dokonanych przez Mojżesza przed Faraonem, drugi natomiast odnosi się do Filistynów; ale ustęp o Filistynach, o ich przybyciu do Judei (?),

jest zupełnie mylny. Słowacki pomieszał tu opowiadanie Tacyta (V Księga Historiarum) o pochodzeniu Judejczyków z historią Filistynów. Posłuchajmy co o tem pisze poeta.

„Mało dbam, że ze Wschodu przybyli pasterze,
I laski zamieniwszy na berły lub dzidy,
Kładli na piasku kamień pierwszej piramidy.
Że z Egiptu wygnani przez rodzime syny
Założyli w Judei straszne Filistyny;
I tam mniej twardą sztuką stawiali budowy,
Kiedy je hardy Samson mógł rzucać na głowy.
Jednak widzę wypadek jeden... okiem wieszczą:
Mojżesz królowi wołę Jehowy obwieszczą!
Pomiędzy rzędem sfinksów czoło wzniosł ogniste,
Król go słucha... nad królem słońce idzie mgliste,
Obłąkane w szarańczy zwichrzonej motyłu.
Tam dalej Nil — lecz zobacz, co niesie! krew w Nilu!
Przy tronie Faraona, z pokręconym słupem
Stoją królewskie syny... jeden pada trupem.
Krzyczą matki, poblady starych ludzi twarze, —
Takich obrazów stary już świat nie pokaże“. (60—80)

Ze Wschodu przybyli pasterze (Hyksos), zostali jednak wygnani przez rodzimych synów Egiptu. O tych to wygnańcach twierdzi z rozmyslnym fałszem historyk egipski Manetho (z III wieku przed zwykłą erą), że z Egiptu wygnani założyli państwo judzkie. Tę bajkę powtarza za Manethonem, względnie za Apionem, Tacyt i stąd ją prawdopodobnie znał Słowacki; odmienił ją o tyle, że zamiast Judejczyków robi z Hyksosów Filistynów. Słowa poety o hardym Samsonie odnoszą się do opowiadania księgi sędziów (XVII. 30). Co do Mojżesza obwieszczającego Faraonowi wołę Jehowy ob. Exodus VII. Poeta wspomina w tym wierszu tylko o trzech plagach, a mianowicie o krwi w Nilu (Exodus VII. 19), o szarańczy (Exodus X. 14) i wreszcie o śmierci pierworodnych synów Egipcjan (Exodus XII. 29).

Dalsze wiersze liryczne, zawarte w pierwszym tomie, w których przebija się wpływ biblijny, pochodzą z czasów transfiguracji Słowackiego. Niektóre z nich są wprost tłómaczone z biblij, czego dotychczas nikt nie zauważył. Wszelkie tedy inne objaśnienia tych wierszy musiały sprowadzić krytyków na manowce; i tak

n. p. komentuje Gubrynowicz wiersz „Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika“ w następujący sposób: „w wierszu tym są pewne refleksye, jakie posąg Memnona i wyryty na nim napis obudził w duszy Słowackiego“. Ani się domyślał Gubrynowicz, że ten wiersz jest tłumaczeniem pierwszych 5 zdań VII rozdziału Joba i z posągiem Memnona ma tyle wspólnego, ile oryginał hebrajski z tym posągiem. Dla porównania stopnia zależności podaję wiersz Słowackiego i wiersz Joba według ścisłego tłumaczenia, o ile możliwości dosłownego:

Słowacki

Tłumaczenie biblii

„Czyż dla ziemskiego tutaj wo- [jownika	„Czyż nie bojowanie odbywa [człowiek na ziemi?
Walka jest wieczną; czyliż dni [człowieka	A jako dni najemnika
Nie są na ziemi jak dni najem- [nika?...	Nie są jego dni?
A jako sługa odpoczynku czeka,	Jako sługa cienia czeka
A robotnik czeka swej zapłaty,	A robotnik swej wygląda zapłaty,
Tak mnie miesiące, co przyno- [szą straty,	Tak ja odziedziczyłem próżne [miesiące
Dałeś o Boże i stroskane noce;	A stroskane noce mi są przy- [dzielone;
A gdy położę się, myślę o wsta- [niu,	Gdy się kładę, myślę kiedy [wstanę,
I myślę tylko o prędkim świ- [taniu	I kiedy noc ubiegnie swą miarę,
I do świtania się nędzny kło- [pocę,	I napełnion jestem bolem aż do [świtu
A skórę moją robactwo już stacza,	Skóra moja robactwem się na- [działa i popiołu skorupą,
I proch jest na niej — i w ka- [wały pada“...	Pęka i wstrętą się staje“.

Myśli podobne jak w tym wierszu, że człowiek odbywa „żołnierkę“ na ziemi, spotykamy niezliczoną ilość razy w najrozmaitszych formach w listach po transfiguracji; i tak np. w liście z 18 marca 1843 poeta mówi o sobie że jest nieco podszarzałym „na służbie Bożej żołnierzem“, w liście zaś z 28 lipca 1843 czy-

tamy, że „duch każdy ma swoją misję“, a nieszczęście, które nas nawiedza, przychodzi z boskiej sprawiedliwości, „która nieszczęść i ucisków na to używa, abyśmy poznali co on chce od nas“. Jeszcze wyraźniej występuje ta myśl w liście z 30 listopada 1844: „Rzeczy te małe, uważane dowodzą, że spełniamy jakąś misję, że nas trzeba było, abyśmy byli, a nie będzie, jak nie będzie potrzeba“. I w Liście apostołskim i Samuelu Zborowskiemu, jak w ogóle we wszystkich innych dziełach z epoki Towianizmu, Słowacki nazywa swoich bohaterów „służebnikami Słowa“, „najemnikami pracującymi około ziemi przemienienia“ (List apostołski w. 185, 223). Główna idea wiersza zgadza się w zupełności z późniejszym kierunkiem poety „o żołnierskim powołaniu człowieka na ziemi“; nie trudno tedy odgadnąć, że poetyczna przeróbka VII rozdziału Joba pochodzić może jedynie z czasów po transfiguracji.

Duchowo spokrewniony z powyższym wierszem jest inny, pod tytułem „Baranki moje“. (I tom str. 129). I ten wiersz przypomina mocno biblię (Ezechiela roz. XXXIV.) i opiera się na tekście biblijnym w zupełności.

„Baranki moje,	Baranki z ducha,
Zaświtał czas,	Ja pasterz wasz;
Nad piękne źródle	Pan Bóg mię słucha,
Powiodę was.	Ozłocił twarz.
Puszczę was, owieczki,	Bogiem promienny
Nad piękne kwiateczki	Odprawiam bezsenny
I będę pasł.	Anielską straż.

Dla wykazania zależności tego wiersza od Ezechiela wystarczy przytoczyć kilka wierszy z Ezechiela (XXXIV. 13) „I wywiodę (moje baranki) z pośród narodów... nad piękne pasze je powiodę, na wysokich górach Izraela będzie ich legowisko (14)... i żywo tryskającą wodę będziecie piły (18)... Bo ja jednego ustanowiłem pasterza, któryby je pasł, mego sługę Dawida... Ja im Bogiem będę, a mój sługa Dawid panem, ja Wiekuisty to rzekłem (23 i 24)“ Wszystkie te biblijne myśli powiązał tedy poeta w jedną całość, którą mamy przed sobą w wierszu zacytowanym. Wiersz „Chwal Pana, Duszo moja“ (I t. str. 139) jest podobnie jak wiersz „Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika“ przeróbką pierwszych trzech wierszy CIII psalmu.

Słowacki

Chwał Pana, duszo moja
Z głębokości twych zdroja
Wychwalaj świętość Jego.

Chwal! chwal Nieśmiertelnego
Za duch twój, za twe blaski
Za wszystkie Jego łaski.

On cię usprawiedliwił

Tylekroć ubezpieczył
Nakarmił i uleczył.

Psalmista (103)

Chwał Pana duszo moja
I wszelkie moje wnętrza
Imię świętości Jego.

Chwał duszo moja Wiekuistego
I nie zapominaj
O wszystkich Jego łaskach.

On przebacza Ci wszystkie twe
[winy

On leczy
Wszystkie twe bole.

Tłómaczenie to, a raczej opracowanie, jest wprawdzie bardzo wolne, ale nie tyle zmienione, aby na pierwszy rzut oka nie można poznać właściwego źródła.

Wiersz pod tytułem „Jeżeli Ci Pan nie zbuduje domu“ (V) I. 213 również nie jest niczem innym, jak dowolnem tłómaczeniem 127 psalmu.

Słowacki

„Jeżeli Ci Pan nie zbuduje domu
Próżno składają ci cegły mularze
Jeśli broni miasta od pogromu
Próżno czuwają po szyldwachach
[straże.

Napróżno wstajesz przed świtem
[człowiecze

A przy świeczniku nad robotą
[ślęczysz

Z gorzkiego żyta chleb ci się
[upiecze

Bo Ty o Panie te, co kochasz,
[wieńczysz.

Zaprawdę, niema hojniejszej na-
[grody

Nad narodzone w domu twoim
[plemię

Psalm 127

„Jeśli Pan domu nie zbuduje
Próżno się trują ci, co go budują
Jeśli Pan miasta nie obroni
Próżno szyldwach czuwa.

Napróżno wam wstawać przed
[świtem

Próżno przesiadywać.

Jednak w bolu chleb spożywacie

Bo li umiłowanemu snu użyć
[(Pan).

Darem Wiekuistego to dzieci

Nagrodą to łona owoc

Nad syny, które mąż i człowiek Jak strzały w ręku bohatera

[młody

Jak winne grona wyprowadza Tak synowie młodzieńczy.

[z ziemie.

Synowie jego powadze przystoją, Błogosławiony człowiek

Potęgę mnożą, miłość k'niemu Który swój kołczan niemi napeł-

[niecą,

[nił

W kołczanie jako złote strzały Nie zawodzą

[stoją,

W poselstwa, jako złote strzały, Ale z wrogami śmiało się roz-

[leca.

[prawią“.

A kiedy takich strzał mnóstwo w kołczanie

Pan mu dozwoli mieć — ubranych w ciało,

Przeciw wrogowi swemu śmiało stanie,

Odeprze napaść i powróci z chwałą.

O Panie rozpuść Twoje wielkie moce

Przez lud się Twój rzuć ognia strumieniami“.

Jak widzimy składa się ten wiersz u Słowackiego z pięciu zwrotek, u psalmisty natomiast tylko z czterech. Piąta zwrotka u Słowackiego nie jest niczem innym, jak objaśnieniem treści psalmu w duchu czysto biblijnym. Już od trzeciej zwrotki porzucając odbiega Słowacki od tekstu biblijnego, a raczej rozszerza go. Forma jednak, w jakiej to czyni, dostrojona jest w zupełności do sposobu myślenia i wyrażania się psalmisty. Dwuwiersz:

Zaprawdę nie ma hojniejszej nagrody

Nad narodzone w domu twoim plemię

przypomina niezliczone miejsca w biblii (Deutronomium XXVIII. 4, Proverbia X. 1, Genesiz XXX. 1, Samuel I. 15, Leviticus XXVI. 22), z których wynika, że biblia za największy dar uważa potomstwo, bezdzietność zaś za największą karę. Dwuwiersz następujący:

Nad syny, które mąż i człowiek młody

Jak winne grona wyprowadza z ziemie.



zawiera myśl, o której w psalmie XXVII niema mowy; jest to wariant wiersza następnego psalmu, bo CXXVIII. w. 3.

„Żona twoja — to jak winna macica
Co się pnie po bokach domu twego
A synowie twoi jako oliwne latorośle
Dookoła stołu twego“.

Dwuwersz trzeciej zwrotki psalmowej zamienił poeta na osobną zwrotkę, w której obok myśli zawartej w psalmie dodał jeszcze inną myśl biblijną, że dzieci są „ozdobą swoich rodziców“ (Proverbia XVII. 6.). Piąta zaś zwrotka Słowackiego odpowiada w zupełności czwartej zwrotce psalmu. Pozostałby jeszcze ostatni dwuwiersz, który nie zostaje w żadnym związku logicznym z całością, tylko należy do innego psalmu; prawdopodobnie tłumacząc, albo przerabiając jakiś inny psalm, zanotował Słowacki obok CXXVII psalmu ten dwuwiersz.

Do lirycznych utworów, które językiem i stylem, motywem lub reminiscencyą jaką przypominają nam biblię zaliczyć należy następujące wiersze: „Radujcie się Pan Wielki narodów nadchodzi (I t. str. 112 zbiorowego wydania), „Góry się ozłociły“ (str. 114), „Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu“ (str. 164), „Prowadził mnie na bardzo ciemne węzowisko“ (str. 179), „Wiesz Panie, iżem zbiegał świat szeroki“, (str. 200) „Poeta i Natchnienie“ (str. 241) „Do Ludwika Norwida“ (str. 248) i niektóre epigramaty. W szczegółowy rozbiór tych wszystkich wierszy trudno się wdawać, gdyż to odbiegałoby od zakreślonego tematu; nie będzie jednak od rzeczy kilku słowami wskazać, gdzie i jaki wpływ biblijny zaznacza się w tych wierszach. W wierszu „Radujcie się“ myśl drugiej zwrotki odpowiada prorocत्वu Joela „o wielkim dniu Boga“ (ob. Joel III. w. 3 i 4). W utworze „Góry się ozłociły“... cały motyw jest biblijny, zaczerpnięty zarówno z nowego, jak i starego testamentu. Pierwsza zwrotka wiersza „Panie! jeżeli zamkniesz“ i t. d. przypomina Jeremiasza VI. 10. W wierszu „Wiesz Panie“ i t. d. myśl wyrażona w pierwszym wierszu drugiej zwrotki odpowiada myśli wyrażonej w Jobowie XXXVIII. 34. W utworze „Poeta i natchnienie“ wiersz 572 przypomina żywo Jezajasza 53. 11—12. W wierszu do Ludwika Norwida od w. 157 do końca utwór jest trzymany w ślicznym stylu biblijnym. W epigramatach biblia przypomina się nam w epigramacie XXXVIII,

XXXV (w. 5 i 11), LX, CXI i CXIII. Z tego jednak nie wynika, żeby Słowacki przy pisaniu dopiero co zacytowanych wierszy, miał przed sobą biblię i z niej korzystał; wiadomo bowiem, że poeta dość często cytował z pamięci, dlatego też niektóre cytaty odbiegają niekiedy znacznie od oryginału; z biblią zresztą poeta tak się zrósz — jak to już na innem miejscu podniosłem — i niektóre jej myśli tak sobie przyswoił, że z biegiem czasu niby stop zlały się one z myślami samego poety w organiczną nieoddzieloną całość.

IV.

Wpływy biblijne w poematach większych, które powstały przed towianizmem.

Najwcześniej okazuje się wpływ biblijny w *Kordyanie*. Właśnie w czasie pisania tego dzieła rozczytywał się poeta pilnie w biblii.¹⁾ Niektóre tedy osoby, myśli, zwroty i porównania, powstawały w *Kordyanie* wprost pod świeżem wrażeniem lektury biblijnej. Już samo „Przygotowanie“ przypomina nam scenę biblijną — bo prolog z *Joba*. Z *Joba* (I i II) dowiadujemy się, że są pewne pory czasu, w których Bóg odbywa narady nad losem ludzkim ze swoją rzeszą anielską, przy żywym współudziale szatana.

I w „Przygotowaniu“ mamy zebranie „wyższych potęg“, które mają podobnie jak w *Jobie* „uformować los ludzi i narodów“. Jest tylko różnica co do miejsca zbornego. Zgromadzenie w „Przygotowaniu“ odbywa się w chacie czarnoksiężnika *Twardowskiego*, a zebrane są „najprzedniejsze mocy szatańskie“; brak jednak Boga, któryby brał w obronę ofiarę wybraną przez moce piekielne. Tą ofiarą, tym *Jobem* cierpiącym, jest cały naród — jest *Polska*:

Jednemu się ludowi dzień ogromny zbliża.
Idź tam, jego rycerze noszą krzywe szable...

.....
Pomóż im — oni mają walkę rozpoczynać
Taką, jakąśmy niegdyś z panem niebios wiedli.

Oto są słowa szatana do *Mefistofela*; *Mefistofel* rozumie słowa swego mistrza i wie jaką ma nieść pomoc tym, którzy walkę chcą rozpocząć, „pomoc szatańską“; dlatego też mówi:

¹⁾ List do matki z 17 października i 30 listopada 1833.

Królu! niechaj poszukam w dyabelskim psalterzu
 Modlitwy na dzień, co się zowie zmartwychwstaniem;
 Zmówię ją za ów naród...

Misyą tedy szatana i Mefistofela, którą sobie oba te duchy obrały, było wmieszać się w walkę polskiego narodu z jego gnębiicielami. Z góry tedy już poeta bardzo trafnie zaznaczył, jaki wynik może być tej walki. Polskę-Joba czeka los, bo wedle szatańskich praw kodeksu czystość i słuszość sprawy jest jej zwycięstwa najgorszym wrogiem.

Z pośród osób i duchów, występujących w Kordyanie względnie w „Przygotowaniu“, jedne przypominają demony biblijne zarówno swoją nazwą jakoteż zakresem przeznaczonego dla nich działania, inne znowu mają silne zabarwienie biblijne jak np. Gehenna i Astarot. Mówić o szatanie — jest zupełnie zbędne; zaznaczyć jednak należy, że w tej roli, w której go widzimy u Słowackiego w „Kordyanie“, występuje on w starym testamencie w „Jobie“ i księdze kronik I. XXI. 1., a w nowym testamencie u Mateusza XVI. 23. Obok szatana, główne miejsce w „Przygotowaniu“ zajmuje Gehenna i Astarot.

Gehenna, Astarocie najstraszliwi z bisów,
 Jak asesorzy sądu...

Bez wątpienia, że obu tym bisom ojcem chrzestnym była biblia. Ge hinom, a z grecka gehenna, to nazwa miejscowości (Jozua XV. 8, XVIII. 16), w szczególności dolina, na której palono żywe dzieci bożkowi Molochowi (Jeremiasz VII. 31). Godną siostrzycą Gehenny to Astarot. Hahn w uwagach do Kordyana ¹⁾ nazywa Astarot szatanem. W istocie jednak Astarot jest hebrajską nazwą fenickiego bóstwa Astorte (I. Samuel VII. 3, Judices X. 6), które Słowacki przerobił na szatana. Obok szatana występuje godnie jego pobratymca Mefistofel — figura zapożyczona u Goethego, choć z innym zakresem działania, niż tamten szatan. Ze zwrotów biblijnych, jakie w Przygotowaniu spotykamy, podnieść należy: w wierszu 25 edeńskie drzewa, ²⁾ w. 41 żądło Lewiatana ³⁾, w. 240 „rzucić język Balaama ośli-

¹⁾ V. tom str. 380.

²⁾ Eden albo gan eden I ks. Mojż. 2. 8, znaczy raj.

³⁾ Lewiatan w znaczeniu „węża“ spotykamy tylko jeden raz w całym

cy".¹⁾ Prolog do Kordyana wzięty jest prawie w zupełności z apokalipsy św. Jana, na co już zresztą wskazał Tretiak.²⁾

Prolog

Obróćcie ku mnie oczu zamglo-
 [nych i twarzy...
 Oto stoję wśród siedmiu złoci-
 [stych lichtarzy
 Podobny do człowieka... szata
 [w długość szczodra
 Spływa do stóp; pas złoty prze-
 [wiązał mi biodra,
 Głowę kryje włos biały, jak
 [śniegi, jak wełna;
 Z oczu skra leci ogniów dya-
 [mentu pełna,
 Nogi mam, jak miedź świeżem
 [ogniskiem czerwona,
 Głos huczy, jako woda wezbra-
 [niem szalona;
 W ręku siedem gwiazd niosę,
 [a z ust mi wytryska

 Miecz ostry, obosieczny, a twarz
 [moja błyska
 Jak słońce w całej mocy wy-
 [świecone kołem.

 Powiem wam: Jestem pierwszy...
 [i ostatnim będę
 (Prolog w. 15—27).

Apokalipsa

I obróciłem się ku głosowi,
 [który ze mną mówił,
 A obróciwszy się, zobaczyłem
 [siedm złotych świeczników,
 A w pośrodku między świeczni-
 [kami kogoś, Synowi
 Człowieczemu podobnego, długą
 [odzianego szatą
 I przepasanego w piersi złotym
 [pasem.
 A głowa jego i włosy były białe,
 [jak wełna, jak śnieg,
 A oczy jego były jako płomień;
 [Jego nogi podobne mosiędzowi
 Rozżarzonemu w ogniu; a głos
 [jego jak szum wielu wód.
 W swej prawicy siedm dzierzył
 [gwiazd, a z ust jego miecz obo-
 [sieczny wychodził,
 A oblicze jego było jak słońce,
 [gdy w swej mocy świeci.
 A gdym go ujrzał, padłem mu
 [do nóg jak martwy,
 On jednak położył swoją prawicę
 [na mnie, i rzekł:
 Jam jest pierwszy i ostateczny.
 (Apokalipsa św. Jana 12—18).

Starym Testamencie Jesajasz XVII. 1), zresztą Lewiatan znaczy prawie zawsze „potwór morski“ Psalmy cor. V. 26, Job XL. 25 i t. d.

¹⁾ Bileam po hebrajsku (a nie Balaam, tylko Wujek za „Wulgatą“ nazywa go Balaamem) to prorok pogański, nie zaś żydowski, jak twierdzi Hahn w swoich objaśnieniach. (ob. Numeri XXII. 5, Deutronomium XXIII. 5. i w Nowym Testamencie Obj. II. 14). Okłada on razami swoją oślicę, gdy go ta chce strącić ze siebie; wówczas to Bóg otworzył „usta oślicy“, która w te do niego słowa przemówiła: „cóżem ci uczyniła, że mnie po trzykroć biłeś“.

²⁾ Tretiak I. 76 i 77.

Nie ulega wątpliwości, że w pierwszej osobie prologu Słowacki przedstawia siebie samego, swoje aspiracje (12—18) i dążności, moc swego zapału i potęgę natchnienia, które mu dane jest od Boga dla spełnienia jakiejś wielkiej misji. Jednym słowem jest wybrańcem Boga, przeznaczonym dla zbawienia narodu, a może i całej ludzkości. Podobnie jak św. Jan otrzymuje objawienie i wyraźny rozkaz „spisania w księdze tego, co widzi i słyszy ku zbawieniu ludzkości“, tak i poeta zaczyna już teraz odczuwać to „rozlewanie się Ducha Bożego nad sobą“, które jako skryzalizowaną ideę znajdujemy w „Genezis z ducha“. Kiełkuje ona już w Kordyanie, nieśmiało występuje w Anhellim, by się jako „alfa i omega“ mądrości objawić w „Genezis z ducha“. Początkowe zdania w Genezis¹⁾ uzupełniają się wzajemnie z prologiem do Kordyana (tu i tam mowa o girlandach złotych słońc i gwiazd) i niby jasna smuga znaczą ślady najskrytszych tajemnic serca poety i jego wyższego posłannictwa. Od „ducha Apokalipsy“ do „synostwa Słowa Bożego“ wcale prosta i niedaleka droga.

Ubocznie zaznaczę, że z twierdzeniem p. Tretiaka²⁾, jakoby w prologu przedrwiwał Słowacki Mickiewicza i że pierwszą osobą prologu ma być Mickiewicz, a drugą i trzecią Słowacki, mimo bystrego przeprowadzenia trudno się pogodzić, już choćby dlatego, że trzecia osoba odmawiałaby (według tłumaczenia p. Tretiaka) tak Słowackiemu jak i Mickiewiczowi uznania:

Zwaśnionych obu spędzam ze scenicznych progów.

A zresztą dlaczego w prostych i pięknych słowach drugiej osoby prologu szukać ironii lub przedrwiwania.

...W oczach blask natchnienia,

W ręku gwiazdy... to myśli, z których jasność dniowa;

Miecz w ustach obosieczny — jest to sztylet słowa,

Którym zabija ludzi głupich... albo wrogów.

¹⁾ »Na skałach Oceanowych postawiłeś mię Boże, abym przypomniiał wiekowe dzieje ducha mojego, a jam się nagle uczułem w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności i jednym z tych, którzy Ci miłość dobrowolną oddają na złotych słońc i gwiazd girlandach. Albowiem duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie, a jam był w słowie« (Genezis z ducha 1—8).

²⁾ Tretiak I. 75.

Nie! tym językiem nie przemawia się o przeciwniku, z którego się drwi, a najmniej mógł to powiedzieć wówczas Słowacki o Mickiewiczu. Gwiazdy w ręku, miecz obosieczny w ustach i sztylet słowa — to rdzenna Słowackiego zbroja. A zresztą ta cicha, pokorna, z głębi serca płynąca modlitwa, jaką się prolog rozpoczyna, stanowczo nie dopuszcza wniosku, aby w myśli zemsty się zrodziła; jest ona zanadto rzewna, szczerza i prosta. Nie zawadzi tu przypomnieć, co o stosunku Słowackiego do Apokalipsy pisze Tretiak w II. tomie dzieła o Słowackim (str. 313). „Ale ze wszystkiego, co Pismo św. zawiera w sobie, najsilniej przemawiała do duszy poety Apokalipsa“. Przy pomocy prologu tedy siebie samego autor wprowadza, on sam jest duchem Apokalipsy. W dość nieśmiałym zwrocie daje Słowacki wyraz temu przekonaniu również w liście do matki, tymsamym liście, w którym donosi o pracy nad Kordyanem. „Czuję — pisze on tam — jakąś pociechę, myśląc, że moja młodość nie jest zupełnie straconą dla dobra ojczyzny mojej, przynajmniej tak sobie powiadam i słodzę tem wszystko“. Czuć z tych słów, że poeta świadom był przeobrażenia, jakie w nim zaszło i cichaczem się do niego przyznawał. Gustavus obiit, hic natus est Conradus. Umarł Słowacki bajronista, umarł poeta rozpaczy, a zrodził się nowy — Słowacki, który zapałem zaczerpniętym ze skier ducha Apokalipsy i cierniowego ognia Objawienia chce „wszystkich oświecić duszy promieniem i świtem urodzonych nadziei“, chce „z prochu lud wskrzesić i wszystkich obwiać nieba polskiego błękitem“, wstał poeta czynu — twórca Kordyana. Ile na to przeobrażenie wpłynęła trzecia część Dziadów, a ile pilna lektura biblijna, trudno określić; ale pewnem jest, że zarówno Dziady, jakoteż Biblia, która w czasie powstawania Kordyana stanowiła jedyną i wyłączną lekturę Słowackiego, wpłynęły na wewnętrzne przeobrażenie się poety, a ślady wpływów biblijnych, drogą obrazów z biblijnego piśmiennictwa zaczerpniętych, ciągną się jasną smugą przez całego Kordyana. O niektórych była już mowa w Przygotowaniu; wypada nam obecnie podnieść te, które w samym dziele najbardziej wpadają w oko.

I. akt w. 364 „Koń Apokalipsy“¹⁾. II. w. 209:

¹⁾ W Apokalipsie wielką rolę odgrywają cztery konie (ob. Hahn w objaśnieniach),

Tak to czasem Bóg pozwala
 Że słaby Goliatów rozum obala ¹⁾.

A. II w. 24. „Chciałbym bliźnę Kaima zmasać z mego czoła“ ²⁾
 III. akt w. 247. „Kobiety dookoła—Rozkwitłe, świeże, wonne jak
 Saronu róże“ ³⁾. A. III. w. 249.

Idźmy tam! i wypalmy ogniami na murze
 Wyrok zemsty, zniszczenia, wyrok Baltazara
 Carowi niedopita z rąk wypadnie czara,
 Błękitnym blaskiem mieczów napisane słowa
 Wytłómaczy śmierć mędrsza niż głos Danijela. ⁴⁾,
 A. III. w. 281. O ludy! ludy! płaczcie łez rześistą rosą,
 I za ziemię Lechitów w prochy bijcie czołem
 I posypujcie czoła prochem i popiołem,
 Bo ta ziemia Jaheli uzbrojona ćwiekiem,
 Niegodnie ⁵⁾...

A. III. w. 735. Faraon, kiedy stanął na szczycie potęgi,
 Śniło mu się, że siedem wypasionych wołów
 Siedem chudych pożarło ⁶⁾.

¹⁾ Tu jest mowa o Goliatach rozumu, biblijny zaś Goliat jest olbrzymem zrozumiąłym z powodu swej siły fizycznej (I. Sam. XVII. 23).

²⁾ »Blizna Kaina« (nie Kaima) odnosi się do opowiadania biblijnego I ks. Moj. IV. 15. »Bóg robi Kainowi znak, by go nie zabijał kto spotka«.

³⁾ Róże, a właściwie lilie szarzańskie, słynne ze swej piękności i woni (Canticum Cantorum II. 1).

⁴⁾ Ten cały ustęp odnosi się do opowiadania biblijnego (Daniel V. 25). Belzazar, ostatni król babiloński, kazał podczas uczty przynieść złote i srebrne naczynia, używane w świątyni jerozolimskiej do służby Bożej. Ojciec jego Nebuchadnezor zabrał był te naczynia ze świątyni i przechował w swoim skarbcu. Belzazar pierwszy ośmielił się tych naczyń używać jako naczynia stołowego. Za karę pojawiła się nagle podczas uczty tajemnicza ręka, która na ścianie skreśliła zagadkowe słowa »mne, mne, tkel ufarsin«. Daniel wytłómaczył je królowi w następujący sposób: »policzone, policzone, zważone i lekkie znalezione; rozdarte będzie twoje królestwo i oddane Medom i Persom«; tejsamej jeszcze nocy Belzazar został zamordowany w swoim pałacu (ob. zresztą Hahn w objaśnieniach).

⁵⁾ Jahel, żona Kenity Chewera, zabiła zdradziecko Siorę, naczelnego wodza wojsk jabińskich, który u niej schronił się przed zwycięskim wodzem izraelskim Barakiem. Podczas gdy Siora zasnął był, Jahel wbiła mu klin namiotu w skroń, tak, że wódz jabiński natychmiast skonał. Judicum IV. 21. W pojęciu księdza w Kordyanie spisek na życie cara byłby tak niegodziwym czynem, jak zdrada Jaheli.

⁶⁾ W I. ks. Moj. XL. 1 jest mowa o krowach, a nie o wołach Faraona.

Po Kordyanie nosił się Słowacki z zamiarem napisania wielkiego poematu na wzór Dantejskiej Boskiej Komedyi, do którego miał już nietylko odpowiednio dobrany tytuł, ale i gotowy plan. Posielenje — tak się miał nazywać ów poemat — miał być dalszym ciągiem Kordyana. W tym poemacie miał poeta „roztoczyć obraz cierpień Polski“. Że i w planie tego poematu biblia odgrywała jakąś rolę, świadczy XXV. punkt planu o świeczniku biblijnym, któremu miał być poświęcony cały rozdział. Ale z „Posielenjem“ jakoś poecie nie szło. „Muza“ — zresztą tak łaskawa dla niego — „została mu dłużna rymami, kiedy chciał zamknąć Sybir w tryolety“, stąd poszło, że pisał prozą biblijną. Ze zmianą formy łączy się też gruntowna zmiana całego układu poematu, tak, że jeden tylko rys ogólny Anhellego przypomina Boską Komedię, a mianowicie ten, że Szaman oprowadza Anhellego po podziemiach sybirskich, jak Wergili Dantego; pozatem nie można dopatrzeć się ani jednego śladu zależności Anhellego od Boskiej Komedyi. Ale myśl o Sybirze, która była ściśle powiązana z całym planem „Posielenja“, została i po zrezygnowaniu z „Posielenja“ i doczekała się opracowania w kraju, który Sybir najmniej może przypomina — bo w Ziemi świętej. Jak głębokie wrażenie Ziemia święta wywarła na Słowackim, o tem była już mowa; przez cały czas swojego pobytu tamże czuł się dziwnie podniesiony na duchu i bardzo rzewnie nastrojony. Wszystkie zagadki życia, w szczególności stosunek do innych ludzi i do całego narodu, samotność i wygnanie — oto pytania, które od dawna niby ciżba niewidzialnych duchów wciskały się w serce i umysł myśliciela i artysty — Słowackiego. Już w Kordyanie po części odpowiedział na te pytania, usprawiedliwił swój byt tem, że pieśnią chce naród ożywić, wskrzesić zmarłych i do nowego życia pobudzić. Rozwiązanie zagadki życia przez poetę w Kordyanie byłoby tedy bardzo jasne. Słowacki uważa się za wybrańca dla spełnienia wielkiej misyi — bo obudzenia narodu przy pomocy pieśni, ma tedy być „Derwidem Polski“.

W Ziemi świętej musiały te wszystkie zagadki życiowe, o których wyżej była mowa, ze zdwojoną siłą dręczyć poetę¹⁾. I tutaj w tym klasycznym kraju rozwiązania zagadki bytu ludzkości w ogóle, musiał Słowacki, który, jak widzieliśmy, aż nadto

¹⁾ Ob. Małeckiego, Juliusz Słowacki II. tom, str. 31, Lwów 1867.

reagował na urok, piękno, historyczne i religijne pamiątki tego kraju, podjąć jeszcze raz kwestyę rozwiązania tych zagadek, co wypełniło cały jego umysł i wyobraźnię. Rozwiązanie, jakie dał w *Kordyanie*, musiało w atmosferze, przesyconej pamiątkami męczenników, wydawać się samemu poecie niezupełnie trafne. Podjął tedy — pod bezpośrednim wrażeniem wszystkiego, co widział i słyszał, czuł i myślał w Ziemi świętej — rewizyę swego pierwszego rozwiązania, a wynikiem tego jest właśnie poemat „*Anhelli*“.

W jakim duchu owo rozwiązanie wypadło — okaże się po rozbiorze samego poematu. Cztery główne osoby występują w *Anhellim*: Szaman, *Anhelli*, *Ellenaj* i *Eloe*. Szaman i *Anhelli* mają w poemacie rolę czynną, *Ellenaj* i *Eloe* natomiast wyznacza poeta bardzo szczupły zakres działania. Najwięksi krytycy Słowackiego, Małeck i *Tretiak*, przyznają, że nie mogli zrozumieć sporej części szczegółów w *Anhellim*. *Tretiak* widzi w Szamanie *Krasińskiego*¹⁾, a w stosunku jego do *Anhellego* dopatruje się odbicia stosunku autora *Irydiona* do Słowackiego. Słowacki samby w ten sposób poddawał się pod duchowe wodzostwo *Krasińskiego*; ale myśl ta, choć bardzo piękna, nie jest przecież prawdopodobna. I Małeck widzi w *Anhellim* samego poetę, ale kto ów Szaman i jaka doń rola *Anhellego*?²⁾ Otóż „Szamanami“ nazywają, wedle objaśnień samego Słowackiego, mieszkańcy Sybiru swoich kapłanów i proroków; i prorokiem jest też „Szaman“ w poemacie Słowackiego. Prorok ten sam się ofiaruje wygnaniem sybirskim na przewodnika. „Jeżeli chcecie, aby przyjaciel ojców waszych był przewodnikiem waszym, zostaną z wami i lud mój opuszczę, albowiem wy jesteście nieszczęśliwsi“ (w. 33) Lud się zgadza, Szaman zostaje z wygnańcami sybirskimi. Ale już po krótkim pobycie przekonuje się, że ten lud nie dojrzał do roli, którą mu wyznaczył. „Zaprawdę, nie znalazłem tu, czego szukał, oto serca ich słabe są i dadzą się podbić smutkowi“ (w. 48). „Powiedziałbym wam, dlaczego żyjecie i dlaczego się rodzą miliony dusz nowych, i na jaki cel dane jest ciało; lecz nie pojmiecie mnie“ (w. 85). „Lecz mówię wam, bądźcie spokojni nie

¹⁾ *Tretiak* I. 125: „Myślę, że poeta do pewnego stopnia świadomie symbolizował wpływ *Krasińskiego* na siebie“.

²⁾ „Jest w tem dziele dobra połowa szczegółów, w których się mieści świadomy zamiar poety“, ale druga połowa byłaby niejasna i niezrozumiała.

o jutro, lecz o dzień, który będzie jutrem śmierci waszej“ (w. 88). Jutrem śmierci — to życie pozagrobowe, to stosunek wieczności do śmierci człowieka. O tem i podobnem chce pouczać Szaman tłumy, ale cóż one na to? „Rzekły więc do Szamana zgraje: któż ci dał władzę nauczać o życiu i śmierci?“ „Na to im odpowiedział Szaman: słyszeliście o Mojżeszcu i o cudach, które czynił? Jam jest Mojżesz między syberyjskim ludem, a cudy czyniłem straszniejsze, niż tamten, co przed wiekami. A nie wyszedłem z zorzy północnej anioł, kiedym go wywołał z płomieni? spytajcie ludu mojego. Na moje słowo ten śnieg stał się krwią, a te słońce zczerniało się jak węgiel; wiele bowiem we mnie jest Boga. Lecz nie kuście mnie o cudy, albowiem jesteście ludem starym, a wskrzesić was cudem jest. Oto proście Boga, aby was wskrzesił, mówię, i dobył z mogiły i uczynił was narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity; by wyrósł prosty i nie skrzywiony na ciele“. Teraz już wiemy dokładnie, kim jest Szaman, a kim wygnańcy sybirscy; Szaman to nie tylko przewodnik Anhellego w podziemiach — a zatem nie Krasiński, tylko wódz, a raczej nauczyciel całego ludu wygnańców, a tym ludem nie mogą być faktyczni wygnańcy sybirscy, bo jakże z tych skazańców uczynić naród wielki, prosty i nie skrzywiony na ciele, ani też emigracja polska, bo któż byłby tym Szamanem-wodzem, co „chce być przyjacielem ludu obcego i zrobić przymierze między swoim ludem sybirskim a obcym“. Wszystkie dotychczasowe rysy charakteru Szamana z pierwszych dwu rozdziałów przypominają nam historycznego wodza-nauczyciela, do którego w późniejszym życiu tak się odwoływał — Mojżesza. I Szaman sam mówi „jam jest Mojżesz“. Przypatrzmy się wspólnym ich rysom. Szaman ludowi ofiaruje się na wodza i przewodnika, swój zaś lud opuszcza, a zwraca się do wygnańców, bo są nieszczęśliwsi. Ma najszersze chęci wobec wygnańców, ale lud się burzy przeciw niemu i nagle odrzuca jego opiekę, odmawiając mu wszelkiego prawa do władzy i nauczania. Wówczas Szaman wywoływaniem a raczej powoływaniem się na cud przywodzi ich do milczenia; a jaki to cud? Śnieg w krew zamienił. Wstawmy tu zamiast nazwiska Szamana — proroka izraelskiego Mojżesza, a otrzymamy „kawał“ biblijnej historii z II. księgi Mojżesza. Mojżesz porzuca dwór Faraona i idzie do obcego, ale nieszczęśliwego ludu, bo o tem, że ci niewolnicy izraelscy pracujący pod knutem egipskim

są jego braćmi — on, na dworze egipskim chowany, nie wiedział; chce mu służyć swoją radą i czynną pomocą. Dopóki ludowi przyrzeka pomoc materialną, lud go słucha, ale kiedy zaczyna ich nawoływać do zgody i wyższe im wskazuje cele, wówczas taksamo jak sybirscy wygnańcy pytają Szamana, tak egipcyscy pytają Mojżesza: „któż cię panem i sędzią nad nami ustanowił“. Mojżesz ich opuszcza, ale nie zrzeka się swego powołania. Wraca po jakimś czasie do nieszczęśliwego ludu i cudem przekonuje go, że on jest powołanym wodzem nauczycielem, i wodę Nilu, podobnie jak Szaman śnieg sybirski, zamienia w krew. Szaman wybiera się z Anhellim „na wędrówkę po ziemi smutnej i po pustych gościńcach Syberyi“ (od III—X. rozdziału). W czasie niebytności Szamana rozgrywają się w szopie wygnańców sceny, które nam żywo przypominają zdarzenia z biblii, jakie miały miejsce w obozie izraelickim podczas nieobecności Mojżesza. Wygnańcy kłócili się o najskuteczniejszy sposób zbawienia ojczyzny; jedni byli zdania, że zbawi równość, inni siłę i krew głosili, a jeszcze inni wiarę, wreszcie zgodzili się na wystawienie trzech krzyży, a na każdym z nich miano powiesić po jednym zwolenniku każdej idei; której idei zwolennik najdłużej wytrzyma, ta ma być uznana za słuszną. Daleka wprawdzie od tego obrazu droga do złotego cielca, który sobie sporządzili wygnańcy w czasie nieobecności Mojżesza, ale przecież u Słowackiego i w biblii tasama idea zasadnicza, że lud niedojrzały — a w czasie niebytności mistrza chwytą się najniedorzeczniejszych sposobów, które mają go zaprowadzić do idealnego celu. Szaman wraca do obozu wygnańców (rozdział XII.), a widząc co zaszło, pała srogim gniewem. Ciska słowa kary i potępienia przeciw tym, którym był wodzem i nauczycielem, i zwiastuje im straszną karę, tę samą, którą Mojżesz zwiastuje swojemu ludowi. Grozi im słońcem (w. 824), co „wstanie i dzień przyniesie straszniejszy niż ciemność, a ciszę okropniejszą, niż są burze na morzu, bo będziecie się lękać sami siebie“; podobnie biblia Leviticus XXVI. 36. „I drzenie dam w ich serce, a ścigać ich będzie głos zwiędłego liścia, a uciekać będzie przed goniącym mieczem, mimo że nikt ich nie goni“. Szaman każe wygnańcom robić czerwony krzyż, jako znak zbliżającego się anioła-śmierci. „Zbliża się wielkanoc i krzyż czerwony napiszecie na waszych wrotach, lecz jaką krwią? Zaprawdę, nie krwią baranka“ (830). Któż w pierwszej

chwili nie odnajdzie tu analogii pomiędzy tym ustępem a Exodus XII. 3, wedle którego gmina Izraela miała sobie wziąć baranka na ofiarę, a krwią jego mieli Izraelici znaczyć swoje domy, by je omijał Anioł Śmierci, który miał zabić pierworodnych synów Egipcyan. Ale że krew, którą wygnańcy znaczyć będą swe domy, nie będzie krwią baranka ofiarnego, tylko krwią ludzi — przeto będzie ów znak nie znakiem łaski tylko zguby. Szaman przepłaca swoje prorocstwo śmiercią — nie spełniwszy ani w drobnej części misyi, jaką sobie zakreślił. Ludu ani nie wskrzesił, ani nie poprawił. A czy Mojżesz spełnił zadanie, jakie sobie wytknął, czy ten lud poddawał się chętnie jego woli? Odpowiedzią na to Exodus XVII. 4¹⁾, Numeri XI. 11—15. XXI. 5 i wiele innych miejsc biblii. Jak widzimy jest i pod względem sukcesu życiowego analogia między Mojżeszem a Szamanem. Fakt, że poeta każe swojemu bohaterowi zginąć z ręki zbuntowanej zgrai, podczas gdy Mojżesz umiera śmiercią naturalną, analogii tej wcale nie psuje; Szaman, umierając, daje niektóre wskazówki Anhellemu, który, jak wierny syn, nie odstąpił go w chwili ostatniej. „Wszystko jest snem smutnym“ — oto są ostatnie słowa Szamana do Anhellego. — A teraz kto Anhelli? Z drugiego rozdziału poematu, ze słów Szamana (56 w.), dowiadujemy się nieco o roli Anhellego: „Wybiorę więc jednego z nich i ukocham go jak syna, a umierając oddam mu ciężar mój, i większy ciężar niż mogą unieść inni, aby w nim było odkupienie. I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi, a potem zostawię samego w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu. To powiedziawszy, przywołał do siebie młodzieńca, imieniem Anhelli i położywszy na nim ręce, wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość“. Jak widzimy Anhelli miał być następcą Szamana i dalej prowadzić dzieło przez niego poczęte i odkupić ofiarą dobrowolną ze siebie winę swojego narodu. „Idźcie! i powiedzcie Bogu, że jeżeli ofiara duszy przyjęta jest, oddaję ją i zgadzam się, aby umarła“ mówi Anhelli do aniołów. (w. 1086). Ale Anhelli nie jest z tego samego granitowego materiału, co Szaman. „Siła jego nie jest z tego świata“, pisze Małecki²⁾. Jak jego nazwa, tak jego istota „anielska“. W piątym rozdziale widzimy

¹⁾ I Mojżesz wołał do Boga: >cóż mam uczynić dla tego narodu, jeszcze odrobina a mnie ukamienują<.

²⁾ Małecki, Juliusz Słowacki I, str. 32.

duszę Anhellego, duszę jasną i piękną i łagodną. Rybacy sybirscy, którzy tę duszę widzą, wołają z zachwytem (305 w.) „albowiem nie w takiej jasności ubrani są królowie chińscy, jak dusza, która jest z twego ciała. A nie widzieliśmy nic jaśniejszego na ziemi oprócz słońca, i nic jaśniej migającego oprócz gwiazd, które są różowe i sine. Skrzydeł takich nie mają łabędzie przelatujące w maju przez ziemię naszą. A nawet uczuliśmy woń, jakby woń tysiąca kwiatów i zapach konwalii“. Tyle o charakterystyce Anhellego. Wiemy, że po śmierci Szamana Anhelli nie pozostaje między wygnańcami, tylko udaje się wraz z Ellenaj na daleką północną pustynię, gdzie zamieszkał „w chacie z lodu wykutej“. Widać, że tutaj autor zmienił plan; początkowo bowiem Anhelli miał po Szamanie objąć przewodnictwo nad wygnańcami. Ale Anhelli widząc smutny koniec i bezskuteczną pracę Szamana wiedział, że niema po co iść tąsamą, co Szaman, drogą; a zresztą sam umierający Szaman kazał mu pójść na północ (861). Dowiadujemy się z XIV. rozdziału, że podczas gdy Anhelli sam siedział w lodowej chacie, bo w międzyczasie Ellenaj umarła, na wygnaniu między „posielańcami“ działy się rzeczy straszne. „Jeden pożerał drugiego“. Bóg zesłał im wprawdzie aniołów, którzyby wygnańców napominali, ale bezskutecznie. Tymczasem prowadzi Anhelli, zdala od swoich — zupełnie osamotniony — życie pełne żalu, bólu i rozpacz; „znużony jestem, chcę zasnąć“ (1090). Miarka cierpień się przepełniła, więc o śmierć błaga. Aniołowie jednak ostrzegają go, że tu nie o niego samego idzie. „A wieszli ty, czy od spokojności twojej nie zależy żywot jaki, a może żywot i los milionów. Możeś jest wybrany na ofiarę spokojną, a chcesz się zamienić w piorun gwałtowny i być rzuconym w ciemność dla przestרחu zgrai“ (1905). i n. Usłyszawszy te słowa Anhelli żałuje poprzednich próśb o śmierć. „I ukorzył się Anhelli mówiąc: Anieli, przebaczenie mi! uniosłem się, i skrzydła myśli moich uniosły mnie. Więc będę cierpiał jak dawniej: oto język mój rodzinny i mowa ludzka zostanie we mnie jak harfa z porwanymi strunami... do kogoż mówić będę? Ciemność będzie towarzyszem moim i krajem moim“. Jednym słowem Anhelli gotów znieść daleko większe jeszcze cierpienia niż te, które przebył, byle w ten sposób zbawić swoją ojczyznę. „Lecz okropności ziemi są niczem, zgryzota moja dla ojczyzny okropniejszą jest. Cóż uczynić. O! dajcie mi moc miliona ludzi, a potem mękę mi-

liona tych, którzy są w piekle". (1116). Jednak los go oszczędził pod tym względem; dalszych mąk nie znosi, gdyż wkrótce po tej rozmowie z aniołami umiera. Spokojny, cichy i smętny, w ojczystą dal zapatrzony, umiera. Jako ofiara i odkupiciel bez żalu schodzi ze świata. Nie trzeba być zbyt pomyślowym, aby odgadnąć, rysy czyjego życia i duszy nosi Anhelli. Z pominięciem kilku reminiscencyi osobistych, które poeta włożył w tę krystaliczną postać, i prócz kilku szczegółów, które zostają w związku ze sceneryą północną, wszystkie rysy Anhellego przypominają ewangelicznego Chrystusa. W jednym z listów, który Słowacki pisał u schyłku życia do Kornela Ujejskiego w 1848 roku¹⁾ — poeta sam zestawia Anhellego z Chrystusem. „Dopisałeś mi w liście — pisze Słowacki — prawdziwy koniec „Anhellego“, lecz proszę, lękaj się tego głosu rozpaczny, który w tem dziełku słychać. Takiego jęku nikt nie wydał; rozpacz Byrona jest dzieckiem w porównaniu rozpaczny „Anhellego“, bo w Anhellim jest rozpacz niby Chrystusa. Niechże więc ten siew straszny będzie daleko od ciebie. Niech ta przepaść, w którą Izraela pchnęły prorocтва lamentujące, Izaasza, Jeremiasza i innych ostatnich wieszczów, ciebie teraz, że się w języku polskim pokazała, nie zwabia“. Szaman — drugi Kordyan, o tyle tylko od Kordyana różny, że podczas gdy na pierwszym widać ślady wpływów całej ówczesnej poezyi, to drugi ma bardzo wiele wspólnych rysów z biblijnym Mojżeszem — i Anhelli, który „twarz ma Chrystusową“ — oto są główni bohaterowie poematu. Chodzi teraz jeszcze o dwie inne figury poematu, a więc o Ellenaj i Eloë. „Była kiedyś zbrodniarką“, pisze o Ellenaj Słowacki (853 w.), ale szczerze pokutowała tak, że po „krótkiem pożyciu, Anhelli przyzwyczaił się nazywać siostry imieniem zbrodniarkę tę i pokutnicę“... „Serce jej od modlitwy ciągłej stało się pełne łez, smutków i niebieskich nadziei i wypiękniało na niej ciało. Oczy rozpromieniły się blaskiem cudownym i ufnością w Bogu; a włosy stały się długie i podobne szacie obszernej, kiedy się w nie ubrała, i podobne namiotowi biednego pielgrzyma“. Gdy się zestawia ten i dalszy opis Ellenaj w Anhellim z opisem innej grzesznicy w Łukaszu VII. 38, VII. 48, VIII. 2, Mat. XXVI. 6 i Marc. VII. 9, XVI. 12—20

¹⁾ Ob. „Gazeta Lwowska“ Nr. 290 z roku 1901.

i innymi miejscami Ewangelii, to okaże się, kto był modelem Słowackiemu przy tworzeniu postaci Ellenaj. Chyba nikt inny jak Marya Magdalena, która niegdyś opętana przez siedm demonów, stała się potem nieodstępną towarzyszką Chrystusa, jak Ellenaj jest nieodstępną towarzyszką Szamana i Anhellego. Kilka jeszcze słów o Eloie. Anioła tego samego imienia spotykamy u Klopstocka i Alfreda de Vigny. Już Krasiński pisał o tem, że Słowacki „zagnął tego anioła stworzonego przez Alfreda de Vigny na śniegi biegunowe“¹⁾. Ile osobistych wspomnień w tę obcą postać włożył Anhelli, jak ją do całości poematu dostosował, o tem czytamy w *Ateneum* z r. 1895.²⁾ Nad zmarłym Anhellim staje Eloie i nie pozwala go obudzić. Po śmierci bowiem Anhellego przychodzi rycerz i upomina się o duszę Anhellego. „Tu był żołnierz, niech wstanie. Niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż burza, tam, gdzie się rozweseli w ogniu. Oto zmartwychwstają narody!... oto lud przeważa!“ Ale Anhelli się nie obudził na głos rycerza; „jego serce spoczywało“.

Zapytajmy się teraz, co mają znaczyć te cztery postacie w Anhellim, jak się wiążą ze sobą ich działania, co za rolę spełniają one w poemacie, a wreszcie jaki problemat tkwi w Anhellim.

Już zaznaczyliśmy, że Szaman jest dalszym ciągiem Kordyana, i że w niego poeta włożył bardzo dużo rysów „oswobodziciela Izraela“. Szaman, jak Mojżesz, poświęca całe życie na ciężką pracę około poprawy i oswobodzenia narodu. Wszystko, co człowiekowi może być najdroższem, poświęcają obaj, Mojżesz i Szaman, tej myśli; ale z jakim skutkiem? Jeden i drugi ginie nie dopełniwszy swego dzieła. Po Szamanie przychodzi Anhelli, aby je dokonać. Wybiera on jednakowoż inną drogę niż Szaman; Szaman chciał słowem i własnym przykładem podnieść lud, pragnął mu wskazać drogę czynu; inaczej Anhelli. Miejsce czynu zajmuje u niego poświęcenie się, ciche cierpienie. Idzie tedy dobrowolnie na ofiarę, śmiercią własną chce utrwalić „życie milionów“. Już za życia przygotowuje się Anhelli do tej ofiary. „Idźcie! i powiedzcie Bogu, że jeżeli ofiara duszy przyjęta jest, oddaję ją i zgadzam się, aby umarła“ (1086). Ale poetę mało kto rozumie; przeciwnie „posiieleńcy“ wcale się na niego nie oglą-

¹⁾ »Gazeta Lwowska« Nr. 191 z roku 1902 uwaga 7; zresztą obacz o Eloie list do Gaszyńskiego w II. tomie zbiorowego wydania str. 389.

²⁾ O Genezie i znaczeniu Eloie u Słowackiego.

dają, i gdyby się Anhelli wśród nich znalazł, spotkałby go bezwątpienia los Szamana. Jedynie Ellenaj — niegdyś grzeszna niewiasta teraz pokutnica — idzie za nim i wierzy w jego misję; inni nie znają go, nie troszczą się o niego. Dopiero po śmierci Anhellego dowiadują się i inni, kim on właściwie był. Nad jego trupem zjawia się rycerz i donosi o zmartwychwstaniu narodów. Ofiara więc, którą Anhelli sam ze siebie uczynił, została uwieczniona pomyslnym skutkiem. Naród odżył, ale nie dzięki Szamanowi, tylko dzięki dobrowolnej ofierze Anhellego—Słowackiego. Oty myśl zasadnicza Anhellego, którą Słowacki poparł świadectwem obu największych postaci, jakie ludzkość wydała — świadectwem Mojżesza i Chrystusa. Bo że modelami przy tworzeniu Szamana i Anhellego był Mojżesz i Chrystus — to jasno wynika z tego, cośmy wyżej powiedzieli, i to poeta po części w liście do Ujejskiego sam wyznaje. Kto zresztą wie, że w późniejszym życiu Słowacki podniósł naukę o ofierze ze siebie samego do rzędu religijnego dogmatu, temu rozwiązanie problemu w Anhellim nie będzie niczem obcem. W Anhellim znajdujemy nietylko odpowiedź na pytanie stosunku poety do narodu; wszystkie inne zagadnienia, które trapiły duszę poety, jego przedziwny los, osamotnienie, jego stosunek do ludzi, a w szczególności do emigrantów-posielańców, znajdują tutaj rozwiązanie. Jest samotny, bo na ofiarę wybrany, na którą chętnie zresztą idzie; ludzie go nie rozumieją — tylko tu i ówdzie jakaś Ellenaj niby druga Maryja Magdalena przeczuwa wielkość jego misji, najmniej zaś zdolna go rozumieć emigracya. Anhelli, pojęty w ten sposób, zostawia mimoto jeszcze niektóre szczegóły trudne do zrozumienia, ale to jest następstwem, jak Małecki bardzo trafnie zauważył, „przyjętej formy, a raczej rodzaju poezji, w którym Anhelli jest wykonany“ (II. 26). Pod sam koniec chciałbym zwrócić uwagę na niektóre zwroty i myśli biblijne. „Lecz nie kuście mnie o cudy“ (w. 103) odpowiada (Deutr. VI. 16, Mat. IV. 7, Exod. XVII. 2 i 7) „Lecz nie kuście Wiekuistego Boga Waszego“ „Aby was wskrzesił i dobył z mogiły i uczynił was narodem“ (w. 105) por. Ezechiel XXXVII. 12. „Oto ja otworzę wasze mogiły i wskrzeszę was z waszych grobów mój narodzie“. Celnik cara (w. 345) przypomina we wszystkich szczegółach celnika w Nowego Testamentu (Mat. XVIII. 17). Wiersz 484 „I rzekł Szaman: jestże to morze genezaretańskie Polaków? a ci ludzie są rybakami nieszczęścia“ jest aluzją do Ja-

kóba i Jana, synów Zebeda (Mat. IV. 22), o których Chrystus mówi, że są „rybakami ludzi“. W rozdziale XI. w. 664 czytamy: „a gdy się zbliżali ku cmentarzowi, Anhelli usłyszał hymn skarżących się mogli i jakoby skargę popiołów na Boga. Lecz skoro się jęki podniosły, anioł siedzący na szczycie wzgórza skinął skrzydłami i uciszył je. I trzy razy to uczynił, albowiem po trzykroć rozpląkały się mogiły“. Przypomina nam to, co zresztą już poruszyliśmy w listach o płaczącej matce Racheli i o otwierających się mogiłach, obraz, do którego Słowacki powraca bardzo chętnie i często.

W. 546 „Niewiasta klęczała przed mężem i w misie nogi obmywała jego... A woda w misie zaczerwieniła się krwią jego i niewiasta nie brzydziła się mężem i krwią, a była młoda i piękna, jak anieli niebiescy“. Z listu Słowackiego do Konstantego Gaszyńskiego¹⁾ dowiadujemy się, że poeta miał tu na myśli prawdziwe zdarzenie. „Co do tej niewiasty, która z mężem swoim cierpi za serce człowieka, jest to księżna Trubecka“. Otoż ta niewiasta donosi w jednym liście swej siostrze, „że mężowi swemu co wieczora obmywa nogi skrwawione“. Ten szczegół wyzyskał poeta odpowiednio i uzupełnił obraz opisem z ewangelii Łukasza (VII. 40—50). W. 1022. „Nawróćcie się rzekli i proście Boga, albowiem pokażemy wam znak jego gniewu ten sam, który był niegdyś znakiem przebaczenia itd.“. Jest tu mowa o tęczy, która jest i „znakiem przymierza“ i „znakiem przebaczenia“ (I ks. Moj. IX. 16); w. 1061. „Oto mnie rzecz miła czeka o południu i weselić się będę wieczorem“ jest dowolnem tłumaczeniem 9 wiersza XLII. psalmu. „W dzień Bóg mi swej miłości użyczy, a wieczorem wesele jego ze mną“. Oto garść szczegółów odnoszących się do formalnej zależności Anhellego do biblii.

Z pośród innych dzieł, w których można znaleźć ślady biblijne, należy wymienić urywek dramatu w języku francuskim pod tytułem *Beatrix-Cenci*. W V. akcie znajdujemy porównanie, zaczerpnięte z biblii (V. akt. III. sc. w. 119): „*Béatrix un glaive à la main! Béatrix couverte de sang! Oh! non! C'est Jephté condamnée à la mort et allant pleurer sa virginité sur les montagnes de la Judée; c'est Jephté couronnée de roses, que*

¹⁾ Ob. zacytowany list do Gaszyńskiego w II. tomie zbiorowego wydania str. 389.

j'ai peinte en lui donnant la figure angélique de votre soeur". Jak widzimy popełnił tutaj poeta pomyłkę. Wedle księgi Judicum XI. 30 Jefte uczynił ślub, że skoro mu Bóg użyczy zwycięstwa nad Amonitami — odda Mu na ofiarę pierwszą osobę, którą spotka wychodzącą ze swego domu. Przypadek chciał, że pierwsza wyszła córka; Jefte chciał ślub cofnąć, ale córka na to nie przyzwoliła. Uprosiła sobie u ojca dwa miesiące czasu, które spędziła w górach, przygotowując się do śmierci. Otóż to zdarzenie ma poeta na myśli. Przez pomyłkę nadaje córce imię jej ojca. Ta myłka tem się usprawiedliwia, że Słowacki częstokroć cytował z pamięci, a może i tem, że francuski fragment Beatrix Cenci ma pochodzić z czasów, kiedy Słowacki z biblią się jeszcze nie obeznał.

W innych utworach poety, które wyszły po Anhellim, znajdując się, niemniej jak w poprzednich, postaci, motywy, zwroty i porównania, żywo przypominające nam biblię; wogóle jak czerwona nić wije się wpływ biblijny w wszystkich dziełach, które powstały po Kordyanie.

W Mazepie (a. IV. sc. VI. w. 177) czytamy:

„Mości Królu, wychodzę z pod tego ołtarza
Jak Lazarus — rzecz całą, jak była, odstonię“.

O Łazarzu i jego cierpieniach opowiada Ewangelia św. Jana (XI.). Porównanie tu bardzo trafne pod każdym względem. Przyznać jednak musimy, że w Mazepie jest niewiele śladów biblijnego wpływu. Nieco już więcej można naliczyć w Balladynie i w Lilli Wenedzie. I tak czytamy w Balladynie (I. akt, w. 53):

„Bezprawie gorzej od Mojżesza plagi
Kala te ziemie i prędzej się szerzy“ itd.

Kirkor, charakteryzując rządy Popiela, nazywa je bezprawiem, które kala ziemę, podobnie jak plagi, które Mojżesz sprowadził na Faraona, kalały ziemie egipskie (ob. zresztą II. ks. Moj. XIX. 24). Obraz miast zalanych przez Gopło porównuje poeta z zniszczonymi miastami biblijnymi Sodomą i Gomorą.

„Cóż to? zalane przed wiekami miasta
Wołają z Gopła do Boga o litość
Płaczem wieżowym... Może jaki krzyżyk

Wieży sodomskiej między liliami
Widać na fali?

Ojciec zadżumionych formą i sposobem wypowiedzenia się poety zbliża się do Anhellego, a scenerya cała przypomina nam żywo sceneryę biblijną¹⁾, której czytać niepodobna bez uczucia świętego dreszczu.

Słowacki widział na własne oczy krajobraz, znany mu dotychczas tylko z biblii, jak wynikałoby z „przedmowy do Ojca zadżumionych“²⁾. Sam nad wyraz wrażliwy na urok i piękno natury, opisał nam z całą potęgą swej rozrzućnej fantazyi owe wichry i burze pustynne, to niebo od piorunów zaczerwienione, tak groźne a tak piękne i „ten namiot pustynny, który cały jednym wielkim ognistym cherubinem się wydaje“. A gdy już słów pocie nie staje, dodaje: „próżne tu byłyby opisy; albowiem wielkością biblijną nacechowana była ta burza w pustyni“. Czyżby tu Słowacki nie miał na myśli opisu burzy w XXIX psalmie, który przejmuje czytelnika wprost zgrozą? Wspaniały koniec Ojca zadżumionych ideowo zbliża się do rezonowania i poddania się woli Bożej w Jobie (I, 21). Tu i tam zwraca się losem srodze dotknięta jednostka ku Bogu, gdy na świecie nic jej nie pozostało. Toteż Job woła „Bóg dał, Bóg wziął, niech imię Jego będzie błogosławione“. Arab po stracie wszystkiego mówi:

„I nic nie zostało mi, nic — oprócz Boga
I tam mój cmentarz — a tamtędy droga“.

(w. 429).

W Piaście Dantyszku w 30 wierszu czytamy:

„Nie mogąc przeżyć bez pociech do zgonu
Poszedłem sobie na górę Syonu“.

Syon, a właściwie Zion, to jedno z pięciu wzgórz, na których zbudowana jest Jerozolima. Na tem wzgórzu mieściła się najpiękniejsza dzielnica miasta, słynna w czasach państwa judzkiego z bogactw i przepychu (judejska City)³⁾. O Gehennie (w. 1667) mówiliśmy wyżej przy Kordyanie.

¹⁾ II. ks. Moj. XIX.

²⁾ III. tom zbiorowego wydania w »przedmowie« w. 65.

³⁾ Ob. Jezasajasz II. i Treny Jeremiasza IV.

W *Lilli Wenedzie* scena III. pierwszego aktu (w. 198 i dalsze) przypomina nam psalm (CXXXVII.). Gwinona żąda od Derwida, by zagrał na swej czarującej harfie; ale Derwid wzbrania się i uważa za grzech grać wobec niej, obcej, wobec tej, która ciemięży jego lud.

„Nigdy! o! nigdy, piekielna!
Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika
Nigdy ta ręka od łańcuchów sina
Strun się nie dotknie!

Zupełnie podobną myśl znajdujemy w psalmie wyżej zacytowanym:

Tam to zażądali nasi ciemiężcy pieśni,
Wrogowie wesela: zaśpiewajcie nam z pieśni Syonu.
Jakżeż możemy śpiewać
Pieśń obcą na obcej ziemi.

Nie śmiałbym twierdzić, że poeta oparł się tutaj o biblię; możliwe, że nawet nie myślał o niej, kiedy śpiewną swą duszę wkładał w harfę derwidową, ale wspólność myśli jest nadto jaskrawa, by jej nie zaznaczyć. Że św. Gwalbert posługuje się porównaniami i cytatami biblijnymi odpowiada w zupełności charakterowi, jaki mu poeta nadał, czyniąc go krzewicielem wiary.

„Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,
A straci dla mnie, to duszę swą zyska“.
(A. III. w. 432).

Dwuwersz ten odpowiada myśli wyrażonej w ewangelii (Mat. X. 39).

„Kto swe życie może sobie utrzymać, ten je straci;
Kto zaś swe życie straci dla mnie, temu ono będzie zachowane“,

Obraz Gedeona, który bez dobytka miecza zdobył cały obóz Midjanitów (ob. *Judicum* VII. 101) spotykamy w III. akcie w. 455 (i dalsze).

„Oto jak rycerz z pod twojego znaku,
 Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku,
 Trąbą mi teraz tylko walić mury
 I piorunować grzeszniki i króle“.

Motyw o mocy i potędze tonów, który czyni piątą scenę piątego aktu tak tragiczną, przypomina bardzo żywo biblijne opowiadanie o bitwie Izraela z Amalekitami. Wenedzi są niepokonani, ale ich siła leży nie w nich samych, tylko uzależniona jest od tonów harfy. Gdy szeregi Wenedów już się łamią, a Lechici są górą, nadbiega zrozpaczony Weneda z pola walki i woła:

„Przebiegłem ranny — Lechici nas łamią
 Lud czeka pieśni“...

Gdy zaś pieśń nie rozbrzmiewa, bo Gwinona odesłała Derwidowi zamiast harfy zimne ciało Lilli Wenedy, Lechici idą na pewną i niechybną rzeź, której bezradnie przypatruje się ze wzgórz Derwid w otoczeniu swoich kapłanów, siedzących na druidycznych kamieniach. Scena ta przypomina nam scenę biblijną. Na kamiennym stosie widzimy Mojżesza w otoczeniu uczniów Chura i Jozuego. „A bywało — pisze biblia — gdy Mojżesz podniósł swoją rękę górą był Izrael, a gdy opuszczał swą rękę górą był Amalek. A że Mojżesza ręce osłabły, ułożyli stos, na którym on usiadł, a Aron i Chur podparli go swojemi rękoma, jeden z tej, a drugi z tamtej strony“ (Exodus XVII. 11). Kapłanka Wenedów Roza nosi rysy pogańskiej kapłanki, tylko tu i ówdzie linia twarzy i duszy przypomina prorokinię izraelską, w szczególności Deborę, z którą ją łączy miłość do swego narodu, względnie szczepu, chęć czynu, zapał i nieustraszona odwaga. Trudno orzec, czy i o ile w tej analogii mieści się rozmyślny zamiar poety.

V.

Utwory z epoki towianizmu a biblia.

Rok 1842 sprowadził radykalny zwrot w życiu Słowackiego. Andrzej Towiański pozyskał i Słowackiego dla swej „sprawy“, a jakkolwiek stosunek do mistrza po roku wspólnej pracy uległ gruntownej zmianie, która doprowadziła aż do wyrzeczenia się mistrza ze strony ucznia, przecież kierunek myślenia To-

wiańskiego pozostał do końca życia duchową własnością poety, i wszystko, co Słowacki pisał od chwili wstąpienia do „koła“ aż do ostatniej zwrotki „Króla · Ducha“, leży prawie na prostej linii doktryny Towiańskiego. Nie tu miejsce rozwodzić się bliżej nad doktrynami Towiańskiego, ale dla zrozumienia dalszych dzieł Słowackiego zaznaczyć należy, że Towianizm polegał na nauce o „królestwie Bożem na ziemi“. Siebie i swoje koło uważał Towiański za powołane czynniki do pracy nad przyspieszeniem tej gruntownej zmiany na ziemi. Wszystkie inne teorye towianizmu, zawarte w „Biesiadzie“ i „Współdziale“ nie są niczem innym, jak mniej lub więcej mętnymi naukami o środkach prowadzących do wytkniętego celu — królestwa Bożego. Głosił tedy towianizm ideę messyjańską, wielce zbliżoną do nauki proroków. Aby mieć dokładne wyobrażenie o tem, jak wielce towianizm, skryształizowany przez Mickiewicza, zbliża się do nauki proroków, wystarczy przytoczyć tu list Zaleskiego do Goszczyńskiego zacytowany u Wasilewskiego¹⁾. „Messyanizm Mickiewicza — pisze Zaleski (na str. 141) — jest inszy. Poprostu jest to apoteoza judaizmu, nauka arcytwarda, mianowicie dla Słowian, tak serdecznie chrześcijańskich. Niema co mówić, że Izrael był to lud wybrany, królewski; ależ od Chrystusa Pana, od prawdziwego Mesyasza — arka wiary przeniosła się gdzieindziej. Wszystkie ludy stały się lub mają się stać jej współdziedzicami. Jeżeli mąż przeznaczenia, tj. wielki wojownik, zjawi się w tych czasach, oczywiście ludność uciśniona pójdzie za nim. Pocznie się zapewne nowa era, ale wstręty plemienne nie łatwo dają się wykorzeniać... Wyższość duchową Żydów nie prędko jeszcze uznają Polacy i w ogólności wszyscy Słowianie. Owóż stąd i w tym messyanizmie tkwi sęk nielada, że chcą od nas bezwarunkowo i odrazu wyrzeczenia się osobistego i narodowego ja i to przed pokazaniem się Mesyasza. „O ile idzie o Słowackiego, to on bardziej zbliża się do chrystianizmu w pojmowaniu idei Towiańskiego; za podstawę zaś, na której oparł cały gmach tej fantastycznej nauki, jakiej dał wyraz w swoich pismach prozaicznych, służyła mu biblia. „Studyował ją — pisze Tretiak (II. 313) — inaczej niż przedtem, wyszukując w niej tajemnej zgodności z nowem objawieniem, a najwięcej interesu pod tym względem mógł w nim budzić Nowy Testa-

¹⁾ Zygmunt Wasilewski, Śladami Mickiewicza. Lwów 1905.

ment i pierwsze rozdziały Ksiąg Mojżesza“. Przejdźmy tedy po kolei ważniejsze dzieła z okresu transfiguracji celem wykazania, na które z nich biblia wywierała jakikolwiek wpływ. Na pierwsze miejsce wysuwa się tutaj Ksiądz Marek. Edward Dubanowicz scharakteryzował już wpływ biblijnego piśmiennictwa na Księdza Marka w rozprawie o tym dramacie¹⁾ Słowackiego. Pisze on tam (str. 39) „Na formę zewnętrzną u „Księdza Marka“ oddziaływały oprócz literackich wyobrażeń Słowackiego także i inne drugorzędne czynniki: wpływ pisma św. i Calderona. Wpływ pisma świętego, ulubionej — jak widać z listów — w tym czasie lektury Słowackiego, widać w uroczystym, obrazowym, a nie raz groźnym i pełnym wielkiej prostoty stylu wielu ustępów, w niezliczonych wzmiankach i porównaniach, zaczerpniętych z ksiąg starego i nowego testamentu, wreszcie w postaci żydowskiej Judyty“. Księdza Marka stawiał Słowacki bardzo wysoko. W liście do matki z lutego 1845 roku wyraża się sam bardzo niepochlebnie o wszystkich prawie swoich dziełach poprzednich, ma je za nic, a wychwala Księdza Marka i inne utwory z czasu transfiguracji pochodzące, bo jego (poetę) czynią „silnym i podobnym spokojem aniołowi“, a dla „ludzi żywych“ są jego późniejsze dzieła. Przeto nie dla piękna, dla samej sztuki, należy poezję uprawiać, tylko dla jakiegoś wyższego celu. „Taką była poezya dawnych proroków izraelickich, natchnienie było jej źródłem, nawoływanie do poprawy jej celem“. Tak pojmował Słowacki w czasie pisania Księdza Marka i potem — poezję, jak się o tem niezbitnie możemy przekonać z listu do Krasieńskiego²⁾, w którym poeta usprawiedliwia się przed przyjacielem za wprowadzenie do „Księdza Marka“ osoby Branickiego, czem do żywego dotknął Krasieńskiego. „Duchy mówiły: poemat z nas jest, nam jest potrzebny formą, z której będą się rozchodzić dzbanki różne, a my je będziemy duchem świętem nalewały“. Natchnienie, jak z tego widzimy, zastępuje teraz świadomą wolę, a od duchów zawisła nie tylko treść, ale i forma poematu, odtąd tak różna od wszystkiego, co poeta stworzył dotychczas.

Dyalogi nabierają tu znaczenia wywodów religijno-filozoficznych, akcyę zastępuje wylew wzburzonych uczuć, rzeczywistość

¹⁾ Edward Dubanowicz, Słowackiego Ksiądz Marek. Studium historyczno-literackie, Lwów, 1904.

²⁾ Str. 248 zbiorowe wydanie listów.

ustępuje cudowności, obrazy i porównania są na wzór biblii bardzo szczegółowo przeprowadzone. Język prosty, bez zwykłej u Słowackiego bluszczowości, mnóstwo przenośni i porównań, a w końcu jakaś głęboka tajemniczość i wyższy, bezpośredni pęd natchnienia, z którym występują bohaterowie — oto główne cechy formy u Słowackiego z czasu transfiguracyi, te same cechy, które znamionują formę proroków izraelskich.

Biblię przypominają nam następujące miejsca:

Akt I. w. 483. Więc się nie dziw, że tak błyskam
 Jak Mojżesz, duchem natchnięty,
 Żem jest jako ów Jan święty,
 Widzący to, co ja widzę.

Ksiądz Marek jest tedy Mojżeszem i św. Janem w jednej osobie. Czyni cuda jak Mojżesz od Boga natchniony i posiada dar jasnowidzenia. W akcie I. w. 637 czytamy:

Uchodzisz! Ksiądz poświęcony, Wyrwałbyś bramy z zawiasów
 I gdybyś twemi ramiony I poniósł z sobą wydarte
 Mógł, co Samson z dawnych A potem przedawał ćwieki.
 [czasów

Jest to bardzo piękna ironia, przypominająca niezliczone mowy proroków przeciw kapłanom za to, że nadużywają swojego urzędu do niskich a samolubnych celów (Jeremiasz XXIII, Ezechiel XXXIV). Judyta porównuje Kossakowskiego raz z Goliatem, drugi raz z Judą Makkabeuszem; w obu wypadkach porównanie jest trafne, gdyż w jednym chce scharakteryzować bezgraniczną dumę Kossakowskiego, w drugim zaś jego męstwo i odwagę.

Panie! ty wczora z reduty, Śród panów choć ty chudeusz“
 Jako Judasz Machabeusz
 Skoczył na moskiewskie działa To ty chodził po dolinie —
 Ja cię w mogiłek widziała Na koniu jak Goliat jaki
 (a I. w. 829—33). Włos twój był jak ogień w grzmocie!
 [cie! (a. I. w. 834).

Niemniej trafne jest porównanie Kossakowskiego z Edomitą. Edomici (Numeri XX. 18) byli to potomkowie Ezawa. Odznaczali się zarówno walecznością, jak dzikim charakterem.

Patrz! on cały w prochu, w pierzu
 Z oczyma zapalonemi
 Jak Edomit (a. II. w. 178).

O płaczącej Racheli w Ramie już kilkakrotnie była mowa;
 i w Księdzu Marku porównuje rabin swoją córkę do Racheli.

Dziewczyna ma serce ludzkie —
 Może gotuje balsamy,
 Szarpie strzępi dla szpitali
 Albo się w modlitwie pali
 I płacze jak Rachel u Ramy (a. I. w. 1097 i n.).

Książd Marek porównuje Polskę do Maryi Magdaleny (ob.
 Mateusz XXVI. 6).

Polsko, nie jesteś oszczędną	Prawdziwie jak ta niewiasta
Te klony, te jarzębiny	Między Judejskimi narody
Te brzozy — las cały młody	Sławna, że flaszeczkę całą
Przyniosłaś sobie do miasta	Bardzo drogich aromatów

Wylała na Zbawcę światów (a. II. w. 94).

Ustęp, w którym Judyta mówi o Bogu izraelskim, o swoim Bogu, w przeciwstawieniu do Boga w pojęciu Kossakowskiego przypomina najwspanialsze miejsca biblii i „wyróżnia się niepospolitą mocą i pięknnością“.

„Patrzaj ty na mnie, człowieku!	Bóg Izraela i Judy
Jestem Izraelitką.	Pioruny nad twoją skronią
Mój Bóg nie wisił na ćwieku,	A jak spojrzy to się góry pokłonią
Nie pił octu i piołunów	A jak błysnie — to ślepotą na
Ale stał na wielkiej górze	[ludy
Pośród dwunastu piorunów ¹⁾	A jak zagrzmie — to się groby
W czarnej i ognistej chmurze	[odsłonią
I rozbłyskał się na całe niebiosa.	A jak śchichnie—świat się cały
Otóż ten Bóg teraz broni	[odmieni,
Każdego mojego włosa,	A skrę rzci — to świat będzie
A pioruny trzyma w dłoni	[z płomieni

I w słoneczne się ognie roztrzaśnie“ (a. II. 181—200).

¹⁾ O dwunastu piorunach biblia nie mówi, poeta używa prawdopodobnie tu tej liczby ze względu na 12 pokoleń izraelskich.

Czytając te słowa w „Księdzu Marku“ mimowoli musimy zwrócić się w stronę psalmów. Psalm XXIX i XVIII, 8—18 i Deutr. XXXIII roztaczają przed nami podobne obrazy wielkości i mocy Boskiej.

Drugi wspaniały obraz, który nam przypomina Biblię — to obraz księdza Marka w szpitalu. Wszystkie szlachetne zamiary Księdza Marka się rozbiły, wszystkie ofiary na nic się nie przydały. Bar legł, a wraz z nim znikła nadzieja zbawienia Ojczyzny. Jak płaczący Jeremiasz nad gruzami Syonu staje Ksiądz Marek nad ruinami Baru i słowami od Jeremiasza zapożyczonemi głosi upadek rychły, spowodowany samolubstwem, niegodziwością i zdradą.

„Ja sam jeden stoję w bieli	Co się przez wiek ciągnąć bę-
I śmiem spojrzeć ku Panu ogni-	dzie!
	[ście, Oto harfa płaczu ta mieścina!
I zawołać nań o sprawiedliwość.	Oto gołe kościoła krawędzie
Oto naród mój jak zwiędłe liście!	Przez które już kozom skakać
Oto zdrady i serc niegodziwość	I rość trawie na dawnych mo-
Oto pierwsza niewoli godzina	giłach“.

(a. III. w. 645).

A teraz jeszcze kilka uwag o Judycie, bohaterce dramatu. Nazwą swoją i charakterem przypomina nam bohaterka Słowackiego — biblijna Judytę. Stosunek Kossakowskiego do Judyty przypomina stosunek Holofernesa do biblijnej bohaterki. Judyta grozi Kossakowskiemu tąsamą śmiercią, jaką umarł Holofernes, zabity z ręki Judyty.

„Ja cię nożem przebiję

.
 Łba twój w żydowskiej miednicy
 Twój słudzy obaczą przy nożu“.

A i inne rysy charakteru przypominają nam biblijną Judytę. Obie Judyty są miłosierne, mają serce pełne litości, palą się w żarliwych modłach, jak „matka Rachel“; równocześnie z tymi rysami kobiecymi występują u obu kobiet: męstwo, odwaga i zdolność do poświęcenia. Że w wielu punktach Judyta Słowackiego odbiega od modelu biblijnego — to rzecz poety, ale przytoczone analogie dowodzą, że przy tworzeniu „Księdza Marka“

modelem bohaterki była biblijna Judyt, której rysy, jak i imię, Słowacki w swoim poemacie zachował.

Drugim dramatem z epoki towianizmu, na którym biblia wyrzyła swoje widome ślady to Samuel Zborowski. Wprawdzie i w *Śnie srebrnym Salomei* nie brak reminiscencji i porównań biblijnych (ob. a. II. w. 66; a. III. 487; a. IV. 738), ale względem na to, że pierwiastki biblijne nie wywierają tu zgoła żadnego wpływu na bieg akcji lub działanie osób, zwalnia od bliższego rozbioru tego poematu. W Zborowskim akcja całego dramatu odgrywa rolę podrzędną; rzecz o którą przecie idzie — jest idea. „Ucho przywykłe do rytmów i rymów domagało się formy poetycznej“, pisze Tretiak w dziele o Słowackim (II. str. 93.); faktycznie bowiem jest Zborowski rozprawą, w której poeta rozwija te same zasady, co w „*Genezis z ducha*“, tylko we formie dyalogowej i nie prozą — tylko wierszem. Że zaś o stosunku biblijnego piśmiennictwa do *Genezis z ducha* będziemy mówili poniżej — dlatego ograniczymy się tu do kilku tylko uwag. Wiara w sny ma w Zborowskim, — jak zresztą w całej tej epoce u poety — wielkie znaczenie. Słowacki już od dawna okazywał skłonność do wiary w sny; skłonność zaś ta zamieniła się u niego po transfiguracji w pewność, że Bóg mu pisze swoją wolę przez sen i w ten sposób z nim się bezpośrednio porozumiewa. Temu przekonaniu daje poeta wyraz w listach do matki ¹⁾. Sen przybiera u niego to samo znaczenie, co u proroka, — jest wskazówką „wyższej woli“. Wiadomo, że prorocy miewali swoje widzenia w snach i widzeniach nocnych (*Genezis XX. 3. XXVIII. I. Numeri XXII. 8. Joel III. 1. Job IV. 12* i wiele innych miejsc). Nic tedy dziwnego, że poeta, który w tej epoce życia „*twarzą cały był obrócony w świat ducha*“ i uważał siebie za proroka, za wybrańca narodu, we snach dopatrywał się mocy Bożej i obcowania z nim ducha. Poeta wierzący w Zborowskim znacznie rozszerza, i sen, nietylko proroka i wybrańca, ale każdego człowieka, uważa za wyraźny znak woli Bożej. Toteż czytamy w Zborowskim (w. 1187).

A miał sen, jak słyszę,
Miał sen, co go ostrzegał — Pan Bóg snami pisze
Naszą przeszłość i przyszłość.

¹⁾ List z dnia 2 sierpnia 1842.

Jak się towianizm, a w szczególności Słowacki, zapatruje na stosunek ciała do duszy, określił poeta ściśle w listach do matki ¹⁾ Staje co do tej kwestyi na stanowisku czysto biblijnem, że ciało to więzy duszy (Jezajasz LXVI. 2 i Marcus XIV. 38). „Niska podłość gliny uciska formę“ czytamy w Zborowskim (w. 1843). Cel finalny bytu i ducha — oto pytanie, które Słowacki w Zborowskim, podobnie jak autor księgi Job albo Ekkleziasty, postawił do dyskusyi.

Więc cóż jest ducha ostatecznym celem?
 Za co my bierzem męki, za co rany,
 Czemu ten złotem, a ten krwią zbryzgany
 A tego krwawca Anieli się boją. (w. 1906)

Po co i za co? te dwa odwieczne pytania ludzkości sformułowane przez wątpiącego Joba ujął poeta i szuka na nie odpowiedzi. I dziwna rzecz! Rozwiązanie tu i w Jobie jest formalnie i istotnie to samo. W Jobie okazuje się Bóg i rozwiązuje zagadkę żywota ludzkiego, ale jak? Jobowi nie daje żadnej odpowiedzi na jego pytania, nie rozprasza jego wątpliwości — tylko wskazuje na niezgłębione tajniki natury, na jej wspaniałe zjawiska, których człowiek wywoływać nie może i wobec których rozumie dopiero swoją nikłość; najlepiej tedy będzie dla niego, jeżeli się przed Bogiem ukorzy i drogą cnoty i bojaźni Bożej będzie szedł przez całe życie. Nie inną daje Chrystus odpowiedź w Samuelu Zborowskim adwokatowi, który poruszył kwestyę Jobową.

Siejcie duch, aby naród z pod ziemi wyniknął
 I do niebios prowadził prostemi drogami
 Gdzie ja jestem (2553)

Scenerya niebieska, zewnętrzne tło i jądro rzeczy, wskazują na to, że biblia nie pozostała bez wpływu zarówno na formalną jak i wewnętrzną budowę Samuela Zborowskiego.

¹⁾ List z 28 lipca i 18 listopada 1843.

VI.

Genezis z ducha, List Apostolski i List do J. N. Rembowskiiego a biblia.

Z pism prozaicznych Słowackiego przeważna część poświęcona jest filozofii. Poeta już oddawna czuł w sobie nieprzeciężony do niej pociąg. W najwcześniejszej już młodości, prawdopodobnie pod wpływem Spitznagla, nią się interesował, jak się sam przyznaje w *Godzinie Myśli*.¹⁾ A potem spotykamy poetę w Szwajcaryi oddającego się również filozofii, szczególnie niemieckiej. Echo tych studyów odzywa się w pismach prozaicznych z czasów transfiguracyi, kiedy to Słowacki uczuł w sobie powołanie „postawienia ludzkości na wyższym szczeblu“ i wypowiedzenia tego, co stanowiło wedle zdania poety „alfę i omegę świata“. Tak nazywa poeta *Genezis z ducha*. W dziele tem można rozróżnić rozmaite pierwiastki. Bardzo wiele śladów wskazuje na to, że teoria rozwojowa Lamarck'a znana już była pocie i jakkolwiek mocno nią zabarwił swoją *Genezis*, to przecież tylko do pewnej granicy poszedł za jej prawidłami. Słowacki wyjaśnia, dlaczego ta teoria nie zadawalnia go w zupełności; iść śladem ewolucyi nie można „dla wielkiej liczby utraconych ogniów w stworzeniu“, dlatego „o tajemnicach stworzenia ten się tylko dowie, kto z ducha pocznie rozglądać naturę“. To oglądanie natury z ducha prowadzi poetę do biblii, filozofii nowopłatońskiej i kabbaly. Biblia jest też punktem wyjścia całej teoryi *Genezis z ducha*. Historia stworzenia idzie równolegle z genezą biblijną. Czas, porządek i rodzaj tworzenia z *Genezis* opiera się na Starym testamencie, wyłanianie się tworów jednych z drugich i przeobrażanie się kształtów dokonywa się pod wpływem teoryi rozwojowej; nauka zaś o pierwszej przyczynie tworzenia, o celach finalnych bytu, zaczerpnięta jest z proroków i Nowego Testamentu, gdzie zaś tych nie staje — tam braki te zakrywa filozofia nowopłatońska i kabbala. Stwórcą świata jest wedle „*Genezis z ducha*“ Słowo. „Albowiem duch mój przed początkiem stworzenia był w słowie, a Słowo było w Tobie — a jam był w słowie“. Oto początek *Genezis z ducha* po odliczeniu pierwszych pięciu wierszy wstępu. Ten początek przypomina nam początek ewangelii św.

¹⁾ Oni marzeniem księgi rozumieli ciemne
Nie rozumiejąc myślą. Z dziecinnego piasku
Na księgach Swedenberga budowali gmachy.

Jana: „na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a słowo samo było Bogiem“. Teorya o Słowie — po hebrajsku ma^amor bierze swój początek w szkole aleksandryjskiej, a najznamienniejszym jej przedstawicielem był filozof Filon, który na wzór platońskiej idei udoskonalił naukę słowo — ma^amor po grecku logos.¹⁾ Pierwszem dziełem stworzenia wedle Genezis było światło. „A my Duchy słowa zażądaliśmy kształtów i natychmiast widzialnymi uczyniłeś nas Panie“... „Duchy więc, które wybrały za formę światło, odłączyłeś od duchów, które obrały objawienie się w ciemności“. Jak z tego widzimy, nie tylko treścią, ale i stylem przypomina nam się biblijny zwrot „i odłączył Bóg światłość od ciemności“. Duchom do życia ziemskiego powołanym każe zstąpić poeta Jakóbową drabiną; „tu gdzie duchy, tąsamą co ja niegdyś drogą wstępują na Jakubową drabinę żywota“. Według I ks. Moj. XXVIII. 17 nazwał Jakób miejsce, gdzie mu się okazała we śnie owa cudowna drabina, „bratną niebios“. Brał tedy Słowacki ten wyraz zupełnie dosłownie i dlatego duchom do życia powołanym każe zejść na ziemię przez tę bramę i drabinę Jakóbową. Słowacki chcąc w Genezis z ducha uzasadnić porządek stworzenia tak pisze (w. 342). „Albowiem idącemu na ziemię duchowi potrzeba wprzód ptakiem ją oblecić, potrzeba mieć syntetyczne poznanie natury, wiedzieć jak rzeki płyną, jaka jest lasów rozległość, gdzie idą gór łańcuchy. A przez natchnienie wiedział o tem pierwszy wódz Izraela, pierwszy śpiewak epopei stworzenia, że ptakom dane było pierwszeństwo rodu przed zwierzętami... że duchy ziemi na skrzydłach się wprzód podniosły — obejrzały przyszłe swoje stanowisko“. Poeta stara się w ten sposób w Genezis z ducha połączyć teorię ewolucyjną z kosmogonią biblijną, a ta dążność przebija się przez całą tę część Genezis, w której mowa jest o kosmogonii; i tak czytamy dalej w Genezis (w. 372). „Jakiż duch o Panie był piątego wieczora owym Noem, który do arki zbudowanej nie wpuścił jaszczurów i słońiów olbrzymich, ale będące teraz w harmonii i jedności... kształty,

¹⁾ Naukę o słowie ma^amor przejął w zupełności midrasz i kabbała, które wyraźnie twierdzą, że „Bóg stworzył świat nie pracą, ani trudem żadnym, tylko słowem (ma^a mor), [które oddawna było u Boga“ (ob. Midrasz rabba I. Ks. Moj. 3 rozdział). Opiera zaś midrasz to swoje twierdzenie na słowach XXXIII psalmu, które brzmią „Słowem Boga niebiosa zostały stworzone, a tchnieniem jego ust wszelkie ich zastępy“.

który wypracowały formę ludzką". Poeta rozumie przez to, że piątego dnia zostały stworzone ogromne jaszczury i olbrzymie słonie, ale one zaginęły; duch ich nie wpuścił do arki przechowania; Arka tedy, o której nam biblia opowiada, miałyby wedle Genezis znaczenie symboliczne, któreby znaczyło, że pewne twory zostały wpuszczone do arki, inne znowu nie, i musiały zginąć, jako takie, które się nie miały wcale przydać do uformowania człowieka; forma jego już z góry wprawdzie była oznaczona, ale wydoskonalic się miała idąc przez inne twory wszystkich sześciu dni. „Z szóstym więc dniem zaczęła się w duchu myśl o człowieku, a najmniejsze źdźbło trawy już ją ma logicznie napisaną w kształcie swoim. Duch, robotnik ten Pański, zaczął tworzyć i postępował zwolna, albowiem w pracy tylowiekowej z materyą rozkochał się nieraz w kształcie, rozczłosił się i zaraził żądzą, powstając przeciw własnym prawom, które rządziły przeszłością. Nieraz zleniwiał i usnął na drodze twórczości, nieraz cofnął się, Panie, i pierworodzeństwo swoje sprzedał za jądło, za miskę soczewicy; drugi raz śmielszy, choć później urodzony, brał na siebie runo owcze i zyskiwał błogosławieństwo Ojca, w następstwie wyprzedzał potomstwo brata swoim potomstwem. Tak się ma rozumieć owa Mojżeszowa niesprawiedliwość, którą on czuł z natchnienia, że była w świecie duchowym sprawiedliwością. Albowiem w historii ludzi powtórzyła się jak w zwierciadle cała historia ducha z przyrodzenia" (w. 382—398). Żadne przeobrażenie z jednej formy w drugą nie dokonało się tak powoli jak przeobrażenie przedczłowieczej w człowieczą. A winne były temu powolnemu postępowi przeszkody, nie z istoty ducha, ale z istoty materii pochodzące. W opowiadaniu biblijnem o Ezawie i Jakóbie widzi poeta symbol tej powoli dokonującej się przemiany. Ezaw był pierworodny syn — i jako taki miał prawo do pierworodztwa, ale się go wyrzekł za miskę soczewicy; tak samo czynił duch, którego zadaniem było ciągle przeobrażać się aż dojdzie do ostatniej formy — ludzkiej. Ale duch się opaźniał, jak Ezaw rozmiłowany w ziemskiej rozkoszy, za nic sobie mając wyższość pierworodztwa, tak duch „rozkochawszy się w kształcie pozostał w niej dłużej niż powinien był". I gdyby było szło wedle ducha ezawowego, nigdy ludzkość formy by nie uzyskała. Ale duchowi ezawowemu przeciwdziałał duch jakóbowy. „Jakób wziął na siebie runo owcze i uzyskał

błogosławieństwo“, skąd poszło, że Jakób, choć młodszy, uprzedził w historii rozwoju ducha starszego, gdyż istota ducha stanowi o wszystkim, nie zaś przyrodzone prawa ciała. To, co poeta mówi, o Mojżeszu, należy tak rozumieć, że Mojżesz pisząc biblię przyznaje Jakóbowi słuszność, nie zaś Ezawowi, mimo że ten ostatni jest na pozór skrzywdzony; ale tu chodziło o wypełnienie misji, do której Ezaw nie był zdolny. To egzegetyczne zapatrywanie poety zgadza się w zupełności z mistycznymi poglądami midraszu i późniejszej kabbaly na tę kwestję. Co do duchów, to dowiadujemy się z Genezis, że poeta dzieli duchy nietylko na pilne i opieszale (Jakób i Ezaw), ale na silne i słabe, zależnie od tego, jak się ofiarowały Bogu do spełnienia swej misji; te, które Bogu robiły trudności, zostały ukarane i w swoim fizycznym ukształtowaniu okazują pewne braki, tak że muszą słuchać i ulegać duchom doskonalszym. „Lecz oto Ty, Panie, na duchach nawet, które zdały się w niewolę zaprzędane, położyłeś dłoń łaski Twojej szczególnej opieki“... „a w tej tajemnicy kryje się cała historia egipskiego Józefa, który mizerniejszy od braci i na służbę skazany, staje się potężniejszym w zaprzędaniu i wychodzi na dobroczyńcę własnej rodziny“. To symbolizowanie opowiadań i figur biblijnych zbliża dziwnie Słowackiego do filozofii aleksandryjskiej, w szczególności do jej najznakomitszego przedstawiciela Filona.

Duch poety, podobnie jak inne duchy ludzkie, leżał z początku w krzemieniach i „uczynił ofiarę z kształtu i trwałości“, myśląc, że z wieczności czyni ofiarę, innemi słowy duch się nie spodziewał, że kiedyś wyjdzie z tej formy; ale stało się inaczej. „O duchu mój przez tę albowiem ofiarę nietylko, że uzyskał (eś) w postępie wieków człowieka i mógł (eś) wykrzyknąć jak Ewa, człowieka Panu zyskałam,¹⁾ lecz Pan przydał ci jeszcze, to o czym ty nigdy nie śniłeś... udarował cię wiecznością odradzających się kształtów“ (w. 675). Ostatecznym celem wszelkiej pracy ducha jest sprowadzenie królestwa Bożego na ziemi, gdyż świat ciał nie może być celem stworzenia. „Wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie

¹⁾ Poeta w tem tłumaczeniu wiersza I z IV rozdziału I księgi Moj. znacznie odbiega od tłumaczenia Wujka; widocznie że i z innego korzystał także przekładu.

istnieje... a w jedności wiedzy pocznie się jedność uczucia". Jedność wiedzy to myśl czysto jezajaszowa, ¹⁾ zapowiedziana w czasach mesyanistycznych, a tej jedności wiedzy odpowiada w proroku jedność uczucia, bo powszechna zgoda i miłość rozlewa się nie tylko na ludziach, ale na całej ziemi, a więc nawet i na dzikich jej tworach²⁾. Ideał głoszony w „Genezis z ducha“ da się urzeczywistnić przy pomocy dobrowolnej ofiary i zrzeczenia się. „Oto w księgach tych odkryta leży śmierci tajemnica i zapisane jest wyraźne prawo następnej twórczości, to jest: ofiara“ (749). Drogą tedy niezawodnie prowadzącą do królestwa Bożego to ofiara.

Dalszym ciągiem „Genezis z ducha“ jest List apostołski, Wykład nauki i List do J. N. Rembowskiego. Podczas gdy w Genezis jest ogólny zarys teorii, którą poeta filozof sobie wymarzył, to Wykład nauki i oba Listy wyłuszczają niektóre tej teorii szczegóły. Słyszymy tedy tu o kolumnach duchów, o „pan“, o metempsychozie, o sferach duchowych, o stosunku człowieka do „ewianej formy“, o miłości emanacji i. t. p. innych rzeczach. Biblia o tyle tu wchodzi w rachubę, że na sposób nomistów żydowskich albo filozofów średniowiecznych każdy dowód jest poparty cytatem biblijnym, odpowiednio wytłómaczonym. I tak czytamy w Liście apostołskim (w. 162) o nauce o „pan“, „Jako ów dzban cudowny oliwy, który Elizajasz prorok dał ubogiej wdowie, a ona zeń wszystkie dzbany pożyczone u ludzi napełniła, i łała zeń, dopóki dzbanów nie zabrakło, podobnie z Chrystusowego ducha napełniono są wszelkie ciała, pożyczone u grzesznych — i dostają mocy jednej i ognia jednego“. Każdy tedy człowiek jest „dzbankiem“, w którego Bóg wlał swojego ducha, ale niejednakowo są wszyscy ludzie obdzieleni owym duchem jasnym. „Zaledwo dwaj zjawieńce, odwieczni jego na globie towarzysze i współpracownicy, duch Eliaszowy i duch Mojżesza, zdołają jaśnieć w tych samych co Pan rozpromienieniach“ (List do Rembowskiego w. 90). Duch Eliaszowy i duch Mojżesza są jak widzimy wedle poety emanacją odwiecznego ducha Chrystusowego — zasada, która w Ewangelii niejednokrotnie się znajduje (ob. Mat. XI. 15,

¹⁾ „Nikt nie będzie psuł, ani nikt nie będzie niszczył na całej mojej świętej górze, pełna bowiem będzie ziemia wiedzy Bożej, jak wody morza napełniają“. (Jezajasz XI. 9).

²⁾ Jezajasz tamże (1—11).

XVII. 20 i na innych miejscach). Te trzy duchy tworzą zresztą jeden rząd duchów — trójcę duchów, najwyższą kolumnę duchów. Z miłości i woli ducha zrodzili się Aniołowie, o których upadku księgi Mojżeszowe nie piszą, (w. 170 Listu do Rembowskiemu), ale tylko do czwartej formy szedł duch bez przeszkody, w czwartej bowiem formie duch „rozciepliwszy się w sobie nie zdobył się na większą miłość w głębi ducha poczętą“, zgnusniał, przeto ten Anioł globowy został strącony. Ta teoria o strąconym duchu globowym opiera się na nowym i starym testamencie. W Genезis VI. czytamy o „upadłych“, przez których tradycja i Apokalipsa św. Jana (XII. 9) rozumieją z nieba strąconych Aniołów, ponieważ nie chcieli wykonać misji poruczonej im przez Boga. Z powodu zgnuszenia Anioła globowego cały akt stworzenia był narażony na zastój, ale dwa czynniki dopomogły duchom twórczym przy pracy: jasność i woda. „A to mówi Mojżesz, gdy maluje wilgocie, zawieszane nad przepaściami stworzenia, nad którymi w błyskawicach i w piorunach unosi się duch stworzenia, anioł składu... który formy żadnej nie czyni, ale w objawieniu się dalszą formą duchom globowym dopomaga“. Duch boży unoszący się wedle początkowego zdania I ks. Mojżeszowej nad powierzchnią wody zamienia się u poety w „anioła składu“, a woda staje się przeciwagą przeciw „wszystko trawiącemu ogniowi“. Tak stara się Słowacki powiązać ze sobą teorię naukową o powstaniu świata z nauką biblijną. Pierwszą i najwyższą formą, w której się duch twórczy zamknął, był Lewiatan. „Świat n. p., na którym Lewiatan jako król pierścień swój żelazny położył, nie mając w formie stworzenia wyższego nad siebie, musiał wprzód pod mocą Lewiatana stanąć jako pod najwyższym sztandarem“. (w. 300 Listu). Z potężnego kształtu Lewiatana rozwinęła się forma ludzka, ale ta forma człowieka, którą my dziś oglądamy, nie odpowiada tej, która była w planie. „Niepodobna wszakże wierzyć w to, żeby umęczona i tak długo cierpiąca globowa natura, słowem ówczesnym wzdychając, o formę tylko grzeszną, bezsilną i nędzną dzisiejszego człowieka prosiła“ (326). Dzisiejsza forma człowieka jest tak niska, iż twierdzenie biblij, że człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga — „musiałoby pochlebstwem się wydawać ze strony Mojżesza“; dawniejsza, pierwotna forma ludzka zupełnie inaczej i doskonalej wyglądała. O doskonalszej formie człowieka, istotnie na obraz Boga, czytamy w w. 354

i dalej. „Dziś wszakże z pewnością powiedzieć możemy, czem i jaki jest człowiek na obraz i podobieństwo Boże stworzony, bośmy go wyraźnie widzieli; a nie tylko już czystość moralna jego duchowej natury, ale moc twórcza, którą w ciełe okazał, o podobieństwo Jego z Bogiem (krom ciała) wyraźnie zaświadczają“.

Słowacki ma tu na myśli Chrystusa, któremu tę samą rolę w historii ludzkości wyznacza, co Kabbala Metatronowi. ¹⁾ „Ty więc — odkupiciel świata — a przed światem stworzony, możeś już z Adamem w raju rozmawiał? Święty Paweł świadczył już, żeś Ty był skałą, która szła za Mojżeszem przez pustynie i wodą mu z łona swego wytrysnęła... Ciebie ja widzę w krzu ognistym, że na pustyniach egipskich pokazujesz się Mojżeszowi. Ciebie widzę, że na górze Taboru wyświetlony Mojżesza przyzywasz i rozmawiasz z nim w powietrzu“. „Powiedz o Panie, kto na wozie ognistym unosił żywcem porwane Izraela proroki? i kto je znów pokazywał po wiekach żywe — i na powietrzu stojące? Nie zaprzeczysz mi, o! Chryste, Tyś sam rzekł, że Boga Ojca nikt nie widział, a jeśli one słowa Twoje są prawdą, to oto i przytomność Twoja w raju wiarą nam widzącą stanie się — stary testament — i wszystkie ducha tajemnice rozjaśni“. (List do Rembowskiego 384). To rozjaśnienie tajemnic — a więc komentowanie starego testamentu odpowiada w zupełności mistyczno-kabbalistycznym poglądom. Że z Adamem w raju rozmawiał nie Bóg, że na górze Synaj (a nie jak poeta pisze Tabor, Tabor bowiem jest szczytem jednego z pasm górskich w samej Palestynie) ktoś inny, a nie Bóg, objawia się Mojżeszowi, że Eliasza unosi na wozie ognistym nie Bóg — twierdzi midrasz ²⁾ a za nim kabbala (midrasz rabba do Exodus II. 8, Exodus XXVIII. 1, Księga Zohar u Jellineka w Bet-hamidraszu II. str. 115 i str. 173). Gdy jednak kabbala pracę tę każe wykonać Metatronowi, to Słowacki uważa Chrystusa za tego zjawionego postać Bożego,

¹⁾ Metatron, (z chaldejskiego, niektórzy zaś wywodzą pochodzenie etymologiczne z łacińskiego metator, inni zaś z greckiego μετά Σπονών) najstarszy z pośród Archaniołów, który wyręczył Boga w obcowaniu z ludźmi; najbardziej wyczerpująco o tem Kerem chemed część IV. str. 197.

²⁾ Midrasz jest to zbiór rozmaitych podań, legend, przypowieści i nauk pochodzących z rozmaitych czasów. Takich zbiorów jest kilkadziesiąt, największym z pośród nich jest midrasz rabba w 10 tomach.

czyniącego wolę Boga na ziemi. Tak midrasz jakoteż i Słowacki wychodzą z jednego i tego samego założenia, a mianowicie ze słów biblij: „gdyż mnie nie może widzieć człowiek, któryby dalej został przy życiu“ (Exodus XXXIII. 20). Skoro tedy tak pisano w biblij, objawić się musiał prorokom i wybrańcom swoim nie sam Bóg, tylko ktoś najbliższy mu stojący. Kto to był ten „Najbliższy Bogu“ — słyszeliśmy powyżej.

Widzimy tedy zadziwiające podobieństwo myśli u Słowackiego i w midraszu względnie kabbale. Trudno przypuścić, aby zachodził tutaj tylko przypadek, choć z drugiej strony Słowacki ani słówkiem nigdzie o tem nie wspomina, jakoby się zajmował kabbalą lub mistycyzmem żydowskim.

Najprawdopodobniejsze wydaje się przypuszczenie Tretiaka, że wpływ kabbaly działał tu pośrednio przez Saint-Martina, ale i to przypuszczenie wymagałoby jeszcze dowodu, którego Tretiak nie przeprowadza. Faktem jest, że na całym systemie, który Słowacki nazwał „alfą i omegą“, mistycyzm żydowski i kabbala wycisnęły głębokie ślady. Wystarczy wskazać na emanację, metempsychozę, naukę o sferach i na inne teorye, któremi Słowacki operuje w *Genezis z ducha*, *Liście apostołskim*, *Wykładzie nauki*, *Liście do J. N. Rembowskiego i Królu-Duchu*. Szczegółowy rozbiór każdego z wyżej wymienionych dzieł wymagałby wielkiego nakładu pracy i osobnej rozprawy. Winienem na końcu dodać, że jakkolwiek w pismach prozaicznych Słowackiego wiele jest pierwiastków nowotestamentalnych, mistycznych, a może i scholastycznych — to przecież powiązanie tych pierwiastków ze sobą i zabarwienie, jakie poeta nadaje całości, jest zupełnie oryginalne i odpowiadające artystycznej indywidualności Słowackiego.





Dr. Adolf Bednarowski

Słowacki jako tłumacz Homera.

W znanem dziele o polskich przekładach pieśni Homera podaje prof. Ćwikliński tylko krótką charakterystykę przekładów Słowackiego, „wstrzymując się od krytyki tych ustępów, gdyż ich poeta za życia nie ogłosił i do druku nie przeznaczył“, a ponieważ były one najprawdopodobniej tylko przygotowaniem do Króla Duchy (Małeckie), przeto „o domowych jego studiach wyroku wydawać się nie godzi“¹⁾. Omawiając zatem tylko ogólnie przekłady Słowackiego, ujmuje prof. Ćwikliński swój ostateczny sąd o nich następująco: „Słowacki zatarł w owych próbach cechę homerskiej epepei... gdyby je był ogłosił lub przygotował do wydania p. t. przekładów z Iliady, musielibyśmy protest założyć przeciw takiemu pojmowaniu i przerabianiu Homera, musielibyśmy zaprotestować nieodzownie przeciw nazwie i nawet Słowackiemu zaprzeczyć prawa takiego modernizowania utworów ojca poezyi“. To zdanie jest wręcz przeciwnie ocenie, jaką podał Małeckie o przekładach dokonanych przez Słowackiego, twierdząc, że poeta polski nigdzie nie przekroczył sposobu i nastroju pieśni homerskich, a czytelnik „nie pożałuje, iż i w taki sposób (jak to uczynił Słowacki) choć kilka tylko prób tej prastarej poezyi ukazano w naszym języku“²⁾. Zda-

¹⁾ Ludwik Ćwikliński, *Homerycy. Rzecz o studiach i przekładach Homera szczególnie w Polsce*. We Lwowie 1881. (Przedruk z »Przewodnika nauk. i liter.«) str. 123—126.

²⁾ Antoni Małeckie, *Juliusz Słowacki*. Lwów, 1901, tom III str. 170 n.

nie Małeckiego powtarzają inni¹⁾). Jak pogodzić tak sprzeczne zdania i które z nich właściwie jest uzasadnione? Jedyne wyjściem jest, zdaje mi się, zestawienie przekładów z oryginałem, wykazanie, o ile Słowacki oddał wiernie greckiego poetę, a o ile go zmienił, w jakim kierunku i na czym ta zmiana wogóle polega. Nie chcę tu bynajmniej zwalczać zdania jednego lub drugiego, ani też mojej ocenie przypisywać większej wartości, pragnę tylko rzecz całą zbadać dokładniej niż moi poprzednicy; prof. Ćwikliński zestawia tylko trzy miejsca i to jedynie z pierwszej pieśni, o reszcie zaś wydaje sąd ogólny, Małeckie zaś — jak się zdaje — wcale nie zestawiał przekładów z oryginałem, lub uczynił to bardzo pobieżnie. Dokładnemu zatem zestawieniu przekładów Słowackiego z oryginałem greckim poświęcona jest niniejsza rozprawka.

Nasuwa się jednak pytanie, czy można zestawiać przekład Słowackiego z tekstem greckim, wiedząc o tem, że poeta nie tłumaczył z oryginału, lecz z przekładu? Myślę, że można. Wprawdzie wiele miejsc zmienionych dowolnie znajdujemy już w tłumaczeniu angielskim Aleksandra Pope'a²⁾, z którego Słowacki swego przekładu dokonał, jednak polski poeta nie trzymał się zupełnie niewolniczo angielskiego tekstu; wskazują na to liczne reminiscencye z innych pieśni Homera, lub nawet z innych autorów, znajdujące się u Słowackiego w przekładzie pieśni pierwszej, których nie ma nawet tak wolny przekład Pope'a, lub cały zastęp bardzo wolnych przekładów francuskich, dokonanych prozą

¹⁾ Por. np. Artur Górski, *Pisma Juliusza Słowackiego*. Kraków, 1908. tom I, str. 22. „Przedmowa“.

²⁾ *The Iliad of Homer*. Translated by Alexander Pope. Przekład, dokonany wierszem, został ukończony w r. 1720. Słowacki tłumaczył prawdopodobnie z wydania z r. 1771, bardzo rozpowszechnionego podówczas (posługiwał się nim także w swoim przekładzie Iliady Jacek Przybylski). Wydanie to składa się z pięciu tomów: tom I: »Preface« str. 3—40, »An essay on the life, writings, and learning of Homer«, (Wstęp do przekładu Dmochowskiego opiera się na nich); przekład pieśni 1—3; tom II: przekład pieśni 4—8, dłuższy ekskurs o bitwach Homera str. 47—60; tom III: przekład pieśni 9—14; tom IV: przekład pieśni 15—20, omówienie tarczy Achillesa str. 237—261; tom V. zawiera przekład pieśni 21—24, nadto »An indeks of persons and things; poetical index; index of arts and sciences«. Wszystkie tomy są zaopatrzone dokładnymi uwagami i rycinami.

i wierszem ¹⁾, w których się Słowacki rozczytywał; ślady tego zostały w pismach prozaicznych poety, pochodzących z okresu ostatniego. Słowacki, znając Iliadę z przekładu Franciszka Dmochowskiego ²⁾, od dzieciństwa prawie utworzył sobie obraz bohaterów homeryckich zupełnie odrębny; bohaterowie ci przybrali w wyobraźni poety nowe kształty, zaczęli żyć nowem życiem. — Te wyobrażenia przeniósł poeta później na papier, a przekład angielski pomógł mu odświeżyć zatarte wrażenia i przypomnieć kolejne następstwo myśli. Przekład zatem Słowackiego należy uważać za dzieło do pewnego stopnia oryginalne i z tego zapatrywania wychodząc, sądzę, że można go zestawiać z oryginałem greckim.

Zanim jednak przystąpię do szczegółowego omówienia przekładów, przedstawię krótko, jakie ślady zostały u Słowackiego z czytania Homera, nie zapuszczając się w zbyt dalekie, a częstokroć przesadzone, poszukiwanie wpływów i reminiscencji poezji homeryckiej. Przytoczę tu tylko te miejsca z dzieł Słowackiego, które nam posłużą do skreślenia ogólnej charakterystyki przekładów.

Słowacki uczył się języka greckiego w szkole średniej, a nawet czytał Homera w oryginale greckim w jednej z klas wyższych; poznał jednak „ojca poezji greckiej“ w całości o wiele wcześniej, jeszcze jako ośmioletni chłopak, z przekładu Dmochowskiego ³⁾. Oto, co sam poeta o tem pisze w „Pamiętniku z lat 1817—1832“ ⁴⁾:

¹⁾ Np. prozą: *L'Iliade d'Homère, traduite en françois avec des remarques par Madame Dacier* (Obszerny wstęp, uczzone uwagi, z których korzystał Dmochowski); *Oeuvres d'Homère avec des remarques, par P. I. Bitaubé* (również bardzo popularne, tłumaczenie poważne); *Oeuvres completes d'Homère (avec des notes littérales, historiques et géographiques...)* par M. Gin. Wierszem: *L'Iliade d'Homère traduite en vers avec des remarques par D. R.* (przekład wolny, bardzo zbliżony do przekładu Słowackiego); *L'Iliade d'Homère, traduite en vers (avec remarques... d'un examen de la philosophie d'Homère)* par M. de Rochefort i i.

²⁾ O tem niżej.

³⁾ *Iliada Homera przekładania Franciszka Dmochowskiego. Tom I. i II. w Warszawie 1800* (zaw. przekł. pieśni 1—12 i 13—24 z »przedmową wyjętą z dzieła Barthelemy pod tytułem: *Podróż młodego Anacharsysa do Grecyi*«) (stron 13); tom III, w Warszawie 1801, »zamykający wiadomość o życiu Homera, iego dziełach, tłumaczach, i uwagi nad Iliadą; na końcu »Wykład alfabetyczny imion właściwych oznaczających miejsca, lub osoby, wspomniane w Iliadzie Homera« str. I—LVI.

⁴⁾ *Dzieła Juliusza Słowackiego*, wyd. Br. Gubrynowicz i W. Hahn. We Lwowie, 1909, tom X: str. 432 w. 25 nn.

„Liczba książek zamkniętych w szafce mojej matki wyczerpała się; brałem się do najnudniejszych — lubiłem małe książeczki — pochlebiało mi to, gdy całą przez dzień mogłem przeczytać... Dowiadywałem się ciągle, czy niema jeszcze innego takiego dzieła, jak Iliada. Matka moja obiecywała mi dać Eneidę Wirgiliusza. Z jakąś niecierpliwością czekałem tej książki; dostałem ją nakoniec, lecz mamże wyznać? Znudziła mnie okropnie i dotąd jeszcze usypiające ma dla mnie skutki, gdy Iliada Homera dotąd mnie zachwyca, nie jako obraz wojen, ale jako wzór poezyi i uniesień ludzkości“. Należy pamiętać, że słowa te pisał Słowacki dnia 17. lipca 1831 roku w Dreźnie, odnosząc je do roku 1817.

Jak wysoko cenił Słowacki Homera, jakie mu przyznawał pierwszeństwo przed Wirgiliuszem, może pouczyć miejsce z „Wykładu Nauki“ (II. w 776 nn.): „Heliona „duch homeryczny“ przyobleka inne ciało w Rzymie. Czy może bierze na siebie postać Wirgiliusza, narodowego poety rzymskiego?“ Odpowiedź na to pytanie daje Słowacki w następujących słowach: „Jednak ty (roz. Helionie, w którym jest duch Homera), co z nowych rzeczy... z tęczy niby przedstworzenia, wydobywałeś na jaw pierwsze poemata, nie mogłeś żyć zewłokiem ducha własnego... Martwy głos Wirgiliusza przejął cię trwogą i smutkiem... Jakto rzekłeś: więc nic niema nowego na ziemi?... Więc moralizowanie ciągle i retoryzmu szermierstwo mają na zawsze panować nad światem bez żadnej twórczości?“ Wirgiliusz nie cieszył się zatem sympatją naszego poety, a jednak ten „szermierz retoryzmu“ wywarł wpływ na Słowackiego i to właśnie swoim retoryzmem w przekładzie Iliady!

Zdawałoby się, że przy tym zachwycie dla poezyi Homera, pochodzącym, jak się pokazuje, od najwcześniejszej młodości poety, znajdziemy wiele śladów Homera już w pierwszych utworach Słowackiego. Tymczasem po dokładnem studyum wszystkich dzieł Słowackiego możemy stanowczo stwierdzić, że w pierwszym i drugim okresie twórczości poety, to jest mniej więcej do roku 1842, możemy wykazać nie wiele wyraźnych reminiscencyi z Homera. W okresie pierwszym panuje niepodzielnie Byron, niema miejsca dla spokojnego opowiadania epika greckiego; w drugim okresie twórczości jest Słowacki więcej tragikiem, epos zajmuje go ciągle, lecz w rodzaju Danta lub Ariosta — reminiscencye zaś z Homera ograniczają się do krótkich wzmianek,

które pocie mogły być znane również skądinąd. Najczęściej wspomina poeta rzeki Lete i Styx¹⁾, znane mu zresztą także z Enejdy, i to w drobnych wierszach, w formie przenośni. Z mieszkańców podziemia homerowskiego utkwiał w pamięci poety Charon, ale i ten wzięty jest prawdopodobnie raczej z Enejdy niż z Iliady. Umieścił go Słowacki w pięknym wierszu do Zenona Brzozowskiego²⁾:

„Charon
Niechaj nie prędko
Złowi Cię wędką,
I na łódź wsadzi,
I tam prowadzi,
Gdzie idą inni
Bo iść powinni.

Olimp homerowy z bóstwami, obcującymi z ludźmi, zajmować będzie Słowackiego bardziej w okresie ostatnim, w okresie „Króla Ducha“; obecnie wspomina tylko Jowisza i Apollina³⁾, z bóstw drugorzędnych Eola⁴⁾:

„O straszny Boże burz... o ty, Eolu,
Coś ze skał wiatry wypuścił na Fryga,
Dziś pomieściłeś wszystkie Akwilony
W grobach.. i z mogił twoich dmiesz szalony“.

Lecz i tu Wirgiliusz przemówił raczej przez usta poety niż Homer.

¹⁾ Porów. Dzieła Juliusza Słowackiego, wyd. B. Gubrynowicz i W. Hahn, tom I. str. 37. „Paryż“ w. 78 nn.; str. 73. „Pieśń na Nilu“ w. 5 nn.; str. 64. „Do Teofila Januszewskiego“ w. 51 n.; tom II. „Podróż na wschód“ IV. w. 135 nn., VIII. w. 127. Nie wymieniam tu licznych miejsc z „Beniowskiego“ i „Króla Ducha“, o czym niżej!

²⁾ Tom I. str. 86 w. 19 nn. — porów. str. 156. Odpowiedź na „Psalmy przyszłości“ w. 400 nn., tom II. „Podróż na wschód“ I. w. 220 n.

³⁾ Tom I. str. 246 „Do Ludwika Norwida“ w. 55 n.

„...choćbyś była podobna
Jowiszowi z brwią zmarszczoną
Mgłami idejskimi srebrna,
Nakryta gromów koroną.

Porów. tom II. „Podróż na Wschód“ VIII. w. 199 nn. Pewne podobne wyrażenia znajdziemy w przekładzie I. p. Iliady.

⁴⁾ Porów. tom II. „Podróż na wschód“ IX, w. 135 nn.

Z pomiędzy bohaterów trojańskich pierwsze miejsce w poematach Słowackiego zajmuje bezsprzecznie „szerokowładny Atryda“. Mam tu na myśli „Grób Agamemnona“. Na tym utworze można najdobitniej wykazać, że się tak wyrażę, idealny wpływ Homera na Słowackiego. Poeta nie opiewa wprawdzie sławy „przywódcy ludów“, lecz z każdego wiersza, powiedziałbym z każdego słowa, czuć potęgę Atrydy tak, jak ją Homer wrażał w pamięć swoich słuchaczy. Rozumie się, że i Ajschylosa tragedia dostarczyła Słowackiemu wiele wspomnień, stąd wzmianka o Elektrze i o zbrodni; lecz przedewszystkiem Iliadę miał poeta w pamięci, gdy tworzył strofy „Grobu“. Poeta zrywa „jeden liść z czarnego kuszczu“, przez tę szparę wbiegło słońce:

„...i do nóg mi padło.
Zrazu myślałem, że ten, co się wdziera
Blask, była struna to z harfy Homera —
I wyciągnąłem rękę na ciemności,
By ją ułović i napiąć i drżącą
Przymusić do łez i śpiewu i złości
Nad wielkiem niczem grobów — i milczącą
Garstką popiołów! — Ale w mojem ręku
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku“¹⁾.

Oprócz Agamemnona wspomina Słowacki często Hektora i Achillesa: pierwszego jako obrońcę ojczystego miasta²⁾, drugiego jako ideał rycerza³⁾. Śmierć Hektora z ręki Achillesa (Iliada ks. XXII.) wywoływała płacz u poety⁴⁾:

„Tyś uśmiechała się, to było wczora,
Kiedyś mię smętnym w dzień znalazła inny
Zapłakanego nad śmiercią Hektora.
Nie był to głupi płacz, ani dziecinny,
Głupsze są teraz łzy, co lecą skorsze
Gdy wspomnę los mój, ach! łzy stokroć gorsze“.

1) Tom II. Podróż na wschód: Grób Agamem. w. 67 nn.

2) Tom I. str. 224 „Poeta i natchnienie“ w. 60; tom II. „Podróż“ VI. w. 148.

3) Tom I. str. 284 „Przypowieści i epigramaty“ nr. 39.

4) Tom II. „Podróż...“ VIII. w. 172 nn.

Raz znajdujemy wzmiankę o Ulissiesie i Eneju ¹⁾, Parysie i Helenie ²⁾, tudzież Antinoosie ³⁾; żartobliwie wspomina poeta Cyklopa, nadając to imię przewodnikowi, którego spotyka na brzegu ⁴⁾:

„A ty, co tworzysz maleńki Cyklopie,
Zamiast nas pożreć, zatrzymanych twogą,
A może miłych jakiej Penelopie,
Prowadź nas w miasto — albo lotną nogą
Spiesząc przed nami, na stołach bez Harpii
Postaw nam zrazów, bifsteku i karpi“.

Rozumie się, że arcydzieło epiki, jakim jest opis tarczy Achillesa w XVIII. pieśni Iliady, nie mogło ująć uwagi Słowackiego. Wspomina więc poeta tarczę kilkakrotnie. W „Podróży na Wschód“ ⁵⁾ porównuje żartobliwie, odpowiednio do wesołego nastroju chwili, kapelusz Püchlera z tarczą Achillesa:

„Podróżuj w twoim wielkim kapeluszu,
Co tak wygląda, jak żagiel na wodzie,
W górach jak tarcza okrągła Pelida,
Nad ruinami bogów... jak egida“.

Później, w ostatnim okresie życia, wspomina Słowacki tę tarczę, ale inaczej; innymi słowy wypowiada wrażenie, jakie nań sprawił mistrzowski opis arcydzieła „kulawego Hefajstosa“. W „Genezis z ducha“ powiada ⁶⁾: „Tu, gdzie za plecami mojej palą się złote i srebrne skały nabijane mikowcem, niby tarcze olbrzymie przyśnione oczom Homera“... W słowach tych nie wydał poeta wszystkiego co czuł, lecz czytelnik znający Homera łatwo „dośpiewa“ sobie w duszy znaczenie tych słów. Że tarczę Achillesa, a nie co innego miał poeta na myśli, potwierdzają wstępne wiersze aktu drugiego „Agezylausza“ ⁷⁾:

¹⁾ Tom II. »Podróż...« VI. w. 211 n.; por. IV. w. 29 n.

²⁾ Ib. V. w. 34 n.

³⁾ Tom III. Wacław. w. 457.

⁴⁾ Tom II. »Podróż...« IV. w. 19 nn.

⁵⁾ Ib. p. V. w. 151 nn.

⁶⁾ Tom X. »Genezis z ducha« w. 19 nn.

⁷⁾ Tom IX. »Agezylausz« akt II. w. 1—7.

Chorus:

„Jako na tarczy Achilla
Malowidło Homerowe,
Na srebro ogniem różowe,
Tęczę żywota wybiegło..

Podobnie ta spartańska — jasna życia chwila
Zda się cudem !..“

Nie wspominałem dotychczas ani słowem o reminiscencjach z Homera w „Beniowskim“, a jest ich tu stosunkowo najwięcej. Słowacki nie zamierzał nawet prawdopodobnie rozciągać poematu na „czterdzieści cztery pieśni całych“, lecz już to, co napisał, jest rzeczywiście olbrzymiem dziełem. Otóż „mając w planie“ dłuższy poemat, porównywał go żartobliwie z wielkimi epejami greckimi.

„...Czterdzieści cztery pieśni całych!
Czterdzieści bowiem cztery w planie stoi —
Bowiem, do rzeczy dążąc zawsze śmiałych,
Zacząłem epos tak, jak śpiewak Troi“¹⁾

Bohaterów swoich zestawia Słowacki często z homerowymi. Sawa — to Dyomedes:

„Sawa, co w pieśni mej gra Dyomeda
Rolę, i może zając długie księgi...“²⁾

o Beniowskim zaś mówi:

„Rycerz mój rąbie, zabija, kaleczy,
Nakształt Hektora, Ajaksa, Orlanda“³⁾

Wogóle wspomina Słowacki Hektora często w „Beniowskim“. W znanym miejscu pieśni piątej⁴⁾ parafrazuje Homera słowy:

„Legnie przedemną twych poetów Troja
Twe Hektorowe jej nie zbawi męstwo“

na innym zaś miejscu⁵⁾:

1) Tom III. »Beniowski« pieśń III. w. 121 nn.

2) Ib. pieśń VI. w. 177 n.

3) Ib. pieśń III. w. 611 nn.

4) W. 559 nn.

5) Pieśń X. w. 300.

„gdy kraj obronisz jak Hektor“.

Często też spotykamy imię Achillesa W pieśni czternastej¹⁾ przytacza Słowacki dwa wiersze z pierwszej pieśni Iliady, porównując Potockiego z Achillesem :

„To mówiąc, w takich był Potocki żarach,
Takiego dostał na policzkach kwiatu,
Jak Achil, kiedy mieczem chce ciąć włosy,
A duch Minerwa chwyta go za włosy“.

Na jedno miejsce w „Beniowskim“ chcę szczególnie zwrócić uwagę. Są to w. 97—110 w pieśni ósmej :

„Dwie są albowiem podług Niemców (roz. dusze);
[jedna

Duchowa, leci od ciała daleko ;
Druga się błąka tu nad ciałem, biedna
Płacze, Styxową przedzielona rzeką
Od siostry... aż kto pacierzem wyjedna
Lub ją anieli od ciała odwleką
Za włosy z cichej, różanej mogiły,
Tak kocha ten dom młodości i siły.

Ten wiersz z Homera kradnę, ten ostatni,
Niegdyś płakałem nad nim... zdaje mi się
O Sarpedonie mówi... śpiewak bratni
Mickiewiczowi — ale miał w kirysie
Rycerzy, którzy byli bardzo stratni
I szafowali siłą, życiem“.

Słowacki pomieszał dwa piękne opowiadania Homera: o śmierci Sarpedona i Patroklosa. W szesnastej pieśni Iliady pada z rąk Patroklosa dzielny wódz Licyjczyków, Sarpedon. Śmierć jego budzi powszechny żal wśród Trojan, co Homer nader pięknie opowiada²⁾. Apollo unosi ciało Sarpedona na rozkaz Zeusa z pola walki do Licyi³⁾. Niema więc tu wcale mowy o „dwóch duszach“, jak to wspomina Słowacki. Natomiast w pieśni dwudziestej trzeciej (w. 65 nn.) zjawia się dusza Patroklosa u Achillesa i prosi

¹⁾ Frg. II, w. 49 nn.; por. przekł. Iliady pieśń I, w. 245 nn.

²⁾ Ilias XVI, w. 502 nn.

³⁾ Ib. w. 666 nn.

go, aby kazał pogrzebać ciało, gdyż inne cienie umarłych nie chcą jej wpuścić do Hadesu. Żegna się przytem z Achillesem po raz ostatni, gdyż „nigdy już więcej nie będę mógł wyjść z Hadesu“, powiada, „gdy ciało moje ogniovi oddacie“ (Il. XXII. w. 75 n.); nie będzie też odtąd powiernikiem planów Achillesa. Jest w tem pewien ukryty żal za życiem na ziemi, żal za przyjacielem. Ten epizod, jakoteż śmierć Sarpedona, utkwily głęboko w pamięci Słowackiego i wywołały wyżej przytoczone strofy „Beniowskiego“.

Nie będą tu wyliczał miejsc z „Beniowskiego“, gdzie Słowacki wspomina jużto o Homerze samym¹⁾, jużto o bogach i boginiach, znanych mu z Homera²⁾; Słowacki znał Homera dokładnie, na każde zawołanie, że się tak wyrażę, zjawiał się poeta grecki z całym bogactwem opisów i porównać w wyobraźni poety polskiego, a stąd powstały takie miejsca w „Beniowskim“ jak na przykład w pieśni trzeciej w. 305 nn.:

„...z tych jeden stary (kozak)
Zrabany z konia, Bogu oddał duszę,
I poszedł, mówi Homer, między mary“

lub owa znana wspaniała inwokacya, zatytułowana przez poetę samego „Iliadą barską“. Stworzona w sposób zupełnie Słowackiemu właściwy przypomina jednak żywo inwokacye wielkich epepei greckich³⁾:

„Teraz mi pozwól Boże te Barszczany
Śpiewać... co bili się za imię Twoje,
Których Ty bole widziałeś i rany,
I wielkie bardzo — a rozpaczne boje...
Pozwól, o Panie... niechaj że ja w sobie
Odczuję ludzi tych wielkich uczucie,
I niechaj rymem maleńkim zarobię
Pomiędzy nimi mieć pośmiertne życie“...

¹⁾ Np. pieśń III. w. 487; V. w. 125 nn.; w. 407 n.; VI. (Odmiany tekstu tom III. str. 394); XIV, w. 5 n.; frg. II. w. 49 nn.; frg. III; w. 121 n.; itd.

²⁾ Np. pieśń III. w. 107; w. 537; VIII w. 237 n.; w. 414; w. 433; XII: w. 5 n.; XIII, w. 105 n. itd. (wiele wśród »Odmian tekstu«).

³⁾ Tom III. str. 432 n. (Odmiany tekstu); porów. Ign. Matuszewski, Słowacki i nowa Sztuka. 1904, str. 64.

Homer u Słowackiego po r. 1842.

W ostatnim okresie twórczości Słowackiego coraz częściej spotykamy się z imieniem Homera, i to nie tylko z cytataми z dzieł jego, lecz przede wszystkim z symboliczno mistycznym tłumaczeniem osoby greckiego poety i jego poematów. Przejdźmy najpierw prozaiczne dzieła Słowackiego. Homer jest tu przedstawicielem wszystkich poetów-wieszczów, którzy jeszcze „przed cudem Matki Boskiej“, kiedy „cała ziemia i wszystkie duchy napełnione były snem niby i przecuciem, że raz na ziemi prawo rodzącej trójcy... ma być przez miłość do Boga wylatującą przełamane... — jako czulsi na ten głos proroczy, zaludnili kraj imaginacyi mnóstwem takich cudów, jakoby już dopełnionych — i przecucie prawdy rozdzwonili harfami złotemi po całej ziemi...“ Cud spełnia się wreszcie w Nazaretańskiej chacie. „A skoro się stało — duch niby ziemski uspokoił się... sen swój widząc sprawdzonym. — Wizya białej Ledy i opruszonej złotym deszczem Danaï nie spadła już nigdy na ciemne źrenice Homerów“. ¹⁾

Wprost do Homera odnosi się miejsce inne w „Wykładzie nauki“, ²⁾ które zostaje w najściślejszym związku z zasadami głoszonemi w „Genezis z ducha“. Miejsce to jest ilustracją do wyznawanej przez Słowackiego metempsychozy i stopniowego emancypowania się ducha z pod przewagi materii, powolnego „składania się“ ducha ludzkiego. W tem miejscu przechodzi Słowacki od wierzeń Egiptu w pozagrobowe życie do Grecyi. ³⁾ Ciekawe jest między innymi symboliczne tłumaczenie ślepoty Homera, które według Słowackiego było konieczne, jeśli poeta grecki miał wyśpiewać „marzenia przeszłości“, niezajęty „obzieraniem natury i ludzi“ współcześnie z nim żyjących. Ustęp ten, odnoszący się do Homera, przytaczam w całości z wyjątkiem kilku zdań mniejszego znaczenia.

„Zdaje mi się, że jeśli położę miłość ludzkości i nieśmiertelność duszy za cel przed Chrystusowej pracy ducha, to mi przyznasz, że wszystko co ku temu celowi dąży, będzie czynić sprawę Bożą... Powiedzże mi, jakież są szczeble do tych dwojga pojęć duchowych?... Oto widzisz w Homerze, że każdy duch

¹⁾ Tom X, „Wykład nauki“. I, 445—462.

²⁾ ib. II, 577 nn.

³⁾ porów. w. 574 n.

ludzki, był jeszcze bardzo niezłożonym... ale każdy człowiek był jakoby rozwinięciem się i formą jednej lub dwojga cnót zwierzęcych... np. Achillesa duch jest to gniew i odwaga w ciało piękne ubrane... Ulisses składa się z podstępny i z rozsądku... W Nestorze niby jakaś przychylność ku ludziom i rozważa... Agamemnon, jako wódz, czyli forma duchowa, będąca rządem... łączy w sobie wszystkie swoich wodzów cnoty... wszystko zaś Bogom poddane... to jest takim samym duchom co do ducha natury, jak Achilles, Ajaks, Nestor i Agamemnon... ale wyższym mocą... i odesłanym gdzieś w niewidzialne Olimpu krainy... Przypuśćmy, żeś ty Helionie bił się niegdyś w wojsku Greków i znałeś tych ludzi... słabsze od twego ducha i młodsze... wyprzedziły ciebie... a ty... siłę ducha twego traciłeś prosto przez usta, przez oczy ciekawe świata... a w uszy wpuszczałeś wszelkie posłuchy ze stron dalekich zala-tujące. Oto więc duch twój ma ogromną masę wiadomości wewnętrznych i wchodzi w ciało Homera... Jeszcze bynajmniej nie wiesz, co w głębi twego ducha znajduje się... ale już w dzieciństwie prze-bywając poprzednie żywoty — ocmiony jesteś wizjami przeszło-ści... bity niby przez jakieś zewnętrzne błyskawice... Nie wiesz co to znaczy... powołanie twoje rewelatorskie jest ci niewiadome... lecz oto duchy Jazona, Greków Trojańskich, Orfeusza... które są bez organizacyi — czując, że praca ich na ziemi byłaby bez owocu na przyszłość... powiadają do siebie... jeżeli temu człowiekowi pełnemu wiedzy, przelanemu ducha potęgą... nie zamkniemy oczu błękitnych... to zaprawdę, ten duch jedyny, który jest naszej mocy i wiedzy... spędzi znów życie na ciekawym obzieranu ludzi i natury i nigdy w duchu swoim nie dowie się o mocy, którą posiada. Duchy więc, a jak ty mówiłeś Bogi, skazały cię na ślepotę... A tyś zaczął spełniać misję rewelatorską poety. — Poemat twój... który już teraz działa jako forma piękności, w narodzeniu się swoim, wyższy będąc z ducha nad wiedzę i czucie narodu... podnosił to oboje do siebie...“

Dalszy szczebel w rozwoju stopniowym ducha widzi poeta w przyjaźni Patroklosa z Achillesem, wyższy w przywiązaniu Trojan do miasta rodzinnego, najwyższy w rozbudzonej patriotyzmie Greków. „Miłość więc ojczyzny stworzyłeś w duchu swoim, pchnąłeś do niej całe masy greckich narodów... Byłeś więc pierwszym rewelatorem ducha Bożego w ludziach — albowiem patriotyzm jako cnota zupełnie duchowa, nigdzie prawie o na-

grodę ziemską nie oparta, a przymuszona łamać instynkta naszej cielesnej natury — jest pierwszym znakiem, żeśmy przez podniesienie ducha modlitwą, zaczerpnęli wyższej nad nas samych siły — i już tą siłą na świecie działamy. Ty więc, a po tobie inni poeci i rzeźbiarze i rycerze kończyli sprawę bożą, to jest doprowadzili wiedzę do wiedzy Sokratesa“. ¹⁾

Helion zatrzymuje „ducha Homerycznego aż do zmartwychwstania Chrystusa“. ²⁾

O tem wcielaniu się ducha Homera wspomina Słowacki dwukrotnie w swoim Raptularzu. ³⁾ Poeta omawia dogmat nieomylności papieża, „który od samego Chrystusa przez udzielanie i wkładanie rąk, ducha dostał świętego...“ Słowacki przez usta „sługi ewangelii“ twierdzi, że „Ducha Chrystusowego daje Chrystus tym, którzy czynią sprawę jego i cierpią dla ewangelii przesładowanie“ i wyjaśnia swą tezę następującą przypowieścią: „Żebak pewien smyrneński, największym duchem poezyi napełniony — oddał go w spadku ludziom swego narodu. I zdarzyło się — że ten duch przechodząc przez kilku żebraków — dostał się Eschylesowi — a potem Sofoklesowi — a potem Eurypidesowi — a potem go miał ostatni Platon... a następnie wziął go znów jeden z żebraków filozofii... i oddał któremuś z nieznanych włóczęgów... A włóczęgi... podawali sobie ducha nieprzerwanym sposobem... upijając się i brudząc ducha własnego, a już nie będąc poetami. I zawsze cytowali Eschylesa moc — Sofoklesa piękność — Platona mądrość — i temi ludźmi bronili się przed światem jakoby chcąc zakryć nieudolność własną. Zawsze więc jeden z nich, nazywał się pierwszym świata poetą... i dziś... między cygany znajduje się król poetów świata... i ludzie, którzy wszelkiej innej mocy słowa gotowi przeczyć są — jeżeli nie od tego poety wzięta“.

Tę samą myśl poruszył Słowacki już przedtem bardzo krótko w Raptularzu. ⁴⁾

Zanotował tam bowiem poeta następujące zdanie: ⁵⁾

¹⁾ „Wykład nauki“ II. 648—671.

²⁾ ib. 768.

³⁾ Tom X. „Notatki i zapiski w Raptularzu“, w. 1577 nn.

⁴⁾ w. 1463.

⁵⁾ w. 1342 n.

„Rząd przez Homera dany Bogom dziś zrealizowany (konstytucyjny)“. Co Słowacki chciał przez te słowa wyrazić? Jak pojmował „rząd przez Homera dany bogom“ i kto są ci bogowie? Oto na te pytania daje wyczerpującą odpowiedź w „Drugim liście do Adama ks. Czastoryskiego“ (X. 275 n). Z samego „listu“ dowiadujemy się, że napisał go poeta w r. 1847: „Oto już szesnastolatnie, a bez żadnej idei prowadzone prace emigracyjne powstaniem krakowskim zjawione wyszły na korzyść carowi...“ (w. 466 nn). Notatka zatem w „Raptularzu“ odnosi się do tego samego czasu.

Słowacki przeprowadza porównanie między rządami króla Ludwika Filipa we Francji, a „rządami danymi przez Homera Bogom“ w szczególności Zeusowi. Homer i Hezyod „w natchnieniu boskim wyosobieni — ujrzeni przez mgłę — dwudziestu wieków — króla Ludwika Filipa — który pod księgą twardą losu siedzi, przełamać jej nie może, a jednakże wołą swoją piorunuje Tangier... Izbę ma krzykliwą bogów w swoim prawie Olimpijskim pałacu, bogom owym radzić i bić się pozwala, a wszakże gdy gniewny jest, Thiersem jak wulkanem rzuca z tulieryjskiej góry (dotąd huk) — albo wszystkim bogom izb obu każde ucześcić się złotego łańcucha — i prawą ręką podnosi te brzemię — ...Ujrzał Homer i półbogi, to jest obierane i obieralne obywatele, którzy razem i do śmiertelnych i do nieśmiertelnych należą“. Słowacki zebrał w tych słowach, tłumaczących przenośnie zgromadzenia bogów w Iliadzie i ich czynny udział w walkach, wiele miejsc z poszczególnych pieśni Homera. Ponad Zeusem jest jeszcze siła wyższa, przeznaczenie, któremu nawet „najwyższy z bogów“ podlega; tak król jest związany przysięgą na konstytucję. Bogów zwoływa nieraz Zeus na zgromadzenia i wzywa ich do wysłuchania swego rozkazu, czasem im grozi; w gniewie zrzucił Hefajsta (u Słow. Wulkan) z Olimpu (Hom. Il. I. 590 nn., XVIII. 395 nn); aby wyobrazić swą potęgę, pozwala zawiesić z nieba łańcuch złoty, którymby „wszyscy bogowie i wszystkie boginie nawet z największym wytężeniem nie mogli Zeusa, najwyższego władcy, ściągnąć z Olimpu na ziemię“ (Il. VIII. 18—22 i n.).

W najściślejszym związku z takim pojmowaniem osoby Homera i jego poematów, jakie poznaliśmy w rozprawach prozaicznych poety, pozostaje całe mnóstwo miejsc z dzieł poetycznych trzeciego okresu twórczości Słowackiego, a właściwie mó-

wiąc przez nie stają się te miejsca dopiero zrozumiałe. Tak np. to co poeta powiedział w wyżej cytowanym miejscu z „Wykładu nauki“ ¹⁾ o Danai i Ledzie powtarza się prawie dosłownie w „Królu-Duchu“ : ²⁾

Potem — tysiąc lat po strasznym przymusie
 Rola rodząca cudy odpoczywa;
 Tylko wieść jakaś — jak sen — o Chrystusie
 Świat omiesięcznia i wiarę zdobywa. .
 Tam na Danai zbłyśło się lamusie;
 Ówdzie — pomiędzy łabędziami pływa
 Duch boży; wieszczom roją się na ziemi
 Dziewice śmione deszczami złotymi“.

Myśl tę rozprowadza Słowacki dalej w następnych zwrotkach, całość jednak staje się zrozumiałą dopiero po zestawieniu z tem, co poeta powiedział w „Wykładzie nauki“.

Albo miejsce następujące z „Króla-Ducha“ : ³⁾

Nagle rzuciłem od łona jak węża
 Tę mieszczkę — i z krwią błyskającą w oku
 Krzyknąłem: by jej znaleziono męża,
 A dano posag! A wzrok mój w obłoku
 Widział to, co świat Homera zwycięża:
 Bogi w płomiennym rozemdlone mroku,
 Piorun wcielony do niebios szkarłatów,
 Sen gwiazd — i nagłe urodziny kwiatów“.

Co to wszystko ma znaczyć? W jakim związku jest tu „świat Homera“ zwyciężony z „bogami rozemdlonymi“ i „urodzinami kwiatów“? Na to daje Słowacki odpowiedź w „Liście do J. N. Rembowskiego“ : ⁴⁾ W pierwszym dniu rajskim „wszystkie twory upojone niby szalem rodzenia, ludzkiemi już przemawiały językami... Śpiew był na ziemi — woń mocna — ognistość jakaś parna i elektryczna. Czarodziejstwo płomienne. Homer poczuł tę cudowną chwilę tworzenia się rajskiego, gdy maluje Jowisza

¹⁾ Tom X. „Wykład nauki“ I. 445 n.

²⁾ Pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego wyd. Małeckie, t. II, wyd. 2. „Król Duch“ raps. III. pieśń I. strof. 8—11.

³⁾ raps. V. pieśń II. strof. 28.

⁴⁾ Tom X. „List do J. N. Rembowskiego“, w. 320 nn.

schodzącego się z Junoną w obłokach na Idy rozognionej wierzchołku. Pas wenusowy, przewijający boginią, zdaje się przemawiać gadającymi błyskawicami, które wylatują z rozgrzanych drogich kamieni. Jowiszowi w pół sennemu piorun w rękach topnieje. — Oboje w błyskach i w ciepłych parach rozemdlewają, a mnóstwo kwiatów na Idzie rozwija się zarazem z szybkością niespodziewaną. — Genezyjski to duch przyniósł staremu ślepemu żebrakowi to gorące aż rajskimi krajami natchnienie, a on rzeczy te w tęczach półsłońca widziane w olimpijskich niebiosach umieścił“.

Homer jest u Słowackiego „starym ślepyim żebrakiem“. Widzieliśmy, jak poeta tłumaczył sobie jego ślepotę jako konieczną, aby mógł „spełnić powołanie rewelatorskie“ ¹⁾ We wstępie do *Balladyny*, o owym pięknym apologu, opowiedzianym rzekomo „nad Salaminy zatoką“, który jednak najprawdopodobniej powstał w fantazyi Słowackiego przez pomieszanie podania o Orfeuszu, nazwał poeta Homera „starym ślepyim harfiarzem z wyspy Scio“. Ta nazwa powtarza się kilkakrotnie w „*Królu Duchu*“, a również w „*Samuelu Zborowskim*“ w kilku miejscach: ²⁾

Ten ślepy harfiarz, który tu, pod moim tronem
Śpiewał... nowym językiem, nowym ducha tonem
Utkwił mi i zejść z oczu nie może. Ja w jego
Głosie słyszałem, Magu, coś nieśmiertelnego“.

Król Mieczysław porównywa swoją ślepotę ze ślepotą Homera: ³⁾

„Jam przyszedł, król-duch, zwany Mieczysławem
Z króla zarazem dolą — i z Homera,
Bo kolorami ten świat tak przyjemny,
Nie błysnął moi oczom — byłem ciemny“.

Nie będę się zastanawiał nad porównaniami i wstęпами w „*Królu-Duchu*“, które są często bardzo podobne do homeryckich, ⁴⁾ ani nad znaczeniem „wód letejskich“, i nad drobniej-

¹⁾ Porów. „*Wykład nauki*“ II. w. 577 nn.

²⁾ Tom VIII. „*Samuel Zborowski*“ w. 137 nn; por. w. 166; 205, 525 i i.

³⁾ „*Król-Duch*“. raps. IV. pieśń I. strof. 2.

⁴⁾ „*Król-Duch*“. raps. I. 1. strof. 1. str. 5; str. 19; rap. II. str. 1; rap. III. 1. str. 1; rap. III. 1. str. 2; 2. str. 10; raps. V. 1. str. 1, 2, 3, 4 i i.

szemi reminiscencyami z Homera — nie stoi to bowiem w związku z założeniem rozprawki — chcę jeszcze tylko zwrócić uwagę na to, jak Słowacki pojmował homeryckich bohaterów.

W „Królu-Duchu“ wspomina poeta raz tylko Hektora ¹⁾ i Ulissesa; ²⁾ o tym ostatnim powiada:

„Ulisses poszedł w prostego oracza,
Aby odpocząć po swych wędrowaniach
Tak ludziom Pan Bóg zmęczonym wybacza!
I odpoczywać daje w zmartwychwstaniach!

O obu Atrydach jest mowa w „Zawiszy Czarnym“. ³⁾ Słowacki przedstawia krótko przez usta „Chóru“ życie szlachty ukraińskiej, „królów teraz naszej sceny“; wyobraża sobie dwóch sąsiadów - szlachciców, mieszkających blisko siebie „jak Argos król — z królem Myceny“. Wypoczywają po trudach wojennych. Tak niegdyś wodzowie Greków — według Słowackiego — musieli zażywać wczasów wiejskich, jak ci olbrzymi z pod Grunwaldu.

„Pieszko mógł Agamemnon... a laurowym gajem
Jeśli gorąco... cieniem idąc i powoli
Po południu wyszedłszy... gadać z Menelajem
O sprawie Greków — albo o pługach na roli
I przed zachodem słońca być u siebie w domu,
O przechadzce królewskiej nie mówiąc nikomu“.

Miejsce to jest równocześnie ważne z innego jeszcze powodu oto możemy zeń wnioskować, jak się poeta zapatrywał na powstanie poematów homeryckich; Słowacki uważał je za pieśni ludowe, wygłaszane przez „starego, ślepego harfiarza“, coś w rodzaju „lirnika ukraińskiego“. Że Słowacki zajmował się „kwestią homerycką“ mamy na to dowód w „Podróży na Wschód“, ⁴⁾ gdzie powiada żartobliwie:

„Most pod Tamizą jest kupców Iliadą —
I wiele będzie do sprzeczki powodów,

¹⁾ raps. I. pieśń 1. strofa 29.

²⁾ ib. strofa 7.

³⁾ tom IX. „Zawisza Czarny“ w. 484 nn. (Chorus).

⁴⁾ pieśń I. strofa 32 w. 187 nn.

Czy jeden Rotszyld, jak wieszcz nad Helladą,
Czy też brzęczących kompania rapsodów
Autorem mostu...

Przekłady z Homera.

Jeżeli porównamy ze sobą reminiscencye z Homera co do ilości i jakości we wszystkich trzech okresach twórczości Słowackiego, to musimy przyznać, że w okresie trzecim jest ich o wiele więcej niż w dwu poprzednich razem wziętych. Jestto dowodem, że Słowacki zajmował się Homerem po roku 1842 bardzo wiele i studyował go bardzo dokładnie. Nasuwa się pytanie, czy tę lekturę Homera należy przypisać jakiemuś specjalnemu celowi poety, czy może Słowacki czytał Homera dla poezyi samej. Otóż na podstawie reminiscencyi, pochodzących przedewszystkiem z pism prozaicznych, możemy stwierdzić stanowczo, że Homer był dla Słowackiego tylko poprzednikiem „w spełnianiu misji rewelatorskiej“. Jak Homer był tłumaczem jednego ogniwa w nieprzerwanym łańcuchu „pracy objawiającego się ducha“ w dziejach Grecyi, tak Słowacki uważał się za „rewelatora ducha Bożego“ w dziejach Polski. Homer miał nauczyć Słowackiego, jak tę „rewelatorską czynność“ przedstawiać oczom zwykłych śmiertelników. Słuszne jest przeto zdanie, ¹⁾ że rozczytywanie się w Homerze było dla Słowackiego przedwstępem przygotowaniem do „Króla-Ducha“; na tym samych zresztą kartkach znajdują się urywki „Króla-Ducha“ i przekładów Homera. Przekłady te były zwykłym ćwiczeniem poety. „Chodziło poecie o dobranie sobie najwłaściwszego toku i tonu językowego, a więcej jeszcze o dobór odpowiedniego... wiersza i rymu“. Z przekładów Iliady zachowały się trzy urywki: z pieśni pierwszej w. 1—624, odpow. Hom. 1—492 (z wyjąt. w. 78—100); z pieśni siedemnastej w. 1—133, odpow. Hom. 1—131; z pieśni dwudziestypierwszej w. 1—66, odpow. Hom. 342—396.

Przekład pieśni pierwszej.

Wstęp w. 1—16 u Słowackiego odpowiada w. 1—11 oryginału greckiego. Gdy porównamy przekład Słowackiego z tekstem

¹⁾ A. Małacki, Juliusz Słowacki t. III, str. 171.

greckim, uderzy nas użycie przez poetę polskiego prawie w każdym wierszu przymiotników, nadających wyrazom większej siły i jaskrawości; podczas gdy Homer nazwał gniew „zgubnym“, pomór „strasznym“, a w wierszu trzecim podniósł, że gniew ten „wiele zepchnął duchów rycerskich do Hadesu“, to Słowacki dodaje: „ciemne piekło“ (w. 2), „całe zastępy“ (w. 5), „czarne sępy“ (w. 6), „czarny Memnon“ (= Agamemnon w. 8), ¹⁾ „nieszczęsnej godzinie“ (w. 9), „kłótnia nieświęta“ (w. 10), „okropną zarazę“ (w. 12), „niesłychany mór“ (13—14), „trupów całe kurhany“ (14). Oprócz tego dodał do wyrazu „bogini“ charakterystyczne dopowiedzenie: „bogów śpiewaczko i wieków“, przez co określił i podniósł znakomicie znaczenie Muzy. Ażeby zaznaczyć dobitniej winę Agamemnona i zgubne jej skutki, dodał poeta od siebie w. 15 n:

„A to wszystko, aby król krzywdzący kapłany
Ujrzał się sam — w cierpiącym ludu ukarany“.

Słowacki umiał bezsprzecznie początkowe wiersze Iliady w przekładzie Dmochowskiego na pamięć i stąd wziął kilka wyrażeń.

Poznać to łatwo, gdy się zestawi pierwsze wiersze obu przekładów. U Dmochowskiego czytamy:

„Achilla śpiewaj, Muzo, gniew zgubny, co szkody
Nieprzeliczone ściągnął na greckie narody:
Co mnóstwo dusz, przed czasem, wtrącił do Erebu,
A na pastwę dał sępom i psom, bez pogrzebu,
Walające się trupy rycerskie wśród pola“.

U Słowackiego natomiast:

„Achilla gniew — i klęski zeń spadłe na Greków
Śpiewaj bogini, bogów śpiewaczko i wieków:
Gniew śpiewaj, który w ciemne piekło zaprowadził
Tyle dusz i przed czasem tylu męży zgładził,
Na polach trupem całe położył zastępy,
Psy zwołał, i na ciała rzucił czarne sępy“.

Najbardziej uderzające jest wyrażenie „przed czasem“, „sępy“, „ciemne piekło — Erebu“, i „wśród pola — na polach“.

¹⁾ Porów. niżej pieśń I. w. 465.

Wiersze 17—64 odpow. Hom. w. 12—42; o 17 zatem wierszy więcej u Słowackiego niż u Homera. Wierszy tych użył poeta na podniesienie nastroju w całym ustępie. Homer opowiada krótko: „Chryzes przybył do szybkich okrętów greckich z wielkim okupem, aby uwolnić córkę“, a zaznaczywszy kilku słowy, że zjawił się w stroju uroczystym, powiada: „prosił wszystkich Achajów, najbardziej zaś obu Atrydów, dowódców ludów“. Słowackiemu to nie wystarczało. On twórca takich postaci jak Derwid i Lilla widział tę scenę w żywszych barwach; toteż Chryzes jego to nie osoba spokojnego eposu, lecz postać wzięta z jakiegoś dramatu.

„...Chryzes, kapłan Apollina,
Któremu wzięta była przez Greki dziewczyna,
Jedynaczka, najmilsze dziecko, córka droga,
W płaczu wznosił naprzód ręce, niosąc je do Boga,
A potem się przed ludźmi rzucił na kolana...“⁴

Nastrój ten potęguje się jeszcze w odpowiedzi Agamemnona, który „dumny w brance rozkochany,

Odepchnął klęczącego starca przed kolany
I rzekł: „Precz stąd, żebraku, włóczęgo i szpiegu“!
Precz od greckich namiotów i srebrnego brzegu!

Tego wszystkiego niema u Homera i być nie mogło. Epos greckie ma w sobie chwile bardzo dramatyczne, lecz nigdy nie wybuchają one w tak gwałtowny sposób, jak u Słowackiego. Nawet tak uczuciowa pieśń szósta („Pożegnanie Hektora z Andromachą“) utrzymana jest w tonie spokojnym.

Wspomniałem tu umyślnie pieśń szóstą, tę bowiem miał poeta w pamięci, gdy przetwarzał wiersze 47 i 8 pieśni pierwszej.

„A wtenczas... te dziś dziewczę kochane i młode,
Poślę do Argos... płótno myć i nosić wodę“.

W pieśni szóstej (w. 456 nn.) temi słowy przemawia Hektor do Andromachy:

„I może w Argos dla innej prząść będziesz lub nosić wodę“. Słowacki przeniósł te słowa do pieśni pierwszej. Tłumaczenie angielskie jest w tem miejscu zgodne z oryginałem.¹⁾

¹⁾ Pope, Iliad I. v. 43 ss. (zwłaszcza) 45 i 6.

Kończy się ta scena modlitwą Chryzesa. Słowacki oddał dość wiernie treść oryginału, z wyjątkiem wierszy poprzedzających modlitwę, nastrojowych, które dały poecie sposobność odmalować żywiej boleść ojca, odprawionego z niczem, i ból obrażonego kapłana (w. 49—57). Ustęp ten, jakoteż modlitwa Chryzesa, należą do najpiękniejszych w całym przekładzie.

W następnym obrazie, przedstawiającym gniew Apollina i zarazę, wszczętą przez niego w obozie greckim (Słow. w. 65—76=Hom. 43—52), zgadza się Słowacki prawie dosłownie z Homerem. Dodał tylko poeta w. 65 n. „i zaraz cmy sakramentalne

Opuściły Olimpu mgły i czoła skalne“.

Niema tego dodatku ani Pope ani Homer, u którego czytamy: „A Fojbos Apollo wysłuchał (kapłana) i zstąpił zagniewany z wierzchołków Olimpu“ (w. 43 n.); niema też u Homera „ogni-stego łuku“ (Słow. w. 67), ani „srebrnych strzał“ (w. 72), ani dodatku „pod nim flota, nad którą staje bóg wspaniały“ (w. 71).

Dla podniesienia wrażenia dodał też Słowacki dwa wiersze: („strzały na nim brzęczą)

I smętną wróżbę niosą na doliny klęte“ (w. 69)

tudzież wiersz 74 n. (powietrze rumiane)

„We mgłach ciężącą parą oddechy naciska“.

Następnej sceny nie przetłómaczył Słowacki w całości, lub też może część ta zaginęła. W obecnym stanie tekstu mamy: zgromadzenie, zwołane przez Achillesa, Słow. 77—96=Hom. 53—67 i część odpowiedzi Kalchasa: Słow. w. 97—110=Hom. 68—79. Niema zaś przekładu wierszy Hom. 80—100.

Sam przekład ma w kilku tylko miejscach zmienioną nieco myśl oryginału. Zmiany te powstały wskutek tego, że Słowacki dobitniej chciał wyrazić myśl greckiego poety.

I tak u Homera czytamy (w. 53):

„Przez dziewięć dni latały pociski boga po obozie“.

Słowacki dokładniej (w. 77):

„Przez dziewięć dni i nocy trupy wożą blade“.

U Homera unosi się Achilles gniewem, kiedy Agamemnon

mu grozi, Słowacki zaś miał ciągle rozgniewanego już „syna srebrnej Tetydy“ przed oczyma; stąd zaraz przy pierwszym jego występie powiada o nim (w. 80 n.): (Achil sprasza Achiwów)

„I tak na Atrydy,
Króle wyprawy, zaraz powstający z góry“.

Zmienione są też pierwsze wiersze przemowy Achillesa (Sł. w. 82 nn.): u Słowackiego Achilles wprost zachęca do powrotu do Grecji; to co Homer powiedział w trzech wierszach (w. 59—61): „Atrydo, teraz sądzę, że błakając się wrócimy do domu, jeżeli tylko unikniemy śmierci, równocześnie bowiem wojna i pomór dziesiątkują Ach.“, to Słowacki przywdziewa w poetyczniejszą szatę (w. 83—87):

„Długoż tak zapatrzeni na trojańskie mury
Na tym fatalnym brzegu mamy podle ginąć?
Nie lepiej nam do miłej ojczyzny odpłynąć,
Póki mamy do rudla ludzi i do wiosła,
Niż czekać, ażby trupem zaraza wyniosła
Ostatki ludu, Troi mieczem niewycięte“

W następnych wierszach stosunek Słowackiego do Homera jest ten sam; Słowacki używa więcej słów niż poeta grecki i stara się myśli wyrazić poetyczniej: np. Hom. w. 67 „czyby nie odwrócił od nas zarazy“ odpowiada Słow. w. 96:

„Że zdejmie te ze słońca i ciał sine plamy“.

W odpowiedzi Kalchasa (w. 97—110), której część tylko mamy w przekładzie, postać wieszczka występuje u Słowackiego plastyczniej niż u Homera, wskutek kilku dodatków, których niema u poety greckiego. Słowackiemu nie wystarczyło powiedzenie Homera o Kalchasie: „najdzielniejszy z wróży (w. 683), który znał terazniejszość i przyszłość i przeszłość“.

„...Kalchas, ksiądz grecki sędziwy,
Pan ofiar i rozlewacz przeświętej oliwy,
Jasnowidzący starzec, któremu mogiła
Nigdy nic nie wydarła i nie zastoniła,
Bo przeszłości i całej przyszłości był świadom“.

Tak samo podniósł Słowacki nastrój wierszy następnych, oddając zbyt wolno myśl Homera: poeta grecki zwolna i spokoj-

nie przygotowuje słuchacza na to, że Kalchas wskaże na Agamemnona, jako główną przyczynę gniewu Apollina (Hom. w. 78); Słowackiego przeróbka jest bardziej podobna do sceny wyjętej z dramatu, którego rozwiązania nikt przewidzieć jeszcze nie może; stąd powiedzenie Słowackiego (w. 110):

„Choćby to obraziło króle i magnaty“.

Następuje teraz scena bardzo żywa, gwałtowna wymiana słów między Achillosem i Agamemnonem, tudzież przemowa Nestora (Słow. w. 111—382=Hom. w. 101—303) zatem 69 w. jest więcej u Słow.

Scena ta była jakgdyby stworzona dla Słowackiego. Dwaj potężni wodzowie w największem uniesieniu ścierają się ze sobą. Rozumie się, że owo „umiarkowanie“ greckie znikło u Słowackiego zupełnie: zaledwie myśl Homera została. Słowacki użył wszystkich piękności swego bogatego języka do odmalowania gniewu Agamemnona, któremu chcą wydrzeć skarb najdroższy. Jak dalece polski poeta nie troszczył się o wierne oddanie oryginału, poznać łatwo stąd, że Agamemnon „powstaje na błyszczącym tronie“ (Słow. w. 112), chociaż zgromadzenie odbyło się koło okrętów na polu walki, nie zaś w pałacu!

O sobie używa Agamemnon wyrażenia „syn szatana“ (Słow. w. 125), jakgdyby pierwszy lepszy bohater byronowski, Kalchas, to „dumny starzec“ (w. 120), „dziad“ (w. 123), który usiłuje sprawić by „Jęli wierzgać i bunty podnosić Grekowie“ (w. 122). Chryzeida, o której Homer powiada (w. 114 n.), że „w niczem nie ustępuje Klitajmnestrze, ani postacią i wzrostem, ani rozumem i zręcznością“ jest Słowackiego: „niebieską dziewczyną“ (w. 128), „dzieckiem sztuk umiejętnem — białem i różanem“ (w. 130), „czaruje wonią — błyskawicą“ (w. 132).

Charakterystyczne dla przekładu Słowackiego są wiersze następujące: „Lecz mimo to zgadzam się na oddanie jej“, powiada Agamemnon u Homera (w. 116—120), „jeżeli tak jest lepiej, gdyż pragnę dobra dla mego ludu a nie zguby. Lecz zaraz przygotujcie dar inny dla mnie, abym sam jeden nie był bez daru, gdyż się nawet nie godzi; widzicie zaś wszyscy, jaki dar tracę“.

Porównajmy to miejsce z przeróbką Słowackiego (w. 134—146):

„Wszakże... gdyby dziś sprawa nasza na tym stała,
 Abym ja miłośnicy tej ustąpił komu,
 Zgodzę się: niech ma ojciec! niech wraca do domu,
 Jeśli tego wymaga sprawa pospolita —
 Choć kochana, choć moja, choć mieczem zdobyta,
 Niech jedzie!... Słusznaż jednak jest rzecz, mówcie sami,
 Aby ja jeden, pierwszy wódz i król nad wami,
 Miał utratę? i wszemu panując ludowi,
 Sam jeden próżne serce miał — i namiot wdowi?...
 Byćże to może, aby bez żadnej nagrody
 Król został — i ponosił wszystkie wasze szkody?
 Krew wylewał — i królem był — a tak jak sługą?...
 Nie, za tę brankę — Grecya musi mi dać drugą“...

Obraz ten wypełnia dalej Słowacki w odpowiedzi Achillesa (w. 137—158), wspominając kilkakrotnie o brankach; podczas gdy Homer nazwał Agamemnona „najchciwszym łupu“, Słowacki każe mu „zajętemu ciągle tylko zuchwałą grabieżą zagarniać dziewczyny i bogactwa wśród płomieni, posoki i wrzasku i płaczu, a inni dym łykają tylko, paląc grody“.

Odpowiedź Agamemnona (w. 159—177) wypadła u Słowackiego mniej więcej zgodnie z oryginałem; powiadam mniej więcej, gdyż razi nas użycie przez poetę polskiego wyrażenia „półboże“ o Achillesie (w. 161).

„Że silny, to już myśli, że jakie półboże“.

Achilles rzeczywiście był „półbogiem“ po matce!

Również nie mógł Agamemnon żądać, by mu Grecy za Chryzeidę „odliczyli złota góry spore“ (w. 165), ani też nie znajdziemy u Homera takiego powiedzenia w ustach króla jak:

„Choćbyście się wściekali, nic to nie pomoże“. (w. 169).

Aby umotywować gwałtowny wybuch gniewu Achillesa, dodał Słowacki bardzo charakterystyczne słowa do mowy Agamemnona; Achilles ma odwieść brankę, aby ubłagać bogów, a może „i siebie razem uspokoi“ (w. 177). Takimi dodatkami potrafił Słowacki podnieść gwałtowność sprzeczki do najwyższego stopnia, co szczególnie uderza w następnej scenie (w. 178—212). Wprawdzie i Homer nagromadził w tym ustępie obelżywe nazwy na

Agamemnona, lecz osłabił ich ciętość przez to, że porozmieszczał je na różnych miejscach: w. 149: „bezwstydnym, mającym tylko zysk na myśli“, w. 158 „o bardzo bezwstydnym“, w. 159 „o oczach psich“; Słowacki zebrał wszystko to na jednym miejscu (w. 178—183):

„Na to Achilles — stokroć chmurniejszy, niż plaga
Niebieska — do zachwianej podobny kolumny,
Tyranie! — krzyknął — żółcią zaprawny i dumny!
Niewolniku łakomstwa własnego i zbytku!
Wiecznie tylko swojego patrzący pożytku,
Podły — a nam rycerzom wążący na plecy!“

Piękność przeróbki Słowackiego stanowią również przymiotniki, poddawane przez poetę (w. 190 n.): tłuste stada pasą się

„W cichym kraju, gdzie jedno sam brzeg odpowiada
Grzmotowi srebrnej fali, złote żniwa stoją“...
Przeciw Trojanom zjechało się „całe pół świata“ (w. 195).

U Homera żali się Achilles, że ciężar wojny spoczywa po większej części na jego barkach, przy podziale zaś łupu dostaje część mniejszą od Agamemnona; lecz i tem jest zadowolony (w. 165 n.).

Zupełnie inaczej brzmi skarga „syna Tetydy“ u Słowackiego. Trojani nie zyskali nic

„Tylko guzy i ciała okryte ranami,
Lub podłe fraszki, które trzeba było kupić
Krwia własną“.

Achillesowi zaś, z którego „tylko morze krwi i potu“ płynie, jak złoto do namiotu Agamemnona

„to oddają, czego wszyscy nie chcą,
I miłość własną próżnym kadzidłem podtechcą“.

W końcowym przemówieniu Agamemnona (w. 213—236=Hom. 172—187) zgadza się przekład Słowackiego dość ściśle z oryginałem.

Następny ustęp (w. 237—311=Hom. 188—247), zjawienie się Ateny, która uspokaja Achillesa w gniewie, doznał znacznych

zmian w przekładzie Słowackiego. Już pierwszych wierszy niema w oryginale greckim, zresztą łatwo poznać, że są one własnością poety polskiego :

„Słyszac taką mowę Achilles skamieniał,
Drżał cały — na przemiany potniał i czerwieniał,
Piers mu się podnosiła — wściekłość i rozwaga
Walczą w nim, jak dwie wiedźmy... Gdy pierwsza przemaga,
To oczyma jak ognia pieczęciami piecze,
Już, już na króla leci, zda się, że rozsiecze —
I znowu go rozsądek gdy zimny zatrzyma,
Stoi... i tylko błyska po Grekach oczyma“.

Zmienił też Słowacki myśl słów, któremi Achilles zwraca się do Ateny. U Homera pyta Achilles, zdziwiony nagłym zjawieniem się bogini, poco przybyła, czy by widzieć nieczne postępowanie Atrydy; u Słowackiego Achilles wzywa Atenę sam, by była świadkiem, „co od ludzi znosi“ i od Atrydy. Z odpowiedzi Ateny opuścił poeta ważne miejsce; nie wspomina, że Atena rozkazując Achillesowi miecz schować do pochwy, zezwoliła równocześnie na walkę słowną, którą też Achilles po odejściu bogini rozpoczyna (w. 280 nn.).

Pięknie oddał Słowacki słowa Ateny: „i powiadam tobie, a to się z pewnością spełni, kiedyś w trójnasób odda (roz. Agamemnon) ci wspaniałe dary za tę krzywdę“ (w. 212 n.). Słow. w. 266 n.

„A zawierz mi niebieskiej, która mą żrenicę
Niebieską wtrącam w złotą przyszłości świetlicę
I czytam jasno w przyszłej życia twego zorzy;
Zawierz, że ci Atryda tego upokorzy
Czas i wypadki same — tak, że przed namiotem
Ujrzysz go z pokłonami dla ciebie i złotem“.

Te myśli przeniósł Słowacki tutaj z dalszych pieśni Iliady (ks. XVI. i XVII.).

„Atena odeszła“, powiada Homer, (w. 221 n.) „na Olimp“, u Słowackiego (w. 277 n.) Achilles patrzył

„ciągle w oczy miesięczne zjawienia,
Aż się cień boski w kręgi tysiączne rozprysnął
I wrócił w niebo“.

Po odejściu bogini rozpoczyna się kłótnia na nowo (w. 281 nn.). I znowu, jak poprzednio, (w. 180 nn.) wkłada Słowacki w usta Achillesa całe mnóstwo obelg, których niema u Homera. Agamemnon

„Greków to wstyd i ziemi tej całej ohyda“,
 „Straszycło z różnych jędz uwite“,
 „Za tyłem zawsze wojska, jak szatan się wiła“,

gwałciciel itd. Znaczniejsza różnica jest w przysiędze Achillesa: u Homera przysięga Achilles na swoje berło (w. 234 n.), „że na jęki greckie zamknie ucho“, u Słowackiego powiada Achilles: (w. 299 n.):

„Na Styxu ognie przysięgam rumiane,
 Na Jowisza tron złoty — na Olimpu chmury“...

Są to reminiscencye częścią z dalszych pieśni Iliady, częścią z Odyssei i Enejdy.

Achilles rzuca w końcu berło „ozdobione złotymi gwoździami“ (Hom. w. 246), Słowacki zaś widzi błysk złota i dodaje (w. 360):

„Rzekłbyś, że z garści rzucił złotemi gwiazdami“.

Następuje przemówienie Nestora i zakończenie kłótni (Słow. w. 312—382=Hom. 247—303).

Spokój, z jakim przemawia Nestor, oddał Słowacki bardzo pięknie; samą postać króla odmalował zupełnie zgodnie z Home-rem. Starość i rozwagę pylijskiego króla zaznacza poeta dodatkami, jak w. 312 n.:

„A wtem dźwignął się z krzesła zwolna Nestor stary
 Pylijski król — szanowny i mądry bez miary.
 Który ten świat oglądał młody i gorący
 Hamujący od dawna te rycerzy szybkie“.

Homer powiada krótko (w. 247 n.): „między nimi powstał wymowny Nestor, głośny mowca pylijski“. Jeszcze charakterystyczniejsze słowa włożył Słowacki w usta Nestora w w. 345, (niema ich wcale u Homera):

„Bywało, ci bohaterowie
 Nieraz mówią: słuchajmy, co nam Nestor powie“.

„Z ust jego“, powiada Homer dalej o Nestorze, „słodsza od miodu płynęła mowa“. Słowacki dodaje inne jeszcze określenie: „Słowa mu z ust płynęły, jak miód, słodkie, lipkie... przy szmerze tej słodkiej wymowy dwa pokolenia przeszły“.

Nestor boleje u Homera nad tem, że ziemię achajską wielki ogarnia smutek wskutek kłótni dowódców, u Słowackiego wskazuje już na zgubne skutki, jakie „przeciwnie duchy“ spowodowały, na „rozerwaną rzecz publiczną“; jest w tem powiedzeniu jakgdyby jakieś wspomnienie z dziejów Polski. — Słowacki nie zapomina, że jego słuchacze nie są tak obeznani z mitologią grecką, jak słuchacze Homera; to też wyliczając imiona kilku herosów, dodaje każdemu epitet, którym słynął (w. 331—335).

„Któż dziś śmiało

Z dawną Pirotousa porówna się chwałą?

Z Dryjanterem odwagą, wziętością z Kneuszem,

A cóż rzec z cudownikiem owym Tezeuszem,

Albo choć z Polyfemem?...

Tak samo dokładniejszym jest Słowacki w opisie walk, jakie staczali wymienieni bohaterowie. U Homera czytamy (w. 266 n.):

„Najsilniejsi ci byli z ludzi śmiertelnych, bardzo byli silni i z bardzo silnymi walczyli, z potworami leśnymi i te strasznie tępili“. U Słowackiego (w. 339 nn.):

„Straszni to byli ludzie — straszne wojownicy

I łowce, czy to poszli z oszczepem na dziki,

Czy na potworne w pustyni straszycła

Wpadli, tnąc łby centaurom, smokom z ognia skrzydła“.

Pięknie kończy u Słowackiego Nestor swe przemówienie. Przypomniawszy zgromadzonym ważne zdanie (w. 350) „Niech król będzie nad nasze serca i rozумы!“ zwraca się jeszcze raz do Agamemnona i Achillesa temi słowy (w. 355 n.):

„Złączcie więc razem, złączcie niezgodne umysły!

Niech siłą i powagą wejdą w związek ścisły“.

W ogóle postać Nestora, którą ogromnym wdziękiem otoczył Homer, wychodzi z pod pióra Słowackiego jeszcze pełniejsza, miłsza i szlachetniejsza.

Jeszcze raz zabiera głos Agamemnon, lecz już spokojnie, i po raz ostatni odpowiada mu ciągle jeszcze podniecony Achilles (w. 361—382). Zmian zasadniczych niema u Słowackiego, wyjąwszy jedno miejsce (w. 378), gdzie Achilles oświadcza, że „walczyć nie będzie za żadną kobietę“, rozumie się ani za Bryzeidę ani przede wszystkim za Helenę, podczas gdy Homer (w. 298) ma tylko Bryzeidę na myśli. Druga zmiana dotyczy w. 370—373:

„Przerwał mu Achilles i krzyknął: Tyranie!
Mam za to, żem ci służył — żem wkładał na szyję
Twój łańcuch — nie zapomnę tego, póki żyję.
Żem dekretom bezprawnym ulegał, mam zato
Idź i rozkazuj sługom — nie mnie autokrato“.

U Homera odpowiadają tym słowom w. 292—295: „Temu przerywając odpowiedział boski Achilles: Zaprawdę ściągnąłbym na siebie zarzut tchórzowstwa i podłoty, gdybym we wszystkim ci ustępował, ilekroć tego zażądasz. Innym dawaj takie rozkazy, a nie mnie“.

Podnieść należy, że Słowacki oddał znakomicie grę wyrazów (w. 364—367), jaką ma Homer (w. 287 n.) w wierszach, opisujących dążenie Achillesa do wywyższenia się ponad innych.

Następne wiersze: 388—400 (Hom. 304—317) są prawie dosłownem tłumaczeniem.

Nader pięknie przetłumaczył Słowacki znany, powtarzający się wiersz Homera: „tłuszcz zaś tryskał wirując w dymie ku niebu“ „i wstęga dymu czarnowłosa wonności miłe bogom unosi w niebios“ (w. 399 n.).

Wiersze 401—436: (Hom. 318—348): Heroldowie Agamemnona zabierają Bryzeidę Achillesowi. W tej scenie miał Słowacki więcej sposobności do odstąpienia od Homera. Zwykłym swoim sposobem dodaje Słowacki do obrazów nieco jaskrawszych barw. Za słabe wydaje mu się powiedzenie Homera o heroldach, że ci szli „niechętnie“ do obozu Achillesa, to też dodaje (w. 410).

„Idzie brzegiem heroldów para zadumana“.

U Homera zastają heroldowie Achillesa siedzącego przed namiotem przy czarnym okręcie, a zobaczywszy króla, zatrzy-

mują się, nie śmiejąc wyrzec ani słowa (w. 329—332); u Słowackiego:

„Namiot widzą do głębi otwarty —
Rycerz siedzi ponury, cichy, o broń wsparty —
Oba stanęli cicho w milczeniu na boku,
Nie śmieją ust otworzyć, ani pomknąć kroku —
Spuścili laski — niby zgaszone pochodnie —
O! piękny wstyd...”

Achilles pierwszy przemawia do heroldów; w tem miejscu Homer ma silniejsze wyrażenia niż Słowacki (Słow. w. 417 n. i Hom. w. 334 n.). Natomiast w dalszych wierszach, gdzie Achilles miota przekleństwa na Agamemnona i przysięga, że w bitwach udziału brać nie będzie, „choćby Grecya ginęła“, przewyższa Słowacki znacznie gwałtownością Homera. Achilles naszego poety w tem miejscu wcale nie jest Grekiem, nie mógłby znaleźć miejsca w poemacie Homera; u Słowackiego unosi się on do tego stopnia, że mu słów nie staje do dalszego przeklinania (w. 428 n.)

„to Achill tu jak trup, jak skała,
Tu...”

Ten gwałtowny wybuch gniewu łagodzą wiersze następne, któremi Słowacki oddał homerowe: „ona niechętnie szła z nimi“:

„Ona żalosna w uciszonym smutku pogrążona
Idzie — żalosne dziewczę...”

Wiersze 437—555=Hom. 348—430. Skarga Achillesa - Tetyda. Słowacki zmienił znacznie ten ustęp. U Homera Achilles „płacząc, usiadł zdala od swych towarzyszy na brzegu płowego morza i zwraca swój wzrok na nieskończone morze“; poeta polski jaskrawiej przedstawia tę chwilę: u niego Achilles nie zostaje „w próżnym namiocie“, lecz

„Idzie na brzeg najdzikszycy — siada przy fal
grzmocie,
W błękit oczy utapia i siedzi, jak skała...”

Z większą też siłą niż u Homera skarży się Achilles przed matką Tetydą. „Długo błagał matkę drogą, ręce wyciągając“, powiada Homer. Słowacki natomiast, tłumacząc homerowe wyrażenie

nie „morze“ przez „błękit“, dodaje bliższe określenie i myśl rozszerza:

„Z tych to błękitów niegdyś jego matka wstała.
On też nad nimi — we łzach — serdecznej goryczy
Siedzi i do krzyczących fal tę skargę krzyczy“.

Skargę Achillesa słyszy Tetyda i „wytryska z fal tak nie spodziewana jak widmo z mgły; do syna po fali przybiega“. Rażą nieco w tłumaczeniu Słowackiego pierwsze słowa Tetydy (w. 457):

„Zwierz mi się, mówi, bożku przesrebrnego lica“
tudzież odpowiedź Achillesa (w. 459 n.):

„wiadomo ci pewnie
Wszystko wiedzącej Bożce, Olimpu królowinie“.

Homera wyrażenie jest w tym miejscu naturalniejsze (w. 361) „synu, dlaczego płaczesz“? i (w. 365) „wiesz, poco ci mam to powtarzać?“

Następne wiersze (Sł. 461 n.—Hom. 366 n.) dość dokładnie oddają treść oryginału — różnica polega w tem, że Słowacki przedstawia wszystko w jaśniejszych barwach niż Homer. U niego Achajowie „zdobyli gród Apolla jasny — Tebę złotą“, zdobywcą jest „krwią żołnierzy i Greków czerwona“, zaś Chryzeis

„Najcudniejsza dziewczyna — panna — Chryze młoda,
Boskie stworzenie, bogom ulana do miary...“

Są to stosunkowo małe odstępstwa od oryginału; na większą zmianę, i to rażącą, pozwolił sobie poeta w wierszu 465. Słowacki tłumaczy:

„W tym podzielu dla Agi naszego Memnona
Przypadła“ (roz. Chryzeida).

Przypominam, że poeta już raz zmienił nazwę „Agamemnona“, robiąc z niego „czarnego Memnona“ w omawianym przekładzie pieśni pierwszej w. 8. „Achilla z czarnym skłóciwszy Memnonem“. W tem miejscu pomieszał poeta dowódcę wyprawy trojańskiej, Agamemnona, z innym bohaterem, biorącym udział w wojnie po stronie Trojan, Memnonem, królem Etyopów (stąd dodatek „czarny“), synem Jutrzenki. To połączenie wyra-

zów: „czarny Memnon“ wziął Słowacki z Wergilego Enejdy pieśni I. w. 489: „Aeneas adgnovit

„Eoas acies et nigri Memnonis arma“.

W ogóle Słowacki mało zważał na to, że wprowadza do przekładu myśli znane mu z innych pieśni Homera, lub nawet z innego autora. Używszy raz wyrażenia „czarny Memnon“ łatwo zidentyfikował go z jakimś tureckim „Agi“, zwłaszcza, że był „czarny“ i stąd powstała nazwa: „Agi Memnon“!

U Homera opowiada Achilles matce całe zajście, poczynawszy od przybycia kapłana do obozu greckiego aż do gróźby Agamemnona, dosłownie powtarzając początkowe wiersze pieśni (w. 12—16 i 22—25=370—379), Słowacki zmienił przekład (porów. w. 17—24, 33—37 i 469—476). Tym razem opowiada poeta tonem spokojniejszym, prawdziwie epicznym, zbliżającym się więcej do poważnej dykcji Homera. Przedtem Chryzes „rzucił się przed ludźmi na kolana“ (w. 21 n.) „włókł się z upodleniem i żebraczym wstydem za wszystkimi“ (w. 23 n.) i w namiętnej prośbie żądał zwrotu córki (w. 25—32); Agamemnon zaś „dumny w brance rozkochany odepchnął klęczącego starca przed kolany“ (w. 35 n.) — teraz zaś (w. 472 n.):

„Przyszedł — starzec kurzawą okryty podróżną;
Chciał płacić — błagał — jęczał; lecz wszystko napóżno
.....Atryd był na prośby głuchy...“

Oto próbka charakterystyczna, jak Słowacki ten sam ustęp zmienił, stosownie do sytuacji w pieśni samej.

„Oburzony starzec odszedł, a jego prośby wysłuchał Apollon“, opowiada dalej Homer (w. 380 n.). U Słowackiego Chryzes „zaklina boga swojego i duchy“, a „bóg słońca mściwy... w słońcu zaćmionym stanął“ (w. 477 n.). Dokładnie też powtarza Słowacki zwołanie zgromadzenia, przemówienie Kalchasa i groźbę Agamemnona (w. 480—488), podczas gdy Homer z większym artyzmem zaledwie wspomina o tem, gdyż wszystko to dobrze już znane słuchaczom. Dla przykładu porównajmy Hom. w. 391 n. i Słow. 488 n.:

Achilles skarży się, że „Bryzeidę, którą mu dali synowie Achajów, właśnie co uprowadzili heroldowie z namiotu“. U Słow-

wackiego natomiast powtarza Achilles do zdudzenia to samo, cośmy już kilka razy słyszeli (w. 489 n.):

„Bryzeidę, co była moich ran zapłata,
Moich namiotów światłem — porywa mi w złości
Przeciwko wszelkiej wierze i sprawiedliwości
W obliczu Greków!... I gwałt taki krwi nie zrodzi?...“

Achilles prosi Tetydy, aby zniewoliła Zeusa do niesienia pomocy Trojanom; przypomina jej, jakto raz ocaliła tron Zeusa, gdy olimpijskie bóstwa usiłowały związać najwyższego „władcę bogów i ludzi“. Ustęp ten przypomniął Słowackiemu bunt aniołów z biblii; poznać to łatwo z kilku wyrażen jak (w. 498 n.)

„Pod Olimp wysoki
Podniosły zbuntowanych aniołów obłoki“

dalej w. 502 „zapalone straszną dumą duchy“. Z tą „dumą“ stoją w ścisłym związku wyjaśnienia, dodane przez Słowackiego (w. 500): „pawie skrzydła“, które „podnieśli przeciw Panu Juno, duch mądrości i Pozejdon“. Niema też u Homera bliższego określenia, czem wzbudził Ajgajon postrach wśród zbuntowanych bóstw Olimpu; Słowacki dodaje od siebie (w. 510 n.):

„Sam się Neptun cofnął przed tym chłopem,
Sama Juno — gdy on przez obłok różnotęczny
Zaczął swój ruch okropny, wichrowy, sturęczny
Cofnęła się — ukorzył się wnet Olimp cały,
Duchy się zlekły, Boga jednego wyznały.
Łańcuchy upuściły...“

Po raz ostatni przemawia Achilles w tej pieśni przeciw Agamemnonowi (w. 520—524) i znowu, jak przedtem, nie szczędzi mu „serdecznych“ życzeń, których u Homera niema wcale. Zdaje nam się, gdy czytamy te słowa, że mamy przed sobą scenę z jakiegoś nowoczesnego dramatu.

„Niech sobie tego króla, sprawcę nieszczęść, zbrzydzą!
Niech go samego wreszcie przymusi niedola
Spuścić głowę nad smętnią przegranego pola!
Niechaj krwawe — żałobne myśli go przymuszają
Wyznać się względem ducha mego — niższym duszą!...“

O ile prościej wyraża się w tem miejscu Homer (w. 410—412): „aby wszyscy (Achajowie) doznali nieszczęść z powodu króla, tudzież by poznał Atryda szerokowładnący Agamemnon swoje oślepienie, że nie uszanował najdzielniejszego z Achajów.

Znaczne różnice wykazują wiersze następne. Odpowiedź Tetydy, która u Homera mieści się w 18 wierszach (413—430), rozszerzył Słowacki na 31 wierszy (525—555). To rozszerzenie powstało dlatego, że Słowacki dodał tu wiersze pokrewne treścią z innych pieśni Iliady, szczególnie z pieśni XVIII., gdzie podobnie skarży się Tetyda przed Nereidami (Hom. w. 54 nn. i Słow. 531 n.). Nadto wyjaśnił poeta „obcowanie“ bogów z Etyopami, o czem Homer wspomniał tylko kilku słowy (w. 423 n.): „Zeus poszedł na ucztę nad Ocean do szlachetnych Etyopów, a z nim udali się wszyscy inni bogowie“. Słowacki szeroko o tem się rozwodzi (w. 539—547):

„Jowisz teraz z bogami odszedł nieba stropów,
I udał się na ucztę — aż do Etyjopów,
Aż na kraniec ostatni gorącego świata,
Gdzie zwykle na dwanaście dni co roku lata
I widzialnie z duchami między ludźmi gości
Dla niesłychanej tego ludu niewinności,
W której się dziwnie kocha... Czekać więc aż z onych
Puszcz złotych — ludów czarnych — granitów czerwonych
Bogi wrócą...“

Wogóle cały ten ustęp jest bardzo piękną poetyczną parafrazą Homera; ta Tetyda „sypiąca łzy żywe, perły oceanowe“ lub „rzucająca się w otwarte fale zielone“, które „ją wieńcami kapiącego śniegu zarzuciły“ jest u Słowackiego o wiele czulszą dla Achillesa niż u Homera; poeta polski dodał jej więcej natury ludzkiej.

Podczas sceny, rozgrywającej się między Achillesem a Tetydą, Odysseus przybywa z Chryzeidą na wyspę Chryzę (Słow. w. 555—619=Hom. 430—487). Na tym ustępie można najłatwiej, jak to zobaczymy, wykazać wszystkie właściwości przekładu Słowackiego. Kilka razy już zaznaczyłem, że poeta polski podnosi nastrój w poszczególnych scenach, że opuszcza to, co mu się wydaje zanadto prozaiczne. Tak też postąpił w tym ustępie. Ho-

mer opowiada dokładnie, szczegół za szczegółem, jak Achajowie przybywają do portu, zarzucają kotwicę i wychodzą na brzeg (w. 430—438); Słowacki oddaje te wiersze w kilku słowach:

„Ulisses przybywa
Do Chryzy — dna złotego kotwicą zarywa,
Żagle powiązać każe; potem ofiar stada
Wychodzą na brzeg...”

Za to w przemowie Odysseusa (w. 563—568) i w modlitwie kapłana (w. 577—584) jest Słowacki hojniejszy niż Homer: „Chryzesie, posłał mię władca ludów Agamemnon, bym ci oddał córkę, a Fojbosowi złożył w ofierze hekatombę za Danaów” powiada Homer; u Słowackiego przemawia Odysseus uroczyściej:

„Witaj, święty kapłanie! w kościół poświęcony
Wchodzę jako suplikant od Atryda strony”

następnie oświadcza, że zwraca dziewczę bez okupu, a nadto przywozi hekatombę, kończy zaś życzeniem:

„Bóg daj, aby się anioł tem ubłagał biały”.

Skąd Słowackiemu przyszło na myśl nazywać Apollina w tem miejscu „aniołem białym”, nie łatwo powiedzieć!

Jaskrawszemi też barwami odmalował Słowacki scenę spotkania Chryzesa i córki, tudzież przygotowanie do ofiary. Homerowemu: (w. 446 n.) „on zaś przyjął z radością kochane dziecię” odpowiada u Słowackiego: (w. 569 nn.)

„a ojciec przyciskał już dziewczeczkę oną
Próżno odszukiwaną, boleśnie straconą
Rozradowany...”

Homerowska „hekatomba” zmieniła się u polskiego poety w „tłuste byki i skopięta”, a mąka jęczmienna, którą sypano między rogi zwierząt ofiarnych, w „słone placki ubłagalne”, (w. 574). To samo jednak wyrażenie tłumaczy Słowacki kilka wierszy dalej (w. 586) prawie zgodnie z Homerem „zboże pomięszane z sobą”. Modlitwę Chryzesa, w której Homer powtarza dosłownie pierwsze wiersze z poprzedniej prośby kapłana (por. Hom. w. 37 n. i 451 n.), Słowacki oddaje innemi słowy niż przedtem (por. w. 57 n. i 577 n.) i oddala się bardziej od greckiego oryginału.

Opis ofiary i powrotu Odysseusa (w. 585—619) jest, z wyjątkiem kilku nieznaczących zmian, dość wiernie oddany. Najważniejszym odstępstwem od Homera jest wiersz 596:

„W około (roz. ołtarza) młódź w złocone instrumenta dzwoni“.

Homer mówi w tym miejscu o „młodzi“ (w. 463), lecz u niego „trzyma ona rożny o pięciu zębach“, na których piec się będą kawały mięsa. Słowackiego „złocone instrumenta“ powstały prawdopodobnie z niezrozumienia tego miejsca. Achajowie zabawiają się u Słowackiego wśród śpiewu nawet i po zachodzie słońca, gdy u Homera udają się na spoczynek równocześnie z zachodem. Homer krótko powiada, że Grecy śpiewali „piękny pean“ na cześć Apollina, Słowacki dodaje nadto:

„Już słońce zaszło w mroczne, mgliste oceany,
A oni jeszcze ciągną długie swe peany
I wyciągają długie, smętne nuty z ducha...“

Przekład tego ustępu jest bardzo piękny, wyrażenia dobrze rzecz oddające, a przytem poetyczne, jednym słowem Słowacki dorównał prawie w tym miejscu Homerowi.

Opowiadanie wraca do Achillesa, „w którym okropne gniewy nie ustają“ i na tem urywa się u Słowackiego przekład pieśni pierwszej (w. 620—624=Hom. 488—492).

Przekład pieśni XVII.

Z pieśni XVII Iliady mamy w przekładzie Słowackiego tylko początek (Hom. w. 1—131). Wiersze te stanowią dla siebie całość: Euforbus, syn Pantoosa, usiłuje zedrzeć zbroję z poległego Patroklosa, lecz pada z ręki Menelausa. W tej samej chwili nadbiega Hektor na czele Trojan, zdiera zbroję z Patroklosa, lecz cofa się przed Ajasem. Na tem urywa się przekład Słowackiego. Dalszy ciąg tej pieśni stanowi żywy opis walki między poszczególnymi bohaterami greckimi i trojańskimi, i to, mojem zdaniem, spowodowało Słowackiego do przekładu tej pieśni. Zobaczmy, o ile Słowacki odstąpił od oryginału. Pomijam fakt, że poeta polski łączy wiersze oryginału, należące wprawdzie do siebie, lecz w oryginale przedzielone inną myślą, jak n. p. w. 4 i 5; u Słowackiego brzmią one:

„Menelaj...

Staje przy trupie, tarczą złotą go zakłada,
Broni, a kopią w ręku miedzianą pobrząka“

u Homera zaś odpowiadają w. 3 i 7; między te wiersze wsuwa poeta grecki porównanie. Jestto nic nieznacząca zmiana, a Słowacki przejął ją z przekładu angielskiego; lecz inne ważniejsze odstępianie od oryginału muszę tu podnieść. Oto Homer porównywa Menelausa, stojącego nad trupem Patroklosa, z owcą, która „poraz pierwszy porodziwszy jagnię, stoi nad niem, głośno becząc, nie znała bowiem przedtem macierzyństwa“ (w. 4 n). Pope tłumaczy to miejsce prawie dosłownie za Homerem ¹⁾; Słowacki robi z tego porównania zupełnie co innego (w. 6—8):

„Tak łani zabitego gdy widzi jelonka,
Matka biedna — przybiega i łzami go rosi,
Pyszczkiem dzieciątko swoje rusza i podnosi.“

Znacznej też zmiany doznały w przeróbce Słowackiego pierwsze słowa Menelausa (w. 17 nn.=Hom. 18 nn.). „Menelaj“ Słowackiego unosi się gwałtowniejszym gniewem niż u Homera, u którego „Menelaos bardzo rozgniewany“ woła: „Ojcze Zeusie, nie godzi się tak nadmiernie chełpić“ (roz. jak Euforbos); u Słowackiego natomiast:

„W Menelaju się na to złość zagotowała,
Wzgarda wytrysła, podniósł do Jowisza dłonie;
„O! jak ty się tam musisz, krzyknął, śmiać na tronie!
Ty Boże na piorunach siedzący czerwonych,
Ilekroć się tu ludzie chełpią z dzieł kradzionych“.

Ta gwałtowność cechuje i dalsze słowa Menelausa; co do treści jednak tłumaczy Słowacki dość zgodnie z oryginałem greckim, z wyjątkiem takich wyrażeń jak „potomstwo nędzne Panteusza“ (w. 27), „próżna istota“ (w. 32), którychbyśmy naprózno szukali u Homera. Dodać też należy dla dokładności, że homerowe: „ani też gwałtowność dzika straszego nie jest taka“ (w. 21), zmienił Słowacki w w. 24 n. na:

„Ani niedźwiedz — pasterskiej przestrach okolicy
Nie dmie się tak, jak próżni ludzie — śmiertelnicy“.

¹⁾ Porów. Book XVII. w. 5 n.

Następuje opis walki Menelausa z Euforbem i śmierć ostatniego. (Słow. w. 36—79=Hom. 33—81). Cały ten ustęp robi w przekładzie Słowackiego nader miłe wrażenie, zwłaszcza w dwu bardzo pięknych porównaniach. Słowacki rozszerza je, dodaje to i owo od siebie, może nawet za wiele, nie zmienia jednak myśli zasadniczej.

Euforbos ugodzony śmiertelnie włócznią Menelausa pada, „a jego włosy“ powiada Homer (w. 51 n.), „podobnie jak u bogiń wdzięku, pięknie ułożone, przetykane złotem i srebrem, krwią się zbroczyły“. Słowacki przekłada te wiersze w następujący sposób:

„Upada — we krwi swej włos rozsypuje złoty,
Kamionkami i złotą przetykany nicią —
Włos, który wodne nimfy z ulotną kibicią
Prawie mogłyby za swój wpleść w pereł korony —
Teraz na ziemi — w prochu i we krwi zbroczony!...“

Wspomniałem, że szczególną pięknoscią odznaczają się dwa porównania. W pierwszym z nich (w. 53 nn.) porównał Homer Euforbosa z drzewem oliwnem, w drugim (w. 61 nn.) Menelausa z lwem. Poeta grecki użył tu barw najprostszych, a jednak obraz wraża się silnie w pamięć czytelnika, czy słuchacza; Słowacki natomiast czaruje pięknoscią wyrażenia, ożywia obraz przez dodatki: jużto widzi poruszające się liście w powiewach wiatrów, jużto słyszy świergot ptasząt, zwabionych pięknoscią drzewka. Homer opowiada — Słowacki odczuwa pięknosć i dzieli się nią z czytelnikami. (w. 52 nn.):

„Tak w pięknej okolicy, gdzie oliwne drzewko
Tańcem listków i kwiatów i ptaszęcą śpiewką
Wesołe — na błękitach jak wymalowane
Stało, od źródeł w ciągłą zieloność ubrane —
W tem wionął wiatr z północy — a oliwka ona
Leży odarta z liści i wykorzeniona;
Już nie ozdoba, ale gościnna zawada...“

W drugim porównaniu odstąpił Słowacki od oryginału greckiego w tem, że naprzód wysuwa część pierwszą porównania, gdy Homer umieszcza ją później. U Słowackiego porównanie zyskuje przez to na jasności, u Homera jest bardziej artystyczne. U Greka czytamy (w. 60 nn.): „Atryda Menelaos za-

biwszy Euforba, zdarł z niego zbroję. Jak gdy lew górski, silny, porwie wołu z trzody... a pasterze i psy straszą go krzykiem zdala, lecz nikt się nie odważy doń zbliżyć, tak nikt nie miał odwagi stanąć do walki z okazałym Menelaosem“.

Słowacki łączy te wiersze w takim porządku (w. 59 nn.):

„Atryd ku niemu (roz. Euforbowi) przypada,
Zbroję zdiera — podnosi w górę — dumą płonie,
Pierzchają przed nim ludzi szeregi i konie,
Pierzchają, jako kiedy z gór królewskie zwierzę,
Lew schodzi...“ i t. d.

Po tem porównaniu nie wspomina już Słowacki ani jednym słowem o Menelaosie, gdy Homer z naciskiem podnosi postrach, jaki wzniesia bohater grecki w przeciwnikach. Tak samo postąpił Słowacki przy trzecim porównaniu w tej pieśni w. 107 nn. (=Hom. w. 108 nn.).

W dalszych wierszach przekładu nie znajdujemy wielkiego odstępstwa od oryginału. To tylko zaznaczyć należy, że Apollo zjawia się u Słowackiego (w. 70 n.):

„Postać wzięwszy na się Hektorowi znaną,
Menteja, stanął zdala mgłą wymalowaną“.

Z tem łączy się wiersz 80:

„Bóg ulotnił swe mgły piękne, blade“.

U Homera niema ani słowa o mgle, lecz Apollo zjawia się rzeczywiście w postaci Mentesa.

Zanadto wolno i blado wypadły w przekładzie Słowackiego słowa Menelaosa, rozmyślającego, czy ma wobec nadchodzącego Hektora bronić trupa Patroklosa, czy się cofnąć (w. 92 nn.); wiersz zaś 99:

„Przebacz mi więc, o Grecyo, jeśli cofnę kroku“

w ustach Menelaosa brzmi nieco dziwnie i nie mógł go wypowiedzieć bohater Homera.

Za długo także u Słowackiego przemawia Menelaos do Ajaksa (w. 119—124) wobec nacierającego nieprzyjaciela! U Homera krótko przedstawia Menelaos położenie (w. 120—122) i obaj bohaterowie wracają do walki. Na ich widok, a zwłaszcza Ajaksa,

„z tarczą jakgdyby wieżą“ „cofnął się Hektor w tłum towarzyszy i wskoczył na wóz“, aby odjechać (Hom. 129 n.); u Słowackiego wóz Hektora jest „złoty“ (w. 131). Tem kończy się fragment pieśni siedemnastej.

Przekład pieśni XXI.

Z tej pieśni zachowały się w przekładzie Słowackiego wiersze 342—396. Są to dwa obrazy: w. 342—382 (Słow. w. 1—50): Hefajstos poskramia ogniem rozgniewanego boga rzeki Xanthos, któremu przybył z pomocą Simoeis; drugi obraz przedstawia walkę bogów: w. 383—520; z tego przełożył Słowacki tylko 14 wierszy (Hom. 383—396=Słow. 51—66). Nasuwa się pytanie, dlaczego to miejsce właśnie wybrał poeta. Pociągnął go bez wątpienia barwny i żywy opis walki „ducha elementarnego“ (Hefajstosa), z „Wodą“, stanowiący pod względem siły przedstawienia najpiękniejszą część pieśni XXI. Walka bogów, luźnie tylko łącząca się z opowiadaniem (nawiasowo zresztą dodam, nie pochodząca od Homera), nie potrafiła zająć poety; została przeto w przekładzie fragmentem.

Przypatrzmy się bliżej przekładowi ¹⁾. Pierwsze cztery wiersze przekładu, odpowiadające trzem wierszom tekstu greckiego (bez wtrąconego w. 334, „liczne (roz. trupy) leżące na równinie w wielkiej ilości, które pomordował Achilles“; wiersza tego niema u Pope'a, więc niema go i Słowacki) doskonale malują pośpiech, z jakim Hefajstos („duch elementarny“ u Słowackiego, u Pope'a „power ignipotent“) wypełnia rozkaz Hery:

„Zaraz ją wysłuchawszy, duch elementarny
 Błysnął złotym płomieniem, dym wyrzucił czerwony,
 Biegnie, zapala trupy — zwiędnięte wywędza;
 Wodę w wrątek zamienia, w koryto odpędza“.

Homer oddał szybkie zastosowanie się Hefajstosa do rozkazu Hery stopami daktylicznymi, Słowacki krótkimi zdaniami; musiał więc tę samą myśl, rozdzieloną na dwa zdania, powtórzyć. Stąd dodał poeta za Popem: „dym wyrzucił czarny“ (w. 2), „zwiędnięte (trupy) wywędza“, „wodę w wrątek zamienia“ (w.

¹⁾ U Pope'a: book XXI, w. 398—463.

4); homerowe natomiast: „najpierw na równinie ogień zapalił się“ (w. 343) oddał jednym słowem: „biegnie“ (roz. ogień w. 3) ¹⁾.

Następuje prześliczna interpretacja rozszerzania się ognia i jego walki z wodą (w. 5—32). Bogaty język Słowackiego zajaśniał tysiącami barw najpiękniejszych, prawdziwych perełek poezji. Ta piękność jednak została okupiona wiernością przekładu. Wprawdzie myśl ogólna całego ustępu została nienaruszona w przeróbce Słowackiego, lecz zato prześcignął poeta w tym ustępie Pope'a, dodając wiele od siebie, czegobyśmy napróżno szukali u Homera. I tak proste wyrażenie poety greckiego; „jak gdy jesienny Boreasz łątwo osuszy świeżo nawodnione pole, cieszy się rolnik — tak wyschła równina cała, spalił trupy“ (roz. ogień) oddał Słowacki bardzo pięknie, ale też w bardzo wolnym przekładzie:

„A jako pod jesiennym Boreasza tchnieniem
Srebrzą się pola letnim spalone płomieniem,
Podobnie grunt się szarzy i kośćmi biały
Świecił w ogniu, już cały żałośnie zwiędniały“.

To samo musimy powtórzyć i o dalszych wierszach przekładu. Słowacki opuścił to wszystko, co mu się wydawało za prozaiczne, jak n. p. w. 349 „on zaś ku rzece zwrócił jasny płomień“; zato powtórzone przez Homera kilka razy słowo „paliły się“ (w. 350, 351, 356, 361) przybrało u Słowackiego najrozmaitsze odcienie: „płomień chwytą się“ (w. 9),

„drzewa się popalone węglem, prochem walą²⁾
lilie więdną — czarne tamarynty palą
Cyprys w piramidalne zamienia się zgliszczę“³⁾

Aby powiększyć wrażenie bierze poeta wiersz z innego miejsca (w. 356 „paliła się rzeka“) i tak go tłómaczy:

„Ogniem dotknięta woda burzy się, wre, świszczce,
Zajmuje się płomieniem“.

¹⁾ Pope dokładniej (w. 399): »Wide o'er the plain he pours the boundless blaze«.

²⁾ W. 11—13.

³⁾ Temi słowy oddał Słowacki angielskie: „cypress rising in a spire“ (w. 410).

Gdzie Homer widzi „gęstwinę nad pięknymi nurtami rzeki“ (w. 352), tam Słowacki dostrzega „pierścień ognisty oplatający rzekę“ (w. 10). Zamało wyraźne wydawało się Słowackiemu powiedzenie Homera, że „węgorze i ryby były dręczone ognistym technieniem Hefajstosa“ (w. 353 nn.); dodaje więc częścią za Pope¹⁾, częścią od siebie: ryba po długim szukaniu zimnych nurtów „wywrócona, brzuchem wychodzi na fale“ (w. 18).

Następuje miejsce charakterystyczne dla przekładu Słowackiego, jedno z tych, na których najdokładniej można wykazać, jak poeta polski podnosił nastrój poematu. Homer powiada (w. 356 nn.):

„Paliła się potężna rzeka, (wtedy bóg rzeki) przemówił: Hefajście, nikt z bogów nie może się z tobą równać, ani też ja nie mogę walczyć z tobą, gdy tak ogniem pieczesz. Zaprześtań walki, Trojan zaś niech natychmiast boski Achilles z miasta wypędzi“ itd.

U Słowackiego brzmi to miejsce następująco (w. 19 nn.):

„...nareszcie duch rzeki sitowianą głowę
Podniósł, spojrział ogniowi w oczy, schwycił mowę
Razem z krótkim oddechem i rzekł: „Ognia Boże!
Któż twoim płomienistym skrzydłom dotrwać może?
Słabszy — mdleję. Niech będzie los, niech Troja kona!
A ty zdejm ze mnie twoje ogniste ramiona“.

Tak samo postąpił Słowacki z wierszami następnymi (Hom. 362 nn.), w których Homer porównywa wrzenie wody rzeki z kipiącą wodą w saganie. Homerowe proste wyrażenie: „kociół wrze wewnątrz, rozgrzany silnym ogniem“ itd. przemienia się u Słowackiego w piękny, poetyczny obraz, oddający zaledwie myśl greckiego oryginału.

„Tak ogień, gdy miechami ofiarnymi wzmagan
Otoczy pełny wody i tłustości sagan,
Obwija go tysiącem jasnych, złotych węży,
Jęczy sagan, wytryska para — w dymach cięży:
Podobnie woda ogniem Wulkana dotknięta
Huczy, wytryska, staje, zdębia się cofnięta“.

1) Pope w. 412, zwłaszcza w. 413 »twisting«!

U Homera czytamy (w. 365): „tak jego piękne nurty palił ogień, wrzała woda“.

Nieco dokładniejszy jest przekład w Hom. 369—382 odpow. Słow. w. 35—50; powiadam „nieco“, gdyż i tu znajdujemy wyrażenia, których Homer użyć nie mógł. Nie można nawet pomyśleć, by Hera homerowa przemawiała do Hefajstosa tak, jak Junona Słowackiego „wstrzymuje ognistego mordercę“ (w. 46 n.).

„Stój, rzekła, za śmiertelnych ty nie walcz, archanioł,
Przeciwko archaniołom!“¹⁾

Nieco przedtem zgadza się Xanthos na to, by zostały z „Troj gruz i mogiły“ (w. 38) lub otoczyły „Ilijon pożarne kręgi i wieżom porobiły warkocze i włosy“ (w. 42 n.). Tego wszystkiego niema u Homera i być nie mogło, niema też u Pope'a. Natomiast wiersze 48 nn.:

„Ogień zaraz stanął,
A fale w spokojniejsze powróciły życie
I znów słodko zagrały w mrużącym korycie“

są prawie dosłownym przekładem z tłumaczenia angielskiego.

Z walki bogów przełożył Słowacki tylko pierwszy ustęp: w. 51—66, odpow. Hom. w. 383—398. Przekład tego ustępu w niczem nie różni się od wszystkich innych: tak samo nastrój podniesiony znacznie, tak samo pełno wyrazów nieodpowiednich poważnej poezji Homera.

Zakończenie.

Chcąc podać na zakończenie ogólną ocenę przekładów Słowackiego z Iliady, musimy zająć podwójne stanowisko: inaczej oceniać je, wychodząc z założenia, że były one dla poety „jednym z przygotowawczych studyów do poematu o Królu-Duchu“²⁾, inaczej zaś, gdy je mierzyć będziemy bezwzględnie wymaganiami przekładów wogóle, a zwłaszcza z literatury starożytnej.

¹⁾ Rozumie się, że nie ma tych wyrażeń tłumaczenie Pope'a.

²⁾ Małeckie str. 171. Jest bardzo prawdopodobnem, że przekłady z Homera były »ćwiczeniem« do Króla - Ducha, znajdują się nawet na tych samych kartkach, były zmieniane i poprawiane; jednak zajęcie się Homerem i rozczytywanie się w jego utworach miało dla Słowackiego cel daleko donioślejszy, jak to pozniejemy z pism prozaicznych poety.

Jako „studium przygotowawcze“, w którym „chodziło poecie o dobranie sobie najwłaściwszego toku i tonu językowego“ do Króla-Ducha, należą przekłady do najlepszych rzeczy, jakie wydał potężny geniusz Słowackiego. Z każdego wiersza, z każdego słowa, czuje się mistrza języka, który olśniewa niewyczerpanem bogactwem wyrażen i zwrotów, u którego powstają wiersze lekkie, a jednak poważne, wiersze, umiejące wydać najrozmaitsze, najsubtelniejsze odcienie myśli. Z tych powodów nie zawahałbym się zaliczyć wielu miejsc w przekładach Słowackiego do pereł poezji polskiej; i nie dziw, że wielu, nie znając Homera z oryginału, daje się porwać czarom poetycznych przekładów poety polskiego, i sądzą, że tesame myśli nie mogły okazać się w równie królewskiej szacie słowa, może mniej okazałej na zewnątrz, skromniejszej z pozoru, lecz zato bardziej odpowiadającej treści. Rozumie się, że przekłady Słowackiego przewyższają o całe niebo tłumaczenie angielskie pod względem wartości poetyckiej.

Inne zdanie musimy wypowiedzieć o przekładach Słowackiego, gdy je ocenimy bezwzględnie jako tłumaczenia Homera w ścisłym tego słowa znaczeniu. W tym wypadku musimy przekładom poety odmówić stanowczo wszelkiej wartości. Są wprawdzie nieliczne miejsca, zbliżające się do ducha poezji Homera, na co w ciągu rozprawy zwróciliśmy uwagę, lecz całość nie ma nic wspólnego z greckim poetą.

Słowacki podniósł znacznie nastrój w swoich przeróbkach; ze spokojnego opowiadania Homera nie zostało nic, są to raczej sceny jakgdyby wyjęte z jakiej tragedyi. Tej zmiany nie przejął Słowacki z przekładu angielskiego, który przy całej swej wolności tłumaczenia stara się zachować spokojny tok opowiadania, lecz stworzył ją samowolnie, powiedziałbym nawet, była ona koniecznym wynikiem psychiki twórczej poety. Słowacki w ten sam sposób byłby postąpił, gdyby był nawet przekładał wprost z oryginału greckiego. W ścisłym związku z podniesieniem nastroju zmienił Słowacki charakter osób występujących w poematach. Z wyjątkiem Nestora, który jest podobny do Nestora homerowego, inni bohaterowie przemienili się w bohaterów poematów nowożytnych. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Agamemnona i Achillesa, których nawet porównać nie można z osobami tego samego nazwiska u Homera. Nie mniejszej zmianie ulegli Kalchas, Odysseus, Tetyda, a przedewszystkiem bogini Pallas Atene.

Podniesienie nastroju nastąpiło wskutek dodania poszczególnych słów, wierszy, nawet scen całych, którychbyśmy napróżno szukali u Homera; dodatki te są często w rażącej sprzeczności z czasem, w jakim powstały poematy greckie; kilka zaś razy zmienił Słowacki myśl oryginału bądźto z powodu niezrozumienia miejsca lub też może świadomie. Zresztą jak mało, a właściwie jak wcale nie troszczył się Słowacki o wierność przekładu, dowodzą reminiscencye z innych pieśni Iliady, a nawet z innych autorów, znajdujące się w przekładzie pieśni pierwszej. W oddaniu porównań i przemówień osób zbliża się Słowacki bardziej do Wirgiliusza niż do Homera.





J. W. Rollauer.

Słowackiego „Fantazy“ („Niepoprawni“) a „Tasso“ Goethego.

Podobieństwa, na jakie pragnąłbym wskazać, nie są takie, iżby z nich wnioskować można o niewątpliwej zależności jednego poety od drugiego. Są one natury ogólniejszej. Niemniej przeto i charaktery osób głównych i ogólne ugrupowanie całej fabuły wykazuje takie analogie, że trudno powstrzymać się od zaznaczenia rysów, jakie obie sztuki zdają się obopólnie posiadać. ¹⁾

Historycy literatury wykażą, czy zachodzą w tym wypadku wpływy literackie. Jeśliby one nie odgrywały tu żadnej roli (co jest dosyć prawdopodobne), pozostanie rzeczą ciekawą, jak się zeszyły w ogólnych konturach poetyckie typy, przedstawione przez Goethego i Słowackiego, i jak obaj pisarze, celem uwydatnienia tych podobieństw, otoczyli obu synów Apollina odpowiadającymi sobie gronami osób, i jak wprowadzili ich w analogiczne fabuły a nawet sytuacje.

*

*

*

¹⁾ Korzystam tu z łaskawej informacji Dra W. Hahna, że sprawą tą jeszcze się nie zajmowano. Nie zwrócił też na tę kwestję uwagi M. Bienenstock w rozprawce: O wpływie niemieckim na twórczość Słowackiego uwag kilka (Schiller i Goethe). Spraw. gimn. w Wadowicach 1909.

Przytaczam według wydania Małeckiego: J. Słowacki, Pisma Pośmiertne. Wydanie drugie... Tom III. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1885,

oraz z biblioteki Philipp Reclam: Torquato Tasso. Ein Schauspiel von W. v. Goethe. Leipzig. U.—B. Nr. 88.

Gdyby nie zamysły matrymonialne Fantazego, hrabina Idalia nie miałaby powodu do rozpoczęcia knowań u hrabiostwa Respektów. Odpadłaby wówczas pierwsza część intrygi. I gdyby nie było zamiarów matrymonialnych Fantazego, major nie wpadłby na pomysł porwania Idalii, i druga część intrygi stałaby się bezprzedmiotową. To wreszcie, że pod koniec sztuki Dafnicki stał się zupełnie innym, aniżeli był na początku, że jest „człowiekiem ochrzczon“ (a. 5. sc. 4. str. 185. w. 13. z g.), wystarczy, aby stwierdzić, że poeta Dafnicki jest główną osobą „dramatu“ p. t. „Niepoprawni“. W dramacie Goethego również poeta jest „bohaterem“.

Obu poetów spotykamy w atmosferach, przepojonych kulturą, uwielbieniem poetów i poezji. Że u hr. Respektów dzieje się to często z komiczną przesadą, a na dworze księcia Ferrary z wytrawnym znawstwem — upodobania jednak są analogiczne.

W „Niepoprawnych“ mówi się ciągle to o cmentarzu, jako „najmilszej grzędzie ogrodu“ (a. 5. sc. 1. str. 172. w. 15—16 z g.), o „łabędzim duliecie“ (a. 4. sc. 8. str. 168. w. 6. z g.), o „antologiach“, „chrestomatyach“ (tamże sc. 9. str. 169. w. 2. z g.), „strasznych aktorach na miłości scenie“ (tamże sc. 7. str. 166. w. 10. z g.), „różanych uczuciach, owiniętych girlandą kwiatów i gwiazd“, o ludziach uzbrojonych „nakształt murzyna Otellowego“, o „pościeli granitów rzymskich“, „różach Cezarów“ (tamże sc. 5. str. 163. w. 9—10, 14—15, 26—28 z g.), „Orlandach“ (tamże sc. 3. str. 159. w. 2. z d.), „cudownych rycerzach z Ariosta“ (a. 2. sc. 3. str. 123. w. 10. z d.). A nie są to bynajmniej słowa jakiegoś Fantazego, lecz powiedzenia osób innych, Idalii, jej służącej, lub starego Respekta.

I w „Tassie“ Goethego inne osoby niż bohater-poeta mają (na ustach słowa, pochodzące ze świata kultury i poezji. Leonora Sanvitale nazywa księżniczkę „uczenicą Platona“ (a. 1. sc. 1. str. 10. w. 4. z d.), mówi o dworze ferrarskim jako miejscu, gdzie „wesoło zapłonęło piękne światło nauki, niekrępowanego myślenia, gdy jeszcze barbarzyństwo świat okrywało ciężkimi mgłami“ (tamże str. 6. w. 6. z d.), księżniczka prawi o „znajomości starych języków“, o „gracy na ustach mowcy“, „sławie i chęci posiadania jako przedmiocie badań myśliciela“ (tamże str. 7. w. 2. z d., str. 8. w. 20—23. z g.).

Alfons powiada do Antonia: „Und wer der Dichtkunst Stimme nicht vernimmt, Ist ein Barbar...“ (a. 5. sc. 1. str. 81. w. 4—5 z g.).

W końcu Antonio, skończywszy swą apoteozę Aryosta, prosi:

„Vergebt, wenn ich mich selbst begeistert fühle,
Wie ein Verzückter, weder Zeit noch Ort,
Noch was ich sage wohl bedenken kann:
Denn alle diese Dichter, diese Kränze,
Das seltne, festliche Gewand der Schönen,
Versetzt mich aus mir selbst in fremdes Land“.

(a. 1. sc. 4. str. 24. w. 12—7. z d.).

Oto jak Goethe kreśli sytuację pierwszego aktu:

„Gartenplatz, mit Hermen der epischen Dichter geschmückt. Vornan der Scene zur Rechten Virgil, zur Linken Ariost“ (a. 1. sc. 1. str. 5.).

a jakim Fantazy znajduje dom Respektów (do Rzeczniczego):

„Widziałeś Wąsan, jakie w przedpokoju
Hamadryady, Laokonty, Psyllę
.
Stoją ?... nie tyle
Lokajów ile posągów!“

(a. 1. sc. 1. str. 91. w. 1—5. z g.).

Zestawmy jeszcze miejsca ze sceny pierwszej aktu pierwszego „Tassa“ z wyimkami scen trzeciej i czwartej aktu pierwszego „Niepoprawnych“.

Leonore: ...mit Vergnügen seh
[ich
Uns beide hier so ländlich aus-
geschmückt.
Wir scheinen recht beglückte
[Schäferinnen
Und sind auch wie die glückli-
[chen beschäftigt.
Wir winden Kränze...
(str. 5. w. 5—9. z g.)

Hrabina: ...Stelko...

. . . . biało

Ubierz się cała i ...tam nad
[stawem
Pod brzozą naszą płaczką —
[stań pod skałą
I wab łabędzie.
(a 1. sc. 4 str. 96. w. 7—11. z g.).

Fürstin: Die Zweige, die ich in
[Gedanken flocht,

Ich setze sie Virgilen dankbar
[auf.

(Sie kränzt die Herme Virgils)

Leonore: So drück ich meinen
[vollen, frohen Kranz
Dem Meister Ludwig auf die hohe
[Stirne

(Sie kränzt Ariostens Herme)

Fr.: Wir können... stundenlang
Uns in die goldne Zeit der Dich-
[ter träumen

Leon.:

der Schatten dieser immer grünen
[Bäume

Wird schon erfreulich. Schon
[erquickt uns wieder

Das Rauschen dieser Brunnen;
[schwankend wiegen

Im Morgenwinde sich die jungen
[Zweige;

Der blaue Himmel ruhet über uns.
(Początek pierwszej sceny aktu
pierwszego).

Leon.: Und dann
Ruht unser Ohr und unser innrer

[Sinn
Gar freundlich auf des Dichters

[Reimen aus,
Der uns die letzten, lieblichsten

[Gefühle
Mit holden Tönen in die Seele

[flößt.

.

Hrabina: Każ zapędzić trzody
Na małą łąkę w ogrodzie! Niech
[stary

Anton zapuści swoją sieć do
[wody

I sam pod wierzbą siądzie obok
[pary

Chłopiąt plotących koszyki —
[jak w Tassie.

Opodal żeńców postawić gro-
[madę

I niech śpiewają! Anna niechaj
[pasie

Kozy na skałach... Ach! puścić
[kaskadę!

Pamiętaj, puścić kaskadę wie-
[czorem,

Wprzód nim wstaniemy od stołu!..
Ach, jeszcze

Powiedz Dubynie, niech stanie
[za dworem

I pieśń Padury śpiewa.

(a. 1. sc. 3. str. 94. w. 7—1.
z d., str. 95. w. 1—5 z g.).

Ich halte mich am liebsten auf
 [der Insel
 Der Poesie in Lorbeerhainen auf.

(tamże, str. 8. w. 14—7. z d.).

Leon. (o Tassie):

Sein Ohr vernimmt den Einklang
 [der Natur;

sein Gefühl belebt
 [das Unbelebte.

Oft adelter, was uns gemein er-
 [schien.

(tamże, strona 9. w. 13., w.
 17—18 z g.).

Hrabina (do Fantazego):

Pana opisaniom

Rzymu winniśmy bardzo miłe

[chwile!

taki ogień w piórze

I tyle serca, entuzjazmu tyle!

Ach! te listy Pana... to są na

[marmurze

Pisane lawą!

Te dwie fontany, co przed

[Watykanem

Jak duchy, tęczę opasane ranną —

Ten krzyż drewniany w Cyrku...

(tamże, sc. 2. str. 93. w. 3—1.

z d., str 94. w. 1—6. z g.).

Samą poezją jednak ani Respektowa z córkami, ani Leonora z księżniczką zadowolić się nie chcą. Pragną zbliżyć się do poety, posiadać go nawet; jedne, jak pani Sanvitale i księżniczka, posiadają go chcą w obcowaniu, nie pozbawionem jednak pewnego gorętszego zabarwienia, chociażby tylko bardzo dyskretnego, jak tego pragnie księżniczka; w drugim wypadku poeta ma stać się członkiem rodziny, mężem Dyany.

I teraz obaj, Fantazy i Tasso, stoją pomiędzy dwoma kobietami; Tasso odwraca się od starszej, zamężnej Leonory, kobiety sprytniej, życiowo doświadczonej i popędliwej. Ta chciałaby wyzyskać sytuację egoistycznie i we wszystkich wmówić, że Tasso powinien z nią wyjechać. Wie dobrze, że księżniczka nad tem będzie bolała. Ze wszystkich jednak skrupułów ma ją rozgrzeszyć wzgląd na rzekomą niezdolność księżniczki do wielkich namiętności:

„...ihre Neigung zu dem werten Manne
 Ist ihren andern Leidenschaften gleich:
 Sie leuchten wie der stille Schein des Monds

Dem Wanderer spärlich auf dem Pfad zur Nacht;
 Sie wärmen nicht, und gießen keine Lust,
 Noch Lebenstreu umher“. (a. 3. monolog, str. 57. w.
 8—13. z g.).

Zapomina o rzewnych wynurzeniach księżniczki z drugiej sceny aktu trzeciego; wie tylko, że to będzie wielka rozkosz, z nikim nie dzielić się już upragnionem towarzystwem Tassa; zna tylko jedno hasło: „Du mußt ihn haben!“ (tamże str. 57. w. 7. z g.).

Równie popędliwą jest hrabina Idalia. Tak samo jak Leonora nie jest ona pierwszej młodości, a nadto rozwódką. Stara się tak jak Leonora odwrócić afekty poety od konkurentki, by je skierować wyłącznie ku sobie. A ta konkurentka, to w polskiej sztuce postać podobna znowu do siostry Alfonsa, niewiasty, która już we wczesnej młodości nauczyła się cierpieć z godnością:

„...Geduld, ...Ueben konnt ich die
 Von Jugend auf. Wenn Freunde, wenn Geschwister
 Bei Fest und Spiel gesellig sich erfreuten,
 Hielt Krankheit mich auf meinem Zimmer fest,
 Und in Gesellschaft mancher Leiden muß
 Ich früh entbehren lernen

 Da wurden Leiden oft Genuß und selbst
 Das traurige Gefühl zur Harmonie...“

Tak donosi księżniczka o swej młodości (akt 3. sc. 2. str. 53. w. 7, 12, w. 17—18. z g.).

Zaś Dyankę, starszą córeczkę Respektów, znajduje Fantazy „...wybieloną wiatrem na Sybirze...“; powiada o niej, że

„ . . . czarnymi oczyma
 Widzi tam jakieś mogiły i krzyże,
 Słyszy tam jakieś łańcuchy i trzyma
 Ręce na piersiach, jak posąg słuchania
 I bolu...“.
 że „Pod ruinami gmachu, jak kolumna
 Ostatnia trzyma wysoko swe czoło“,

że „...czuje cale gładjarstwo

Nędzy domowej

.

A cierpliwością wypłacić się musi“ (a. 1. sc. 6. str. 102. w. 6—1 z d., str. 103. w. 1—11. z g.).

I ona w przeszłości przeżyła swoje cierpienia. Mówi o tem Fantazy:

„Radbym dowiedzieć się, jaki to smutny

Upior, nad srebrne gdzieś sybirskie fale

Piers pokazuje i łańcuch okrutny

Wstrząsa, i w panien tych ¹⁾ ładnej pamięci

Staje z ranioną piersią i brylantem

Tej łzy, co mu się w oczach mglistych kręci

Próżno roniona

. Ta dawna zażyłość

Sybirska — chmura to błękitno biała

Szronu złotego, która go ²⁾ obwiewa —

Te pod nim jary, pełne wilczych kości —

Te nad nim czarne sosny, straszne drzewa

I to nieszczęście czarne...“ (tamże, str. 100. w. 7—22.

z g.).

A w scenie siódmej aktu pierwszego Stella:

„...Dyjanka — tak biała,

Jakby opłatek, wzdryga się gwałtownie

I drzy jak w febrze i z nóg, zda się, pada“; (str. 103.

w. 2—1. z d., str. 104. w. 1. z g.).

Wreszcie i Dyana lubiła — jak księżniczka z „Tassa“ — cierpieć w samotności. Stella (tamże, str. 106. w. 8—12. z g.):

„ często

Wieczorem, kiedy w łąkach derkacz krzyczy,

A staw nakryty mgłą srebrną i gęstą,

. a głos słowicy

.

. za stawem jęczy:

¹⁾ t. j. Dyany i Stelki.

²⁾ t. j. Jana.

Często Dyjanka księdzu Lodze gada
 O tobie, ¹⁾ o tej śnieżno złotej tęczy,
 Która świeciła, gdyście wy Cyganki
 Na Sybirze się o wasz los pytali⁴.

Idalia pożąda Fantazego z podobną intensywnością, jak Leonora Tassa, pożąda go tak, że oczy jej

„ piorunem strzelą
 Na czoło tego zmiennika! sztyletem
 Przebiją serce jego!“ (a. 1. sc. 8. str. 107. w. 3—1

z d.).

Wszak ją „żaglami złotymi płynącą, rzuciła tu ²⁾ krwi fala na brzeg...“, ją, co „rozgłoszona już miłością sławniej, niżli niejedna Neapolitanka sztyletem romans kończąca“ (a. II. sc. 3. str. 124. w. 4—1 z d., str. 125. w. 1—3. z g.).

Gdy Leonora celem przeprowadzenia intrygi porzuca szczerść w postępowaniu i będzie głuchą na cierpienia przyjaciółki, Idalia daje potajemnie cały swój majątek jako stawkę, by wstrzymać Fantazego od małżeństwa (a. 2. sc. 3. str. 128.).

Ale w rachubach tych obie kobiety nie uwzględniły należyście — decydującego czynnika, temperamentu poety. A ten temperament to czynnik główny, to temat obu dramatów.

Bo Fantazy nie zawsze może mówić:

„...same jakieś światła
 Chodzą po mojej głowie — jak u dzieci —

.
 różne jakieś tony,
 Z których ton każdy mi coś przypomina
 Smutnego.

.
 Zda się, upiory piękniejsze, że smętne —
 Zda się, kwiaty smętniejsze, że ścięte“ (a. 1. sc. 6.

str. 102. w. 1—14).

Bo Tasso — „der wunderbare Mann“ — nie zawsze krążyć będzie „in diesem eignen Zauberkreise“ ; przyjdzie czas, gdy on

¹⁾ t. j. o Janie.

²⁾ t. j. do pałacu Respektów.

odrzuca „Sein reizend Leid, die selge Schwermut...“ (a. 1. sc. 1. str. 9. w. 21 i 20; str. 10. w. 9 z g.).

Fantazy, podrażniony, potrafi (w scenie z Dyaną przy końcu aktu pierwszego) stać się nad wyraz przykrym, brutalnym i obraźliwym. Czuje wprawdzie (przesadnie), że „to podłość“, ale go „jakiś szatan wewnętrzny kusi“ (a. 1. sc. 6. str. 103, w. 13—14 z g.). A jak przykro go potem dotknęło zachowanie się Dyany!

„Duchowi memu dała w pysk i poszła!“ „Wichry! burze! Jestem szalony!“ (Koniec aktu pierwszego, strona 116 w. 4. i 10 z d.).

Tasso, wpadłszy raz w szal, odrzuca bezwzględnie delikatną wskazówkę księżniczki, jaką otrzymał przy końcu sceny pierwszej aktu drugiego:

„...Viele Dinge sinds,
Die wir mit Heftigkeit ergreifen sollen;
Doch andre können nur durch Mäßigung
Und durch Entbehren unser werden.
So sagt man, sei die Tugend, sei die Liebe,
Die ihr verwandt ist. Das bedenke wohl!“ (str. 34. w.

7 — 2 z d.).

Porwany temperamentem jak przez dzikiego rumaka nie zważa na etykietę dworską, na wyjątkową sytuację, w jakiej się znajduje, sytuację, nakazującą zastosowanie zdwojonej dawki ostrożności, i chwytając przerażoną księżniczkę w swe objęcia — czyniąc się przez to w następstwie ogromnie nieszczęśliwym!

Nie pomoże Tassie rozsądny Antonio, obrany przez dwór w Ferrarze przyjacielem poety. Chłód i rezerwa tego doradcy w sprawach państwowych mrozem przejmuje młodego wieszczka zaraz od pierwszego spotkania:

„Ich will dir gern gestehn, es hat der Mann,
Der unerwartet zu uns trat, nicht sanft

Aus seinem schönen Traum nicht aufgeweckt“. (a. 2. sc. 1. str. 25. w. 13—15 z g.)

„Wie lehrreich wäre mir sein Umgang, nützlich
Sein Rat in tausend Fällen! Er besitzt
.
alles was mir fehlt.

Doch

Die Grazien sind leider ausgeblieben;

Und wem die Gaben dieser Holden fehlen,

Der kann zwar viel besitzen, vieles geben,

Doch läßt sich nie an seinem Busen ruhn.“ (tamże str. 30 w. 9—17 z g.).

Jeszcze ostrzej wyraża się Fantazy o tym, którego sam obrał przyjacielem. Gdy mu Rzecznicki przerywa scenę marzenia, rzuca się na niego (a. 1. sc. 6. str. 100. w. 2—1 z d.; str. 101 w. 1—10 z g.):

„Przeklęty człowieku,

. O! ówieku

Z byronowego krzyża! O! baranie,

O którym niegdyś w mistycznym widzeniu

Śnił Sancza Pansa, w niebie niespodzianie

Ujrzawszy bydło! O ty co w płomieniu

Wiekowym głupstwa jest Salamandrą

I w ogniu będąc, tyjesz...

. O Kasandro

Przedkontraktowa!

. O ty, sekaturó“!

Niesłychana drażliwość, niedopuszczająca nigdy głosu rozsądku, fantazyja, co sytuację każdą wyolbrzymia — to motor naczelny wszystkich działań Fantazego. Dotknięty do żywego, że kielkującym zaledwie uczuciom jego ku Dyanie Respektowie nadają charakter targu, mającego się jak najszybciej dobić, mści się brutalnie, mimo, że nie zna wcale szlachetnych uczuć tej dziewczyny. Upokorzony, postanawia generalnym odwrotem zdobyć obrażoną. Doznawszy ponownych przykrości ze strony fałszywego baszkira, złośliwie, lecz na własną rękę działającego, domyśla się w tem niesłusznie ręki „Idasi“ i staje się tak podejrzliwy, że obwinia nawet pocziwą Stelkę o współudział (a. 2. sc. 3. str. 134. w. 5—7; str. 135. w. 4—7 z g.). Ta podejrzliwość przecież (posunięta u Tassa — jak wiadomo — nieomal do manii prześladowczej) nie skłania Fantazego bynajmniej do ostrożności wobec Idalii. Gdy się dowiedział, że

dawna wybrana za nim mdleje (a. 3 sc. 3. str. 139 w. 9 z g.), wybiega do niej gwałtownie, a przerażoną Respektową zostawia w salonie. Ale gdy zoczył jak „baszkir przeklęty“ porwał Idalię na cwałującego konia, wstrzymać go już nie zdoła żaden obraz Dyany, żadna „intercyza, dawno podpisana“; ani okrzyk Rzecznickiego: „Widzę, że wziął rzecz z poetycznej strony!“ (a. 3. sc. 5. str. 143. w. 8. z d.), i goni za nią w niesłychanym pośpiechu, chociażby na skraj śmierci. W gwałtownem uniesieniu powoduje Fantazy, spotkawszy majora, ostrą scysyę, ba nawet brutalne starcie, które ma w następstwie życiem przepłacić. Tem gorzej, że niepotrzebnie.

Z podobnych, fatalnych dla poety nieporadności, które są wynikiem nadmiaru temperamentu, składa się wstrząsająca fabuła dramatu niemieckiego. Uważanie Antonia, człowieka, co prawda zbyt może chłodnego, za zdecydowanego wroga, a łagodne obejście obowiązujących ustaw przez Alfonsa za szczyt bezlitosnej złośliwości — oto główne dwie przesady w postępowaniu Tassa.

Obaj jednak — tak Fantazy, jak Tasso — kapitulują pod koniec. Pierwszy, gdy się przekonał, że rozum praktyczny majora, choć mocno rubaszny, iść może w parze z prawdziwą szlachetnością, odzywa się do starego liberała rosyjskiego: „Rozkazy twoje są jak aniołów“ (koniec aktu ostatniego str. 185. w. 1—2 z g.). Tasso zaś widzi w zniechęconym niegdyś Antoniu jedyną ostoję, jaka mu w nieszczęściu została:

„Zerbrochen ist das Steuer, und es kracht
Das Schiff an allen Seiten; berstend reißt
Der Boden unter meinen Füßen auf!
Ich fasse dich mit beiden Armen an!

• So klammert sich der Schiffer endlich noch
Am Felsen fest, an dem er scheitern sollte“. (Sześć ostatnich wierszy z „Tassa“).

A jednak sympatye — tak Słowackiego, jak Goethego — nie tkwią bynajmniej z jednostronnym naciskiem w tak zwanym „zdrowym rozsądku“. Widać to — między innymi — chociażby z ogromnego ośmieszenia Rzecznickiego, tego uosobienia trzeźwości (a. 3. sc. 6. str. 148—152; a. 4. sc. 1, 2, 3; a. 5. sc. 1. str. 173. w. 14—1 z d. str. 174); widać to także z wymówek, jakie czyni Leonora Antoniowi w scenie czwartej aktu trzeciego, widać

wreszcie z chłodnej rezerwy Alfonsa w scenie piątej aktu drugiego.

Leonore: „Du bringst uns Krieg statt Frieden: scheint es
[doch,
Du kommst aus einem Lager, einer Schlacht,
Wo die Gewalt regiert, die Faust entscheidet,
Und nicht“

Antonio: „Ich muß den Tadel, schöne Freundin, dulden,
Doch“
(str. 57. w. 16. z d. i nast.).

Ant.:
„Er fühle sich gestraft, und strafen heißt
Dem Jüngling wohl tun, daß der Mann uns danke“.

Alphons: „Er ist gestraft! ich fürchte, nur zu viel“ (str. 47,
w. 13—11 z d.).

Alphons: „So schien
Mir euer Streit, und was ich gleich gedacht,
Bekräftigt deine Rede mir noch mehr.
Wenn Männer sich entzweien, hält man billig
Den Klügsten für den Schuldigen — Du solltest
Mit ihm nicht zürnen“ (str. 48 w.
1—6).

Z obu sztuk wyrasta raczej postulat jakiejś idealnej harmonii między zdolnością do intensywnego czucia a kierującą mądrością.

W wyniku naszych dochodzeń widzimy zatem podobieństwo obu dzieł: po pierwsze w środowisku (prześiąkniętem kulturą i rozmiłowaniem w poezyi), po drugie w stanowisku poety pomiędzy dwoma kobietami (jedna starsza — zamężna, rozwódka — temperamentem gorąca, zdolna do intryg, a nie doznająca miłości ze strony poety; druga młoda, cicha, umiejąca cierpieć, cierpieniem piękna, ciesząca się miłością poety), po trzecie podobieństwo w niedojściu do skutku afektów miłosnych poety (Dyanka wychodzi za Jana; księżniczka wyjeżdża, zostawiając Tassa), po czwarte w niechęci poety do osób, odznaczających się t. zw. „zdrowym rozsądkiem“ (Antonio, Rzecznicki, a potem nie liczący

się z uczuciami rycerskości i gościnności major Wołdemar), po piąte w tematach głównych (poeta, spychający sam siebie z nadmiaru wrażliwości nad brzeg przepaści), po szóste w kapitulacji „orłów“ przed „zdrowym rozsądkiem“, względnie prostotą w sposobie myślenia, wreszcie w widocznej sympatii Słowackiego i Goethego do „bohaterów“ obu sztuk.

Wypada jednak podkreślić również główne różnice, jakie zachodzą pomiędzy obiema sztukami. Oto Słowacki nadał — jak wiadomo — swemu tematowi zabarwienie wybitnie satyryczne, Goethe dramatyczne. Następnie Słowacki rozszerzył charakterystykę przesadnej uczuciowości jeszcze na inne osoby satyrycznego „dramatu“ (Respektowa, Idalia) i poddał przez to samowolnie przez Małeckiego obranemu tytułowi „Niepoprawni“ uzasadnienie. W końcu obie fabuły obracają się wokoło różnych centrów, które możnaby z grubsza wprowadzić, lecz krótko, ująć w wyrażeniach „niedoszły maryaż“ dla dramatu polskiego, a „niedoszła przyjaźń“ dla sztuki niemieckiej.





Zygmunt Bromberg-Bytkowski

Słowacki jako dramaturg.

Fragment.

„Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim szumem łamiące się fale, myślał, że szum ów pochodził od zgiełku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać. — Oparł się więc na harfie i spiewał pustemu morza brzegowi: a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie zyskała oklasku... I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn, nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego morza utonął“.

Słowacki, dedykacja Balladyny.

Tragicy wielcy wszelkich krajów i wszelkich czasów, tworzyli, o ile dozwolone im było dojść do pełni rozwoju, świadomie i wyłącznie dla sceny. Dla świętych uroczystości dyonizyjskich przygotowywali podniosłe swe utwory Eschyl i Sofokles, aby w dniu święta narodowego wobec tysięcznego tłumu stawać do walki. A kiedy protagonista wołał w wielkiej boleści i „słowa wyrzucał namiętne“, kiedy w kunsztownej strofie chór bolesnym rozmyślaniom dawał pole, i z gestem tragicznym zawodził, to tłum ten wespół z nimi płakał i bolał i wiedział, kto to na Olimp

wstąpił i jego bogi na ziemię przedeń sprowadził, kto do chwały i przeszłości pełnej świetności sięgnął i stamtąd mu jego herosów przywiódł. Żywem, gorącym słowem, przemawiał przez usta aktorów twórca do widza, żywym gorącym uczuciem ten mu odpowiadał i z zapartym oddechem i tętniącą skronią patrzył i słuchał; i spływało nań natchnienie twórcy i szła ekstaza do ekstazy i wracała od niej, rosnąc w nieskończoność. I kiedy wyrok dzieściu szczęśliwemu zwycięzcy wieńcem skronie ozdobił, to cały wielki tłum ten, jak morze skłębiony i rozkołysany, wraz z nim upajał się radością jego i rozkoszą. I miał twórca świadomość, że jest ulubieńcem bogów i ludzi, od tamtych biorąc dar natchnienia, tych wzajem darząc, że jest pierwszym w narodzie—jego arcykapłanem idei i piękna.

Dla sceny ojczystej również życie całe tworzył wielki Lope, a z takim upragnieniem czekano na jego utwory, z taką szybkością wchodziły na widownię, że niewyczerpany ten twórca, uwielbiany „Feniks Hiszpanii“, mimo monstrualną swą płodność, mimo z góry półtora tysiąca dramatycznych płodów pióra, nie mógł nadażyć gorączkowemu pożądaniu teatru. Dla sceny też z niemniejszym poświęceniem pisali znakomici jego rodacy Tirso de Molina i zadumany Kalderon, dla niej tworzyli klasyczni tragicy francuscy Kornel i Raszyn, na jej usługach rzucał na papier nieśmiertelne swe pomysły wieszcz z Awonu, ją miał na oku Schiller i Wagner, Hebbel i Ibsen. Dokądkolwiek spojrzeć, wszędzie świadome tworzenie dla sceny, pisanie w tym wyłącznie celu, aby wykonawcy dzieło przekazali widzowi — nie czytelnikowi.

Inaczej też być nie mogło. Sztuka bowiem dramatyczna wyróżnia się bardziej od innych sztuk słowem się posługujących, niż n. p. rzeźba od malarstwa. Co więcej; dawniej tworzono w ogóle jedynie z myślą o wykonaniu i jego efekcie ostatecznym, przy czem wzgląd na materyał, z którego dzieło miało być utworzone, na okoliczności, wśród których miało działać, i na wszystkie momenty, związane z jego przeznaczeniem, rozstrzygającą miał doniosłość. Rzeźbiarz tworzył wprost na zamówienie, wiedział, gdzie, w jakim otoczeniu i w jakim celu rzeźba jego ma być umieszczona, z jakiego materyału i w jakiej wielkości wykonana. Tak samo budowniczy, malarz, złotnik i wszyscy inni. Ale nawet mistrz słowa i pieśni, śpiewak-liryk, czy też rapsod-epik, truba-

dur czy skald układali swe zwrotki lub pieśni tak, aby były śpiewane lub recytowane, sami często dorabiali nutę i sami swe pieśni wygłaszali. Dramaturg zaś tworzył nie tylko dla teatru w ogóle, ale zawsze prawie dla pewnego, oznaczonego teatru. Jakąż zasadę bytu miałyby chóry sopoklesowskie bez względu na ich wykonanie w greckim teatrze wśród pewnych tradycją nakazanych form i okoliczności?

Ten stosunek prosty i bezpośredni formy dzieła do jego przeznaczenia uległ jednak z czasem pewnemu przesunięciu i niejednemu wypaczeniu. Pierwsza epika przestała posługiwać się żywym słowem, za nią poszła liryka, a za ich przykładem i dramat. Książka wsunęła się między twórcę i jego słuchaczy. W liryce i epice ku pożytkowi obustronnemu, w dramacie częścią ku jego wielkiej szkodzie. Autor dramatyczny już to nie mając dostępu do sceny, już to pragnąc, chwilowo czy stale, od niej się uniezależnić, zaczął pisać, nie oglądając się na możliwe wystawienie utworu. Z dramaturga stał się poeta. Tak samo widz zmienił się w czytelnika. Ilość bowiem przedstawień, w których wśród najlepszych warunków można uczestniczyć, nieodpowiada w najmniejszej mierze ilości utworów, których działaniu pragniemy się poddać. Nie wystarczałoby też jedno przedstawienie dla każdego utworu. Nadto i z innych powodów musiała się publiczność uczynić niezależną od przymusu związanego z teatrem.

Książka stała się więc surogatem sceny, niezaprzeczenie koniecznym i wygodnym. Wygoda jest jednak w sztuce rzeczą wysoce niebezpieczną. W tym wypadku sprowadza ona tak w autorze jak i w publice zanik poczucia formy, w autorze szczególnie zanik pewnych sił twórczych.

Jeśli bowiem w liryce i epice słowo w duszy wymówione znakomicie zastępuje słowo żywe, a nawet je w efekcie swym często przewyższa, to w dramacie rzecz ma się całkiem odmiennie. Po pierwsze dlatego, że dramat nie posiłkuje się wyłącznie słowem jako środkiem działania, lecz owszem wieloma innymi, działającymi zarówno za pośrednictwem oka jak i ucha. Co najważniejsza jednak, dramat jest sztuką, którą w myśl mego podziału sztuk na kontemplacyjne i ekstatyczne nazwać trzeba *par excellence* ekstatyczną¹⁾.

¹⁾ Podział mój sztuk na kontemplacyjne i ekstatyczne nie pokrywa się wcale z podziałem Nietzschego w »Geburt der Tragödie« na dyoni-

W sztuce takiej polega doznanie na bezpośrednim działaniu wykonawcy na doznającego (z wyjątkiem liryki, gdzie obaj są teraz jedną i tą samą osobą). Wykonawca, który w początkach sztuki był swym własnym widzem i słuchaczem ¹⁾, udziela

zyjskie i apolńskie. Polega on na spostrzeżeniu, że doznanie i rozkosz estetyczna, płynąc z tych kategorii z innych zupełnie źródeł, ma też odmienny całkiem charakter i różni się co do swojej istoty. Dla wyjaśnienia przytaczam z rozdz. IX. dzieła mego »Gerhart Hauptmanns Naturalismus und das Drama« (Beitr. zur Ästhetik v. Th. Lipps u. R. M. Werner. Bd. XI. Leop. Voss, Hamburg 1908) co następuje:

Zjaw a, którą stwarza sztuka, może być dwojakiego rodzaju. Może to być zjaw a rzeczy lub zdarzeń, poza nami istniejących lub zaszłych. Obrazy na kamieniu, płótnie, opowieści o niezwykłych wydarzeniach. W takich wypadkach mamy doznanie kontemplatywne. Doznający widzi obrazy, już to stworzone widocznie przed nim, już to wywołane zapomocą słowa w jego wyobraźni. Są one czemś, znajdującem się poza jego jaźnią, na co patrzy z zajęciem, ale i spokojem. Zasada przedmiotowa góruje.

W innych wypadkach zjaw a stwarza zdarzenia, lub przemiany wewnętrzne, albo przynajmniej takie, w których bezpośredni zdajemy się brać udział. N. p. dziecko bawiąc się udaje płacz lub śmiech, kryje się, jeździ na patyku lub krześle, odgrywa rolę ojca, matki, żołnierza, nauczyciela. Człowiek dojrzały wykonywa tańce wojenne, walki pozorne przy biciu w kotły i inne muzyce, albo też śpiewa, wykrzykuje radośnie, gra. Rozkosz i doznanie estetyczne są tu inne. Człowiek nie patrzy na coś poza nim będącego, lecz sam daje się porwać wirowi upojenia. Cos wykrzykuje z jego duszy, czyto radość, czy ból, czy tęsknota. Jest uniesiony, ogarnięty zapamiętaniem, jego cała istota doznała przemiany w inną. Stan ten jest tedy stanem zapamiętania, czyli ekstazy. W wykonaniu pewnej sztuki znajduje on bezpośrednio uzewnętrznienie. W doznaniu więc panuje zasada podmiotowa.

W pierwszych wypadkach patrzeć stanowi główną treść naszego stanu duszy, w drugich uczucie i wola, a więc gniew, trwoga, rozpacz i walka. W pierwszych wypadkach jesteśmy jakoby ponad życiem, w drugich nurt jego nas porywa. Rzecz jasna, że w dalszym rozwoju sztuk oddzielił się od wykonawcy (tańca, muzyki) widz lub słuchacz, a w dalszym ciągu i twórca. Doznanie jednak estetyczne, które w tych sztukach panuje, pozostało to samo, polega na pewnym zapamiętaniu, ekstazie, tak jak w tamtych posiada ono charakter kontemplacji, widzenia.

Stosownie do tego więc dadzą się sztuki podzielić na kontemplacyjne i ekstetyczne. Do pierwszych należałyby sztuki plastyczne, architektura, ornamentyka i epika; do tych taniec, muzyka, liryka, retoryka i sztuka dramatyczna. Bliższe szczegóły i uzasadnienie tamże w rozdz. IX.

¹⁾ Por. n. p. początki tragedji greckiej.

doznającemu coś z swego stanu ekstazy¹⁾, tak, że tenże zarówno z tamtym przeżywa uczucia, myśli i koleje osoby wyobrażonej²⁾. Dlatego też udziału w przedstawieniu dramatycznym nie można porównać z udziałem podczas czytania powieści poetycznej. Tamten udział jest ekstatyczny, ten kontemplacyjny³⁾. Zerwanie tedy łączności autora (za pomocą aktora) z widzem znaczy tyle, co podwiązanie naczyń krwionośnych dla organizmu, co zasypanie krynic ożywczych twórczości. Bo autor nietylko daje, ale i odbiera. Zasila on swą twórczość wrażeniami przedstawień swych własnych utworów, z upojenia widzów czerpie swe własne natchnienie na przyszłość, gdyż dzieło jego dokonane jest właściwie dopiero w chwili, gdy zostało wystawione. Nietylko słowa grającego zamieniają się na ciche, ale wszystko to, co oko widza ma widzieć, a ucho słyszeć, blednie w odtworzeniu, które sobie czytelnik czyni w wyobraźni, wiele zaś ginie na tej drodze bezpowrotnie⁴⁾.

Tragik bez teatru, to strategik bez wojny, to wołający na puszczy.

Dramaturog bowiem tworzy przede wszystkim dla wielkiego tłumu widzów. Dramat to sztuka dla skupionej rzeszy.

Dlatego też poza indywidualnością twórczą pewnego narodu warunki konieczne powstania dramatu są podobne do warunków powstania igrzysk i widowisk w ogóle. Jednym z nich jest skupienie, czy to stałe, czy też peryodyczne, wielkich rzesz w pewnych ogniskach, a więc silny rozwój miast lub powtarzające się obchody narodowe lub religijne. W związku z niem rodzi się zwykle zamiłowanie do masowych wzruszeń ekstatycznych, jak u Greków, Rzymian lub Hiszpanów. Jeśli na tem tle mimoto dramat nie po-

1) Nie wchodzi tu w grę uczucia aktora jako takiego przy odtwarzaniu. Przy kreacji pierwszej, a raczej przy całości kreacji, przemienia on się w osobę, którą przedstawia, doznaje więc przemiany swego stanu.

2) Widz przytem w dziwny sposób rozdziela się; jest kolejno i Lirem i Kordelią, Balladyną i Aliną, i jest równocześnie poza nimi, a jednak porwany akcją.

3) Udział przy czytaniu dramatu jest jednak również ekstatyczny; my sami bowiem wówczas w duszy gramy. Jest to wszelako wielkie osłabienie ekstazy.

4) Zupełnie płonną n. p. jest nadzieja wyobrażenia sobie przy czytaniu siły dramatu greckiego lub opery Wagnera, i to w ostatnim wypadku nie tylko dla braku muzyki.

wstanie, to winien temu będzie brak odpowiednich zdolności twórczych¹⁾. Ważnym atoli współczynnikiem jest także tradycja, t. j. na sile przyciągania i zmyśle naśladowniczym oparty rozwój pewnej sztuki z słabych zawiązków²⁾.

W Polsce nie było podstawowych warunków powstania dramatu. Nie mogła się też rozwinąć tradycja. Miasta nigdy nie doszły do większego rozwoju i znaczenia, a raczej poczęły podupadać, zanim miały czas się rozwinąć. Nadto decydujące warstwy społeczne nieskupiły się w miastach. Potem nastąpiły klęski narodowe, częściowo dalszy upadek miast, rozdarcie organizmu i rozstrzelenie sił. Że na emigracyi po roku 1830 nie było miejsca dla powstania dramatu, to wobec powyższych wywodów zrozumiałe.

Nie zrozumiał tego jednak i nie mógł zrozumieć ten, którego cała organizacja twórcza przeznaczyła do dramatu. W czasie, w którym Słowacki żył i tworzył, estetyka dramatu, mimo zasadniczych rozrządzeń Lessinga, Schillera i innych, była tak niejasna, że na ogół nawet najwięksi twórcy nie mieli zbyt silnego poczucia, że dramat i poezja to rzeczy odrębne³⁾.

Jaki zresztą teatr może mieć na myśli samotny emigrant? Marzy więc jedynie o sławie śpiewaka narodu. Tworząc dramaty nie pragnie wawrzynów dramaturga lecz sławy poety:

„A za to imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górą potoku“...

Z myślą o przyszłych tragediach, mówi wprawdzie o słuchaczach, ale ma przytem na oku czytelników:

¹⁾ Nie należy jednak zapominać, że naród to osobnik zbiorowy, często bardzo różnorodny nawet pod względem rasowym, rozciągający się w miejscu i czasie, że zatem w jego obrębie, mimo właściwości wspólne, jest jeszcze dość miejsca na właściwości ściśle osobiste. Indywidualność narodowa jest też rzeczą z różnych innych jeszcze powodów tak nieuchwytną, iż dopiero na podstawie jak największej pełni spostrzeżeń można o jej zdolnościach w pewnym kierunku wnioskować.

²⁾ Do powstania tradycyi potrzeba korzystnych warunków, niekoniecznie jednak muszą one ją stworzyć. Czasem sztuka pewna nie rozwinie się, bo z jakichkolwiek powodów nie zeszło pierwsze ziarno.

³⁾ Zamieszanie i złudę sprowadzają dziś jeszcze pewne okoliczności błędnie tłómaczone, jak n. p. ta, że wielki liryk lub epik może też być dobrym dramaturgiem, lub stworzyć dobry dramat, że bezwarunkowo może być tragikiem. Tragizm bowiem nie musi koniecznie tylko w dramacie znaleźć wyraz, jakkolwiek dramat jest jego najwłaściwszem polem.

„...tylko ty, Irydyonie, nie opuszczaj
mnie wśród zimnego świata słuchaczy...“,

bo mówi dalej:

„...usiądź na ułamku jakiej dawnej
ruiny, albo pod cieniem Wirgilowego
lauru i niech cię gwarząca moja
przeszłość otoczy — usiądź nad
kryształową jaką i smętną wodą...“

W dedykacji Balladyny wprost powiada: „Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu w rodzaju Ariosta“.

Żali się więc na „otchłań milczącą, która dwa pierwsze jego tomy połknęła“. Skarga na to, że nie miał i nie mógł mieć nigdy nadziei, aby swe utwory zobaczył na scenie, aby przemawiał do narodu właściwym środkiem dramaturga, przedstawieniem, taka skarga nie zrodziła się nigdy w goryczy pełnym umyśle samotnika.

Że jednak czuł dobrze swoje powołanie do dramatu, to nie ulega wątpliwości. Jeszcze chłopcem prawie będąc siedział raz w ciemnym pokoju na kanapie i marzył o tragediach, jakie w przyszłości pisać będzie. W r. 1828 marzyła ma się tragedia o Mahomecie, a w r. 1829 napisał dramat Mindowe. Do jakiegokolwiek nowego miasta przybył pierwszą myśl odnosił do teatru. W Anglii teatry mu się bardzo podobały, zachwycił się Keanem. Z Paryża pisze do matki: „Przez kilkanaście dni, które poprzedzą mój wyjazd, będę ciągle z wiedział teatru, bo mi się zdaje, że do Paryża nieprędko, a może nigdy nie wrócę“. Z Genewy znowu pisze: „Teatr tutejszy jest szkaradny“.

Wszystko zdało się pociągać go do teatru, wszystko przec do formy dramatycznej. Tę umiłował przedewszystkiem. Jedną z pierwszych kreacyi młodości jest dramat. Bezwarunkowo Słowacki pisząc dramat Mindowe oddechał atmosferą Grażyny. Czyż nie musi zastanowić, że ten młodzieńcy „bluszczowy poeta“ wybrał samodzielnie własny kształt — kształt dramatu? Podobnie w Konradzie Wallenrodzie, Walterze Stadyonie, Mazepie, wątki czerpane z dzieł epickich znajdowały ucieleśnienie dramatyczne. Ilość sama dramatycznych utworów i pomysłów Słowackiego

świadczy najwymowniej o instynktownej potrzebie wypowiedania się w tej formie tworzenia.

Oznaki te jednak zewnętrzne zejść muszą na drugie miejsce wobec zasadniczego założenia i przeważnego charakteru twórczości Słowackiego. Nosi ona w całości swej piętno wybitnie tragiczne i dramatyczne.

Słowacki miał przedewszystkiem tragiczny sposób patrzenia i widzenia rzeczy tego świata. Polega on na tem, że nie widzi się innych stron bytowania jeno ciemne, że się ma wytężone oko i ucho na wszelakie tragizmy życiowe, na to, co boleć i szarpać musi, na nieszczęście i jego źródła, na zarodki wszelkiego rozłamu ze światem lub ze sobą, niedostosowanie się jednostki wybitnej do narzuconych jej przez los warunków istnienia, zbytnie jej wybudanie.

W liryce Słowackiego znajduje wyraz smętny i bolesny to, co jest podstawą tragicznego widzenia: pesymistyczny nastrój duszy, pesymistyczne odczuwanie przykrości wszelkiego życia, pesymistyczne pojmowanie przeznaczenia wszelkiego jestestwa:

„Głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczerzy
Są hymnem tego świata — a ten hymn posępny,
Zbłąkanemi głosami wiecznie wniebowstępnym,
Wpada między grające przed Jehową sfery,
Jak dźwięk niesfornej struny. Ziemia ta przeklęta,
Co nas takim piastunki śpiewem w sen kołysze.
Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,
Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta“.

Błędnie powszechnie tłómaczono ten pesymistyczny ton młodzieńczej poezji Słowackiego. Pojmowano go jako odbicie wpływu Byrona, jako naśladowanie i pozę. Przeczy temu cały dalszy rozwój jego poezji i całe jego życie. Oto pochod rozwojowy tak twórczości samej jak i kolejnego kształtowania się jego światopoglądu świadczy o wytrwałem zdążaniu od podłożowego pesymizmu do optymizmu, własną duchową pracą krwawo zdobytego. W dramacie znamionuje znakomicie ten pochod kolejne górowanie wpływu Byrona, Szekspira i Kalderona. Taki zaś pochod od pesymizmu, jako refleksu pierwotnego na działanie świata zewnętrznego, do optymizmu jako ostatecznego tonu zasadniczego

pewnego światopoglądu, jest pochodem rozwojowym prawdziwego tragika. Tragiczny światopogląd bowiem jest syntezą pesymizmu i optymizmu.

W epice Słowackiego ujawnia się już to, co go bezwarunkowo musiało przeć do dramatu: zdolność wycucia i ujęcia problemu tragicznego w wydarzeniach i kolejach ludzkich i energicznego ukształtowania, uwypuklenia go. Dlatego można ją omawiać tu łącznie z dramatem. W epice tej znajdujemy często motywy wschodnie. Gdy się im przypatrzemy, spostrzeżemy, że barwny świat wschodu wabił Słowackiego ku sobie nie tyle czarowną swą krasą, jako bajeczna kraina lśniących miraży, pełnych cudowności i niezwykłości, lecz raczej jako najwłaściwsze pole ponurych kolei i tragicznych konfliktów.

Jego Arab mówi:

„I łzy i rozpacz są skarbnicą moją
I z tej skarbnicy lud podły obdarzam.
Śmierć niosę nędznym, co się śmierci boją
Wesołych cierpień widokiem przerażam;
Gdy na mej twarzy ujrzą boleść srogą
Szczęśliwi, bladną i śmiać się nie mogą...“

Konając modli się:

„Nie! nie chcę raju — lecz proszę proroka,
Niech mojej duszy da stopy bez końca,
Dzikie i puste, bezbrzeżne dla oka,
I wiecznie wrące promieniami słońca...
Niech tylko żaden, żaden człowiek żywy,
Tej samotności przerwać się nie waży.“

W samotnej celi klasztornej umierający mnich spowiada się.
Rzucił wiarę ojców, poszedł między obcych:

„Ty mówisz, mnichu, że to dzieło cnoty?
Ale Bóg ciężką zesłał na mnie karę.
Dni moje gorzkie zatruły zgryzoty,
Wszyscy odbiegli, bracia się zaparli,
Sam ojciec przeklął... „Idź, wyrodne dziecię!
Idź w świat i zostań sam jeden na świecie!“
Przeklął — i wszyscy przedemną pomarli“.

Z jaką stanowczością ujęty jest tu przez młodzieńczego poetę tragizm samotności i jego odmiana: tragizm odstępstwa! Wraca doń Słowacki w Bieleckim, w Żmiji, w Mindowem i podobnie w Lambrze. W tragizmie osamotnienia miał Słowacki szczególne upodobanie. Brzmi on jako ton zasadniczy we wszystkich prawie utworach. Z wielkiego tłumu tragicznych postaci Słowackiego każda niemal jest albo samotną z przyrodzenia, albo przez los osamotniona. Samotni są Mnich i Arab i Żmija, Lambro i Mindowe:

„Ach matko! ciężkie! ciężkie było moje życie,
Czułem, choć twarzą boleść wskazywałem rzadko,
Nikt mnie nie kochał!“

W Maryi Stuart samotność zaciężyła nad Darnlejem i Riziem, nad Maryą samą i Botwelem i nad biednym Nickiem. Dla tej jednej postaci, mimo całą jej zależność od Szekspira, możnaby nazwać Słowackiego tragikiem z urodzenia. Jakże wymowną jest jego skarga przedśmiertna? Są w niej dzieje całe tego smutnego życia zawodowego śmieszka. I on woła z przeraźliwą boleścią: „Matko! jak mi źle było na świecie!“ Tragika samotności zawisła także nad Kordyanem:

„Teraz mój synu, przed wieczności drogą
Nie masz co komu przekazać na ziemi?
Kordyan: Nic
Ksiądz: I nikogo na ziemi?
Kordyan: Nikogo.
Ksiądz: Nie byliż ludzie przyjaciółmi twemi?
Kordyan: Nikt.
Ksiądz: Tyś mi tego nie powiedział grzechu!
Zlituj się nad nim, Boże! Wielki Boże!“

Tragika samotności dotyka w Mazepie Amelii i Zbigniewa, samotne są Balladyna i Roza Weneda, w Horsztyńskim Szczęsny. Jako posąg osamotnienia stoi na tle arabskiej pustyni Ojciec zadzumionych.

Nie ulega wątpliwości, że tragizm ten był osobistem doznaniem życiowym Słowackiego:

„Ludzie w nim mieli druha, w myślach świat miał wroga...“

Jednakże nie z tego osobistego doznania zrodziły się wszystkie te samotne postacie. I Mickiewicz bowiem również doznał tragizmu samotności i wcielił go w postaciach Wallenroda, Gustawa i Konrada i Jacka Soplicy. Lecz jakże różny jest właśnie i sposób doznawania i sposób wcielania tego tragizmu u obu poetów. Postacie Mickiewicza są tak jak postacie Goethego pewnego rodzaju konfesyami. Czy to Gustaw, czy Konrad, czy Jacek, czy wreszcie Wallenrod — zawsze to w pewnej mierze poeta sam, który z tych postaci widnieje. On sam w nich żyje, czuje i boleje, jego doznania życiowe są podstawą ich doznań, nadają im treść i zabarwienie i natężenie.

Słowacki stał dalej od życia, pracował więcej wyobraźnią niż doznaniem życiowym i osobistym uczuciem, doznawał jedynie jako artysta:

„Dziecko z czarnemi oczyma
Młodsze wiekiem, natchnieniem dało myśl skrzydlatą,
I wypadkami myśli żyło w siódmym niebie.
Młodszy marzenia stroił czarnoksięską szatą,
A potem silną wolą rzucał je od siebie,
I stawały — i widział przed sobą obrazy,
Od których się odłamał zimniejszym rozumem...
Więc przeczuł, że marzeniom da kiedyś wyrazy,
Że się zapozna myślą z myślnym ludzi tłumem...
...Wszystkie czucia skarby
Ognistej wyobraźni rzucił na pożarcie
Wyobraźnia złotemi rozkwitała farby,
I kładła się jak tęcza na ksiąg białej karcie;
Lecz niebyło w niej wiary w szczęście ani w Boga“.

Nie było wiary, to znaczy nie było osobistego doznania życiowego ¹⁾).

¹⁾ Odczuwali różnicę tę dobrze i Słowacki i Mickiewicz. Tak należy rozumieć wyrażenie Mickiewicza o „pięknej świątyni, w której jednak nie ma Boga“. „Bóg“ podobnie jak powyżej „wiara“ znaczy tu uczucie, osobiste doznanie. Sąd ten trafny byłby też dopiero wtenczas, gdyby można wyłączyć z niego wielką niesprawiedliwość, którą implicite mieści. To też Słowacki, który nie od razu ją spostrzegł, cieszył się nim z początku. Że Mickiewicz musiał być niesprawiedliwym wobec Słowackiego, wypływa właśnie z całej jego istoty jako twórcy pracującego uczuciem. Podobnie Goethe był wobec „przeciwnych bogów“ niedostępny, co odczuł boleśnie nawet Schiller, a stokroć boleśniej

Twórcy pierwszego rodzaju nie mogą być tragikami, natomiast mogą stworzyć Dziady drezdeńskie lub Fausta, twórcy drugiego rodzaju łatwiej się wczuwają w obce uczucia, mogą więc być tragikami. W związku z tem pozostaje poniekąd okoliczność, że poezya Mickiewicza jest w tak wysokim stopniu patryotyczna, podczas gdy poezya Słowackiego jest nią w znacznie mniejszej mierze. Ale nie sama tylko przewaga serca u jednego a wyobraźni u drugiego na to wpłynęła. Słowacki jako tragiczny nie mógł się ograniczyć na oddawaniu bólu ojczyzny i bólu patrioty, gdyż miał zmysły otwarte na wszelaki ból wszelkiego istnienia. I dlatego też tragizm samotności jego postaci odmienny jest zupełnie od jego własnego tragizmu.

Tragizmowi samotności pokrewny jest tragiczny niezwykłego człowieka-zbrodniarza. Jest to dusza żyjąca w rozłamie z otoczeniem, samotnik, który jak owe słońce, żyjące w odosobnieniu, zdała od gromady, druzgocą wszystko, cokolwiek im wejdzie w drogę. Jak one niebezpieczniejsze są częstokroć od całej gromady, tak wielki zbrodniarz-samotnik więcej siać może zniszczenia od hordy złych ludzi. Wypowiada on walkę otoczeniu, sam się świadomie od niego odłącza i sam się go wyrzeka, a jednak odczuwa on boleśnie ciężącą na nim klątwę samotności. „Żadne stworzenie mnie nie kocha, gdy umrę, nie pożałuje mnie żadna dusza“, skarży się Ryszard Gloster.

Słowacki, jak rzadko kto krom Szekspira, przeniknął duszę takich ludzi. I Mindowe skarży się, jak widzieliśmy na swe osamotnienie. Skarży się również na krzywdę od losu mu wyrządzoną:

„O Litwo moja! syn twój na ciebie się żali,
Zdradzasz go...“

Mimo całą świadomość zbrodniczej swej natury, swego krwiożerczego okrucieństwa, skarży się:

Henryk Kleist. Naodwrot Słowacki jako twórca pracujący więcej wyobraźnią miał mimo nieokiełznane napaści na swego wielkiego przeciwnika na ogół bardzo subtelne zrozumienie wartości i piękna jego poezyi. Trafniejsze też jest jego zdanie:

„A tak się żegnają nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach przeciwnych — Bogi“.

„Zamku! na wysokiej górze,
Byłeś ty gniazdem orła, orzeł ciebie wsławił,
W tobie zasypiał, w tobie zwykł łupy pożerać,
I nieraz cię krwią ofiar niewinną zakrwawił;
Ale czyż orzeł w gnieździe powinien umierać?”

Najwspanialszym typem zbrodniczym w dramaturgii Słowackiego i jedną z najwspanialszych postaci dramatycznych w ogóle jest Balladyna. Nie bez słuszności przywiązał się autor tak bardzo do swej kreacji. Czuł on, że był w prawie powiedzieć, iż „natchnienie jego nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepce do ucha nigdy wprzód niesłyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy niewidziane istoty“. Jakkolwiek Balladyna pochodzi z prostej linii od córek Lira, to demoniczna jej wielkość jest własna. Tamte są niewdzięczne i złe, ale są przytem dość zwykłe kobiety o niskich jedynie instynktach; są to kobiety gminne w królewskich szatach, gdy Balladyna jest królową, acz zrodzoną w chacie wieśniaczej. Tamte nienawidzą siebie wzajem, ale czynią to z zawiści, z prostej zazdrości, nie mają one nic bohaterskiego w sobie, są gminne. I Balladyna nienawidzi siostry z zazdrości. W nienawiści i zazdrości tej mieści się jednak pogarda i oburzenie. Nie lubi siostry, bo czuje nieświadomie, że ta istota, przy całej swej słodyczy niższa od niej, w codziennej walce o byt sprawnością i szczęściem ją wyprzedza. Wprawdzie wedle słów matki Balladyna „pierwsza jest w kościele i wszędzie“, ale „Alina także pierwsza“ i słusznie przestrzega siostrę: „bo wiesz, że ja zawsze uprzedzam ciebie i mam pełny dzbanek“. Alina, jako bardziej przystosowana do warunków codziennego żywota, jest optymistką. Dlatego w przeciwieństwie do pesymistki Balladyny marzy o swem szczęściu.

„Wszędzie maliny! maliny! maliny...”

Nie obawia się o los swój, bez trwogi myśli o walce, bo trybem przeciętnych, ale dzielnych ludzi, wierzy w powodzenie zdobyte trudem. Przedewszystkiem zaś jako optymistka, i zgodna, dobra, życzliwa istota znajduje łatwo możliwość pogodzenia własnego szczęścia ze szczęściem siostry:

„O! moja siostro... wszakże to na niebie,
Jeśli nie słońce, to gwiazdy nad głową:

Jeśli nie będę panią Kirkorową,
To będę pani Kirkorowej siostrą“.

Podobnie zapewnia później:

„Bo widzisz, siostrze, są inni rycerze.
Jak będę panią, to ci znajdę męża“.

Inaczej Balladyna. Nieskłonna do uczuć tkliwych, bo stworzona do samotności, jak orzeł, który niezmiernych potrzebuje przestrzeni, widzi, jak Messyńscy bracia u siebie wzajemnie, w siostrze jedynie tę, która jej zasłania słońce i zabiera powietrze¹). W samotnych swych rozmyślaniach nieraz musiała marzyć o lepszym losie, ale się z temi marzeniami nie zwierza, gdyż nie myśli o możliwości ich spełnienia się. I w miarę zjawiania się i wzrastania widoków zmiany na lepsze, niewiara ta i trwoga z rosnącym równocześnie pożądaniami i nadzieją nieustanną staczają walkę. Więc gani siostrę: „Co ty tam słuchasz, jak się matce marzy?“ Lecz zaraz potem ogarnięta niepokojem, pod którego powierzchnią dziwne tłą się nadzieje, woła pełna podniecenia:

„Ach! słyhać jakiś turkot na rozłogu,
Jedzie gościńcem dwór jakiegoś księcia.
Pięć koni... złota karetka... ach kto to?“

W chwilę jednak później, jakby gwałtem własne gasiła nadzieje, śmieje się z matki: „Ot właśnie pan poi konie na drodze po prostu...“ I znowu z wielkiem rozdrażnieniem woła:

„Ach lampę zaświeć., ach lampę.. co żywo...
O! gdzie mój grzebień?“

Na pukanie Kirkora powiada krótko: „Niech siostra otwórz“.

Potem niecierpliwie się, gani matkę: „Matko, daj panu mówić“, potem w nadziei i zamiarze zdobycia szczęścia z naiwną obłudą zapewnia Kirkora o swych uczuciach²).

¹) Motyw poważniejszego rodzeństwa rozpowszechniony jest w literaturze dramatycznej, bo jest tragiczny. Tragiczną okolicznością dla pretendenta do tronu lub spadku jest samo istnienie drugiego kandydata do dziedzictwa.

²) Zapewnienia te zalatują nieco Lirem.

Następnie widzimy ją już opętaną czarnymi myślami, małomówną, podczas gdy Alina jest wylana. Idzie na schadzkę z Grabcem, snując gorzkie myśli: „Niechcę rady od głupiej siostry“. Kiedy następnego ranka obie w las się udały, Balladynie ani przez myśl nie przemknęło, by w walce z siostrą mogła zwyciężyć. Ogarnęła ją niemoc i poddanie się losowi. Niemoc ta psychicznie znakomicie uzasadniona. Wiara i niewiara w powodzenie decydują również o samem powodzeniu. Kto jej nie ma, w tym nie rodzi się nawet pokusa o osiągnięcie tego, co drugi bez wysiłku niemal zyskuje.¹⁾ Często zaś człowiek zdolnościami uprawniony do większych nadziei popada właśnie w taki brak wiary w swe powodzenie. Z niego płynie owo wielkie rozgoryczenie, które rodzi myśli zbrodnicze.

Balladyna też zamiast postanowienia zebrania większej ilości malin, zdobycia ich choćby podstępem, roi o czemś innym. Myśl pozbycia się niewygodnej siostry musiała w niej lęknąć się od wieczora. Skierka zapewnia Goplanę, że widział w niej więcej niż zazdrość. Bierze nóż ze sobą. Po co? Z pewnością nie wie sama. Ale jagód nie zbiera. Nie umie się zdobyć na wysiłek woli, potrzebny do tego, aby w tak rozstrzygającej chwili zająć się rzeczą wymagającą żmudy i cierpliwości. Śród jagód chodzi jak obłąkana i ma krwawe widzenia.

Jak czynu dokonała? Samaby nie umiała powiedzieć. Działała pod wpływem czegoś, co było silniejsze od niej. Przymusowa idea nią władnęła. „I ja się boję“ mówi nieprzytomnie, a ręce jej tłoczą siostrę, a zbielałe wargi szepczą: „połóż się na ziemi... połóż! ha!...“

Natychmiast następuje reakcja:

„Co moje

Ręce zrobiły?... O!...

Kto to?... zawołał ktoś? czy to ja sama

¹⁾ Balladyna nie wierzy w powodzenie, gdyż wewnętrzne jej powołanie do wielkości znajduje się w nazbyt jaskrawej sprzeczności z skromnymi warunkami jej bytu. Alina nie ma tego powołania, marzy o szczęściu, nie o wielkości, niepożąda tak gwałtownie wywyższenia, ale umie sięgnąć po owoc, który sam się nadarza, gdyż jej siły znajdują się w pewnego rodzaju harmonii z jej pożądaniami. Niewzruszona wiara w gwiazdę powodzenia ludzi takich jak Aleksander, Cezar lub Napoleon, płynie z wyjątkowej pełni sił życiowych i ich harmonii z warunkami bytu. Tej harmonii brak u Balladyny.

Za siebie modliłam się?... Żmija,
 Kobieta, siostra — nie siostra... Krwi plama
 Tu — i tu — i tu — i tu. — Któż zabija
 Za malin dzbanek siostrę?... ...
 Wczorajsze serce niechaj się za ciebie
 Modli. — Ach jam się wczoraj nie modliła.
 To źle! źle! — dzisiaj już nie czas... Na niebie
 Jest Bóg... zapomnę, że jest, będę żyła
 Jakby nie było Boga.“

To postanowienie rozpoczęcia nowego życia, jakby nie było Boga, t. j. sumienia, to straszne pytanie: „któż zabija za malin dzbanek siostrę?“... znakomicie uwydatnia odstęp Balladyny od wyrodných córek Lira. Tamte nie pytają nigdy sumienia, bo go nie mają.

Córki Lira wiedzione są jedynie instynktami i żądzami, którym czynią zadosyć, skoro się tylko sposobność nadarza bez skrupułów. Nie patrzą nigdy za sobą lecz tylko przed siebie. Stąd ta ich pewność postępowania, której u Balladyny mimo jej demoniczności nie ma. I nad nią władną żądze, ale władztwo to muszą sobie zaciętą zdobywać walką. Jest samolubną bez granic, bo na dnie jej uczuć i myśli żyje zawsze tajemne przekonanie, że jest przez los pokrzywdzoną. Więc umie być podstępna i skryta, gdy potrzeba, umie być bez serca i okrutną, gdy tego wymaga chwila. Zyskać serca dla nikogo na dłuższy czas nie może, szczególnie odkąd los sam błysnął jej przed oczyma możliwością wywyższenia, wydobycia jej z zapadłych dolin istnienia, i odkąd poddana tej idei działa jak we śnie.¹⁾ Porzuca i zabija później pierwszego kochanka, Grabca, tak samo porzuci i zabije Kirkora, który ją wywyższył, i Kostryna, który za nią walczy, w końcu matkę, która się dla niej poświęca. Może ich nawet kochała po swojemu. Ile ją męka matki kosztowała — widać w scenie końcowej, widać też, że niezbyt jej obojętny Grabiec i Kostryn. Ani Kirkor nie był jej widocznie całkiem obojętny, skoro zależy jej na odszukaniu jego ciała.

¹⁾ Słusznie też wskazał Małeckie na bliższe pokrewieństwo tego charakteru z Makbetem, aniżeli z córkami Lira. Myli się jedynie w tem, że ją porównywa z Ledy Makbet, która jest całkiem inną organizacją psychiczną. Tamtej sumienie spi, a kiedy budzi się, to niszczy cały organizm psychiczny. Ta zaś jak Makbet do ostatniej chwili zacięcie walczy z sumieniem.

Jest więc i coś z miłości w duszy Balladyny, bo i siostrę kocha i nienawidzi razem, ale jest ona jak owe pająki, które mimo miłość wzajem się zjadają. Spożywa wszystkich i wszystko, co jej stoi w drodze w pogoni za marą wielkości.

I spożywa w końcu siebie samą. Bo sumienie, wiecznie żywe, goni za nią wszędzie, jak starożytne Eumenidy. Jak ciężką i niestrudzoną walkę stacza z sumieniem, widzimy w jej niezrównanych monologach. Zajmują one niewątpliwie pierwsze miejsce między monologami całej literatury dramatycznej. Nie tu miejsce na ich rozbiór, wskażę tylko na nie, nadmieniając, że są bardzo liczne, a wszystkie znakomicie, wprost wzorowo, ujawniają szczególny stan rozdwojenia w duszy bohaterki, już to przed czynem jakimś w walce z opornymi popędami woli, aby się w postanowieniu utwierdzić, już to po nim w walce z sumieniem. ¹⁾

Powiedzieliśmy, że sumienie Balladyny jest zawsze żywe. Jest ono i subtelne: „Któż zabija za malin dzbanek siostrę?“ W głębi duszy jest surową wobec siebie, bezwładną jedynie wobec demona, który ją prze. Więc chciałaby zatrzaskać drzwi za sobą, umknąć swemu wczoraj i nowe rozpocząć życie, a każdą nową zbrodnię uważa jedynie za dalszą ofiarę, rzuconą swemu złemu duchowi w ucieczce przed nim. Jej straszna tragiczna pomyłka polega tylko na tem, że sądzi iż mu umknie, „że życie pełne trudu przetnie na dwie połowy korona i przeszłość odpadnie jak od płytkiej stali“, że można być razem i wielkim i małym i sprawiedliwym i podłym, skrytobójcą i sędzią i zbrodniarzem. Więc kiedy osiągnęła już wszystko, kiedy przeszłość zdała się już być zamkniętą w grobach, każe „wojennym brańcom rozkuć pęta“, zastawić stoły na rynkach stolicy i dawać co dnia dla żebraków strawę.

I, królowa w każdym calu, okazuje teraz dopiero całą wielkość swej duszy:

¹⁾ Por. moją rzecz o monologu w wyż przytoczonym dziele, w szczególności zaś „O monologu dramatycznym“ w „Lamusie“, 1909, III, gdzie dałem dokładny rozbiór monologów Słowackiego. W oddawaniu monologów grzeszą często artyści nasi brakiem zrozumienia wyjątkowego stanu duszy, polegającego na rozdwojeniu jaźni pod wpływem sprzecznych popędów woli. W każdym razie niewolno przy tem krzyczeć, bo jest to rozmowa z sobą.

„Ja o sławę
Nie dbam, a wyższa teraz nad sąd ludu,
Będę, czem dawno byłabym, zrodzona
Pod inną gwiazdą...”

Każę obwołać sąd. I oto siedzi na tym sędzie, najwspanialszym, jaki wymyśliła wyobraźnia poety, a kat „z jej ciała zrobił sercu torturę”. I oto oczyszcza się w końcu, wydając na siebie trzykrotny wyrok śmierci.

Czy jej omyłka była nią istotnie? Czy nie miała raczej słuszności, twierdząc, że inni gorszych dopuścili się zbrodni, a wszakże mogli rządzić sprawiedliwie i dobrze? Tak, ale tacy nie mieli jej sumienia. Ono ją zasądziło i w tem jej wielkość.

Innym od tragizmu silnie napiętej woli, która się łamie i zakrwawia w walce z wrogimi warunkami bytu, jest tragizm niedomogu woli. Tu walka więcej zstępuje do wnętrza. Jest to problem Hamletowski.

Słowacki wraca do niego częściej. Był to problem niejako aktualny, odpowiadający w wysokim stopniu ówczesnemu stanowi duszy ogółu w kraju i na emigracji. Było to wyczerpanie po daremnych wysiłkach, niemoc, w której drgały niewczesne, bo zbyt słabe, porywy, bolesny stan „smutnego półrycerzy-żywych”. We wstępie do *Lambra* Słowacki o takim typie powiada: „jest to człowiek będący obrazem naszego wieku, bezskutecznych jego usiłowań, jest to wcielone szyderstwo losu, a życie jego jest podobne do życia wielu mrących teraz ludzi, o których przyjaciele piszą, czem by być mogli, o których nieznajomi mówią, że nie byli niczem”. Tragikowi patrzącemu na swe bezmocne otoczenie musiał się ten problem nasunąć. Pierwszem jego dramatycznym wcieleniem jest *Kordyan*. I tu widzimy znowu różnicę między twórcą, u którego góruje uczucie, a twórcą o przemagającej wyobraźni. Mickiewicz cały ból swego czasu przejął w siebie i oddał wizję walki z prze-mocą przeciwnych losów w scenie o najwyższym napięciu lirycznym.¹⁾ Słowacki unosząc się nad życiem dojrzał niebawem niezdolność społecznego pokolenia do takiej walki. Niezdolność tę smagał biczem namiętych wyrzutów i cierpkiej satyry w grobie *Agamemnona* i ucieleśnił w postaciach jak *Kordyan* i *Szczęśny*. *Kordyan* podobny jest do *Hamleta*, ale tylko częściowo; zresztą

1) Por. rozbiór improwizacji: „*Lamus*”, 1909, III, „O monologu dram.”

jest on własnością Słowackiego. Hamlet wie, coby mu czynić należało, ale się na czyn zdobyć nie może. Kordyan nie zdobywa się nawet na pragnienie określone. Ma jeno niejasne pożądanie wielkości, zaważenia na szali istnienia, nieprzejścia po świecie bez śladu, które się potem dopiero rozwija w pożądanie sławy, i w końcu w chęć poświęcenia się za ojczyznę.¹⁾

„Zamknięty jestem w kole czarów tajemniczem,
Nie wyjdę z niego... Mogłem być czemś... będę niczem...“

Jest to choroba woli nurtująca głębiej niż Hamletowska. Jest to tragizm talentu bogatego, któremu jednak brak twórczego popędu. Sam mówi o tem:

„Talenta to są w ręku szalonych latarnie,
Ze światłem idą prosto topić się do rzeki.“

Podobnie Szczęsny w Horsztyńskim cierpi na niemoc twórczą, niszczącą zbyt bogactwo talentów. Wpleciony jest nadto w tryby nieszczęsnych okoliczności, które niszczą w zarodku wszelki popęd do czynu. Gardzi wielkością, do której go chce powieść ojciec, ale nie z tego powodu, że ją zdradą okupić trzeba; on gardzi wszelką wielkością w ogóle. Poczucie etyczne nie jest u niego zawsze żywe. Jest pewna odrobina „moral insanity“ w jego charakterze, a wszystko to płynie z jednego źródła — z niemocy woli.

Wielce czułe miał Słowacki oko na tragizm sytuacji. Jest to tragika niezasłużona, t. j. taka, której źródło płynie nie tyle z konieczności, jako wynik pewnej organizacji duchowej, lecz bardziej z konieczności stworzonej przez zewnętrzne warunki. Jest to tragizm pokrewny tragizmowi biednej ofiary. Tragizmowi takiemu podpada w pewnej mierze Nick i Marya. Jemu podpadają obie Amelie, do pewnego stopnia i Zbigniew, Wojewoda i Mazepa. Pewnie, że konflikt płynie i z charakterów tych osób, głównie jednak dany jest w samej sytuacji. Dlatego Mazepę nie można nazwać tragedią zazdrości, tak jak nią nie jest Otello. Bo ani Otello, gdyby mimo swych cnót nie był Paryasem, ani Wojewoda, gdyby nie był starcem, a żona jego młodziutkim kwiatem, niepodobliby w takie paroksyzmy zazdrości. Cudownie oddał autor groźbę tego położenia, niebezpiecznego samego w sobie, stwarzając

¹⁾ W drugiej części choroba woli u Kordyana ustępuje.

nastrój, w którym jak przed burzą wszystko oczekuje nadejścia dzieła zniszczenia. Wskazuje na nie każdy zwrot, każde słowo niemal, w tym niezrównanym potoczystością, ciętością i giętkością dyalogu, który tryska dowcipem a w nim raz wraz jakoby głucho grzmoty odzywają się zapowiedzi przyszłych nieszczęść.

Pomnikiem tragizmu sytuacji jest cała Lilla Weneda. I tu rozbiór charakterów wykazałby przyczynową zależność upadku po jednej stronie i zwycięstwa po drugiej od charakterów obu ludów — jednego bez wiary w przyszłość, drugiego pełnego samowiedzy.

Na tych przykładach musimy poprzestać; wskazują one jak bogatą w tragiczne problemy jest dramaturgia Słowackiego. Dokładne zestawienie wykazałoby, że bogactwo to wyczerpuje się potem, i dlatego nie jest już tak wielkie, jakby po autorze Balladyny spodziewać się było można. Dlaczego się tak stało, na to znajdziemy odpowiedź w końcowych wnioskach.

Tragiczne widzenie rzeczy samo przez się wiedzie do dramatu. Wszelki tragizm bowiem polega na konflikcie, a dziedziną konfliktu jest dramat, którego akcja jest obrazem ścierania się sił sobie wrogich.

Nietylko to jednak parło Słowackiego do twórczości dramatycznej. Cała istota i organizacja jego uzdolnienia i wszystkie jego znamiona, od głównych do ubocznych, przeznaczały go do dramatu. Już z tego, cośmy przy sposobności omawiania tragicznych problemów mogli zauważyć, widoczna, że Słowacki miał dramatyczny sposób koncepcji charakterów. Polega on na tem, że się widzi naprzód nie charaktery pewne jako takie, by z nich wyprowadzić czyny, lecz widzi się naprzód pewien konflikt, walkę, ruch i czyny, a z nich kształtuje się charaktery. Tamto odpowiada kontemplacyjnemu, epickiemu patrzeniu, to ekstazyjnemu, dramatycznemu. U Słowackiego charakter wpływa zawsze z funkcji i zadania, jakie pewna osoba ma w walce dramatycznej spełnić i które też bez zarzutu spełnia. Jest to koncepcja wysoce dramatyczna. Widzimy to już w młodocianych utworach, gdzie ręka kształtująca charaktery nie jest jeszcze zupełnie pewna. Tak powstały charaktery Mindowego, Trojnata, Rognedy lub Hejdenricha, tak charakter Maryi i Darnleja, Botwela i Rizzia, a nawet Nicka. Tak ukształtował się również charakter Kordyana, jakkolwiek mogłoby się zdać, że tu rzecz się

miała przeciwnie. Naprzód był problem: nierówna walka chorej woli z zbyt wielkiem zadaniem, potem doksztaltował się charakter, który — rzecz jasna — jak wszędzie brał barwy indywidualne z obserwacji autora u siebie i u drugich. Musimy sobie niestety odmówić wykazania tej tezy rozbiorem pomienionych charakterów i ograniczyć się na daniu pewnych wskazówek. Z tego n. p. sposobu powstawania charakterów pochodzi, że u Słowackiego i u Szekspira charaktery układają się często przeciwstawnie, a zarazem i dopełniająco. Jak u Szekspira n. p. dwie starsze córki Lira i Kordelia, Edmund i Edgar, książę Albanii i Kornwalu, i znowu w innym przeciwstawieniu Lir i Kordelia, Gloster i Edgar, Makbet i Banko, Otello i Desdemona, Hamlet i Fortinbras i t. d., — tak i u Słowackiego charaktery dopełniają się często przeciwieństwem. W mniejszym więc stopniu dopełniają się Mindowe i Trojnat, Darnlej i Botwel, w wyższym już Mazepa i Zbigniew, Amelia i Wojewoda, Kirkor i Kostryn, Wenedzi i Lechici, Lech i Gwinona, najwspanialej zaś Balladyna i Alina, Roza i Lilla. Podobne to w zupełności do odpowiedników w dobrym mechanizmie, ruch bowiem, jakim jest akcja dramatu, wymagać się zdaje w wyższym jeszcze stopniu niż spoczynek odpowiedniego ustosunkowania i ugrupowania sił. Balladyna nie mogłaby stać się nią, gdyby jej siostrą nie była Alina, jak starsze córki Lira nie mogłyby szukać ojca, gdyby nie charakter Kordelii; Edmund bez Edgara, Wenedzi nie mogliby doznać swego losu bez Lechitów, ci zaś nie mogliby odnieść zwycięstwa, gdyby napotkali na bardziej ufnych w przyszłość od Wenedów. Ani Roza, ani Lilla Weneda nie oddałyby jedna bez drugiej charakteru Wenedów.¹⁾

Znakomitem uzupełnieniem tej celowości i konsekwencji w kształtowaniu charakterów jest celowość języka dramatycznego, o którym można by napisać osobny rozdział. Najwybitniejszą jego cechą jest wielka jego sprawność. Stosownie do potrzeby umie być ciętym, męskim, twardym, dosadnym, zwięzłym i miękkim, poetycznym. Przebywa on pewną ewolucyę od Mindowego, gdzie

¹⁾ Niezawodnie i trwanie w spoczynku wymaga należytego ustosunkowania sił, nie jest bowiem niczem innym jak utajonym ruchem; epika jednak, której dziedziną jest trwanie, nie zwraca tyle uwagi na istotę i przyczyny stanów, ile na ich wygląd zewnętrzny. Stąd tam, gdzie jak w eposie daje całokształt życia, tam musi się również ujawnić należyte ustosunkowanie sił. Widać to w Iliadzie lub Panu Tadeuszu.

jest jeszcze przerosły romantyczną deklamacją, przez Maryę Stuart i Kordyana do doskonałości Balladyny, Mazepy, Horsztyńskiego, Złotej Czaszki, aby potem z wolna tracić swą dramatyczną siłę na korzyść liryzmu, którego początki pewnie widoczne są w Lilli Wenedzie. W okresie Kalderonowskim i następnym traci on swą sprawność a nabywa nadewszystko lirycznego spadku i całym oryginalnego patosu, tracąc na mocy i zwięzłości, której przebliski jednak raz wraz się ukazują. Ciekawą jest rzeczą, że język w ogóle zmienia się kolejno, w każdym niemal dramacie jest inny.

Chcielibyśmy na jedną jeszcze jego właściwość zwrócić uwagę, mianowicie na malowniczą efektywność. Słowacki, jak słusznie wskazuje Matuszewski ¹⁾, nie troszczy się o kolory lokalne, zastępując je barwami symbolicznymi, opartymi na analogiach. Co do mnie, nie wyciągam stąd wniosków korzystnych dla Słowackiego, nie mogę się jednakże wdać tutaj w bliższe wywody; nadmienię tylko, że w ostatecznym wyniku takie transponowanie i szukanie sztucznych efektów prowadzi do powtarzania się, do wyczerpania nadmiernie napiętej siły suggestywnej, do zmęczenia ciągle kierowanej wyobraźni, w końcu do zubożenia samego źródła efektów, którego nie zasila ciągła i dokładna obserwacja. Nas w tem zjawisku zajmuje co innego. Słowacki ucieka ze świata rzeczywistego w świat fantastyczny kolorów, w świat sztuczny, teatralnie przybrany w blaski pożyczane drogą analogii. Że takie posługiwanie się strojem gotowym, czerpanym z teatralnej niejako rekwizytorni, jest w pewnej mierze nieartyistyczne, tego zamilczeć nie można. Stoi ono jednakowoż w związku z scenicznym, dekoratywnym widzeniem. Słowacki miał wizję rzeczy dekoratora, widział je teatralnie przybrane i ułożone. Przykłady takiej wizji w poezji i dramaturgii Słowackiego spotykamy na każdym kroku. Zwracam uwagę na opowiadanie towarzysza o kazaniu Księdza Marka, którego niestety przytoczyć nie mogę.

Słowacki sam wyznaje, jak wielką rozkosz znajduje w teatralnych obrazach: „sądziłem że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać, jak nimfa uwieczniona jaskółkami..., jedną taką postać, jak nimfa uwią-

¹⁾ Ig. Matuszewski, Słowacki i nowa sztuka str. 135 i n.

zana rączkami za łańcuch smutno gwarzających po niebie żórawi... można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma“.

To też roi się od scen malowniczo efektownych i posągowo dekoratywnych w jego dramatach. Całe założenie Lilli Wenedy jest scenicznie efektowne. Podnosi to autor w dedykacji. Podobnie Anelli zawiera czynniki wysoce dekoratywne.

We wszystkim tem przejawia się ogromna zdolność i nieprzewyższony pęd widzenia i stwarzania obrazów o wysokiej wartości dekoratywnej.

Przechodząc do zastosowania języka w dramatach nadmieniamy, że dialog Słowackiego płynie wartkim strumieniem, zdąża konsekwentnie do celu i ma dramatyczne zacięcie, w potrzebie dowcip i humor, to znowu smętny nastrój elegii, odznacza się lekkością i śmiałością, jest często przesycony wioną przyszłych wypadków, co mu nadaje tragiczną grozę. Monologi Słowackiego są wprost wzorowe, szczególnie w Balladynie.¹⁾ Dają one jak najwierniejsze odbicie walki sprzecznych popędów w duszy jednej i tejsamej osoby.

To samo, co o dyalogu i monologu, da się powiedzieć o kompozycji. Odpowiada ona w zupełności celowi, jest prostą i przejrzystą. Zwartość i rozmach jej dosięga szczytu w Balladynie, która ma Szekspirowskie widnokręgi. Potem, po Mazepie, już się rozluźnia, raz jeszcze w Księdzu Marku wzmaga się w siłę i gubi się w końcu w lirycznej rozlewności.

A jest ten przebieg odbiciem stałego wzrostu i późniejszego obniżania się wartości utworów dramatycznych. Język i dyalog roztopia się również w okresie pokalderonowskim w nieskończonych okresach, zatłoczonych przepięknymi nieraz, ale i przejaskrawionymi obrazami. Piękna, zdrowa, dosadna retoryka dawna ustępuje nowej, sztucznej; nie można wprawdzie odmówić jej przedziwnego czaru i wdzięku, ma bowiem dziwne blaski i sugestywny spad słów, jest jednak bardziej patetycznie liryczną aniżeli dramatyczną.

Dawne bogactwo charakterów ustępuje miejsca jednostronności, sztuczności i przesadzie.

I oto dzieje się rzecz ciekawa. W miarę zanikania bogactwa właściwej twórczości dramatycznej, patos zdarzeń i bogactwo obrazów przenosi się niejako w język, w mowę, która od nich wzbiera w nieskończoność. Jest to jakby wewnętrzne krwawienie.

¹⁾ Por. j. w.

Jakaż tego przyczyna? Odpowiedź znajdziemy we wstępnych wywodach. Tragikowi powołanemu, jak to z całego przedstawienia rzeczy wynika, przede wszystkim do przemawiania ze sceny, odebrana była możność wstąpienia na nią. Dramaturg musiał ustąpić miejsca poecie, a gwałcona siła twórczości dramatycznej szukała sobie przemocą upustu w przepięknem owem krwawieniu.

Słowacki poeta — mistyk zabił Słowackiego dramaturga; oto w krótkich słowach dzieje rozwoju wiodącego od Mindowego do Samuela Zborowskiego. Czy dobrze, iż tak się stało, na to nie śmiem odpowiedzieć. Wiem jedynie, że niedobrze, że owszem smutno jest, gdy wrodzone zdolności wrogą siłą okoliczności zmuszone są do zamilknięcia i do krwawienia. Możemy wiedzieć, jak wielki tragik odsunięty tu został od przyrodzonego pola działania?





Д-р В. Щурат.

Ю. Словацький в українськiм письменствi i перекладi.

Знавцєви українськoї лiтератури ХІХ. в. не видасть ся дивним факт, що в нiй для Словацького не много знайшло ся мiсця. Завдяки своїм перворядним творцям наскрiзь демократична, все вражлива на голоси житєвих потреб, завсiгди актуальна i вже тим самим не лиш в своїм змiстi але i в своїй мовi, навiть у добi романтизму, реалiстична — українська лiтература скорше могла улягти впливам нацiонально-полiтичноi i суспiльницькoї, а навiть людово-романтичноi польськoї поезиї, нiж пiйти шляхами батька польськoго модернiзму. Навiть українiзованi поеми Словацького в романтичнiм стилю не були принадою для неї. В них українськiй свiт вийшов скривлений таксамо, як, примiром, українська мова хлопiв у „Śnie srebrnym Salomei“.

Єдиним твором українськoї лiтератури, що зраджує поетичнi концепцiї Словацького — то Кулiшева поема „Маруся Богуславка“.

Добачуючи карикатурнiсть навiть в українськiм свiтi Миколи Гоголя, Кулiш не мiг i в Словацького позичати красок для мальованя України. Але ставши в своїх суспiльницьких поглядах речником iндивiдуалiзму, а в релiгiйних опершись на етику Спiноци, він у Словацького мiг уже взяти деяку позичку. Такою позичкою я вважаю передовсiм помисл представлення Османа II. i Кантемира добродiями українськoго народа, що, бичуючи його, бичують по любови, в свiдомости свого культурного посланництва. Мiж їх гадками в „Маруси

Богуславці“ а гадками Попеля в „Królu Duchu“ можна вказати цілий ряд інтересних паралель. Як Попель Словацкого, так Кулішів Осман чи Кантемір в своїй жорстокості являють ся орудиями висшої сили, свідомими своєї задачі. Силою, що панує над Попелем і його ділами є воплощений в нім Король-Дух, що має вести польський народ до совершенства, хочби й дорогою страждань завдаваних руками Попеля. Силою-ж, якій свідомо служать Осман і Кантемір, є правда, до котрої вони мають завертати український народ, як до культури, хочби мечем і огнем. І як Король-Дух Словацкого воплочуєть ся в ріжних особах, так і Кулішева правда ріжні особи чинить своїми слугами. Але є й різниця між концепціями двох поетів. Підчас коли Король-Дух воплочуєть ся в ріжні особи по черзі і воплочуючись вибирає собі ріжні орудия, раз жорстокого Попеля, другий раз лагідного Мечислава, відповідно до того, яку чесноту для осягнення совершенства треба в народі виробити, Кулішева правда рівночасно вибирає собі й по кілька слуг, що завсїгди являють ся індивідуами сильними — як не рукою то головою. Та модифікація концепції Словацкого вплила в Куліша з його поняття правди. Як в етиці Спіноци так і в Куліша на світі є лиш одна правда: творчою силою є любов, якої проявами є лад і гармонія, а погубною силою є ненависть, що веде за собою упадок і руїну. Культурну місію серед народа виповнює той, хто, знаючи правду, не допускає народа до актів національної чи політичної чи релігійної ненависти, вдержує його в карбах ладу, веде до актів любови. До такої культурної місії спосібні лиш сильні одиниці, що на свою силу руки чи ума опираючись, моглиб не перебирати в способах. І тому Кулішева правда вибирає собі такі слуги, як Османа і Кантеміра, як Станислава Жолкевского з „головою великою, ясною і розумною“, як — навіть — московського царя-деспота:

Нехай над світом той господарює,
В кого душа міцна в міцному тілі,
Хто правду правим чистим серцем чує,
Хто в славі честен непохибен в ділі.

Тим пояснюєть ся і все фальшиво коментована Кулішева антипатія для козаччини і польської шляхти з його симпа-

тиями для всякого, в кого знайшлась би сильна рука чи голова до поведеня України шляхом ладу і культури. Відвертаючи очи від екстремів самоволі, він звертав їх до екстремів дисципліни. Ненавидячи ненависть, він ненавидів її у всіх формах — як в національній і політичній так і в релігійній. З хвилю, коли в церкву входить фанатизм, вона перестає бути церквою - житем, а стає церквою - домовиною, як її вже й Шевченко назвав.

І для релігійних поглядів Куліша давби не одну ілюстрацію Словацький, коли б ми не знали, що Куліш міг зачерти їх ранше вже і з Байронової поезії, перекладаючи „Чайль-Гаральда“ а ще більше з Шеллеєвого „Бунту Ісламу“, якому і „Król Duch“ Словацького може завдячувати дещо. На „Бунт Ісламу“ як на одно з жерел релігійних поглядів Куліша вказує факт, що він взяв з нього разом зі Спенсерівською строфою також помисл представлення жєнщини єдиною подвижницею найвисшого закона, найвисшої релігії любови, спосібною натхнути любовію і наймогутнійшого в своїй жорстокости Кантеміра та його окружене. Кулішева „Маруся Богуславка“ — то Шеллеєва Цітна — то апотеоза жєнщини, як первої репрезентантки любови.

До всего сказаного належить додати, що як „Бунт Ісламу“ Шеллея, як „Król Duch“ Словацького, так і „Маруся Богуславка“ Куліша не є історичною поемою, яка підлягала - б якій - не - будь історичній провірці. Історичний материял, яким вона оперує — се тільки її поетична шата. Її істория зачерта не з історичних книг і документів, але з поетового духа. Тому і сказати можна про неї те, що Словацький сказав про свого „Króla Ducha“: „Труду зазнавш, читаючи отсю поему, а борбу прийдець ся тобі відбути, духу читача, з духом поета“. При поверховнім читаню „Марусі Богуславки“ Куліш кождому може представитись так, як представив ся, приміром, С. Томашівському: „В історії — ідеолог без синтези, у філософії — фантаст без ідеї, в суспільнім житю — народник без демократизму, в національнім — культурник без розуміння ходу культури, в політичнім — український патріот, що ненавидить Україну з любови для неї, а ненавидячи — шкодить їй“. ¹⁾ Отсе опінія, з якою і автор „Króla Ducha“

¹⁾ С. Томашівський: Маруся Богуславка в українській літературі. Львів, 1901, ст. 59.

в Польщі стрічав ся дуже довго, а яка Куліша завдяки історикам української літератури переслідує й доси.

З якого часу датуєть ся знайомість Куліша з поезією Словацкого, не дасть ся означити. Але при зазначеню слідів „Króla Ducha“ в „Марусі Богуславці“, варто замітити, що Куліш почав писати єї безпосередно після свого останного побуту у Львові, де з приятелем, Теофілем Шумским дуже часто обговорював не лиш справу польсько-української згоди, але й інтересніші квестії з польської і української літератури. З польської літератури предметом дружних розмов крім писань Ал. Сьвентоховского був також „Król Duch“ Словацкого. Згадував се мені сам Теофіль Шумский, доповнюючи новими дрібничками ті інформації, якими я покористував ся, пишучи про його знаомство з Кулішем.¹⁾

Ширшому обговореню Кулішевої „Марусі Богуславки“ з поглядом на „Króla Ducha“ Словацкого посвятив я під кінець 1908. р. три виклади у львівській „Академічній Громаді“.

Без глибокого зрозуміння тої поезії Словацкого, що виходить в нього в повні новою і оригінальною, українським поетам, з винятком одного Куліша, годі було звернути увагу на неї. Не звертали-ж на неї і в Польщі уваги тільки, що, приміром, на поезію Міцкевича. Що-йно під впливом критичних студій А. Малецкого будить ся передовсім серед галицьких Українців заінтересованє для поезії Словацкого. Та засмаковують вони не в тих поемах його, що при їх читаню дух читача мусить бороти ся з духом поета. Ім найбільш по нутру приходять „Ojciec zadżumionych“ і „W Szwajcaryi“. Задецидувала і тут передовсім польська критика.

В 1876. р. вперве появляють ся дві названі поеми в перекладах на українське. Обі переклав Іван Верхратський. Перший переклад вийшов книжечкою в 30 сторін формату 16-ки п. з. „Заджумленихъ батько“. [Поема Юлія Словацкого. На рускій языкъ переложивъ Іванъ Верхратскій. Цѣна: 20 кр. а. в. У Львовѣ, 1876. Накладомъ переводця. Зъ типографіи Ставропигійского Института, подъ зарядомъ Ст. Гучков-

¹⁾ В. Щурат: До історії останного побуту П. Куліша у Львові. — Львів, 1898, ст. 14 і дальші.

ского]. Той переклад заосмотрений вступним словом з датою: у Львові, 11. січня, 1876. Переклад поеми „Въ Швейцаріи“ печатав ся в „Денници“. [Письмо літературно - наукове під редакцією Івана Верхратського. Въ Станиславовѣ. Зъ печатнѣ Івана Данкевича. 1880. ч. 19—23]. Під перекладом зазначена дата: у Львові, в цьвітні, 1876. Перекладчик підписаний буквою Л., що, так як і буква Г, була криптонімом Івана Верхратського — криптонімом з його псевдоніму: Любарт Горовський ¹⁾).

Характеристичним для перекладчика і його погляду на поезію Словацького є його вступне слово до перекладу „Ојса задѣмюнух“. Подаю його в цілости, змінюючи лиш прапопись:

„Коли важнійші твори нашого генія Т. Шевченка від польських писателів (Совинський, Горжалчинський, Сирокомля і и.) зістали з залюбованем переведені на язык польський — коли читаюча публичність польска могла через те близше пізнати твори южно-руского віща — у нас досі мало переведено творів первійших представителів літератури польскої. А вже-ж час-пора і нам близше познакомитись з творами віщунів інших літератур, а передовсім літератур славянських і усвоїти нашій словесности те, що красне, взнесле і добре. Тою гадкою веден взяв ся я за перевід поеми „Ојсіес задѣмюнух“.

„Суть в літературах твори знамениті, котрі мають стійність не лише для народу, до котрого автор належить, но всюда і у всіх народів могли би зайняти почесне місце. До таких творів зачислити безперечно поему „Ојсіес задѣмюнух“ Юлія Словацького, оттого потужного генія, котрий побіч Міцкевича і Красинського належить до первоступневих величей новійшої літератури польскої.

„Про вартість поетичню твору „Ојсіес задѣмюнух“ не стану розводитись. Досить буде привести тоє, що про „Заджумлених батька“ говорить д-р А. Малецький в критичнім ділі о Юлію Словацькім. С гідністю і властивою собі ядерністю говорить той учений муж в помянутім ділі:

¹⁾ Ів. Ем. Левицький: Гал.-рус. бібліографія XIX. столѣтя: „Указатель“ s. v. Верхратскій.

„Трудна задача критики, цінувати діло під кожним зглядом маюче право називатись превосходним в своїм роді. О похвали тривіяльні і виказуване одличий для кожного видних в такім разу ходити не може. До замітів нема жадного поля. Не остає тогді перед „Заджумлених батьком“ нічо, як лише склонити чоло і відкладаючи перо на бік сказати, що ні межі Словацкогo творами, ні в цілій літературі польській нема річи, котра - б довершеностю, звязкостю, силою правди і містецтвом незрівнаним в урозличненю подробиностей перевишала ту страшної грози поему. Чим статиця „Лаокоона, чим група Ніоби в різьбі, тим тоє в поезії.

„Поему „Ojciec zadżumionych“ переложив я так званим стихом білим, т. є. неримованим, уживши ямба п'ятистопного [о — | о — | о — | о | о —], яко метра в нашім язичі, після моєї думки, найбільше до подібних творів пригодного.

„Переклад мною виставлений єсть майже дословний — я бо знамірив по можнрости вірно оддати гадку поета“.

Характеристичне для перекладчика тут подаване рації перекладу, в яким не артизм твору являєть ся вихідним пунктом. Характеристичне для погляду його на поему цитоване слів Малецкогo. А найхарактеристичнійша мова, на якій списано вступне слово. Та заки про ту мову дещо скажеть ся, може красше буде подати більше зразків її — не прозової вже, не з перекладу вступу Словацкогo до поеми, а з перекладу самої поеми. Подасть ся тим самим вже й зразки артистичности в перекладаню Верхратського.

Що-ж було-б інтереснійше, як не початок? Отже з початка, змінюючи знову лиш правопись:

Змінив ся тричи місяць білолицій,
 Як на піску тім я розп'яв шатро.
 Мале дитя кормила ми жена —
 Крім него трьох синів і трьох доньок —
 Уся родина днесь похоронена —
 Зо мнов прибула; девять дромедарів
 Що дня ходило на піщані горби
 Скубти натину надморского іру.
 А вечер тут усі вінцем лягали,
 Тут, де огонь давно вже не горить.

Ходили дочки воду брати с дзбанком,
 Мої синове ватру розкладали.
 Жена с синочком при грудях варила.
 Усе то нині там — де та могила
 Палкому сонцю сумно одсьміхаєсь —
 Все там лежить під копулою Шеха.
 А я один вертаю — тяжке горе! —
 Віків проживши довгих тричи сорок
 До мовї відкіль полотняной хати
 В тій кварантанні ввійшов ангел змори.

І з середини ще:

Донька! не гадав о ній!

О ню не рупила тривога груди.
 Она була так молода і гарна,
 Така веселая, коли скрань мою
 Лилійними ручками холодила,
 Коли із шовку зладивши основу
 Биля кедрини бігала по рясті
 Мов паучок сноваючись робітний!
 Глянь! і той пояс мій блискучий сьвітло
 Она робила і ті смугні очи
 Она рубцями злотистих пачосів
 Так прислоняла, що на ню дивив ся
 Яко на рожу кризь сльозу і сонце.
 Ах, вона була зорею мого дому!
 Она, мов сьвітлий ангел хоронитель
 Дитя в колисці берегла найменше
 І де який плач вчула, там спішила;
 Оплакала все люте наше горе,
 Взяла всі наші сльози на волосє.

Коли вже в мові вступного слова дражнили ухо такі
 полонізви, як: *взнесле*, *розводитись*, *віщя*, такі диво-
 гляди, як: *превосходним*, *одличій*, *урозличненю*,
подробностей, або такі неологізми як: *статичя*, то
 в перекладі поеми, крім подібних язикових появ, кидають ся
 в очи передовсім незгідні з поемою Словацкого спеціаль-
 сти галицьких діалектів: *ми* (dativ), *моєй*, *ню*, *відкіль*,

полотняной, а навіть такі вишукані в тих диялектах слова, як: нати ну (chwast) або рупила (gryzła), котрих значіне мало-хто і зрозумівби, не заглянувши до польського тексту. Такими „раритасами“ перекладчик у цілім перекладі прямо пописуєть ся. І читач, замість дивувати ся красі поезії, мимохіть дивуєть ся що-раз більше диялектологічним інвенціям перекладчика, а інколи так таки й остовпіє. Бо й як не остовпіти, вичитуючи таке: О ню не рупила тривога груди! — або:

Дітей ще прік трівав — усі чотире. •
[Reszta mych dzieci żyła — wszystko czworo.]

Над ложем мати, люлькаю дитини.
[Nad matki łożem, nad dziecka kołyską.]

Однак на завтра гром прійшов вдарити.
[Ale nazajutrz grom przyszedł uderzyć.]

Коли терзали болі ю убійчі.
[Kiedy ją bóle targały zabójcze.]

Ніт дітей всі в гробі!
[Nie masz dzieci w grobie!]

А як не скаче с борвієм на беріг,
Для тебе мимрить лиш — для мене плаче.

[A kiedy z wichrem na brzegi nie skacze,
Dla siebie szemrze tylko — dla mnie płacze.]

Усе, що мало лиш здіб чоловіка.
[Wszystko, co miało tylko twarz człowieka]

Здалось мені за шувіру лоскотом.
[Zdawało mi się za burzy łoskotem]

Ужасна смерти нерухомостію.
[Nieruchomością śmierci przeraźliwa]

Потом вернув до полотняной дучи.
[Potem wróciłem do płóciennej nory]

В ночи гівни переразні вої.
[Po nocy hyen przeraźliwe wycia]

Всього того дива наробила диялектологія, спомогана в ряди-

годи й польським ладом речень. І роїть ся цілий переклад такими диялектовими формами, як: мнов, водов, го, нич, пред, хтіло, жилисьмо, виволочи, бічи і т. п. А те сьміте з тим пурізмом, що вишукує найбільші незвичайности, складають ся разом на таку мову, при якій і невільнича дословність перекладу зовсім не причиняєть ся до його краси. Таксамо не причиняєть ся до неї ямбічний такт стиха, хоч і вибраний він дуже щасливо. Перекладчик знищив усю музикальність ямбічного такту фалшивим акцентованем слів, як: по́вїті, видѣ́рла і т. д., знищив єї й таким ігнорованем цезури, як у стиху:

Тож винагородив му Бог за тоє.

Вибираючи білий стих замість римованого, перекладчик навіть не догадував ся, що оминаючи Сциллю, наскочить на Харибду. Не знав того, що білий стих мусить страчений чар римів надолужити чарами поетичної і музикальної мови. Замість полекшити собі труд перекладу вибором білого стиха, він подвоїв його тільки і — не поконав. Се, що він помішав женські закінчення стихів з мужеськими (білолицій — шатр́о) на шкоду настроєви оригіналу, можна - б уже й не згадувати. Бо чи воно було - б сяк чи так, його переклад завдяки своїм замітнійшим прикметам все таки бувби тим, чим і є — „воззрінем страшилища“.

Поема „В Швейцарії“ в перекладі Верхратського рижнить ся від його перекладу „Заджумлених батька“ хиба тим, що вона вже римована. Чудовий настрій оригіналу пропав у перекладі разом з його музикальністю. Настрій втік перед комізмом мови, а музикальність перед диким акцентованем слів. Мова перекладу визначаєть ся й тут такими дяківськими спеціялами, як: возлетіти, чрез, восхитить, иміла, полоха (рлосха), заволали, вонї, читивали, прозри-стих, відсель, ізумила. Не брак і таких клясичних місць, як в поемі „Заджумлених батько“ :

І будем так як той, що сон жахне пенею
[I byłem jak ci, co się we śnie boją.]

Любви віяне мя овіяло уроче.
[Powiew miłości owiał mię uroczu.]

Летючий усмішок зленув до мя на стиг.
[Najpierszy uśmiech jej przyleciał do mnie].

Мов гуня голубів на груди мою так спали.
[Na serce spadły jak gołębi chmura.]

Декуди варварством дише польський лад реченя, як:

Під ясною дуги в краски богатов брамов,

або:

Синяви озера була вна госпожею,

або чорт знає яка будова:

Тя дожидала аж ізійдеш із потека.

Та ось і взірці перекладу.

Початок:

Відкіль ми зникнула мовби сон золотий,
Всихаю із жалю, вміваю із туги.
Не знаю, з попелів чому моя душа
За нев до ангелів не двине в небеса,
Чому не полине там за небесні грані
До ясної зорі, там до моєї коханої.

І такий уступ, один із несогірших ще:

На гори я ішов сумний, дріжачий, хмарий —
І чорні озера, бурти, сніги і хмари,
Кружала із орлів на синьому леді,
І сонце багрове, мов кров, на заході,
Одшельника домок снігами заметаний,
І на сторожи два огромні британи,
На кельї крестик, де сідали снігурі,
І келья, ереміт старий, книги в пилі —
Уже то нині все подібное мов сну. —
І памятую лиш, що промінь заходу
Цілий ся на лице Спасителя метав,
Коли на палець ей мов з леду зимний клав
Я перстїнь. — — — —

Отже і тут, крім усіх обговорених вже прикмет перекладу, старане о ямбічний такт розбило ся о неумітність орудованя ним, о неумітність видержаня цезури. А римоване,

замість піднести красу перекладу, тільки ще більше обнизило її. Поминаючи вже незгідне з настроєм оригіналу мішане женських римів з мужеськими, годі добачити красу в такому римованню, як: золотий — із туги, грані — коханої, хмарий — хмари, леді — заході, сну — заходу. А в перекладі й такі рими, як: розлюблен — пін, минувшости — голуби, возлетом — золотом, недалеко — потека і т. п. Треба бути як пень глухим, а як ніч сліпим, щоб у таких парах слів пізнавати рими. І коли Верхратський такими римами пописав ся в перекладі поеми Словацького, то воно тим дивнійше, що він як редактор „Денниці“ засипав її цілим рядом оригінальних сонетів, тріолетів, мадригалів, ронд і газель — значить, цілим рядом поетичних форм, в яких перворядну ролю грає як-раз штука римованя!

Аж в чотирнайцять літ після перекладів Верхратського появил ся в українській літературі новий переклад поеми Словацького. В 1890 р. Володимир Кальба переклав у друге поему „В Швайцарії“. [В Швайцарії. Поема Юл. Словацького. Перевів Володимир Кольба. Накладом перекладачика. У Львові 1890. З друкарні Тов. ім. Шевченка. Під зарядом К. Беднарського. Ст. 22 формату 32-ки.]

Як зразки перекладу подам ті самі два уступи, що і з перекладу Верхратського. Отже наперед початок:

Відкіль пропала наче сон о раю,
З жалю я сохну, з туги омліваю.
Й не знаю, чом та душа в домовини
Між духи божі за нев не полине?
Чом гень за неба не несуть ей крила,
Там де блаженна, там де моя мила.

І друге місце:

Я йшов понурий, тремтячи на гори —
Хмари, сніги, бурти, озера чорні;
З орлів гірлянди на блакитнім льоді,
Сонце червоне як кров о заході,
Монаха хата снігами заслана
І сторожі два велити-британи.
Хрестик, де сідає снігур на келі,
Келя, старенький монах, книга в пилі —

Все то вже нині подібне лиш снови.
Пімну вже тільки, що промінь з заходу
Цілий на лице ся кидав Христови,
Коли на палець ей зимний, як з льоду
Клав я обручку.

„Відкіль пропала...“ зачинає перекладчик. Вже по тім однім слові „відкіль“ [має значити „odkąd“, а значить властиво „zkaąd“] можна-б зміркувати, що перекладчик користувався перекладом Верхратського. Та в другім зацитованім уступі стрічається слово, яке стверджує се зовсім безсумнівно. Польське „głazy“ перекладено на „бурти“ — так, як і в Верхратського. „Бурт“ — слово дуже рідко уживане; значить у словари Желехівського передовсім: Haufen, Erdhaufen. Случайно таксамо, як Верхратський, польського „głazy“ через „бурти“ Кальба не міг перекласти. Він таки перекладом Верхратського покористувався.

Мова перекладу Кальби хиба тим різниться від мови Верхратського, що перевагу в ній мають полонізми. Вже в зацитованім уступі є їх досить: льоді, пімну, келі, келя, подібне лиш снови, льоду. А в цілм перекладі їх аж за багато. Є навіть: мружу, облоком, варкочах, тлумом, модрих, нич, кипарисів воні, блестних, образня (wyobraźnia) і т. п. Не брак і галицьких провінціоналізмів: ю, єї, нев, мя, му, вна, брамов, милов, каскадов, милой, знавем, бом, йшлисьмо, тамисьмо, десьмо, щосьмо, хтіла і т. д. Є й дяківщина: плїняє, препрозрачність, блеск луни. Побіч польського ладу речень стрічається найдивніші лученя заіменника *ся*: ся залюбили, ся вяже, ся лякає, пара му з ніздря сріблестогось стелить, ціла ся платов вкрила, за зір ся ланцухи вчіпили, хтівсь, розтопиться, родиться! Не промахнусь, коли замічу, що одною з причин того засьмічення мови і синтактичного неладу є римованє. Для римів перекладчик невідільничо держить ся не тільки польських слів, але й польської складні так, що вкінці і рими оригіналу, хоч і сильно покалічені, консервує. Приміром:

Do swego gniazda, do pereł i róży;
 A gdy zobaczył, że oczów nie mrużę...
 До свого гніздка, до перл і до ружі;
 А скоро видить, що ока не мружу...

Z pod czarnej gazy patrzyły ciekawe,
 Na pół zamknięte, świeże jeszcze, łzawe;
 З під чорної гази гляділи цікаво,
 На пів замкнені, свіжі ще, слъозаві.

I któżby wiezył w przeczucia co straszą,
 Gdy wyobraźnia cała szczęściem dumna!
 Gdy z góry spojrział na dolinę naszą,
 Szalet się oku wydawał jak trumna.
 І хтож би вірив в прочуття що страшать,
 Коли в нас образня вся щастем думна!
 Коли-м з гір глянув на долину нашу
 Шалет ся оку видавав як трумна.

Girlandy z orłów na błękitnym lodzie,
 Słońce czerwone jak krew o zachodzie...
 З орлів гірлянди на блакитнім льоді,
 Сонце червоне як кров о заході.

Wszystko to dzisiaj już podobne snowi...
 Pamiętam tylko że promień zachodu
 Cały się na twarz rzucał Chrystusowi,
 Kiedy na palec jej zimny jak z lodu
 Kładłem pierścionek...

Все то вже нині подібне лиш снови —
 Пімну вже тільки, що промінь з заходу
 Цілий на лице ся кидав Христови,
 Коли на палець ей зимний, як з льоду,
 Клав я обручку.

Слова, фрази і рими зазначені в цитованих місцях розстріленим друком — все то похибки в наслідок невільничого перекладання. При таких перекладаню, розуміється, музикальність польського стиха перемінюється в немилосердне тарахканє, дарма що перекладчик „старався задержати метрум мішане [грохеї і амфібрахи], яке єсть в оригіналі“ [?!].

Одним лиш користо виріжнюється переклад Кальби

від перекладу Верхратського: нема в нім того комічного елемента, якого повно в Верхратського, в його фразах еніґматичного характеру. В перекладі Кальби хіба дуже уважний читач покиває головою і осміхнеться при таких стихах:

Як соловейка гень на небу нути,
Монаха звіночок було із гір чути.

Бо й відки соловейко взяв ся нараз „на небу“? Хіба відти, що перекладчикови не подобався чомусь польський „skowronek“. Таких „qui pro quo“ знайшлосьби у перекладі Кальби більше, але їм далеко ще до клясичности Верхратського.

В фейлетонах „Діла“, в січні 1897. р. появилася мій переклад „Ojca zadżumionych“ п. з.: „Чума в Ель-Арін“. Передруковуючи його тепер з дрібними справками на кінці сеї розвідки, гадку про нього лишаю читачеві.

Коротенькі уривки з „Ojca zadżumionych“ і „W Szwajcaryi“ переклав також Сидір Твердохліб.

Із поеми „W Szwajcaryi“ Твердохліб переклав уступ IX і кінець уступа XVII від стиха: *Szedłem posępny i drżący na górę* [Привезено зілля з трох гір на весілля... Молода Муза, 5. Львів, 1907. З „Загальної друкарні“]. Ось уривок з XVII уступа:

Хмарний й тремтючий ішов я на гори...
Озера, хмари, сніг, буртові нори,
Кружала з вірлів на ледах синявих,
Сонце що гасло у лунах кривавих,
Анахорета маленька оселя,
Сторожа двох рябих велитів, келя,
Хрест, де злітали снігурики з криги,
Сивий пустинник, спорошені книги —
Усе те нині рівнасться снови...
І тямлю тільки заграву огненну:
Захід кидав ся в обличчя Христови,
Коли я клав їй на ручку студену
Шлюбну обручку...

Я умисно зачитував сей уривок, щоб читач міг порівнати його з перекладами Верхратського і Кальби. Чи Твердохліб

послугував ся при перекладаню обома давнішими перекладами, не знаю. Але сліди перекладу Верхратського, як у Кальби, так і в нього виразні: „буртові пори“ [сфабриковані з буртів] і ті „кружала з вірлів“ [girlandy z orłów], котрих Кальба не має. Іншими скарбами мови Твердохліб у Верхратського не запозичив ся. Здобув ся на власну клясичність. Без оригіналу ніхто в світі не вгадав би, що воно таке та „сторожа двох рябих велитів“. Що-йно оригінал повчить нас, що „рябими велитами“ перекладчик охрестив „ogromne brzytany“. Чому „рябими“? Треба знати старшу українську літературу. Треба знати літературного „Рябка“ — героя поеми Артемовського „Пан та собака“, а тоді й секрет літературної творчости Твердохліба виявить ся. Коли малий пес — Рярко, то „ogromne brzytany“ — „рябі велити“. Ся клясична Твердохлібова інвенція повинна стати ся безсмертною.

З „Ojca zadżumionych“ Твердохліб переклав частину п. з.: „Смерть Гатфи“ від слів: „Ach ona była młoda“ до слів: „Przyszli nademną płakać“ [„Січ“. Альманах в память 40-их роковин основаня Товариства „Січ“ у Відні. Зібрали і видали д-р Зенон Кузеля і Микола Чайківський. У Львові, 1908]. Нових листків до вінця здобутого при помочи „рябих велитів“ той переклад уже не докине. Навіть від перекладу Верхратського він відбіг. Мова справніша, хоч ритміка — яка вдасть ся. Читаймо кілька стихів:

Молода була у мене! вродлива!
 Втішна, як брала під жар мої скрані
 Вхолоджувати в лелійні долоні,
 Коли зробивши сніжні шовкоткані,
 Довкола кедру снувалаєсь бжолою,
 Все роботяца в безлюднім вигоні.

Вже з того можна мати понятє про дальше. Чи образ трудящого павучка треба було заступати образом бжолои „в безлюднім вигоні“ — се kwestія, може й не дуже важна, але в кождім разі така сама, як і те, чи можна фразу: „Lesz na so z boleścią się szerzyć“ перекладати фразою: „на віщо даремне жаліти“. А таких kwestій насуваєть ся при читаню Твердохлібового перекладу більше. Та цур ім!

З закордонних Українців доси перекладчиком Словац-

кого був лиш М. Старицький. Переклав, а радше пересьпівав дві його поеми національно-політичного значіння: „Kulik“ і „Нутн“, давши першій заголовок „Поїзд“, другій „Псалом“ [Поезії М. П. Старицького, Київ, 1908, ст. 56 і 100]. „Поїзд“ — то декуди доволі вірний переклад „Kulik - a“. І збережена в ній ритміка оригіналу, хоч у будові стиха є збочення від нього в напрямі уніформованя. Ось початок для приміру:

От і масниці... Встяж коні з бича!
 Кожен веселий, кожен ма зброю,
 Лине до бою, ніби-то з бою —
 З брязкітом шабель, з сьміхом за звичай...
 Далі гей! Шпарче! Сел не минати:
 Збудим заспалих, візьмем до себе!
 Годі вбератись в пишні шати,
 А ні жалоби, смутку не треба!
 В тім, як застали, далі тай далі!
 Як керуватимж-ж? Аж до кордону!
 Зорі нам сяють на оборону —
 Будемо цілі в загалі.

Останніми трома стихами перекладено такі польські стихи:

A gdzie staniemy? aż nad granicą...
 Gwiazdy nam świecą,
 Staniemy cali.

Коротші стихи оригіналу продовжено зовсім зайвими вставками: на оборону, в загалі.

Дальше в перекладі читається:

Прискають коні, жде нас догидця;
 З бича не ляскай, спить хай те лихо.
 Хутко по шляху, мов ті привидця,
 Линьмо без крику, тихо та тихо.

Рязять тут ухо дикі слова: догидця, привидця. Їх значіння навіть догадати ся важко. За тим в оригіналі знову йдуть коротші і живійші стихи:

Niech sanki świszcza
 Jak błyskawica,
 W okrag księżycza
 Złote mgły koło,
 Kagańce błyszczą
 Cha! cha! cha! jak nam wesolo!

А в Старицького :

Хай грають сани, як блискавиці,
 А місяченько, князь білолиций,
 В млистій короні, ніби то в тузі...
 Ха, ха! Як втішно, весело друзі!

Знову уніформоване стихів.

Та ще свобіднійше поводить ся Старицький з оригіналом
 дальше. Словацький дає ряд картин: весіле, похорон, гру
 в карти, маскараду, пустку в хаті. Старицький порядок тих
 картин мішає, розпочинаючи від гри в карти, а маскараду
 пропускає зовсім.

Переклад „Нумп-у“ сам Старицький назвав „переспівом“.
 Значить, він ще свобіднійший ніж переклад „Kulik-a“. Пере-
 спів так починаєть ся:

Богородице і Діво,
 Мати Божа Пресвята,
 Вчуй псалом наш милостиво
 Край Пречистого Хреста:
 Той псалом запекла кров,
 Той псалом батьків стогнання,
 Серця вільного ридання,
 Люду вільного любов!
 Хай летить вона, огниста,
 З голосним та вільним дзвоном
 До осель Твоїх, Пречиста,
 А ти зложиш перед троном
 Бога правди, Бога волі
 Наші сльози, наші болі!

Має се відповідати оригінальному:

Bogarodzico! Dziewico!
 Słuchaj nas Matko Boża,
 To ojców naszych śpiew.
 Wolności błyszczy zorza,
 Wolności bije dzwon,
 Wolności rośnie krzew.
 Bogarodzico!
 Wolnego ludu śpiew
 Zanieś przed Boga tron!

В оригіналі сила полету в словах і в стихах; навіть у римах велич. В переспіві — розмінняє на дрібну монету.

Мабуть вистане того, щоб мати понятє про спосіб перекладаня чи переспівуваня Старицького. До оригіналів він відніс ся безцеремонійше ніж галицькі перекладчики. Вони в його перерібках вийшли бліді. А все таки не так скандально, як, приміром, у Верхратського і в подібних йому. Старицький дав більше поетичного хисту, ніж вони. Те, що вийшло з під його пера, можна бодай прочитати.

Закінчуючи свої замітки про дотеперішні переклади поем Словацкото на українське, занотую що й „Anhelli“ дочекав ся перекладу в російській Україні. Переклав його Павло Стебницький (Павло Смуток). Друкувано в „Л. Н. Вістнику“.

З найновішого часу походить мій переклад Testament-у.

Вплив Словацкото на нинішних українських поетів дуже незначний. Може скріпить ся, скріпивши ся в Польци.

Тільки вважав я потрібним сказати. Як на статю, що мала бути вступом до моїх двох перекладів, може й того за много.

МІЙ ЗАПОВІТ.

Я з вами жив, страждав і плакав не годину.

Був благородний хто — не був мені байдужний.

Днесь вас лишаю, йду — в тїнь з духами вже лину;

немовби і було тут щастє — лину тужний.

Не полишив я тут наслідником нікого
ні мому імені ні розпочатій пісні.
Так імя перейшло, як блискавка в тривогу,
і як порожній звук над родами повисне.

Та ви — хто знав мене — перекажіть правдиво,
що я для вітчизни потратив юні годи.
Плив корабель у бій — я до щогли біг живо,
він потацав — над нами разом сплесли води.

Колись задуманий над прикрими судьбами
моєї вітчизни признасть, хто благородний,
що плащ невижебраний мав мій дух між вами,
а яєний блиском предків, як їх стяг народний.

Нехай други в ночі зійдуться після страти
й моє скорботне серце спопелять в алої
й нехай його тій звернуть, від якої взяте —
то матерям від сьвіта плата — доста й тої.

Нехай други засядуть при пугарі в мирі
й мій похорон запивши, топлять власне горе.
Коли я духом буду, появлюсь на пирі;
не звільнить Бог від кари, не прийду на збори.

Та пробі! хто живий, не кидайте надії!
Несіть перед народом сьвіточ яко мога.
Йдіт чергою й на смерть, коли ваш час паспів,
як камінь киданий на вал рукою Бога.

А я — малу дружину тут липити можу,
тих, що їм полюбилось горде серце в мене.
Важку й тверду сповнив я, видко, службу божу
і згодивсь мати трумно тут — плачем не ткнене.

Хто згодить ся йти так без оплесків, безславно
і так, як я, байдужність сьвітови покине?
Хто, човен духів повен вдержуючи справно,
так тихо відлітав би геть, як дух, що лине?

Та лишить ся від мене міць непоборима,
яка живому зайва — скрань красою гнобить,
по смерті - ж давити вас буде невидима,
аж з вас, ви, хлібоїди, ангелів поробить!

ЧУМА В ЕЛЬ-АРИШ.

Вже злотий місяць обновив ся в трете,
як я поклав на сім піску намети.
Плекала жінка тут малу дитину.
Крім неї мав я три сини й три дочки.
Цілу тепер поховану родину
привів з собою. Девять дромадерів
що-дня ішли на піскові горбочки
скубти надморські буряни аерів,
а вечер всі лягали тут вінками,
тут, де огонь вже не горить від давна.
Ішли по воду дочки зі збанками.
Сини огонь розпалювали справно.
З синком при груди жінка їм варила.
А нині все вже там, де та могила
всьміхаєть ся крізь сонішні проміне.
Лягло все під вежею Шеха нині.
А я вертаю сам — на горе-смутки,
віків три рази сорок живши тутки,
з часу, як в хороми сі полотняні
явив ся ангел смерти — в квантані.

Незнана людям мука ся велика,
яка містить ся нині в серци мому!
На Ливанон іду до свого дому —
на обійстю вже помаранча дика
спитає: старче, деж подів ти діти?
На обійстю дочок-покійниць квіти
спитають: старче, де подів ти доні?
Сині хмариночки на Ливаноні —
її вони питають, де сини, де жінка,
де діти, що поховані всі нинька
там, під зловіщою вежею Шеха.
І всі мене питати - муть — всі еха,
всі люди — чи здоров вернув; про вісти
нові питають. Щож їм відповісти?

Прибув Наметом на пісках став. Стадо
моїх верблюдів поклатось. Дитятко,
немов на образочку ангелятко,
давало їсти воробцям, що радо

ішли трохи - що не до рук дитині
Чи бачиш сей малий ручай в долині?
Від нього наймолодша — мов царівна —
донька з водою йшла, як троста рівна.
Прийшла до ватри й на братів, щасливо
всьміхаючи ся, бризнула водою.
Найстарший з жаром в оці, вставши живо,
за збан хватив тремтячою рукою
і каже: в Бога будь тобі заплата!
Як пса палить мене жажда в сій хвили.
Сказав і воду випивши, без сили
тут повалив ся, наче пальма стята.
Підбіг на поміч я — було за пізно.
Хотіли сестри цілувати брата.
Не важтесь! — крикнув я скажений грізно
і сторожам дав трупа, щсб до ями
тигли його зелізними гаками,
де вмерших на чуму ховають слуги.
А після тої ночі горя й туги
днів сорок мав я тут прожити в друге.

Ще тоїж ночі Гафне і Аміна
померли, в ліжку лежачи при собі.
А так спокійно умирали обі,
що я по смерті старшого вже сина,
до сну повік не склеївши в жалобі,
не чув, коли і як померли обі!
І навіть мати не могла почути,
хоч — знаю — рівнож не могла заснути.
Я рано обі, як зелізо сині,
чумою вбиті донечки єдині
казав забрати сторожам. Пронали
безповоротно і на віки!... Але,
як і яло ся старшим, землю перше
батькам волосем замели, померши.

Чи бачиш сонце в небі лазуровім?
Що - дня воно встає в ліску пальмовім,
що - дня лягає вечер за горою,
все небо тут несплямнене імлою.

Меніж тоді, чи з горя чи з турботи,
вже й сонце видало ся менше злоте,
вже не таке, як вчера, ясне, гоже,
а більш на сонце - опи́ра похоже.
А небо, що дивило ся на згубу
діток — моєї рідної родини,
мені в таку імлу оділось грубу,
в такі порфіри сонця й земні пари,
що я не знав, чи голос мій долине
до Пана - Бога, що сховався за хмари.

Так десять днів минуло, хоч не живо.
Останних четверо діток — на диво —
жило. І лекше серце мала жінка.
І наймолодший син — мала дитинка
жила, квітком не хотячи всихати.
Вкінци вже й сам почав я віддихати;
не вірилось, щоб три забравши квіти,
Бог всі схотів забрати в мене діти!

Тому й некельна то була година,
коли я смерть уздрів на личку в сина,
в найменшого! Ах, я кождіську хвилю
беріг його! На личку першу пляму —
ніхто-б не вздрів — добачив батько тільки.
В моїх очах він мінив ся таксамо,
як первородний труп — мій син нещасний,
яснів і блід і знов робив ся ясний.
Дивлюсь: на личку скрізь зелізні плями...
Як скрикну: смерть в наметі, знов між нами!
і вхопивши заражену дитину,
на степ поніс і між верблюдів кинув,
щоб там його могла смерть доконати,
щоб на сю смерть вже й не дивилась мати.

І близько ми були при сконі сина —
я і верблюди — впавши на коліна.
Я голосив, заламуючи руки:
Коб був не вмер! коб не родивсь на муки!
А місяць — того з памяти не стерти! —
над пальми вплив, приглядався тій смерти

з немилосердним видом. І не знаю,
як він дивитись міг на те до краю.
Коли сконав мені в обіймах, тіло
в огонь я вкинув, щоб в огни зотліло;
однак ледви огонь пробіг по шаті,
я вирвав трупа і віддав сторожи;
два грабарі взяли його... І може
йому там ліпше при сестрах, при браті.
А після тої смерти й тої страти
днів сорок знову мав я тут остати.

Під сонцем наче скупаним у крові
і під наметом діткненим чумою
ми, як німі, жили без слів, без мови,
немовби перед смертю самою
смерть удавали, Бога одурити
гадаючи і пощесь віддалити.
Вернула ся! — Вернув ся ангел смерти!
Та сліз не мав я й серце мав роздерте.
Відчути сьвіжий біль не мав я сили
й кавав: нехай Бог все бере в сій хвили!
Я мав для сина третього терпіння
без сліз повіки й серце мав з каменя.
Біль став насущним хлібом в ту годину.
В моїх очах мій середущай гинув;
зі всіх найменше люблений в родині —
зі всіх найменше смутку нас набавив;
за теж його і Пан - Біг не оставив,
бо тиху, зимну смерть послав дитині.
Без мук, без болю він діждав ся скону,
як камінь стверд і скостенів без стону.
Страшний мав вид! Здавалось, він не хоче,
щоб сліз по нім даремних лити ріки;
здавалось, він лиш врити рад би в очи,
в серця нечулі вид свій, щоб на віки
остати в памяти батьків по страті
з лицем, що кличе заедно: прокляті!
Сконав. Тоді я думав — о розпуко! —
що скоро й другим Бог пошле ту муку,

пошле й по других ангела погуби,
візьме дитину, жінку — все, що любе
було мені й мене позве до себе —
донька! — тут вже вривалась гадка й мова;
журитись нею я не мав потреби.
Тож молода була й така чудова
й весела все, коли чоло горяче
мені в лелеях - рученьках студила,
коли основи з шовку поробила
й довкола кедру бігала неначе
той павучок трудящий по мураві!
Й сей пояс в блиски прибраний яскраві
вона робила — й кучері злотисті
вона на очи смутком променисті
спускала так, що я немов на рожу
глядів закриту сріблом сліз і сонцем.
І мав я з неї плію дому гожу,
що ангелом ясенним оборонцем
все берегла найменшого дитяти —
де плач який почула, бігла, й доси
оплакала всі наші горя - страти
і наші сльози всі взяла на коси.

Минуло десять днів і ночий в горях;
здавалось, смерть була вже десь на зорях.
І знов минуло десять днів і ночий, —
надія кинула проміне миле.
І вже притих по дітях плач жіночий,
і ми вже трийцять ранків начислили.
В кінци, позбувшись пам'яті і сили,
я ляг в ночі й заснув. І в сонній хвили
узднів сповиті у легенькі хмари
обох моїх дочок - покійниць мари.
Прийшли, побравши ся за руки, обі
й витаючи мене спокоєм в гробі,
ідуть з очима тихими, якими
до других, що в наметі сплять. І близько
стають при них, схиляють ся над ними,
над матірю і над дитятем, низько;

а там до наймолодшої йдуть доні
 і сині враз кладуть на ній долоні...
 Я буджу ся і вмерлі діти з криком
 клену і „Гатфе! Гатфе!“ кличу дико.
 Прийшла як пташка тихо по коверци,
 ручками шию в мене обіймила
 і я почув — живе ще Гатфе мила,
 ще серце беть ся їй на мому серци.
 Та рано грім прийшов з важким ударом.
 Донька!!! — та по що біль ширити даром?
 Забрала в мене смерть і ту дитину!
 І ту я стратив донечку єдину!
 А найстрашнійший час то був при сконі.
 Убийчий біль томив єї завзято.
 Спасай мене, спасай — благала — тату!
 І мала устонька тоді червоні,
 як молода, ледви розвита рожа.
 І так померла та дівчина гожа,
 що серце маю на чвертки роздерте —
 краса-ж була то ангела — по смерти!

 Прийшла сторожа, щоб над небораком
 заплакати, забрати в мене тіло.
 Неосторожні! зачепили гаком...
 Впав гак на грудь тверду, округлу, білу.
 І тут — бодайби, як і я, не вмерли! —
 в моїх таки очах єї роздерли.
 Ти се їм, Боже, стямиш! Я на силу
 сам взяв єї і сам заніс в могилу.

 Навхрест зложивши руки, нерухома
 цілих три дні сиділа мати дома.
 Пожовкла наче дерево. Дитятко
 поблідло, стало жалісне біднятко,
 бо й молоко яло вже висихати
 у матери. Все плач і плач дитяти!
 Пустиня ся — діток не маєш в гробі! —
 тобі все в иншій видасть ся подобі,
 весела може, ясна, промениста?
 Dla мене пеклом рівнина ся чиста!

По сій пустини, по пісках пустині
тягли моїх діток, їх трупи сині.
А там на пригорі, де море мріє,
тобі шумить воно — мені лиш вие;
коли-ж на берег з вітром ще не скаче,
тобі все грає, а мені все плаче.
Коли прийшла вечірняя година,
що днини чув я співи муезина —
мов зглянувшись над долею нещасних,
смутнійше став і в молитвах вже власних
оповіщати з піскового стога
нещасному вітцеві — велич Бога.
Будь славен Алла! шумами пожежі,
що обертає городи в руїни,
і дрожею землі, що нищить вежі,
й чумою, що від неї рід мій гине,
що з лона матері синів забрала.
О Алла! Ти великий! Акбар-Алла!

Все, що лиш мало людськую подобу,
мене мінати почало в ту добу.
В шатрі полотна — донечки їх прями —
вже на росі счорніли і зівяли,
подерли ся; легесенько нап'яті
були немов порохна з трумна зняті.
Сліди чуми видніли на наметі,
і знаєш? воробці, що в перелеті
сюди сотками линули, щоб сісти
й попорпатись в пісках, округи з'їсти,
вже і поживи виреклись по смерті
моїх діток — втікали від намету.
Чи їх лякало полотно подерте,
чи може вид мій бідний. Підчас лету
вже ні-один не спинював ся тутки.
Я бачив се й мене обсіли смутки.

В пять днів по дони — Боже! Боже! — море
вже з вечера розбурхалось на горе.
Мрачний круг сонця заховав ся в тіни,
на небі з чорних хмар зняли ся стіни.

Прийшла ніч, доси в пам'яті огидна,
спіша, від червени громів лиш видна.
Ще нині ухом чую, бачу оком,
як дощ на мій намет паде потоком,
як він зніметь ся, шелестить собою
й колишеть ся у нітьмі наді мною,
червоний підчас громових ударів,
немов пекельні могили пожарів.
Здавало ся, що за наметом, з бурі
я чув дитячі голоси понурі.
Так жалісно всі озивались, глухо,
що я напружував і серце й ухо
і з жахом розважати став сам в собі.
як там в таку ніч діточкам у гробі.

Аж тут зараз!.. Чомуж се смерть та зрадна
війшла так тихо під намету рядна?!
За громом грім вдаряв, мигтіли блиски,
в тім чути плач з дитячої колиски.
А був той плач мабуть страшним виразом,
бо зараз мати й я, обоє разом
метнулись ми, де червачок слабенький.
А хоч і був той плач такий тихешкий,
для нас він голос мав такий могутий,
такий роздертий і такий болочий,
з такої глибини нутра піднятий,
такий розумний і такий проклятий,
що ми, мов громом ражені подвійно,
без пам'яті вже бігли, безнадійно!

Не обмануло прочуте жалоби:
померло з тоїж, що і ті, хороби,
і при сестрах, братах воно спочило,
моє останне, більше всіх пещене!
Смерть чорна вкинула його в могилу.
Не вернеть ся, не виросте для мене...
Мій дім його вже не уздрить! — Ніколи
не вернеть ся! — моя розпуко - доле!

Прийшла ніч друга з зорями. Зі мною
була в наметі мати. Смерти жертва
лежала на столі — дитина мертва,
страшна вже нерухомістю самою.
Я дивлячись на тіло те, мав гадку,
що лиш би так остало ся дитятко
на віки з нами — хоч таке по смерти —
я пів розпуки міг би з серця стерти.
А то вже — ні посмертні слуги брали,
ні я не ніс в каплицю Шеха, але
нещасна мати власними руками
сама несла його в ті смертні брами.

В наметі з жінкою остав я вперше.
Та чи піймеш ти? Замість нас обое
зблизити — горе, лоно нам роздерши,
в серця отрути налило їдкої, —
тепер хиба їх ти обновиш, Боже!
Наш сум, мов щось з ненавистю вже схоже,
став поміж нами чорний і великий
і розлучив самотних нас на віки.
І ми не мовили до себе й слова, —
бо, сам скажи, яка могла розмова
повстати в сім наметі поміж нами,
між тими, що утратили всі діти?
Сходило сонце огненно ранками,
ховало ся що днини в тіж блакити,
немов пожарний смолоскип огнений.
Такий бездітним тривок був — щоденний.
На наш намет тиша лягти вже встигла,
хиба де миш в ніч місячну пробігла,
а більш ні зойку, шелесту, ні чутки —
і так днів сорок виждали ми тутки.
Вже кwarantанні лікарі явились —
глянуть на наші темні лица бачно
Іх здивуване бачив я — дивились,
як я посивів, похилив ся значно.
А жінка з журб, з безсонних ночий частих
була жовтійша воску та бурштина,
На голові волося одробина

сивіла ся й при румянцях цеглястих
горіли очи блиском блискавиці,
як в тих, що пустять їх на світ з темниці.
Лікар велів обстукати нас всюди,
там, де зараза мече перші струпи —
я був здоров. — Повіритеж ви люди?
Я, що усі обцідував був трупи,
по карантані був здоров! — А мати,
якій не дав я й половини взяти,
понад грудьми ударивши ся, з муки
поблідла, йойкла, впала. Я на руки,
на власні руки взяв той труп жіночий,
заніс в намет і кинувши, в тій хвили
сам, як мертвець упав при нім, без сили
й прокинув ся — на сорок днів і ночий...

Вже перед смертю призналась мати,
що з гробу наймолодшого дитяти
хотіла хочби камінь, квітку взяти,
на спомин злотий волосок в обручці
й та памятка по вмершім немовляти,
той образець, що був у нього в ручці,
ті волоски, сьвяті для мене нині,
з головки в гробі забрані дитині —
бо бідна мати мала тільки сили,
що виймила в ночи дитя з могили,
знайшла ще сьвіже тіло, як по сконї,
поцілувала в устенька червоні
і знов зложила в землю труп свій рідний —
ті памятки, той поцілуй останній
украдені у заздрої могили,
мені забрали жінку, матір вбили.

Знов доно тих пісків приймило жертву.
І поховав я матір мертвих мертву,
а сам вернув ся в полотняні нори
сховатись в тіни, як нічні потвори.
Ні сонця я не бачив на блакиті,
ні вже мене не бачили на сьвітї.

Мов старець, я дитинний став, не тямив
лиця живого. Лиш ті сині плями,
лиш ті страшенні лиця бачив з гробу,
що їх чума забрала! В кожду добу,
в блакитний день, в ночі, в глуху годину
я в сім наметі мав цілу родину,
і у розмовах, видуманих мною
я розмавляв з могильною товпою.
І часто, дивним дивом, коло мене
озвався мов голос діточок могильний.
В ночі будили сон мій божевільний,
над трупами десь виючи, гиєни...
Цілий блідий, туди звертав я ухо,
де плакали ті трупожери глухо.
Вкінці, як гадині, що вся застине,
вже й тижнями мені минали днини.
Глухий на все — на біль, на жаль нестримний
я став твердий і наче камінь зимний.
Аж раз — ах, Божа се була опіка! —
дивлюсь, хтось глянув до намету мого;
і ах! — не був то вже вид чоловіка,
то голова була — верблюда мого.
І глянув він так жалісно, прихильно,
що як дитина я розплакався сильно.
І так днів сорок я прожив у болю.
Прийшли пустити вже мене на волю.
Гірка та воля й хвиля перед летом!
Я вже так зжив ся з темним сим наметом;
з чувствами болю, смутку, жалю, страти
я сі коли, сі шнури буду рвати,
що я їх — Боже, змилуй ся над нами! —
повстромлював у сі піски з дітками.
Ах поможи мені, бо хтож поможе!
Про біль мій красне сі полотно, брате,
понури шелестом розкажуть може.
Все бачили, все знають, можуть знати!
Чиж не похожі на терпінь картину?
Дивись на них, діткнись! не бій ся смерті!
Тобі по синім дотику не вмерти...

Таж ти не син мій, ти не син мій, сину!
Та ні, втікай! бо сі полотна, видко,
страшні здають ся для чужого ока.
Смерть від зарази?... Ах, то смерть жорстока!
своїх братів забудеш навіть швидко,
а потім чуєш жар у грудех, в лоні...
Ах, я своїх вже осмеро так видів!
І дивлячи ся так на скін по сконї,
цілих три місяці вже тут просидів.
Днесь — он верблюдів девять порожних,
а на верблюдах вісім місць подорожних.
І більш нічого в мене вже — крім Бога;
і там — мій цвинтар, а туди — дорога.





DR. STANISŁAW KOSSOWSKI.

Ze studyów nad Słowackim.

Kwestya genezy wiersza „Testament mój“.

Kiedy powstał wiersz p. t. „Testament mój“ i jaki jego związek z całokształtem życia i twórczości poety — oto pytanie, które krytycy Słowackiego zadawali sobie niemal od chwili ogłoszenia wiersza, starając się zagadkę tę w jakiś sposób rozwiązać. Słusznie bowiem podnoszono, że „dopóki nie będzie określony czas, w którym wiersz ten powstał“ i „chwila w życiu poety, na którą przypada i której uczucia i nastrój oddaje“¹⁾ — tak długo nie może być „Testament mój“ rozumiany i określone jego znaczenie dla poety. Wydany po raz pierwszy w ośm lat po śmierci Słowackiego przez jego wuja, Teofila Januszewskiego,²⁾ powtarzany od tej chwili we wszystkich bez mała wydaniach dzieł, stał się najbardziej znanym z całej liryki wielkiego poety, a słowa „Testamentu“ o tych, którzy jako „żywi mają nie tracić nadziei i nieść przed narodem oświaty kaganiec“ powtarzano i powtarza się do dziś dnia, widząc w nich testamentowe przekazanie poety, dogmat jego uczuć społecznych i demokratyczne hasło jego twórczości. Czy słuszne są podobne poglądy i czy można „Testamentowi“ przypisywać bez zastrzeżeń takie znaczenie, a raczej podkładać je pod słowa poety, gdy mamy cały szereg prawdziwych i niewątpliwych na te zadania jego wypowiedzeń się, rozsianych

¹⁾ Jarecki Kazimierz, »Testament mój«. Kurj. warsz. 1909 nr. 1. (poświęcony Słowackiemu).

²⁾ Dziennik literacki 1857.

ręką wielkiego bogacza w innych utworach — oto cel niniejszej notatki, która w braku danych historycznych stara się zagadkę powyższą wyjaśnić w drodze konstrukcji myślowej i analizy literackiej. Z naznaczonych powyżej powodów kwestya genezy „Testamentu“ staje się pytaniem ogólniejszego dla badań nad poetą znaczenia, a ponieważ zajmowano się niem wiele, więc charakter notatki miejscami polemiczny.

I.

Małecki, który pierwszy poruszył kwestyę znaczenia „Testamentu“, widział w nim „strofy napisane krótko przed zgonem przez samego poetę, które określają cały charakter jego życia i działania“¹⁾; twierdzenie to obalił już Tretiak, wykazując jasno, że na podstawie dzisiejszej naszej znajomości rozwoju psychiki twórczej Słowackiego zdania tego przyjąć nie można ani w części pierwszej ni drugiej, a pierwszy biograf Słowackiego dlatego „mógł przypuszczać, że „Testament mój“ był pisany na krótko przed śmiercią“, ponieważ „mało poświęcał uwagi wewnętrznemu życiu poety po transfiguracyi, jego wyobrażeniom filozoficznym, religijnym i społecznym“²⁾. Ferdynand Hoesick przesunął datę powstania wiersza na rok 1847, kiedy to Słowacki czując „siły swoje nadwątlone pracą i smutkiem“ spisał „ostateczne rozporządzenie pośmiertne i testament“, a w nim wyznawał, „iż wszystko co ma, winien jest matce swojej najukochańszej“, dla której testament ten miał być „ostatecznem podziękowaniem i kwitem usprawiedliwiającym ją przed sądem Boga i ludzi“. „W istocie więc wszystko, co zostawiam — pisał poeta — do niej należy. ...*I gdybym mógł proch mój nawet posłałbym, aby jej był własnością...*“³⁾ „Prawdopodobnie w tym samym czasie, co testament prawny — powiada Hoesick — napisał Słowacki i swój testament poetyczny, ten tak powszechnie znany a taki cudowny wiersz...“⁴⁾ W bliższe umotywowanie swego przypuszczenia Hoesick się nie wdaje. Z tego jednak postawienia kwestyi jest widoczne, że zarówno on, jak i prof. Małecki, zostali zwiedzeni tytułem wiersza, w prze-

1) Małecki, Juliusz Słowacki. Wyd. 3. Lwów, 1901 t. III. s. 229.

2) Tretiak, Juliusz Słowacki... T. II. s. 414—5.

3) Biegeleisen H., Nieogłoszony testament J. Słowackiego. Prawda 1893. nr. 40. s. 476—7.

4) Hoesick F., Życie J. Słowackiego... T. III. s. 446.

konaniu, że zawiera on niejako ostatnią — poetycką wolę poety, w przeciwstawieniu do innej — życiowej. Odmiennie zupełnie zapatruje się na sprawę „Testamentu“ prof. Tretiak; „myśli w wierszu tym zawarte — powiada znakomity krytyk — i cała jego dekoracja niema nic wspólnego ze sferą wyobrażeń Słowackiego z czasów mistycyzmu w ogóle, a w szczególności z ostatnich chwil życia... Bo ten wiersz niewątpliwie pisany był jeszcze pod znakiem Byrona, wszystko za tem świadczy; i pretensjonalny ton całości, i to serce spalone w aloesie, i te puhary pogrzebowe, i ten kaganiec oświaty, i to chlubienie się obojętnością dla świata; nawet ta siła fatalna, co ma zjadaczów chleba w aniołów przerobić, nie pochodzi z okresu mistycznego, ale jest zabytkiem jeszcze epoki bajronicznej, tych czasów, kiedy wszystko, co nie miało na celu sławy, pachniało poecie nicością. Powiedzieć dokładnie i stanowczo, kiedy był wiersz ten napisany, trudno, ale wolno podać jako domysł, że stało się to w czasach niedoszonego pojedynku z Ropelewskim, w oczekiwaniu jego, albo też i po zawartej już zgodzie, kiedy poeta spokojnie już mógł rozmyślać nad tem, co by miał do powiedzenia ludziom umierając. Stylem też, obrazami, tonem nierównie podobniejszy jest ten wiersz do „Beniowskiego“ niż do „Króla-Ducha“. I szukając analogii myśli znajduję ją prof. Tretiak w IV. pieśni „Beniowskiego“. ¹⁾ Jeżeli

¹⁾ Tretiak, tamże, s. 416.

Nie zawadzi tu może zaznaczyć, że inaczej nieco, a rzeczowo całkiem odmiennie, zapatrywał się prof. Tretiak na „Testament mój“ w r. 1881. W ocenie bowiem II. wydania dzieła Małeckiego o Słowackim czytamy (Przew. nauk.-lit. 1881. T. IX. s. 383—4): „Na zakończenie chcę kilka słów powiedzieć o wierszu, którym Słowacki zamknął podobno swoją karierę poetycką, a którym p. Małeczki kończy biografię poety.

Jeżeli co dobrze ten wiersz charakteryzuje, to chyba złudzenia, któremi się karmił poeta, pretensye, które rościł przez całe życie. Prawda, że są tu pojedyncze wiersze, w których poeta zdaje się przezierać po za mgłę złudzeń, wiersze pełne smutnego prorocstwa... są tu urywane, ale olśniewające zaklęcia, wspaniałe wezwania, nagle z ust mu zrywające się... lecz nikt nie widzi w mieszaninie teatralnych zachcianek, *mistycznych obietnic* i takich złudzeń, jak to n. p. A póki okręt walczył... i t. d.“

A omawiając ogólne znaczenie Testamentu, jako wyrazu dążności poetyckich Słowackiego, powiada Tretiak: „W istocie posiadał Słowacki siłę fatalną, ów indywidualizm, niczem nie karby nie ujęty a niesiony wichrem wyobraźni, ów wygórowany indywidualizm, który był zarazem fatalizmem w ustroju psychicznym całego narodu; w istocie siła ta zdobyła mu czoło żywemu i zdobi je nawet

z podanego komentarza prof. Tretiaka odrzucimy „całą dekorację“, która wynikła z zasadniczego, stronniczego, punktu patrzenia na Słowackiego przez autora tej znakomitej skądinąd książki, to wywody powyższe dadzą się ująć w dwa twierdzenia: 1) „Testament mój“ jest wykwitem bajronistycznego jeszcze nastroju u Słowackiego, wolnym od wszelkich naleciałości mistycyzmu; 2) powstał, zdaje się, w czasie niedoszłego pojedynku z Ropelewskim. Hipotetyczny charakter twierdzenia drugiego zaznacza już sam autor, jak zaś mylne jest pierwsze — wykażą uwagi następne. Zdanie prof. Tretiaka podzielił w całości Bronisław Chlebowski ¹⁾, uległ mu też wydawca liryków w pierwszym zbiorowym wydaniu krytycznym dzieł poety, Bronisław Gubrynowicz ²⁾, umieszczając „Testament mój“ bezpośrednio przed wierszem „Do Pani Joanny Bobrowej“, którego datę powstania znamy dokładnie (4 maja 1842 r.) ³⁾

Ostatni z rzędu próbował rozstrzygnąć kwestę „Testamentu“ Kazimierz Jarecki ⁴⁾; przychyłając się do pierwszej części zdania Tretiaka dziwi się, „iż można było kiedykolwiek odnosić ten utwór do okresu towianizmu“, oburza się na część drugą, która „wpływa obniżająco na znaczenie jednego z najpodnioslejszych utworów naszej poezji emigracyjnej, gdyż sprowadza go do objawu drżączki przedpojedynkowej“. Jeśliby utwór ten rzeczywiście powstał w tym czasie — wnioskuje dr. Jarecki — musiałyby zawierać jako wiersz nawskróś osobisty, wyrażający najtajniejsze uczucia poety, bodaj jakąś aluzję do najsilniejszej w ówczesnej chwili jego tajemnicy życiowej, jaką był stosunek do Joanny Bobrowej. Argument — jak to widoczne — nie wytrzymujący natarcia. Przyjąwszy go jednak za prawdziwy snuje

umarłemu, w istocie zostawił on ją po sobie, jako ciężar gniotący nas niewiedzialnie; ale żeby nas, zjadaczów chleba, mogła ona przerobić w aniołów — to nieprawda. Przerobić ona może zjadaczów chleba w jakieś istoty skrzydlate, ale zbłąkane, goniące za marą wielkości i marniejące w tej gonitwie. Żeby być aniołem nie dość mieć skrzydła; trzeba mieć jeszcze szczerą pokorę, myśl jasną i prostą, serce czyste i pełne miłości“.

¹⁾ *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej...* T. IV. Warszawa 1908. Słowacki Juliusz... s. 242.

²⁾ *Dzieła J. Słowackiego...* Lwów 1909. T. I. s. 106—7.

³⁾ U Dr. Gubrynowicza mylnie 14. maja. Por. Małnecki, *J. Słowacki...* T. III. s. 288.

⁴⁾ *Kuryer warszawski*, jak powyżej.

autor dalsze wnioski. „Testament mój“ jest wyrazem zupełnej rezygnacji, „zupełnego spokoju uczuć, nastroju, w którym poeta widzi jedyną kobietę w swem życiu, matkę, której może oddać swe serce“. Czas takiego nastroju chce dr. Jarecki określić według listów poety do matki, a znajdując w liście z 16. lutego 1841 r. słowa, „gdybym umierał, kazałbym spalić i odnieść ci serce moje, bo jego popiół do nikogo innego nie należy“, widzi w nich „powtórzenie obrazu i zwrotu z napisanego właśnie utworu“, t. j. wiersza „Testament mój“, gdzie poeta również wspomina o oddaniu matce jego popiołów po zgonie. Tego samego rodzaju są dalsze argumenty. Przyjawszy raz zasadę, że sporny wiersz jest odbiciem rozwoju duchowych stanów poety, czyli zestawiając jego psychologiczne podłoże, słyszy autor w strofach „Testamentu“ i echo walki na improwizacye, stoczonej przez Słowackiego z Mickiewiczem w grudniu r. 1840, i dostrzega ślad wpływu, „jaki wywarło na największego geniusza poezyi i formy zetknięcie się z największym geniuszem narodowym“. „Zbierając nasze wywody — kończy dr. Jarecki — sądzimy, że czas powstania utworu p. t. „Testament mój“ należy oznaczyć na ostatnie dni 1840 r. i dwa pierwsze miesiące 1841 roku. Jako *terminus a quo* wydaje nam się data uczty u Januskiewicza (23-go grudnia 1840). *Terminus ad quem* byłby mniej więcej dzień 22. lutego 1841 r., w którym Tygodnik literacki przyniósł uszczypliwy artykuł p. t. „Improwizatorowie“. Nastrój Słowackiego po przeczytaniu tego artykułu zmienił się zupełnie, a podniosłe uczucia, obudzone wpływem Mickiewicza, ustąpiły miejsca rozdrażnieniu, goryczy i chęci walki.“

Pierwsze kryterium dowodzeń Jareckiego, jakoby „Testament mój“ nie miał nic wspólnego z okresem mistycyzmu u Słowackiego, zbiega się zupełnie z twierdzeniem Tretiaka, drugie o pokrewieństwie myśli między jedną strofą wiersza a zdaniem w liście do matki polega na przeoczeniu, że identycznych miejsc w listach poety znaleźć można więcej, ażeby zaś nie szukać daleko, to tę samą myśl mamy również w przytoczonym z rozmysłu przeze mnie powyżej testamencie prawnym poety, a ten — co możemy oznaczyć dokładnie — powstał z końcem r. 1847, a w każdym razie przed 14. maja 1848 r. Na tej samej więc opierając się podstawie możnaby przypuścić, że „Testament mój“ powstał równocześnie z wymienionym testamentem prawnym — a w ten

sposób wracamy do twierdzenia Hoesicka. Myśl, że prochy poety winne być oddane jego matce, płynęła z tej samej głębokiej nuty stosunku między matką a synem, która kazała obojgu śnić o wspólnym bodaj pod koniec życia pożyciu i wspólnym grobie. Była to życiowa i symboliczna tęsknota wygnańca do ojczyzny, syna do matki, samotnika do jedynej prawdziwej miłości życia, strojna nadto i zasobna w wspomnienia młodości, które nadawały jej wiele poezji i uroku, a wszystko to w listach do matki znalazło oddźwięk nie jeden raz w rozmaitych epokach życia; nie może być przeto użyte za dowód natury chronologicznej.

Zestawiony stan badań nad genezą i znaczeniem „Testamentu“ wykazuje jasno, że wątpliwości tu wiele a ich rozstrzygnięcie jest kwestią otwartą ¹⁾

¹⁾ Dla dokładności bibliograficznej dodaję, że w feljtonie Słowa polskiego w r. 1908, a następnie w osobnej odblitzce (Lwów 1908), pojawił się artykuł Jana Pietrzyckiego p. t. Nowe szczegóły o ostatnich chwilach Słowackiego. (Nieznanym list Szczęsnego Felińskiego), w którym autor — rzekomo na podstawie francuzkiego listu Felińskiego do Kazimierza Wielopolskiego w Warszawie z dnia 15. kwietnia 1849 r., tekstu jednak listu nie podaje — wypowiada twierdzenie następujące: „Potem żegnał się (Słowacki) ze mną (Felińskim) i z Karolem Pettinaud, chciał, abyśmy dokończyli przepisywać „testament“, którego przepisywanie rozpoczęliśmy już przedtem“. „Szczegół — powiada Pietrzycki — o przepisywaniu „testamentu“ nie odnosi się do testamentu w dosłownym znaczeniu słowa, lecz do wiersza poety p. t. „Testament“, a następnie zaznacza, że wzmianka o „Testamencie“ pozostaje w sprzeczności z ogólnie znanym twierdzeniem, że utworem, który na kilka chwil przed śmiercią polecił poeta przepisać, miał być jeden z rapsodów „Króla-Ducha“, a mianowicie rapsod o Ziemowicie i Piaście. Strofy te w rękopisie są istotnie (od zwrotki VII) pisane przez Felińskiego, we wspomnieniach zaś w Kronice rodzinnej, skąd czerpano materiał, przy wzmiance o przepisywaniu wiersza nie podał Feliński tytułu“. Twierdzenie to, gdyby odpowiadało naukowej prawdzie, mogłoby być nowe; jest jednak w całej swej osnowie pozbawione podstaw z powodów następujących: 1) wiadomości nasze o ostatnich chwilach poety czerpiemy przedewszystkiem nie z Kroniki rodzinnej, gdzie ogłoszono list Felińskiego do Odyńca pisany dopiero w r. 1883 (z Ropy 17. lipca), lecz z artykułu wczesnego, listu Felińskiego do Teofila Januszewskiego, pisanego bezpośrednio po śmierci poety. (17. kwietnia 1849 r.). (por. Feliński Szczęsny, Ostatnie chwile Juliusza Słowackiego. Odpis listu do pana Teofila Januszewskiego pisanego. Dzwonek. Pismo młodemu wiekowi poświęcone. Lwów 1850. I. s. 58—9.). Tu zaś czytamy: „W komodzie, od której klucz miał w ręku, znaleźliśmy testament, jeszcze przed dwoma miesiącami napisany, gdzie matkę swoją i pana robi jedynymi dziedzicami swemi, a Pettinaud wykonawcą testamentu“. Szczegóły te zgodne są zupełnie z listem poety z 4. marca 1849 r. do rodziny. (por. Méyet, Listy... T. II. s. 340). 2) W artykule w Kronice rodzin-

II.

Dnia 12. lipca 1842 r. przedstawił Ludwik Nabelak Słowackiego mistrzowi Andrzejowi Towiańskiemu, następnego zaś dnia wypłynęło z pod pióra a z ducha poety wspaniałe wyznanie nowej wiary, „gotowej do czynu i świętej“, która kazała mu „porzucić łożę snu śmiertelnego“ — „Tak mi Boże dopomóż“. W trzy dni później nastąpiła samotna rozmowa poety z mistrzem (16. lipca). To były widome znaki, życiowe i twórcze, tego procesu, który — bez wątpienia — nie zrodził się w duszy poety od razu, „w błysnięciu jednym“, jak sam wyznawał, lecz tkwił w nim oddawna, miał swój początek już w „Godzinie myśli“, a falistą drogą szedł przez Kordyana i Anhellego. Obecne przystąpienie do Towiańczyków było uświadomieniem czynników tkwiących już zdawna w duszy poety, skryształowaniem jego dążeń i wierzeń, było uzewnętrznieniem i nadaniem widomego piętna tym wszystkim nieuchwytnym stanom duchowym, które nagromadzone odzywały się echem już poprzednio w listach do Krasieńskiego i matki, a obecnie uświadomione wielką depresją ducha, jaką wywołał stosunek do Bobrowej, proces tworzenia „Beniowskiego“ i jego wydanie, czekały tylko piorunowej chwili, by grom je zapalił, ujął razem i wskazał im „jednobramną drogę ducha“. Dokonał tego Towiański.

Od „mistycznych waryatów“ i „cudotwórców“ w listach do Krasieńskiego, a „jasnowidzów“ w listach do matki, do wyrobienia

nej (W(incenty) K(rotyński), Ostatnie chwile J. Słowackiego. Kronika rodz. 1883, s. 673 i n.) mamy wyraźnie podany tytuł wiersza, w czem dowód, że p. Pietrzycki Kroniki rodzinnej nie miał w ręce (...„przepędzałem przy nim wszystkie wolne od obowiązkowych zajęć chwile. Tak upłynęło dni kilka, w ciągu których chciał uporządkować swe literackie prace, zwłaszcza zaś wykończyć drugi rapsod Króla-Ducha, a że sam nie był już w stanie pisać, dyktował mi więc z rękopismu, a ja pisałem na czysto..“⁴) 3) Sprzeciwia się temu zapatrywaniu autograf wiersza „Testament mój“, przechowany w albumie rysunkowem podróży na Wschód, o czem będzie mowa w dalszej części notatki. Jest to autograf, a nie odpis. 4) p. Pietrzycki autentycznego tekstu listu nie ogłosił, co jest przedewszystkiem zasadniczym obowiązkiem każdego wydawcy, który na podstawie „nowych“ rzekomo materyałów chce, odmiennie od dotychczasowego mniemania, stawiać jakąś kwestyę, ani nawet nie wskazał miejsca, gdzie ma się ten list znajdować. 5) Byłaby to trzecia redakcyja tego samego faktu, pochodząca z tej samej ręki, a różna od dwóch pierwszych, zgodnych zupełnie. — Z tych przyczyn twierdzenie powyższe musi iść na odpowiedzialność autora feljetonu, j w rachubę poważnie nie może być brane.

w sobie przekonania, że jest się „silnym robotnikiem Boga“ „głosem Pana“ i „krzykiem ojczyzny“, droga była niedaleka. To też przebył ją poeta bardzo szybko, tem bardziej, że w rozwoju ducha i przygotowywaniu podścieliska do przyjęcia wiary mistrza, jakie możemy śledzić od daty pierwszego listu od Krasieńskiego (23. lutego 1840) do dnia jawnego przystąpienia do Koła, mamy cały szereg faktów, które stwierdzają, że prócz pewnych tkwiących już *a priori* w duszy Słowackiego skłonności do mistycyzmu, był długi szereg czynników zewnętrznych, które te skłonności podsycaly. Kształtowanie się w tym kierunku poglądów poety było tem łatwiejsze, że odbywało się na drodze uznania we wszystkim jego indywidualizmu, zarówno ludzkiego jak i poetyckiego, a zatem nie stało w najmniejszej sprzeczności z główną wytyczną rozwoju jego psychiki. „W tobie leży jeden ze znaków — pisał do poety Krasieński jeszcze 23. lutego 1840 r. — że to, co poczytują za *umarłe*, nie *umarło*. Życie twoje duchowe jest tak wzniosłem, że mi zawsze jest, jakoby znakiem zmartwychwstania. Znam takie trzy duchy, każdego wielkim w swoim okręgu. Jeden przeszedł, minął, zostawił za sobą obelisk granitowy wśród pustyni. Obelisk stoi; ten, co go postawił, uczy Szwajcarów, jak nie mają nigdy umieć po łacinie. Drugi posiadał wszystko, na czem zbywało pierwszemu: posiadał język polski, tak jak się posiada kochankę gotową na każde skinienie, na śmierć, gdy każesz, na życie, gdy spojrzysz... Ten drugi duch zagarnął pod siebie wszystkie widnokreśli wyobraźni: to, co w pierwszym było jednością twardą, granitową, w siebie garnącą świat, w pewne ciasniejsze kluby niż sam wszechświat chwyatającą, tu się stało rozplynieniem, powrotem do ciecży, do płynności światła, do gry tęczy, do fal muzyki, do woni kwiatów, do wszystkiego, co tylko chce się rozprysnąć i rozwiać na wszystkie strony, by znaleźć nieznanego Boga. Jest forma panteistyczna niezawodnie w tym drugim duchu: on stoi jako szyba mórz wśród wszechświata i odbija wszystkie słońca, księżyc, anioły, bogi, szatany, co się przesuwają nad nim. W nim właśnie jest jedność ich wszystkich; stąd pochodzi, że ludzie jego władzy nie umieją odkryć, bo im zawsze chodzi o to, co mają najbliżej pod nosem, nie o to, co nad głowami ich się dzieje, a to jednak dzieje się w niebie. Ten drugi duch, ty wiesz, że to Ty! Trzeci to August Cieszkowski, ale ten należy do filozofii. Otóż w was trzech od-

gadnąć łącno, że ziemia, co was wydała, zieloną jest i że na jej mogiłach kwiaty porosną...“¹⁾ Równocześnie w tym samym liście pouczał Krasieński przyjaciela, że „poezya jest to wieczne przewidzenie najwyższych form, jakie, czy na ziemi czy w niebie, przybiorą kiedyś realne życie. Gdyby nie była tem, byłaby fikcją; że zaś tem jest, jest prawdą“. Jest ona „bóstwem człowieczego ducha, które burzy się wewnątrz niego, nim dostanie się na zewnątrz, nim stanie się krwią jego i ciałem. Zatem wszystkie fale poezyi od początku świata garną się potokiem niewstrzymanym jęków i pieśni ku ostatecznej formie swojej, ku czynności, ku realności anielskiej...“ A zwracając się do skarg, z jakich niezawodnie w poprzednim liście Słowacki się spowiadał, dodawał: „Julu, zaklinam cię, nie dbaj o te gwary, które kiedyś nawrócą się do ciebie. Trzymaj, nakształt harfy eolskiej, duszę twoją wyżej nad wszystkie dłonie ludzi, wśród powiewów nieba: niech myśli Boga, promienie gwiazd i skrzydła przelatujących aniołów grają na niej, a nie myśli ludzi, redakcyje paryskie, zdania, uwagi, rozprawy“. List ten rzuca nam ogromnie ciekawe światło nie tylko na ten niezwykły stosunek, jaki złączył dwóch przyjaciół, co „w Villi Róż ślubowali sobie przyjaźń i dochowali jej“²⁾, lecz stwierdza również zdanie, rzucone przeze mnie powyżej, że pierwsze znamiona czynników, na których miał budować się późniejszy mistycyzm Słowackiego, tkwiły już w zaraniu w tych czasach, gdy do przyjęcia nauki mistrza Andrzeja trzeba było u Słowackiego jeszcze dwu pełnych lat życia i wysiłków ducha, a skłonności w tym kierunku słowa Krasieńskiego mogły jedynie podsycać.

Z wszystkich bowiem ludzi, którzy oddziałali w jakikolwiek sposób na bieg życia i rozwój linii twórczości u Słowackiego, staje nam zaraz po matce i Spitznaglu — Krasieński. Lecz gdy wpływ pierwszej płynął ze źródła wspólnej krwi i owiany był przez całe życie poety obłokiem wspólnego obojgu marzycielstwa, a podstawą jego była miłość matki i syna, gdy o wpływie Spitznagla możemy mówić tylko na podstawie danych bardzo nielicznych a nadto jednostronnych i zabarwionych tęsknotą do wspólnych wspomnień młodości — to wpływ Krasieńskiego jest bardziej uchwytny, przypada na lata dojrzałości umysłowej i zenitu sił

¹⁾ Listy Zygmunta Krasieńskiego. Lwów 1887, T. III. s. 4–5.

²⁾ Tamże... s. 20, list z Rzymu 16. marca 1841.

twórczych u Słowackiego, a polegał na naturalnej przewadze rozumu i refleksyi nad rozgorzałą wyobraźnią. Nie tu miejsce, by znaczyć szczegółowo ślady rozwoju przyjaźni i wzajemnego wpływu dwu Wenedów. Podkreślił już ten fakt dobitnie, chociaż nie rozwinął w niektórych szczegółach, prof. Tretiak. Dla nas stosunek obydwu poetów nabiera wielkiej wagi z tą chwilą, gdy po smutnych latach łamania się ze światem Słowacki podda się prawie że pod wodzostwo duchowe Krasińskiego, będzie widział w nim nie tylko powiernika swych myśli, lecz szukał również u niego tych myśli stwierdzenia. Taką barwę przybrała przyjaźń poetów właśnie w r. 1840, w epoce dla życia i twórczości Słowackiego najbardziej brzemiennej, a barwa ta nie zeszała odtąd przez czas dłuższy, mimo że drogi ducha obydwu Wenedów będą się rozdzielały coraz bardziej. Gdy więc na czas największego rozkwitu przyjaźni obu poetów przypada chylenie się Słowackiego, z dnia na dzień coraz wyraźniejsze, ku mistycyzmowi, by ostatecznie popaść w objęcia Towiańskiego, przeto wpływ Krasińskiego będzie sięgał również w tę dziedzinę dróg duchowych Juliusza, również w zakresie nowych prawd objawionych będzie Słowacki szukał rozwiązania wątpliwości i potwierdzenia objawień własnych u przyjaciela, młodszego wprawdzie laty, lecz starszego doświadczeniami życia i zrównoważeniem myśli. Jaka była w tym względzie rola Krasińskiego — pokazują nam jego listy, gdzie na tle zagadnień o powołaniu poezyi i poetów, wywnętrzeń, niedomówień i przekazań na temat stosunku Słowackiego do p. Bobrowej, jest zupełnie widoczne to mistyczne formowanie się ducha poety pod ręką i ciężarem wywodów Krasińskiego.

Była w tej ciekawej roli autora Irydiona jedna dążność widoczna: chęć oderwania przyjaciela od stóp dawnej kochanki — a przynajmniej odjęcia jego miłości tych cech czysto światowych, jakie w wynurzeniach Słowackiego o p. Bobrowej nie zdołały ukryć się przed okiem jej dawnego kochanka — a skierowania go w stronę inną, bardziej duchową, pokazania mu, że ponad całą sferą zagadnień życiowych istnieje świat inny, większy i szerszy, bardziej dla jego poetyckich ramion odpowiedni, gdzie wśród zamętu ducha błądzą te prawdy poetyckie, które tkwiły w duszy Juliusza a on nie mógł ich sobie uświadomić, skryształizować i przedzierzgnąć je w poetycki czyn. Stąd w listach Krasińskiego te nagłe przeskoki od p. Bobrowej do wypowiedzeń się na istotę, zadania i cel poezyi,

stąd określanie znaczenia wiary w życiu człowieka, nauki o pokorze i dumie, wiedzenie ducha na wyżyny a odrywanie go od nizin, by przyjaciela „wyrwać z melancholii, bo nie czas na nią teraz“, by „nie tracił życia na nędzne zgryzoty, ale na wielkie gotował się bole, a po nich na wielkie wzniesienie. Bądź mężem z białego marmuru! zrzuć z piersi nogi Rubensowych Madonn, żyj, a gdy mnie już nie będzie, wspomnij o mnie“¹⁾. „Istota, którą oczy twego ciała ujrzały — pisał Krasiński jeszcze 16. marca 1841 r. — a na którąś oczyma już duszy był spojrzął oddawna, jest najśodsza, najlepsza, najszlachetniejszą z dusz, którym ten planeta jest czyścem i męką ciągłą... Jej, nadewszystko teraz, przyjaznej, mężkiej, a jednak, że tak powiem, siostrzanej ręki potrzeba; bo zupełnie mężka dłoń tylkoby palce te białe i miękkie przełamała“. A tłumacząc się następnie, że nie przemawia przez niego „furiis agitatus Orestes“, bo jest teraz „cichy jak dziecię i martwy jak trup“, bo „gotuje się na śmierć, nie na śmierć ciała, ale na powtórny duszy“, tej, „gdzie z niewidzialności zaczynają powstawać owe kryształki myśli, czucia, natchnienia, z których długie, całkie zrastają się struny harfy wewnętrznej w człowieku“, dodawał: „Ale teraz, o poeto! nie dotykaj rany śmiertelnej, którą krew nasza się wylewa wiecznie, aż kropla po kropli, cała z nas wypłynie, i w cudze serca się wcieliwszy, nas samych bezżywotnemi marami zostawi! Nie pytaj się czemu, czemu inaczej brzmi ten sam kruszec, gdy naciągnięty i nawiązany do lutni, a inaczej, gdy obrócony w kolej pod parowe powozy? Nie pytaj się, czemu duszy twej miętko położyć się myślą na chmurze, gdy gaz ten sam, z którego wykwita chmura w niebiesiech, tu na ziemi, w skałę czarną i ostrą opadły, strącony, skupiony, rozkroi ci podróżne stopy i własną cię krwią omaże? Od chwili *fiat lux*, o to samo cały się ten planeta pyta; ktoś odpowie mu kiedyś, ale nie dzisiaj jeszcze“. I bezpośrednio potem tak dalej nauczał przyjaciela: „Dla tego poezya jest formą najwyższą *rzeczywistości* świata, jest najwznioślejszym kształtem życia, że różni się w swoich rozwiązywaniach od rozwiązań codziennych i potocznych: dla niej niema ślamazarnych przeciągań się, nędznych odgrzewań, w niej jest wieczne *dopełnianie się*, a w żywotach naszych świeckich następne *niedopełnianie się*! Poezya, gdzie

1) Listy... s. 36; list z Monachium 28. lutego 1842.

powieje skrzydłem, tam musi albo na obraz ducha świat ludzi urządzić, i wtedy bohater zwycięża; albo musi z pogardą porzucić ten świat głuchy, niemy, ślepy i wrócić do siebie, do domu, do Boga! wtedy bohater albo idea umiera“. To przerwienie się wprost od „dotykania się rany śmiertelnej“ do poezji jako realizacji świata i życia wskazuje jasno, w jakim kierunku szedł wpływ Krasińskiego, gdy przyjaciel spowiadał się przed nim ze swych uczuć ku pani Bobrowej.

Jednak listu tego Słowacki nie zrozumiał i zrozumieć nie mógł. W słowach Krasińskiego widział tylko jakby utajoną zazdrość dawnego kochanka, nie przeczuwał natomiast zupełnie stanu jego duszy, czego list z 16. marca 1841 r. był odbiciem. Krasiński znajdował się w tym właśnie czasie w stadium wytwarzania w sobie poglądu, którego początkiem były już „Trzy myśli Ligenzy“, uwieńczeniem zaś ostatecznym miał być „Przedświt“; wyraz temu da dopiero w jednym z późniejszych listów do Słowackiego, zdaje się z kwietnia lub maja 1842 r., który nas nie doszedł, o czym jednak dnia 15. lipca 1842 pisał z Paryża Słowacki do p. Bobrowej, że jest to „apokalipsa przyszłości, idea, która tu już stworzyła piorunowy obłok nad błękitnym niebem paryżkiem, która ma kapłana, sługi, prorocstwa straszliwie spełniające się już teraz i straszliwiej jeszcze grożące przyszłości“¹). Rozprowadzenie tej apokalipsy przyszłości było dopiero w liście Krasińskiego z ostatnich dni grudnia 1842 r. lub pierwszych stycznia 1843 r., którego również nie mamy, lecz odpowiedź nań zachowała się w liście Juliusza z 17. stycznia 1843 r.²). Lecz to było już późniejsze stadium tej wzajemnej ewolucji poglądów, polegającej na listownej wymianie myśli, opartej jednak na zupełnie różnych przesłankach, i z grubym podkładem nieporozumienia, przynajmniej ze strony Słowackiego.

Z dwu bowiem zupełnie różnych źródeł płynęły przekonania obydwu poetów, na zewnątrz pozornie tak zgodne, w rzeczywistości jednak zupełnie różne. Myśli Krasińskiego były odbiciem pewnych ogniw duchowego przeobrażenia, które powiodło go do idei Przedświtu — ostatecznym wynikiem poglądów Słowackiego było przy-

¹) Małceki, Juliusz Słowacki... Wyd. III. T. III. Dodatki. VI. Listy J. Słowackiego do pani Joanny Bobrowej... s. 294.

²) Méyet Leopold, Listy J. Słowackiego do Krasińskiego. Gaz. lwowska, 1902, nr. 111.

stąpienie do nauki Towiańskiego. Krasieński pisał do przyjaciela: „W duchu masz Boga, za sobą Boga, przed sobą w dniach przeszłości Boga, wierzysz w to, czujesz to, a dziś i jutro i przez ciąg cały dni twoich ziemskich będziesz człowiekiem, to jest aniołem walczącym z *przeznaczeniem* wszechmocnym na dzisiaj, choć w przeznaczeniu tego obecnego przeznaczenia jest, że musi zagiąć jak bańka, co pryska, jak masa, której nigdy nie było“, głosił, że „człowiek... winien być aniołem,... winien czuć się boskim i dążyć, odepchnąwszy podłość wszelką, w wznioślejsze okręgi“¹⁾, bo pragnął wytłumaczyć się przed nim, dlaczego w te wznioślejsze okręgi chce go oderwać od ziemskiej miłości ku p. Bobrowej — Słowacki zaś w chwili, gdy go ten list doszedł, pisał do Niedźwieckiego pod wpływem wiadomości o śmierci Niemcewicza: „I ja wkrótce położę się jak on, ale bez pokoju, jaki daje życie długie i dobrze spędzone...“²⁾, a w słowach Krasieńskiego widział oddźwięki swych własnych stanów duchowych, jakim dał wyraz w listach, stanów ogromnego napięcia, wywołanego stosunkiem do p. Bobrowej, poczuciem twórczej niemocy po napisaniu Beniowskiego, brakiem wiary w siebie samego. Równocześnie zaś myśli, że „człowiek... winien być aniołem“, zaznaczoną w liście Krasieńskiego tak dobitnie, lecz wynikłą z założenia zupełnie odmiennego, przyjmie Słowacki za swoją własną i uczyni częścią składową pierwszych dreszczów towianizmu, a pracę w tym kierunku celem swej „służby na ordynansie Boga“³⁾.

¹⁾ Listy... T. III. s. 23 i 25; list „w wigilię zmartwychwstania pańskiego 1841 r.“.

²⁾ List J. Słowackiego do L. Niedźwieckiego. Prawda 1884 nr. 12. s. 138—9. Data błędna, winno być 1. czerwca 1841 r. a nie 1. maja; por. Bibl. warsz. 1893. T. I. Listy nieznanne J. Słowackiego s. 359—66.

³⁾ Bardzo ciekawą ewolucję pojęcia o „anielskiej duszy“ można śledzić w Listach do matki. Zmieniwszy chronologię listów z tego czasu, w wydaniu Méyeta błędną (por. Tretiak, J. Słowacki... I. 335) w ten sposób, że po liście 73 następuje 76, potem 74, 77, 75 (winien więc być taki porządek: 73, 76, 74, 77, 75), znajdujemy po raz pierwszy wzmiankę o „anielskiej duszy“ w liście z 16. lutego 1841. Tu jednak identyfikuje jeszcze Słowacki anielski stan duszy z egzaltacją. W liście oznaczonym u Méyeta nr. 74., a pochodzącym bezwątpienia z lata r. 1841, czytamy już, że myśli, iż matka widzieć będzie jego medaliony, przenika go „anielską radością“. Anielskość jest już stanem wyższym, nadziemskim. W liście 77. z 16. listopada 1841 mamy już pojęcie „anioła“ jako człowieka, który potrafił wyzbyć się dbałości o wszelkie rzeczy ziemskie. Miał to być frazes użyty ongiś w liście przez matkę. W listach następnych termin ten nabiera już znaczenia czysto mistycznego.

Z tej próby ogniowej, jakiej dostarczyła nam wymiana myśli obydwu poetów, wynika jasno, że wpływ Krasińskiego na twórcę „Beniowskiego“ mógł działać jedynie pobudzająco, a nie odpychająco, na formowanie się pierwszych zarodków mistycyzmu, a tem samem na przygotowanie do przyjęcia doktryny Towiańskiego, jakkolwiek działał w tym kierunku bezwiednie.

Były to dwie równoległe myśli rozumowań, prace dwu mózgów i duchów, oddalone przestrzenią Rzymu lub Monachium od Frankfurtu lub Paryża, które jednak mimo swej równoległości stykały się w pewnych wspólnych punktach, chociaż w rzeczywistości stycznych nie miały żadnych. Cały ciężar oddziaływania leżał po stronie Krasińskiego, chłonącym był Słowacki. Jak ciekawie układała się dalsza na ten sam temat wymiana myśli, proces poddawania problemów z zakresu duchowej natury człowieka, ich przejmowania i przetwarzania — zobaczymy natychmiast.

Do tej pory mieliśmy same mgławice, pierwsze ziarna, których istnienie trzeba było dopiero wyczuwać, obecnie zjawiają się już pierwsze błyski. Mgławica była wspólnotą obydwu Wenedów, z niej wyłania się różniczkowanie: Krasińskiego ku apokalipsie Przedświtu, Słowackiego ku Towiańskiemu.

Już 18. czerwca 1841 r. pisał Krasiński: „Dziwna też pora: czy uwierzysz, że włoskie niebo zniemczało, ni wiosny ni lata nie widzieliśmy, wciąż bure chmury, zimno, plusk, deszcz, błoto; planeta chłodnieje, planeta choruje. Dobrze umierać, ale źle jset być młodym w takim zbiegu okoliczności kosmicznych. Coraz się bardziej wszystko anhelluje, od bieguna do bieguna rozszerza się białe widmo Anhella i zasępia ziemię, przez równik przechodząc: gwiazdy w górze gasną, w dole więdną kwiaty, wyschną zdroje i źródła wreszcie, spleśnieje morze, ognie pogasną, będzie ciemność przepowiedziana przez Byrona! Spotka się dwóch wrogów przy lampie palącej się przed Madonną, przy ostatniej iskrze na ziemi poznają się i zabijają się“¹⁾. Apokaliptyczna groza, jaką zawarł Krasiński w tych wierszach, nie pozostała bez wpływu; echa jej znajdziemy we fragmentach VI. pieśni Beniowskiego, która — jak przypuszczam — powstawała w czasie, gdy list ten doszedł rąk twórcy poematu. Jednak list ten ciekawi nas z innego powodu; zacytowany ustęp miał być dowodem tezy, że „świat

¹⁾ Listy .. T. III. s. 29.

sprzecznościami stoi“, że „można kilka razy przed ostatecznym końcem martwić i odżywać na ziemi“, miał być odpowiedzią na żale Słowackiego, że „omdlał“. „Bóg tylko jeden dotyka się umarłych i wskrzesza ich — pisał Krasieński. I ja tak zginąłem, i ty teraz w taki sposób omdlałeś“. „Szczęśliwi głupcy i durnie i nikczemni wszelkiego gatunku, bo ich królestwo ziemskie, a nam niebieskiego czekać trzeba“. Wskazania, jakie dawał Krasieński przyjacielowi, który oderwawszy się od boku pani Bobrowej rzucił właśnie Frankfurt i powrócił do Paryża, zmierzały już wprost ku temu, by szukał on podźwignięcia z upadku na drodze duchowego wzniesienia. I aby tem silniej poprzeć ideał nowego życia, do osiągnięcia którego wzywał przyjaciela, uderzył Krasieński w strunę dla niego najtkliwszą i podstawową w jego dotychczasowej harfie, w „pragnienie wieczne sławy i wielkości“. „Wiesz, co piekło? — pytał. To nuda w niebie, to pragnienie wieczne sławy i wielkości wśród demokratycznego tłumu zbawionych i wybranych, świętych i aniołów. Ta sama chwała, to samo dobro: jednym niebem, drugim będzie piekłem! Lecz darmo, gdzie płyną fale, tam poniosą nas; my idziemy dalej a pieśni nasze krzepną i zostają z tyłu jak baba owa w solny posąg przemieniona za to, że chciała boskiemu dziełu zniszczenia się przypatrzyć. I nam i pieśniom naszym także się dostało: patrzeć na same dzieła gniewu i zaguby. Bądź zdrow — kończył — czem zdołasz, krzep się i nie daj...“. Straszna, wiekom i ludzkości na przykład dana, żona biblijnego Lota miała być przykładem również dla Słowackiego, by nie przeciwdziałał fali życia i opatrnościowemu pierwiastkowi Boga w dziejach świata, owszem by zwrócił się ku nim. Myśli te wywodził Krasieński z podstaw kosmicznych, z błahego pozornie powodu, „że włoskie niebo zniemczało“, odpowiadał w nich jednak przedziwnie na skryte echa, jakie głucho odbzmiewały w tem wszystkim, co mógł wyczytać z listów Słowackiego.

Słowa Krasieńskiego padły jak kropla wody na wyschtą i spragnioną dżdżu glebę. Reakcja duchowa, jaką wywołało niepomysłne ukształtowanie się stosunku do p. Bobrowej, połączone z wyjazdem z Frankfurtu, i wspomniany już poprzednio upadek ducha, wkraczający w wyobraźni poety aż w niemoc twórczą, jaką przyniósł ze sobą Beniowski — gdyż poczęcie jego a wyjście na świat przypadło na dwa całkiem odmienne stany psychologi-

czne jego twórcy — sprawiły, że Słowacki myśl Krasińskiego wchłonął jak zmęczona posuchą ziemia. Ogromnie ciekawie odbił się ten przejściowy stan duchowy w listach poety do matki; dwa listy chronologicznie sobie najbliższe odzwierciedliły przejście od tryumfatorskiego tonu życia do zwrotu ku Bogu. W liście bowiem, który był pisany bezpośrednio po rzuceniu p. Bobrowej w Frankfurcie i powrocie do Paryża, czytamy¹⁾: „Serce moje, długo zimne i ostygłe, doznało teraz, że jeszcze może wiośnianem oddychać powietrzem; charakter mój, zimny tak długo, zaczął mi znów figle płatać. Szalałem, kochałem się, latałem za marą szczęścia w różne strony, płakałem, śmiałem się jak człowiek szczęśliwy, żyłem...“. Następnie opowiada matce o sprawie niedoszłego pojedynku. Na to stadyum duchowego nastroju przypadł list Krasińskiego, a w nim rozprowadzenie nauki, że „przed ostatecznym końcem można kilka razy martwieć i odżywać na ziemi“. I w liście, który niema wprawdzie ściśle oznaczonej daty, lecz jest — co pewne — poprzedniemu najbliższy i przypada na miesiące środkowe r. 1841 (zapewne sierpień lub wrzesień), tak przedstawia Słowacki matce obraz swej duszy²⁾: „Napisałem ci list weselszy niż dawniej i rozjaśniłem nieco pociechą ustronne życie twoje; teraz gdyby mi trzeba było wytłómaczyć, dlaczego mi lepiej na tym świecie dziś niż wczora, nie umiałbym wcale tego uczynić... Są lata napełnione nudą i troską, w których się człowiekowi zdaje, że przebywa pustynią; nic mu wtenczas w porę nie przychodzi, dobro każde na złe się obraca, usiłowanie żadne skutku nie bierze. Są to lata dążenia, gorączki, podróży, upragnień, zachceń, bólu, złe, słowem, i bezsenne lata... Lecz nagle, jeżeli Bóg, nam sprzyja, uczuwamy, że wszystko się odmienia, że życie staje się pełniejszym...“ Zaznaczywszy dalej, że przyczyny tej wewnętrznej zmiany podać nie umie, „bo, rozważywszy rzeczy, nic dla mnie bardzo szczęśliwego nie zdarzyło się“ powiada: „Jestem, jak zawsze, dość samotny, pracuję, dumam, ale ta czczość jakaś, która mi prace moje i dumania obrzydzała, zniknęła... Widzę, że mnie Bóg nie zapomniał w niebie, i to mi daje dziwnie dumną spokojność“.

¹⁾ Jest to list oznaczony w wydaniu Méyeta nr. 76, umieszczony jednak chronologicznie błędnie; winien on przyjść przed list 74. Por. co do tego uwagę 3 poprzednio, gdzie mowa o chronologii listów z tych czasów.

²⁾ U Méyeta list 74.

To, w czem Słowacki gotów był widzieć fatalistyczne nawet poniekąd zrzącenie losu, było niczem innym, jak tylko magicznym wpływem słów w liście Krasieńskiego. Pod ręką przyjaciela urabiał się w poecie ten stan ducha, który wytwarzał podścielisko dla przyjęcia, w rok niespełna potem, nauki Towiańskiego — urabiał się zupełnie bezwiednie, na razie w formie kielkujących ziaren mistycyzmu. Pierwiastek tajemniczości apokaliptycznej i uroczystego namaszczenia, w jakie stroił Krasieński swe wywody, był podstawą siły ich oddziaływania na Słowackiego. Ogólną kanwą, na której znaczył się ten mglisty proces duchowy, był wciąż stosunek do p. Bobrowej; roztrząsania wszystkie w nim znajdowały punkt wyjścia. Lecz, gdy ten stan dozna zmiany, a momentem zwrotnym jest tu wyjazd Słowackiego z Frankfurtu, stosunek dwu czynników składowych w dotychczasowej korespondencji Wenedów zmienia się zupełnie: p. Bobrowa schodzi na plan drugi, a to, co dotąd było jedynie w listach okrasą, staje się zagadnieniem.

Forma stosunku do p. Bobrowej była ze strony Słowackiego na przyszłość prawie że ustalona z chwilą wyjazdu z Frankfurtu. Żar uczucia minął, została marzycielska tęsknota, która w życiu poety będzie się przewijać aż do r. 1844, oprawna już w ramy czysto duchowe. Słowacki przeszedł piekło wewnętrzne, lecz wyszedł z ognia zwycięzcą. W pierwszych chwilach zwrócenia na nową tory widzimy jakby jeszcze jakieś mocowanie się poety, walkę ducha z jego powłoką, ale ostatecznie zwyciężyło wezwanie, jakie stawiał przyjacielowi Krasieński w liście, który doszedł Słowackiego w miesiącu maju r. 1841, t. j. właśnie w tym czasie, gdy poeta w Frankfurcie szalał u stóp kochanki. „Szlachetnąś się duszą urodził, masz kryształową naturę, biały marmur nie gips wchodzi w skład kości twoich... A zatem raz jeszcze powiadam ci, zbaw, jeśli możesz, niech pająki, ślimaki, szerszenie, węże, skorpiony, niech plugastwo stworzenia nie przyprzędzie się do anioła obłąkanego i w chwili rozpacznej nie powiezie go do kałuży piekielnej“¹⁾. „Kryształowa natura“, którą od samego początku wymiany myśli na temat p. Bobrowej starał się Krasieński obudzić w autorze „Beniowskiego“ — wzięła górę: było to pierwsze wielkie zwycięstwo, jakie odniósł przyjaciel nad przyjacielem,

¹⁾ Listy... T. III. s. 26. Jakby bezpośrednio pod wrażeniem tego listu jest już Słowacki 10. czerwca, w Paryżu.

pierwszy tryumf jego duchowego wodzostwa. W stosunku do p. Bobrowej została u Słowackiego przyjaźń, minęła miłość; została dobra, serdeczna znajoma, zginęła bezpowrotnie kochanka. Ten stan rzeczy znajdujemy już w liście z 16. czerwca tego roku, zawierającym opis niedoszłego pojedynku z Ropelewskim; jak bliski jest ten list czasowo wszystkim szaleństwom poety za kochanką, jak różnym jednak co do swego nastroju i tonu od tego żaru ognia i iskier namiętnej miłości, jaka biła nawet w odpowiedziach Krasińskiego. „... zawsze Pani mieszasz się teraz do wszystkich spraw moich — myśl o Pani jest zwierciadłem dla ducha mojego i duch mój musi być takim, aby się w nim zawsze bez wstydu mógł przejrzeć“¹). To pierwsza pobudka do odwrotu i błysk nowej ery życia. Na to tło padło dziwne, wizyoneerskie i apokaliptyczne zarazem światło — jakie niósł ze sobą list Krasińskiego z 18. czerwca — o czym mówiliśmy poprzednio — list o martwieniu i odżywaniu na ziemi.

Nie możemy dalej chwycić nici, która wiodła nas dotąd w śledzeniu przyjaźni obydwu poetów. Rwie się ta nić, brak nam ogniw bezpośrednich, mamy jedynie większe węzły. Nie dostarcza nam również danych korespondencya z matką, dziwnie w tym właśnie czasie głucha i uboga w to wszystko, co mogłoby posłużyć — bodaj w dalekiej mierze i ogólnie — do odzwierciedlenia ewolucyi duchowej poety. Jest to jakby cisza przed burzą, przed dniem 2. sierpnia 1842 r., w którym doniesie matce, że „wiele nadzieji zwiędłych boża miłość i łaska ożywiła we mnie... otoczył mnie krąg ludzi kochających, kosztuję nowego stanu duszy, zdaje się, że błogosławieństwo Boże jest nade mną“²).

Raz jeszcze miała powrócić fala szalonej miłości do p. Bobrowej; wróciła chwila wzmożenia wszystkich władz ducha i poczucie zadraśniętej miłości własnej, raz jeszcze stanął obraz kochanki przed oczyma Słowackiego — a tej powrotnej fali towarzyszył żal do przyjaciela jakby za stracone szczęście, za trud poniesiony w walce ducha; jednak była to już tylko psychologiczna reakcja, całkiem naturalna, grom ostatni po burzy na wypogodzonym już niebie. Objawem tego stanu był list do Krasińskiego, nieznany nam bliżej, zapewne z ostatnich dni września tego pamięt-

¹) Listy... do pani Bobrowej; list z 16. czerwca 1841 r. (Małeckci, J. Słowacki... T. III. s. 281).

²) Listy do matki... T. II. s. 158.

nego dla poety r. 1841., a w nim wyrzuty i skargi, żal i rozpacz, jak to możemy wnosić z silnej i stanowczej, a rychłej bardzo odpowiedzi Zygmunta. Były w tym liście także jakieś strofy osobiste o pani Bobrowej, które rozrzutna — jak pisał Krasiński — „fala krwi przyniosła“; musiały być one mocno bolące, skoro natchnienie, które je podyktowało, nazwał Krasiński „falą nieprzezorną, ufną w miłosierdzie ludzkie“. Jednak stan ten nie trwał długo. W innemaniu tem utwierdza mnie fakt, że dramat, który rodził się w tym samym czasie, „Fantazy“, pozostał w stanie tak niewykończonym, że możemy go uważać jedynie za pierwszy rzut poetyckiej ręki. Że był ten dramat wyrazem bardzo chwilowego nastroju, że pointa jego nie była wynikiem jakiegoś ustalonego procesu duchowego, lecz odruchem tylko, odpowiednim dwom strofom w liście do Krasińskiego — zdaje mi się bardzo prawdopodobne; stąd szukałbym czasu jego powstania w tych właśnie miesiącach, w lipcu, sierpniu lub wrześniu r. 1841. Lecz list Słowackiego spotkał się z odpowiedzią tak silną a zarazem tak z głębi duszy wynikłą, że podobnej grozy słowa nie łatwo znaleźć nawet w prozie Krasińskiego. „Przyjaciel w tej chwili całym sercem się do ciebie odzywa. Chciałbym Cię przycisnąć do serca i wlać w ciebie pogrobową mądrość tych piersi moich... Czara szczęścia pęknie wam w dłoniach za pierwszym dotknięciem i rozleje się na strugi trucizny! Na przekleństwach kończyć będziecie ten gorzki dramat... pamiętaj, że ci przepowiadam, jeśli pójdiesz drogą szaleń, że serce twoje dokłótem będzie, w czem niedokłóte dotąd, a siła ducha twego zmniejszy się o skrzydło jedno...“¹⁾. Odpo-

¹⁾ Datę zaginionego listu Słowackiego wbrew przyjętemu dotychczas mniemaniu, początek października, zdaje mi się, należy nieco przesunąć z następujących powodów: list ten zawierał już wzmiankę o Towiańskim; jak to widać z odpowiedzi Krasińskiego. Ogólne wyrażenie o »mistycznych waryatach« wskazuje wyraźnie, że tak nazwać mógł Słowacki Towiańskiego według wszelkiego prawdopodobieństwa na podstawie pogłosek, jakie chodziły wśród emigracyi o mistrzu Andrzeju, jeszcze przed pierwszym jego wystąpieniem publicznym w kościele Notre-Dame 27. września 1841 r. Po tym liście nastąpiła omówiona powyżej silna odpowiedź Krasińskiego, przypadająca według mego zdania na miesiąc wrzesień lub sam początek października, skoro po niej nastąpił list Słowackiego, a w nim donos o cudotwórcach i cudach, odpowiedź zaś Krasińskiego na ten list ma datę 27. października. Mamy więc w ten sposób dwa listy Słowackiego i dwie odpowiedzi Krasińskiego, które, przyjąwszy zdanie dotychczasowe, musielibyśmy pomieścić w trzech tygodniach czasu. Dodajmy do

wiedź Krasińskiego zrobiła swoje. Pod jej siłą ugiął się duch poety i popadł w niemoc, która była wynikiem dwu odmiennych czynników, żrących jego duszę — dumy i pokory. Stosunek do Bobrowej należał już do życiowej przeszłości, zostały tylko echa.

Możemy stwierdzić, że faza psychologiczna — o której mówimy — trwała u Słowackiego względnie długo. W liście bowiem Krasińskiego z 27. października czytamy: „O Julu! ja wiem, że to ci wiele smutku rzuciło do serca i może wiele sił na czas jakiś odebrało. Szkoda ciebie, byś z takiego zadraśnięcia miał się rozranić i osłabnąć, otrząśnij się.. duszy twej nie kładź pod stopy aniołów Rubensowych, daj im rękę, opiekuj się nimi, życz im dobrze, bądź im bratem, ale nie konaj dla nich; bo twój grób po takowej śmierci nie porósłby w bluszcze nieśmiertelne... a o to idzie, by na grobie stał krzyż w laury oplecion, nie kwiateczki rosły...“¹⁾. Stan ten jednak trwa dalej; posyłając matce podobiznę medalionu pisze Słowacki dnia 10. listopada tego roku, że medalion ten ma „szemrać jej o znikomości wszelkiego szczęścia na ziemi“²⁾, a jeszcze w liście z 28. lutego 1842 r. chce Krasiński „wyrwać przyjaciela z melancholii“ i wzywa go, „by nie tracił życia na nędzne zgryzoty, lecz na wielkie gotował się bole...“³⁾.

Pod urokiem bowiem p. Bobrowej pozostawał Słowacki jeszcze dość długo. Uzdrowienie z choroby miłosnej przypadło u poety na czas obudzenia się nastroju religijnego i przeradzania się tego nastroju w pierwsze drgnięcia mistycyzmu, na który padała nauka Towiańskiego. Że ewolucja duchowa, jaka dokonywała się w tym czasie w Słowackim, szła w kierunku odwrotnym do rozwoju najbardziej życiowego stosunku poety — miłości ku p. Bobrowej — to pewne. Im bardziej ten stosunek

tego oddalenie miejsca pobytu dwu przyjaciół, Monachium i Paryż, a przyjdziemy do przekonania, że list Słowackiego musiał być pisany wcześniej, w miesiącu sierpniu lub pierwszej połowie września i był odbiciem pierwszych wiadomości Słowackiego o Towiańskim, list zaś drugi był zapewne wynikiem wrażenia, jakie wywarło na poecie uzdrowienie Mickiewiczowej, wrażenia spotęgowanego pierwszym wystąpieniem mistrza. Jest to zresztą drobnostka. Por. co do tego: Tadeusz Sternal, Kartka ze stosunku Słowackiego z Krasińskim. Dodatek do Kraju. 1890. nr. 7. s. 8. — Ciekawsze są te listy jako stopnie poszczególne ewolucyi, jaką Słowacki przechodził w kierunku Towiańskiego.

¹⁾ Listy... T. III. s. 34.

²⁾ Listy do matki. T. II. s. 147.

³⁾ Listy... T. III. s. 36.

się rozluźnia, im więcej nikną w nim wszelkie znamiona miłości ziemskiej, tem bardziej wzmagają się ślady drogi, jaką przechodzi duch poety w kierunku swego własnego rozwoju a wyemancypowania się z pod przewagi ciała. Praca ta jednak odbywała się ze strony Słowackiego z wielką ofiarą, z wielką abnegacją swego własnego ja, zarówno jako człowieka jak też jako poety. Krasiński był tym, który go — jak widzieliśmy — wpędził na tę drogę, on też był opiekunem przy poczynaniu się nowej ery życia. Pobole po p. Bobrowej u Słowackiego jeszcze trwały. Miał je list z października 1841 r., miały i następne, na które odpowiedzi mamy w listach Krasińskiego z 27. października 1841 r., 23 lutego i 26 marca 1842 r. Lecz z kart tych odpowiedzi, wśród wierszy poświęconych już innej sprawie, pod której ciężarem padała w tym czasie w gruzy dusza Krasińskiego — konaniu i śmierci Danielewicza, możemy wyczuć, jak odmienny jest już związek Słowackiego z p. Bobrową, jak inną przybrał on barwę. Po wezwaniu w liście z 28 lutego 1842 r., by przyjaciel „porzucił z piersi nogi Rubensowych Madonn“, gdy zdawało się Słowackiemu, że pomiędzy nim a p. Bobrową stanęła dawna jej miłość ku Krasińskiemu i ta była przyczyną jego sercowej niedoli, odpowiadał Krasiński przyjacielowi w liście z 26 marca na pytanie: „czego żądam od ciebie i od niej“: „od ciebie, byś mi dotrwał w przyjaźni tak jak ja tobie, a kiedy chwila *taka* się zdarzy, był *tak!* Od niej zaś... nic zupełnie, chyba spokoju“. Ta chwila *taka* — to było nic innego, jak nieme, lakoniczne określenie zawrotnej drogi ludzkiego ducha, która jasno stawała przed oczyma Krasińskiego, gdy pisał ten list w obliczu śmierci Danielewicza, który był jego „drugą ducha własnego połową“, tego samego Danielewicza, „co po Kolizeum przed rokiem jeszcze z nim się przechadzał, i gdy księżyc wschodził, o nieśmiertelności duszy — oni obaj — patrząc w gwiazdy i luciole mówili“. Lecz na tem nie koniec. W liście tym bowiem, nawet pod grozą faktu, jakim było powolne konanie Danielewicza, pouczał Krasiński, że w stosunku do kobiety, chociażby siła magnetyczna pamięci, jest już nieszczęściem. W określeniu tem brał Krasiński przykład z siebie samego, bo w ciągłej pamięci p. Bobrowej, skierowanej ku niemu, zachodziło „coś magnetycznego“; lecz pragnął zarazem wywieźć z tego ogólną naukę dla przyjaciela, że „straszne są te miłości, gdzie magnetyzm działa, bo ślepe jak los, jak ironia

gorzkie i nieszczęśliwe jak nieszczęście¹⁾. W słowach tych Krasiński utrwał już jedynie ten wpływ, jaki potrafił wyrzeć na przyjaciela w całym jego stosunku do p. Bobrowej. Zwycięstwo ducha było zupełne; droga nowego życia, okupiona tak wielką walką obydwu Wenedów, zakwitła kwieciami dla tego, który przez długi czas bronił się, nim na nią wstąpił. Nie potrzeba wiele, bo w dwa przeszło miesiące potem, a Słowacki rzucił kości w swym dotychczasowym stosunku do p. Bobrowej. Nie żegnał jej już nawet przy odjeździe z Paryża, lecz za odjeżdżającą rzucił słowa pożegnania, które dają nam znakomity obraz, jak wielką przestrzeń w kierunku własnego uduchowienia przebył poeta, słowa, w których czujemy woń i słyszymy dźwięki tego wszystkiego, co w formie wskazań, jęków błagalnych, zaklęć i nauk mądrości życiowej przewijało się w wszystkich listach Krasińskiego na temat miłości przyjaciela. „Oto żegnam Panią — pisał Słowacki. — Nic w mojem sercu niema, coby się mogło przydać Pani, owszem, wszystko może odwiodłoby Ją od egoizmu, od szczęścia... Jam ciągnął za Panią dawny jęk przeszłości, ze mną do salonu wchodziła wieść, wspomnienie, boleść dawna. A ilem, ja osobiście, jako środkowy kamień, cierpiał, tego trudno zliczyć, i tej nuty może nigdy Pani między różnemi tonami wspomnień nie znajdziesz. Lepiej więc, że się rozstaniemy, że ja zniknę, jak gdybym nigdy nie egzystował, nigdy nie żył. Wszystko zniknie! i wszystko się znajdzie w łonie Bożem, ale biada ludziom, co nie zrywają prędko ostatnich bolących łańcuchów. Znikajmy więc, abyśmy się odnaleźli...“²⁾. I „na ostatnią pamiątkę, jakby żył jeszcze“, improwizował poeta swej kochance ostatnią pieśń, która dla niej była, pieśń złożoną z uczucia żalu i miłości, szaleństwa i rozpacz, dawnych ogni i nowego pokoju ducha, a w pieśni tej wyznawał, że oko jego, niedawno na jej widok łzami zalane, dziś jest suche. Nie mógł pociągnąć kochanki w wir własnego ducha, nie mógł jej „przeanielić“, jak się sam w anioła przemieniał, więc rozstaje się z nią, żegna ją do „jaśniejszych i wysświetlonych czasów“:

Co do mnie — wiem ja, jak to praca pusta

Serce kobiece na czas przeanielić!

Dla tego odtąd — wiecznie zamknę usta,

I wolę nie być z Panią — niż zgon dzielić.

¹⁾ Listy... T. III. s. 39; list z 26. marca 1842 r.

²⁾ Listy do Joanny Bobrowej... s. 287; list z 4. maja 1842.

Zanadto wiele ech, zbyt widoczne w tem pożegnaniu dotknięcie ręki Krasieńskiego, by poddawać je dokładniejszej analizie. Możemy krótko zaznaczyć, że w słowach swego listu i w tendencji myślowej wiersza „Do pani Joanny Bobrowej“ wcielił po prostu Słowacki w czyn ten program, jaki Krasieński znaczył mu w swych listach. Spostrzegł poeta, że w stosunku do p. Bobrowej był „środkowym kamieniem“, wyznawał, że ją „kocha, ale szanuje“ — jak mu ongiś pisał Krasieński, „zrzucał z piersi nogi Rubensowych Madonn“, uwierzył „że straszna ta miłość, która jak magnetyzm działa“ i że „przed ostatecznym końcem można martwić i odżywać na ziemi“, sprawdzał sam na sobie powiewne do niedawna słowa „że ma kryształową naturę“ i że „człowiek winien być aniołem“, stwierdzał, że nie wolno „tracić życia na nędzne zgryzoty, ale gotować się na wielkie bole“ i wskazywał kochance tę drogę, jaką jemu samemu bardzo niedawno pokazał przyjaciel — „łono Boga“. List ten, gdyby mógł go być Krasieński przeczytać, byłby go pouczył, że nigdy może nie sprawdziła się bardziej myśl, którą w jednym z listów podsuwał przyjacielowi, że poezja jest realizacją życia i że ponad całą sferą jej działania stoi poetycki czyn.

Wiersz „Do Joanny Bobrowej“, poza swem znaczeniem dla historii stosunków Słowackiego z Krasieńskim i wzajemnego wpływu obydwu poetów na siebie, rzuca również ciekawe światło na najbardziej nieuchwytnie linie psychiki tworzenia, wykazując, jak geniusz fantazyi owinął się około geniusza myśli, przetwarzając motyw własnego życia na podkładzie ewolucyi ducha, dokonanej pod wpływem obcym.

Dalsze losy stosunku Słowackiego do p. Bobrowej, w którego rozwikłaniu Krasieński odegrał tak znamienne rolę, przekraczają właściwie treściowe ramy tej notatki. Wyzyskałem z dziejów tego stosunku to, co było mi potrzebne dla bliższego określenia duchowego wodzostwa Krasieńskiego nad Słowackim, gdyż z tego wpływu, bezpośredniego i pośredniego, wyniknie wiersz „Testament mój.“ Musiałem sięgać tak daleko, gdyż punkt patrzenia na pewne rozwojowe linie ducha poety w omawianym czasie stosunku do p. Bobrowej, wyrabiania się poglądów mistycznych i pierwszych dreszczów towianizmu jeszcze przed nominalnem przystąpieniem do doktryny Towiańskiego, jest u mnie zgoła odmienny i różni się z poglądami prof. Tretiaka, który inaczej za-

patruje się na formowanie się umysłowości Słowackiego w tej chwili. Na podstawie jednak tego, co rozważyłem powyżej, można stwierdzić, że wpływ Krasieńskiego na Słowackiego w tej przełomowej dla naszego poety epoce, poprzedzającej jego przeobrażenie duchowe — mniejsza o to, czy nazwiemy to transfiguracją, czy towianizmem — sięgał ogromnie głęboko i szedł w kierunku dwojakim. Pod działaniem tego wpływu układał się bieg życia poety w ten sposób, że najważniejsze w danej chwili dla niego zagadnienie przybrało kierunek wskazany przez Krasieńskiego, następnie zaś cały szereg poglądów Krasieńskiego, poruszonych w listach — a dotyczących ogólnych podstaw życia czyli życiowej filozofii, rozważań o Bogu jako ostatecznym celu ludzkiego życia, zapatrywań na poezję i jej stosunek do życia i finalny cel — stał się duchową własnością Słowackiego, który wchłonął je w siebie — w większości nawet bezwiednie — i przyjął za swoje lub też przetworzył. Jako przykład zapatrywań przejętych wprost może nam posłużyć rozwiązanie kwestyi z p. Bobrową, jako wzór zaś poglądów przekształconych — wynurzenia Krasieńskiego o konieczności zmian w świecie i epoce panowania ducha, które u autora Irydiona wynikały z jego rozważań filozoficznych i wpływu apokalipsy, u Słowackiego zaś budziły drżenia mistyczne i weszły w skład mistycznego poglądu, dla którego nauka Towiańskiego nie była już niczem nowem. Zdanie też, że Słowacki był Towiańczykiem przed definitywnem przyjęciem nauki Towiańskiego nie jest paradoksem.

Tymczasem zaś stan ducha, który ogarnął poetę, nazywał on w liście do matki, pisanym w kilkanaście dni po rozstaniu się z p. Bobrową, „niewidzialną pomocą Boga“, a zarazem donosił: „Jakby po walce z ludźmi odbytej używam pewnej spokojności i to mi się w uśmiechu maluje; przez długi czas z zacisnionemi zębami i z ponurem czołem gotowałem się do życia, teraz żyję... Muszę ci także wyznać, że może tracę więcej niżby należało, ale cóż robić... Bóg dopomoże kiedyś, jak będzie potrzeba, i ludzie także nie opuszczą. Taki ci dałem obraz, wierz mi droga, że najszczerszy w każdym detalu.“¹⁾ Skąd poczęło się to nowe życie, do którego przyznawał się poeta przed matką? Nie było ono wynikiem walki, stoczonej skutkiem Beniowskiego,

¹⁾ List z 16. maja 1842 r.; listy... T. II. s. 157.

bo ta już przeszła a poemat w pierwotnym pomysle należał już dawno do przeszłości i kontynuacja jego w dawnym duchu nie była — jak to okazują fragmenty pieśni VI i wykończone rapsody dalsze — w zamiarze poety. Rozbieżność bowiem ducha poety w tych wiosennych i letnich miesiącach r. 1842 odbija się również na Beniowskim. Ten „najszczerzy w każdym detalu“ obraz, który dał Słowacki matce w liście z 16. maja, był już obrazem nowego stanu ducha, z czego poeta zdawał sobie jasno sprawę, jak również z tego, że dotychczasowy Julek stracił w stosunku do matki wiele. Luźne i rozrzucone w tym względzie wiadomości w wspomnianym liście były tylko pierwszą zapowiedzią faktu, o którym doniesie jej dopiero w dniu 2. sierpnia. Takie samo stadium rozbieżności duchowej, nieuchwytniej jeszcze i nieskrytaliczowanej ostatecznie, lecz zapowiadającej już nową epokę w życiu Słowackiego, mamy w liście do p. Bobrowej z dnia 3. czerwca t. r., pełnym mistycznych przeczuć, lecz jeszcze w formie niejasnej mgławicy ducha: „Okna Pani nadzwyczaj są smutne i puste, trotoar pod kościołem z asfaltu płonie pod moimi stopy, jak podłoga piekielna. Kolumny Kościoła spoglądają na mnie litośnie, a *St. Magdalena, stojąca na frontonie, już zda się płakać nie swoich, ale moich grzechów. Bo zaprawdę grzeszny jestem i pokutujący...*“ został się tylko po Pani świat ducha, w którym teraz żyję, nie trącając o nic żywego, a jednak ciągle trącany przez coś, jak gdybym chodził po grzbiecie torped elektrycznych...“¹⁾. Chociaż poeta wyznawał, „że jest grzeszny i pokutujący“, dodawał jednak pod koniec, że uważa ten stan za przejściowy, „że to minie“. Lecz od tej chwili, tak niejasnej jeszcze i pozbawionej rzeczywistych danych, z których możnaby sądzić o tem, co miało się wyłonić z zamętu ducha, droga naprzód odbywa się u Słowackiego już w tempie przyspieszonym. List z 3. czerwca dowodził, że p. Bobrowa, jako czynnik i epizod życia poety, poczęła siłą jego organizacyi umysłowej wciskać się w wierzenia, jakie poeta tworzył, chociaż same wierzenia były dotąd w sferze przygotowawczej, jakkolwiek bezpośrednio przed momentem realizacyi. W „trącaniu przez świat ducha“ ma również p. Bobrowa swoją rolę; rolę tę Słowacki określi jaśniej w liście, chronologicznie bardzo bliskim, bo pisanym zaledwie w sześć

¹⁾ Listy do Joanny Bobrowej... s. 290 i 291.

dni później, 9 czerwca, który jednak w rozwoju ducha poety, w drgnięciach ostatnich, poprzedzających już bezpośrednio — bo w miesiąc później fakt ten miał miejsce — związanie się z Towiańskim, zaznacza stadyum dalsze. Poeta zwiastuje p. Bobrowej nowy stan swego ducha, ponieważ podniósł „z ziemi czoło w prochu już leżącego człowieka.“ A w łunie tego nowego światła, które zalało duszę poety, jak inaczej widnieje postać dawnej kochanki serca. „Gdybyś Pani wiedziała, jak oddalenie upiększa każdy ton głosu... jak mi tu słyhać każdy szept w jej domu; każdy szelest sukni, jak echo, każdego jej kroku dochodzi do mnie uroczyste, *pod tą kopułą świątyni zrujnowanej, pod którą teraz siedzą.*“ Jednak „kopuła zrujnowanej świątyni“ nie wystarczała już dla samego poety; pragnął usadowić w niej również tę, która tę świątynię zrujnowała — to też pisał dalej: „Gdybyś Pani chciała religijnie być trochę dobrą i litosną? — jak święta, a jak łatwa byłaby ta praca.“ W słowach tych musimy widzieć pierwszą próbkę realizacyi, jaką wykonywał duch poety w swym nowym stanie, chęć wprowadzenia pani Bobrowej do świątyni swego ducha. Zmieniły się więc role; dawniej, rok jeszcze przedtem, ona kierowała poetą, on pojechał za nią do Frankfurtu; obecnie rolę własną narzucał dawnej kierownicze. „Ostatnia to moja skarga — pisał bezpośrednio dalej — bo mi już wszystkie inne nie pomogły, ostatnia i wiem, że próżna. A jednak czuję, że sam winien jestem, że była we mnie jakaś siła nieużyta, jakieś wojsko duchów nie wyprowadzone do walki, jakiś grom piorunowy, który leżał w sercu spokojnie, jakaś głąb nie odkryta, coś takiego, co musiałyby pokonać a czego się ja sam lękałem wyprowadzić na jaw — i część zimna, marmurowa, mojej natury zwyciężyła.“ Czuł więc Słowacki doskonale, że fundamenty do świątyni wznosił sam oddawna, że to, co w nim zaszło obecnie, nie było czemś nowem, lecz obudzeniem i spotęgowaniem dawnych stanów duchowych i ich uświadomieniem na drodze naturalnej ewolucyi, podsycanej przez czynniki zewnętrzne. A pod sam koniec listu dawał poeta obraz własnych przejęć i chwycił moment, w którym się znajdował: „Teraz już to wszystko jest za granicami władzy mojej i świata mojego i coraz się bardziej odemnie oddala. Ileż razy, jeszcze tej zimy, te wszystkie moce burzyły się we mnie i chciały wybuchnąć: teraz wieczny odpoczynek sercu mojemu i niech światło wieku-

iste świeci mu — i na ten cyprysowy, gdzie ono leży, spojrz czasem Pani z uśmiechem, bo prawdziwie, że w tym cieniu unoszą się główki aniołeczków, różom podobne, na gołębich skrzydełkach, i śpiewają mi także pieśni jak gdyby się moje lata dziecinne budziły i znów przechodzić miały...“.

To zakończenie listu jest bardzo ciekawe; znajdujemy w niem bowiem dwa zwroty, które należy podkreślić w obrazie ewolucji duchowej poety. Wyznawał sam, że serce jego zamarło, to serce, na którego biciu opierał się Beniowski i stosunek do p. Bobrowej a które w „Testamencie“ nazwie sercem dumnym. Było ono nie tylko w utworach i listach z tego czasu wielokrotnie symbolem jego życia, lecz również symbolem poezji. Przestało więc bić „serce dumne“, które było podstawą życia dotychczasowego, a w jego miejsce wstąpiło „serce biedne“, jako wyraz wszystkich przejść duchowych, pełne nieuchwytnych głębi i piorunowych gromów. Z przeobrażeniem w życiu przyszła również zmiana symbolu. Fakt drugi, dla poety znamienity, to lata dziecinne, które w tej chwili naprężonych władz ducha, z dziwną mocą budzą się i stają mu przed oczyma. Wspominał już o nich Słowacki w liście do matki z 16 maja w słowach: „Gdybyś ty, droga, wiedziała, co ja tam śnił niegdyś w pokoiku moim naprzeciwko wież St. Michalskich, jakie kochanki, jakie korony i wieńce, jakie tysiączno-nocne wydarzenia i awantury na świecie! Otóż to wszystko teraz mi często obecność przedrzeźnia i często psuje rzeczywistość. Bo choć miałem piękne chwile w życiu, już mi nic tak nie było cudownem, jak moje dawne myśłą błąkania się i wojaże. To wszystko czyni ten świat czyścem, nie niebem.“

Szczegół ten podkreślam z tego względu, że widzę w nim pierwsze błyski, otoczone wprawdzie jeszcze pomrokami nocy, lecz już prześwietlające, czynnika, który wejdzie następnie w formie dominującej w skład mistycznego poglądu Słowackiego, gdy w latach dzieciństwa będzie widział pierwsze, najwcześniejsze, rozwojowe stadya ducha, czemu da wyraz w Wykładzie nauki i Liście do J. N. Rembowskiemu, a na którym oprze podstawową ideę Króla-Ducha w jego pierwotnym pomysle.

Z chwilą, gdy Słowacki wysyłał swój list do p. Bobrowej, był już sam mistykiem w zupełności; ostateczne skryształizowanie mistycznych poglądów poety i nadanie im odrębnej barwy miało się dokonać w miesiąc później pod ręką Towiańskiego. Dotych-

czasowe przedstawienie rzeczy poucza jasno, że na przyjęcie nauki Towiańskiego był Słowacki przygotowany doskonale i że — i to ważniejsze — przyjmując doktrynę mistrza wnosił do niej cały szereg poglądów własnych, wytworzonych samodzielnie drogą powolnej ewolucyi. W tym stanie rzeczy widzę wyjaśnienie dwóch faktów: 1) wyznania poety, złożonego w wierszu „Tak mi Boże dopomóż“, że „nowa idea wiary zmartwychwstała w pocie w jednym błysnięciu“; błysnięciem tem było zetknięcie się z Towiańskim, który czynniki, tkwiące w duszy poety, lecz wywołane wśród warunków całkiem — jak to widzieliśmy — odmiennych, których duchem opiekuńczym był w rzeczywistości Krasiński, potrafił ująć w ramy własnej dotryny i z nią pogodzić. Odegrał więc Towiański wobec Słowackiego rolę podobną do tej, jaka była udziałem Krasińskiego w wytwarzaniu się poglądów mistycznych Juliusza. 2) widzę w tem przyczynę, że Słowacki nie rzucił się w ramiona towianizmu bezwzględnie, jak to n. p. miało miejsce u Mickiewicza, i stąd łączność jego z doktryną była bardziej luźna a zerwanie łatwiejsze. Stając się Towiańczykiem brał od mistrza formę i nazwę, lecz zatrzymywał poglądy własne, indywidualne, i do nich dopiero przystosowywał prawdy towianizmu; podstawą jednak wierzeń pozostał mistycyzm własny.

Jak widzieliśmy, były listy do p. Bobrowej głównym materiałem, na podstawie którego można było badać powolne przeobrażenie Słowackiego aż do chwili zetknięcia się z Towiańskim. Należy jednak przedewszystkiem zapytać, jak odbił się ten cały proces duchowy w listach do Krasińskiego, którego wpływ na formowanie się mistycznych zapatrywań Słowackiego był bądź co bądź tak wybitny; obraz bowiem uzyskany na tej drodze byłby bez wątpienia bardziej wyraziisty i ciekawy. Wiadomo że listy Słowackiego z tego czasu do autora Izydiona nie dochowały się zupełnie, i już poprzednio byłem w przymusowym położeniu konstruować ich treść na podstawie zachowanych odpowiedzi Krasińskiego¹⁾. Atoli w dalszem badaniu i ten sposób postępowania zawodzi. Pierwszy list Słowackiego do przyjaciela mamy dopiero z daty 14 grudnia 1842 r., listy zaś Krasińskiego do Słowackiego urywają się z dniem 26. marca 1842 r., poczem mamy jeszcze dwa, lecz późniejsze już, bo z 26. stycznia i 12.

¹⁾ Por. co do tego Méyet Leopold, Listy Słowackiego do Krasińskiego, Gaz. Iwowska, 1902, nr. 109.

kwietnia 1843. r. Brak więc korespondencji z miesiący najważniejszych i najciekawszych. Nie ulega jednak wątpliwości, że listowna wymiana myśli istniała, i na to są dowody ¹⁾. Jestem nawet skłonny przypuścić, że Słowacki powiadomił przyjaciela o fakcie w swem życiu tak ważnym, jak przystąpienie do nauki mistrza. Do podobnego mniemania skłania mnie cały dotychczasowy charakter korespondencji obu poetów i dwie wzmianki w listach Krasińskiego do Adama Sołtana. Jeszcze w r. 1841. przy pierwszych ruchach towianizmu na emigracji donosił Słowacki Krasińskiemu o „mistycznych waryatach“ i „cudotwórcach“. Wspomniałem już o tem poprzednio, tu zaś muszę zaznaczyć, że listy, w których poeta pisał Krasińskiemu w tak krótkich a wyrazistych słowach o pierwszych wystąpieniach Towiańczyków, następowały jeden po drugim, i dlatego w wyrażeniach tych musimy widzieć dwa pierwsze, najrychlejsze, etapy zajęcia się ze strony Słowackiego nową doktryną. Że wymiana zdań na temat Towiańskiego i stosunku emigracji do tego zwiastuna nowej prawdy bożej trwała między przyjaciółmi dalej — jest dla mnie pewnikiem. Echo wiadomości udzielanych w tym względzie przez Słowackiego twórcy „Irydiona“ widzę w drukrotnem tego wypowiedzeniu się o Towiańskim. I tak w liście do Adama Sołtana z 17. grudnia 1841. r. rozważając prawdę, objawioną pod wpływem apokalipsy, „o ciągnięciu odkupywaniu materji przez poświęcenie się duchów naszych i innych“ i możliwość jej spełnienia się, dochodzi Krasiński do wyniku, „że się coś zbliża i stanie, bo Ojca Naszego Niebieskiego ratunek, pomoc, słowo do nas, stało się nieodzownym warunkiem dalszego bytu naszego... A gdy się objawi, pokaże się być prostotą prostoty, anielsko prostonaturalną rzeczą, którą zrozumieni zaraz, która przylgnie do nas jakby rzecz dawno już znana, tylko zapomniana, która wraca do pamięci!... Teraz tylko się dowiemy co spi, co drzemie, co śni w okręgach natury; teraz zostaną podane nam sposoby, jak zastosować i urzeczywistnić w pełni rozkazy Zbawiciela! Przez tysiąc ośmset czterdzieści dwa lat pracowaliśmy, by się ich nauczyć na pamięć; teraz trzeba zacząć je wcielać widomie w świat...“. Chociaż my dziś w słowach tych widzimy tylko jedną, bardzo ciekawą, fazę w genezie idei Przedświtu, przyznać jednak trzeba,

¹⁾ Por. n. p. Listy do Bobrowej... s. 294.

że to „wiązanie na rok 1842“ dla Sołtana mogło równie dobrze wyjść z ust Towiańskiego, tak dalece odpowiedziało jego nauce. Czuł to doskonale sam Krasieński, bo natychmiast dodawał: „Nie myśl, by to Towiański lub Mickiewicz na mnie wpływali; to, to *głupstwo wierutne*. Nie, historii rozważa, świata rzymskiego analogia przed Chrystusem, wreszcie własne czucie, stan dzisiejszy rzeczy, każą mi wierzyć i spodziewać się.“¹⁾ Dla mnie list ten jest dokumentem wagi niezwyklej, bo wyznanie samego Krasieńskiego popiera twierdzenie, wypowiedziane poprzednio, że pomiędzy procesami duchowymi, jakim ulegali w tym samym czasie obaj poeci, było bardzo wiele wspólnego, skoro nawet Krasieńskiemu nasunęło się podobieństwo własnych poglądów do nauki Towiańskiego, i nawet bronił się, by Sołtan nie odnosił przypadkiem jego myśli do tego źródła. Wyznanie Krasieńskiego upoważniło mnie też — wbrew dotychczasowym mniemaniom — do wyrażenia zdania, że wpływ jego na Słowackiego przez treść listów, w których były myśli te same, co w liście do Sołtana, działał jedynie pobudzająco na kiełkowanie idei mistycznych i powolne przysuwanie się ku Towiańskiemu, że mógł tylko twórcą Beniowskiego na tej drodze utwierdzać, nie zaś z niej sprowadzać. Były w liście do Sołtana także myśli inne, które uzasadniają jeszcze bardziej to podobieństwo mistycznych problemów Krasieńskiego i Towiańskiego, a tem samem Słowackiego. Mamy tu bowiem całą naukę o „duchu“ — żeby ją tak nazwać — mamy nawet świtanie idei metempsychozy: „niewidzialni, niedotkliwi, bez ciała żyjem, a żyjem na ziemi wśród ciał, na świecie widowym i dotykającym... w trumnie przeżyliśmy śmierć, po powierzchni ziemi tymczasem dusza nasza się przechadzała i przytomna była wszystkim wielkim sprawom świata! Czyż nie czujesz, że taki los, takie przeznaczenie, coś ogromnie głębokiego w sobie zawiera; ale coś takiego, co raczej wygląda na przedścignienie czasów, na *zaryw* z przyszłego jakiegoś stanu świata, dobrze niepojętego aż dotąd, ani przez nas samych, ani przez inne narody“²⁾.

Gdy wśród współczesnej emigracji i ludzi związanych z ideą i osobą Towiańskiego szukam jednostki, która mogła być informa-

1) Listy Z. Krasieńskiego... T. II. s. 256—7.

2) tamże.

torem Krasieńskiego, oddalonego o tyle mil od Paryża, w tem wszystkim, co w świecie ducha polskiego na emigracji było w danej chwili najważniejszym, t. j. gdy pytam, kto zdawał tak dokładnie sprawę Krasieńskiemu z pierwszych drgnięć towianizmu — to na podstawie wnikięcia w historię duchowego rozwoju obydwu poetów i wyników tego niezwykłego stosunku, którego szlakami szliśmy przez dwa lata, muszę tę rolę przypisać Słowackiemu. W nazwaniu doktryny Towiańskiego „głupstwem wierutnem“ widzę oddźwięk i echo „mistycznych waryatów“ i „cudotwórców“. Brak nam niestety danych historycznych, by przypuszczeniu temu nadać cechy pewności; nie jest jednak ono pozbawione podstaw. Można bowiem stwierdzić, że role obydwu Wenedów w ich duchowym przeobrażeniu spłoty się w węzeł dziwnie wspólny, jakkolwiek złożony z dwu zupełnie różnych nici. Wspólność tę wy-czuwał Słowacki znakomicie, identyfikując stan własnego ducha z duchowym podłożem przyjaciela, jak mamy na to dowody w liście — o którym wspominałem już powyżej — do p. Bobrowej z 15 lipca 1842 r., a zatem w trzy dni po złączeniu się z Towiańskim, w liście, który musimy uważać za zwiastuna nowej epoki w życiu poety, gdyż donosił w nim, że „tortura jego skończona, bo zmartwychwstał“ i ma w sobie moc wskrzeszania duchów. O sobie zaś i o Krasieńskim tak pisał: „Świat zdaje się budzić, a my obaj zmęczeni, stargani, na pół senni, nie możemy się podnieść zupełnie, ani odrzucić przeszłej połowy nas samych... A gdybyśmy ją nawet odrzucili, to jeszcze straszniej i ciemniej będzie nam w oczach serca naszego, żal przeszłości, niemoc zupełna we władzach passyonowanych, serca podobne do czerpów zbitej porcelany saskiej, z kwiatami tęczowemi i pozłotą, ale już nie podobne czarom całym i urnom, w które kwiaty wkładają. O! tak jest ze mną... może mniej gorzej z nim, ale pewna jest, że oba cierpimy. Jeśli więc Pani piszesz do którego z nas, proszę i zaklinam, nie udawaj wesołości, ani cukruj słów swoich...“¹⁾ U Słowackiego przemiana ta dokonała się — jak to wyjaśniał matce w dwa tygodnie później — z źródła głębokiego, a to, co się stało, podobne było dla niego do snu i marzenia i „wytlómaczonem być nie mogło...“²⁾ My wiemy, że tem „głębokiem źródłem“ był narazie Towiański i że rola jego wobec

¹⁾ Listy do Joanny Bobrowej... s. 294.

²⁾ Listy do matki... T. II. s. 158 i 159.

nowego wyznawcy zasadzała się właściwie na ujęciu dawnych „snów i marzeń“ poety i włączeniu ich w ramki własnej doktryny. Słowacki jednak tego tak nie odczuwał; w Towiańskim ujrzał „sługę i kapłana“ idei bożej, która pełna apokaliptycznej grozy i napięcia tkwiła w poecie oddawna, widział człowieka, który stwierdzał i realizował dla niego wszystko, co od miesiący już przepowiadał mu Krasieński o poczynaniu się nowej epoki ducha i służbie bożej na ziemi, przejrzał w mistrzu Andrzeju opatrnościowego męża Boga — o jakim ongiś donosił mu przyjaciel z „Villi Róż.“ Więc uwierzył w niego i powstał z martwych, bo mąż ten „nie słowy ani nauką, ale przyjściem swoim i zapowiedzeniem sprawy bożej ducha jego z więzów uwolnił i przejściu w krainę wiedzy dopomógł“¹⁾. Uznał przeto posłannictwo mistrza i prosił „naród o uwagę dla człowieka, który słowa te: *że wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest*, wyrzekłszy, podobnie, jak Kopernik, a więcej jeszcze, bo nie świat fizyczny, ale świat wiedzy, na syntetyzmie zatrzymał i postawił“²⁾. Tak określał znaczenie Towiańskiego sam Słowacki. Nie dziw więc, że ugiął się przed jego potęgą.

Z pokorą teraz padam na kolana,
 Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
 Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
 Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem,
 Mój duch — aniołem co wszystko przemoże.
 Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Składając więc w dzień po poznaniu mistrza wyznanie wiary poszedł w służbę nowego proroka.

Trudno przypuścić, by donosząc już 15. lipca p. Bobrowej, a 2. sierpnia matce, o „rozwinętej w sobie idei nowej wiary“, nie powiadomił o niej tego, z którym pod względem stanu duchowego w liście do p. Bobrowej się identyfikował, a który faktycznie w objawieniu się tej idei w poecie tak wybitną odegrał rolę — Zygmunta Krasieńskiego. W korespondencji jednak poetów o tem ani śladu, bo listy się nie przechowały. Jest atoli dowód pośredni, który wskazuje, że w miesiącu lipcu tego pamiętnego roku 1842,

¹⁾ Por. Małceki, Juliusz Słowacki... T. III, s. 69. (dedykacja wiersza »Góry się ozłociły...«).

²⁾ tamże.

wymiana listów między przyjaciółmi istniała. W liście bowiem z 14. grudnia, który przechował się w całości, czytamy: „Nie wiem, jak pisać, kochany mój Zygmuncie i gdzie ci pisać, ale postanowiłem szukać wszędzie serca twego, bo mi go potrzeba... Zaleniwiałem był, *odebrawszy list twój z Kissingen i nie odpisałem*; teraz więc za to srodze pokutuję, bo nie wiem, gdzie się obracasz... serca twego bijącego nie słyszę, a chciałbym żeby tak biło jak moje, spokojnie — ale równo i mocno po człowieczemu...”¹⁾ Następnie donosił o Towiańskim; zresztą o liście tym będzie jeszcze mowa. Był więc list Krasińskiego do Juliusza z Kissingen, i dopiero po tym liście Słowacki „zaleniwiał i nie odpisał”. W Kissingen bawił Krasiński w r. 1842 w miesiącu lipcu, jak wskazują dwa listy z tego miesiąca do Sołtana. W drugim z nich, z 29. lipca, mamy wiadomość o Towiańskim; list cały bardzo krótki i lakoniczny, bo — jak tłumaczy się Krasiński — „źle mu jest i coraz gorzej”. „Czasem Duch mój zerwie się na chwilę, wtedy jasne błyskawice snują się przed nim, a potem zapadam w melancholię nieskończoną”. Mimo jednak tego rozpaczliwego stanu, który odbił się na formie listu, najdłuższy w nim ustęp poświęcony Towiańskiemu: „W dzień przypadku księcia Orleańskiego — pisze Krasiński — Towiański dostał rozkaz od rządu francuzkiego opuszczenia ziemi francuzkiej. Już miał wiernych swoich, brakowało mu prześladowania; wreszcie przyszło. Pamiętaj, że każda rzecz co zasłuży na prześladowanie, tem samem uważana jest nie za kpiny ni słabość; siłę tylko siła prześladowuje”²⁾. W wiadomości tej widzę echo listu Słowackiego, który musiał być pisany w każdym razie po 13. lipca tego roku, dniu, w którym Towiański otrzymał rozkaz opuszczenia Francji. Że treść listu dotyczyła osoby mistrza i jego apostołskiej misji możemy również wnosić ze sposobu, w jaki Krasiński o Towiańskim się odzywa. To już nie jest „głupstwo wierutne”, tylko uznanie w nim „siły”.

Czy przedstawiał Krasińskiemu już w tym liście Słowacki Towiańskiego za zesłańca sprawy bożej na ziemi? Przychyliłbym się raczej do odpowiedzi przeczącej ze względu na treść listu następnego z 14. grudnia. W nim bowiem dopiero zwiastuje przy-

¹⁾ Cytuję według Gazety lwowskiej 1902, nr. 110, gdzie list po raz pierwszy *w całości* ogłosił Leopold Méyet.

²⁾ Listy Zyg. Krasińskiego... T. II. s. 284.

jacielowi poeta, „że jest człowiek... który jednym słowem... świat materialny robi snem w oczach człowieka, a wyciąga z niego dążność ku nieśmiertelności Bożej...”

Albowiem po liście lipcowym nastąpiła przerwa w korespondencji Słowackiego z Krasińskim. „Zaleniwienie“ poety sprawiło, że stracił „bijące serce“ przyjaciela i dopiero, gdy zapragnął, by ono „tak biło jak jego“, zwrócił się doń z listem, który jednak znamionował już zmianę ról przyjaciół w dotychczasowym biegu ich duchowej ewolucji. Do tej pory Krasiński wiódł Juliusza w sferę ducha, okazując mu w niej ostateczny cel wszystkiego, teraz podobne wezwanie kierował w stronę Zygmunta Słowacki, „by przychodził mu z legionem twórczo-duchów w pomoc“. „Otóż wiedz pisał doń, że jest człowiek, który rozwiązuje duchy i stawia je nad ciałami, wkładając mu wszelko-możne korony... wpajając w nie królewskość mocy, łącząc z Bogiem; a to wszystko prostą, ożywczą, Bożą siłą, jednym słowem które świat materialny robi snem w oczach człowieka, a wyciąga z niego dążność ku nieśmiertelności Bożej.

A nauka jego nie potrzebuje się rozwijać, bo ci, którzy są gotowi, przyjmą ją, a ci, na których czas nie przyszedł, odrzuca, a jednak odrzuciwszy, będą mieli targane sumienie i serca do krwi rozdarte.. Otóż ta idea w świecie duchowym jest jak systemat Kopernika... Dosyć było powiedzieć któremu uczonemu Astronomowi przeszłości, że słońce stanęło... a on już sam w obserwatorium swoim od lunet i teleskopów dowiedziałyby się reszty... Ale gdybyś Ty jednak wiedział, jak ten szlachcic litewski wśród sosnowych lasów wyciągnął z myśli bożej wszystko — i wszystko odtworzył na nowo — z prostotą pastuszą i z pohamowaną w sobie ludzkością, wziąłbyś go pewno za *Pana* i przewodnika.. A nie mógłbyś inaczej... bo idąc do któregośkolwiek ze słońc drogi mleczej, napotkasz go między słońcem a ziemią, a jeśli przez niego nie przejdiesz, będziesz musiał wrócić się na świat, gdzie wiesz sam, co napotkasz? co stworzyć... z czym walczyć będziesz? On tworzy to koło, które przez wyduchowanie się swoje nie ma wyższego na ziemi, ale trzyma na ramionach duchy, wiąże się z niemi i działa za nie... Ty, który od dawna jesteś ogniem tych, którzy w okrąg ciebie stają, musisz koniecznie gotować teraz podobnych nam — i przyjść nam z legionem twórczo-duchów w pomoc... Wam wtenczas świat będzie musiał uderzyć czołem,

a ja, choć już śród was bez życia i ruchu, będę się radował ze zwycięstwa nad światem i nademną“...

Gdybyśmy zapytali, co było powodem, że z podobnem wezwaniem do pomocy w nowej pracy życia zwracał się Słowacki do przyjaciela po kilku miesiącach milczenia, to odpowiedź na to znajdujemy w wyznaniu samego poety. „Ty, który od dawna jesteś ogniem tych, którzy w okrag ciebie stają, musisz gotować teraz podobnych nam“ — były słowa Słowackiego — i rzeczywiście ogniem takim był dla niego Krasieński, od samego początku przeobrażenia. Przyczyną zaleniwienia — jak sam nazywał — że przez kilka miesięcy nie dawał o sobie znaku życia Krasieńskiemu, była ogromna, prawdziwie nadludzka praca ducha, którą poeta przechodził. Po ogłoszeniu bowiem przystąpienia do Towiańskiego i złożeniu wyznania nowej wiary w „Tak mi Boże dopomóż“, zapadł Słowacki jakby w sen letargiczny, który był odumarciem dla jego życia i poezji. Jedynie w listach do matki możemy tu słówkiem wyczytać jakby głuche echa tego, co poeta przechodził, jakby jakieś straszne odgłosy walki ducha, zanim ten uzyska równowagę i spokój, widoczny już w grudniowym liście do Krasieńskiego. W liście z 24. września czytamy: „Zosia twoja... (tak się Słowacki ze względów ostrożności w listach do matki nazywał) fantastyczka, woli się na girlandy bocianów, ciągnących nad morzami, patrzeć i płakać, krzycząc tak, jak one na całe niebiosa. Tymczasem dzień po dniu upływa a dla niej nic, i gdyby nie nadzieja w przyszłym życiu, byłoby z czego nieraz oddać się rozpaczy, ale trzeba wytrwać...“ „Wiesz, droga, że ona wróci do was, jak tylko zdoła się poprawić sama, bo teraz smutku by wam swoim charakterem złym i nieujeżdżonym do domu naniósła, i chciałaby się rządzić jak szara gęś, a wtenczas wy byście ją sami prosili, aby wyjechała precz nazad. Czuje to ona i pracuje nad sobą bardzo, bardzo, a czyni to podług pacierza, któregoś ty ją w dzieciństwie uczyła, prosząc o zdrowie, rozum, bojaźń boską, miłość ludzką i o wszystkie rzeczy, które z chwałą bożą są...“¹⁾ Ten sam stan rzeczy mamy również w liście z 29. listopada, tylko spokój tu większy, a Słowacki cel i przyszły bieg swego życia określa już jasno. Proces przeobrażenia taktycznie już się skończył, a przed tym, który mu uległ, cel życia wyłonił

¹⁾ Listy do matki... T. II. s. 164.

się z dotychczasowego zamętu. „Wczoraj był dzień imienin twoich — pisze syn do matki — który przepędziłem święcie i z wielkim podniesieniem ducha, pierwszy raz w życiu bez próżnej melancholii, a z prostotą boleści i serdecznym smutkiem. Poznałem albowiem, iż nie na to jesteśmy na ziemi, abyśmy szukali próżnej uciechy i posągów przyszłych, jako aktorowie grający każdy swoją sztukę smutną albo wesołą, ale dla chwały bożej jesteśmy i dla pracy prostej a czystej i dla wywiązania ducha naszego i dla wywiązania ducha naszego i dla spełnienia tego, co mu jest polecono; a nie myśl, abym tak będąc był dalszym od ciebie, owszem bliżej jestem i mam ciągle twoje serce w moim sercu, dlatego więc piszę tak, abys i ty, moja droga, miała częśćkę tego pokoju, który jest we mnie“. Następnie zaś uspokajał matkę, by się nie smuciła, jeśli dojdą ją jakieś o nim echa, „gdyż ja wiem, że mnie Bóg nie opuści, bom ja także nie opuścił żadnej pracy około świata, ale poznałem tylko drogę prowadzącą do niej, i już nie tylko głową, ale całym sobą wojuję, a najwięcej wnętrzem najczystsze czucia“; pod koniec zaś zapewniał ją, że to wszystko, co pisze, to „pierwsze garście wydane ze skarbu nowego“¹⁾. Po tem wszystkim nastąpił list do Krasińskiego, którego pierwszą część, „wezwanie do współpracownictwa“, już poznaliśmy. Jak słusznie zwrócił już uwagę prof. Tretiak, myśl Słowackiego zwróciła się znów ku Krasińskiemu prawdopodobnie pod wpływem prelekcji Mickiewicza z dnia 13. grudnia 1842 r. W prelekcji tej Mickiewicz pouczał, że „różnica jaka zachodzi między ludźmi, zależy od różnego stopnia rozwinięcia ich ducha. Duch więcej rozwinięty, ma naturalnie posłannictwo prowadzić ludzi w tej mierze niższych. Jest to główny dogmat messyanizmu. Opatrzność używa takiego ducha za swój organ... (Bóg) przemawia przez ducha takiego co pilnował się jego praw, udoskonalił siebie jak należy, czyniąc zadość warunkom do tego potrzebnym, wytrzymał próby, osiągnął mądrość“. Otóż taki duch staje się objawicielem prawdy bożej, a światło boskie objawia się przedewszystkiem w jego czynach. Przenosząc tę mistyczną prawdę na dzieje narodu wywodził dalej Mickiewicz, że „w rozwijaniu się politycznem narodu dają się widzieć ludzie przeniknięci tradycją narodową i ci prowadzą naród ku jego przyszłości. Ukazuje się także szereg

¹⁾ Listy do matki... II. s. 165 i 166.

ludzi natchnionych, którzy od czasu do czasu zjawiają się w chwilach stanowczych. Obecnie taka chwila stanowcza zbliża się, „narody zbliżają się coraz bardziej do zrealizowania ewangelii“, toteż duchy wyższe, zdolne otrzymywać natchnienie boże, będą powołane do odegrania swej roli. Atoli to objawienie okazuje się nie tylko w dziejach politycznych narodu, lecz także w jego literaturze ¹⁾. I tu odwoływał się Mickiewicz do „Nieboskiej komedyi“, objaśniając wstęp do II. jej części, gdzie Krasiński określa znaczenie poezyi. Określenie to było dla Mickiewicza „wizerunkiem potęgi poetyckiej, potęgi ducha, co rzuciwszy się całkiem w rydwan swojej imaginacyi, buja na tej tęczy po morzach i obłokach, mniema posiadać wszystko, ale gubi się przez to, że ten dar niebieski obraca na marną rozkosz“. I dlatego w całej pełni przychyłał się Mickiewicz do myśli, jaka ostatecznie wynikała z pojmowania poezyi przez Krasińskiego, „żeby duchy najhartowniejsze, najwznioślejsze, najbliżej stykające się z Bóstwem, nie puszczając się w czczych wyrazach, zachowały je całkiem na działanie, na czyny“ ²⁾. Że Słowacki musiał widzieć w słowach Mickiewicza bankructwo swej własnej poezyi i jej dotychczasowych dążeń, że prelekcyja Mickiewicza nie pozostała bez wpływu na niego jako poetę — to pewne. Ale doraźny wpływ słów Mickiewicza był inny. Słowackiemu stanął znów przed oczyma Krasiński. To też czytamy w dalszym ciągu listu.

„Przemowę twoją do „Nieboskiej komedyi“ wczoraj czytała z katedry profesor, wystawiając ją Francuzom za model — tego pojęcia jakie my *nowi ludzie* mamy o poetach i poezyi — dalej o Nieboskiej mówić będzie. Czas idzie — i kwiaty się rozkwitają. Raduj się więc, żeś siał ducha — i porzuć odtąd wszelki smutek, a bądź mężem podług własnego ideału, a wtenczas przyjaźń żywego człowieka będzie świadczyła o mnie, bom jest z kamienia i padając przed Bogiem, skruszyłem się na kilka kawałków. Między Aniołami a szatanami były miejsca dla wszystko wiedzących, teraz tych miejsc dla ludzi już nie ma; jedni muszą być z Aniołami, drudzy z innemi, a reszta policzona do trupów... O tem powiedział mi Bóg czuciem serca mego i odpowiedziałem, że tak jest. Zostało mi więc milczenie i ciemność i pokora

¹⁾ Por. Mickiewicz, Literatura słowiańska... tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego. Wyd. III. Poznań 1865. T. III. Lekcyja II.

²⁾ tamże.

i modlitwa. Ale ty świeży, anielski, rozwidniony, proroczy, ty masz wyraźną drogę, robotę i uśmiech stworzonych rzeczy zapłaci tobie, wywołane przez ciebie rzeczy otoczą cię... tyś żyw jest i sam wywołujesz życie. Nie stawaj więc, ale czyn, bo tu idzie o wielkie zwycięstwo nad światem. Poganizm cały krzyczy i jeszcze raz występuje do walki, palcem posągowym pokazuje wszędy formy swoje, zasłania się niemi, i terazniejszej chwili tyłowiekowym głosem wyrzuca niewdzięczność. Jam go przeklął, ale jeszcze nie mogę zapomnieć, że mi był litosnym panem, że jego Dyanny były mi kochankami, a jego trwałość prawie wiecznością! Ale zwyciężyły go już piorunowe objawy ducha, a jam resztką czucia rzucił się dopomagać silnym i nieśmiertelnym prawdziwie. W tych kilku słowach jest cała moja historia. W Anhellim ją na końcu przeczułem i oprócz Anioła, co siedział nad trupem i zabraniał budzić go, wszystko się sprawdziło; ale mojego snu nikt od budzących nie broni, wszyscy dotykają palcami piersi mojej martwej i wzdętej, wszyscy wywołują ducha, prosząc o prawdziwy płomień, o udzielenie żywota, jaki był w niej... Niech się spytają lasów sosnowych w Litwie o ten ogień i żywot, a teraz powiedz im, niech mnie nie dręczą. A ty bądź mi dobrym i nie strachaj się tej formy ludzkiej, której ja dziś używam jako karyatydy do podparcia rzeczy będących nademną i ciągle schylam się... aż będę wbity do ziemi ciężarem słonecznych kopuł...“

Z tej drogi nawrotu już nie było. Całe dzieje dotychczasowego życia, głęboka przemiana duchowa, tęsknota za pogańską przeszłością i radość przyszłości, martwota ducha i jego odzicie, jednym słowem, te wszystkie przemiany, których poszczególne objawy, rozwojowe stadya, wzniesienia i upadki, migały przed naszymi oczyma — wszystko to zawarte było w liście do przyjaciela w formie nauki i mądrości życia, otulone miłością przyjacielnego uczucia, podyktowane prostotą ducha, owiane głęboką wiarą w prawdziwość nowej drogi, która objawiła się poecie w formie „słonecznych kopuł.“ Przeszłość minęła bezpowrotnie; zginął Słowacki kochanek i marzyciel, piewca losów ludzkich, a z przetlanych popiołów, spalonych w żarze własnego ognia, powstał Słowacki nowy, żołnierz boży i przedstawiciel ducha ludzkości.

Tak kończył się dla poety r. 1842. Zanim jeszcze list powyższy mógł znaleźć się w rękach Krasieńskiego, słyszał Słowacki z ust Mickiewicza dalsze rozwinięcie tych wszystkich prawd o powołaniu poety i poezji, o których donosił przyjacielowi. Lekcja bowiem następną, z 20. grudnia, poświęcona była rozważaniu, „jak literaci i poeci słowiańscy pojmują swoje powołanie.“ I znowu zwrócił się Mickiewicz do Krasieńskiego i jego Nieboskiej komedyi, mówił o Zaleskim, Puszkynie, Byronie, w którym widział nową epokę poezji. Był w tej prelekcji ustęp, gdzie Słowacki mógł również siebie samego zobaczyć.“ Jak w polityce — głosił Mickiewicz — tak i w sztuce zawsze pojedynczy ludzie przodkują epokom, i jakkolwiek duma ogółu oburza się na to, trzeba się im poddać, trzeba iść ich śladem, podobnie jak żeglarze muszą pilnować się drogi pierwszych co zwiedzili nieznaną morze... Iść śladem takich przewodników, nie jest to trzymać się tylko ich form, powtarzać wzory, ale jest to brać natchnienie od ich ducha, przejmować się, napełniać się ich duchem, i mamy to przekonanie, że ci tylko zostali powołani do posunięcia się naprzód w pochodzie literackim naszego wieku, którzy pojęli co było istotnie potężnym, prawdziwym, rzetelnym i głębokim w Byronie...“ Słyszał dalej Słowacki, „że sztuka jest jednym z węzłów łączących człowieka ze światem niewidomym“, że „są chwile, kiedy powołaniem każdego jest zwracać całą swą czynność do kilku wielkich zadań stanowiących o losie całej ludzkości“, że „są epoki walki, kiedy siła ogarnia ludzi, wstrząsa masami. Taka epoka widocznie nadchodzi teraz dla Słowian. Żadnemu z ich poetów nie dano ukazać zupełnego kształtu przyszłości, ale kształt ten odgadują oni coraz dokładniej, domagania się swoich narodów wyrażają coraz lepiej, całymi siłami wydobijają przyszłość...“¹⁾.

Jak mogły prawdy takie, głoszone przez tego, który był przedstawicielem nauki mistrza wobec jego wyznawców, działać na Słowackiego — można łatwo pojąć na podstawie dotychczasowych roztrząsań. Po raz pierwszy ujrzał Słowacki widomie ujęte to wszystko, co w życiu sam przeszedł. Ujrzał zwierciadło własnej

¹⁾ Literatura słowiańska... T. III. Lekcja III.

duszy, nietylko przedstawioną swą przeszłość, lecz pokazaną również przyszłość. Tymczasem jednak przyszła odpowiedź od Krasieńskiego. Nie mamy jej, lecz był to „list apokaliptyczny“, którego echa — jak należy przypuścić — odbiły się w wierszu Słowackiego „Góry się ozłociły“, który poświęcony był Towiańskiemu a powstał w tych dniach styczniowych r. 1843. I jakby spiesząc się, by nie uronić przed przyjacielem nic z tego, co sam w sobie wytworzył i co uświadomił w nim Mickiewicz, odpowiadał autorowi „Przedświtu“ już 17. stycznia.

„Twój list Apokaliptyczny świeci mi jak lampa w gotyckim kościele, jak różycyca różnokolorowa, przez którą patrzy słońce, ale rozżęcowane, niepewne... Odgadłeś kilka kształtów, i z wzroku, który Adam rzucił na jednego ze swoich uczniów, kiedym mu o liście twoim mówił, widziałem, że Mistrz tak samo tłómaczy niewiastę w słońcu na włosach, z księżycem pod nogami. Ale czy to starczy? Czy to jest wszystko? *Czy nie czujesz, że ta idea musi być działalną na ziemi, to jest czynioną przez ludzi, nie głoszoną przez usta ludzkie...* Sercami i rękami trzeba światu wytłómaczyć objawienie św. Jana, spełnić je, być gotowemi do spełnienia, inaczej epoka wypełniająca oddali się jeszcze na tysiące lat, nie mając rycerzy pełnych, wielkich ludzi, to jest takich, którzyby dla prostoty i prawdy odważyli się, wbrew malowanemu fałszem światowi, zostać prostemi i prawdziwemi...”

...„O! — moje serce!!! Ty wiesz, jaki to kawałek szkła błyszczącego to serce moje! A jednak musiało się ruszyć i nie stało się to bez przylewu do jego ducha — Ducha świętego, którego choć najmniejszą wziąłem perełkę, a już sądzę się skarbnikiem Bożym, już widzę postęp codzienny i światło nowe... Wszystko więc leży w tem nowem źródle żywem Ducha, z którego świat może brać, albowiem jest to otwór mały, przebity aż do dna, z kąd leją się strumienie niewyczerpane...”

„... W tobie także błyskało nie raz światło prorockie, ale straszne, a głos twój był podobny jękwowi. *Mówię ci więc, drogi! — że wkrótce szata z jęków, a hełm z błyskawic wyda się aktorstwem i sprzecznością wśród prostoty i wypogodzonych twarzy i nagich piersi Bożych rycerzy...* Ileż razy ja sam jeszcze jęknę z największą rozpaczą, myśląc, że mnie wszystkie mary tego

świata odbiegły, i nie został mi jak Chrystus. Tak duch mój zrzucony na różne drogi stracił prawdziwe uczucie nagiej prawdy i nieubranej w złotogłowie piękności! Widzisz więc, że pod Chłostę idę i opieram się często... bo wolałbym się nieraz odwrócić znów w te gaje ciemne, laurowe, gdzie świecił księżyc, i wspomnienia były drzew Dryadami. Ale już nie można! już nie można! — Nowe sumnienie urodziło się z Ducha nowego, nowe cierpienie przyszło dla sfalszowanych serc, dla bohaterów świata przeszłego...“

„Oto jest garstka ludzi, której Bóg obiecał, że wypełni dzieło Ducha wielkiego!... Któż ma dostateczną pokorę, aby stał się cząstką, *kamykiem w budowie?*...“

„Każdego z nas — inaczej uderzyło mistrza słowo, i z innej struny każdy wydobywa dźwięk swój, który się w pokornym kole braci układa do harmonii. *Co do mnie najmocniej mnie zajmuje twórczość Ducha*, który podług słów św. Pawła, jeżeli z Duchem Bożym łączy się, jedno jest... Uczuciem więc, ogniem miłości, ściąganiem woli Bożej na ziemię możemy odbudować świat i postawić go w kształcie zupełnie nowem. Praca więc powinna się zacząć w nas samych, to jest powinniśmy w sobie wyrabiać doskonałą moc czucia, zlewać go, spiorunąć w sercu, a to wszystko z cichością i prostotą ludzi mocnych i mających wielkie rzeczy do wypełnienia. Stwórz sobie myślą takiego człowieka, postaw go sobie przed oczy, niech przemówi do ciebie twarzą pogodną, wewnętrznym uczuciem siły nieśmiertelnej, mocą magnetyczną wyższości prawdziwej, — a ujrysz nasz ideał. *Każdy Duch z Boga wetchnięty w organizację, ma misję Bożą*, to jest przebicie się przez materią, wyrabiając ją twórczością swoją w coraz doskonalsze kształty aż będzie mógł ostatecznie powiedzieć słowo przez Chrystusa wykrzyknione na krzyżu: wypełniło się! Uczucie to skończonej wypełnionej misji zaczyna nową drogę Ducha, wyłamanego już z materii, uwolnionego z organizacji. *Wierzmy więc w niedopełnioną pracę Ducha* i w łańcuch żywotów... które podług tej wskazówki wyduchowania się uważane, są ewangeliją dowiedzione. Wierzmy w Narodowości, to jest w solidarne misje duchów, powiązanych z sobą wspólną odpowiedzialnością, a stąd wypływa, że miłość ojczyzny jest instyktowem uczuciem tej odpowie-

działności... a poświęcanie się za nią nie jest szaleństwem, ale koniecznością Ducha w świecie duchowym... tak jak, te materialne pomaganie sobie, które stworzyło kontrakt socialny. *Wierzymy i w to, że kogokolwiek duchem zaczepimy, stajemy się Duchem odpowiedzialni za Ducha...* A tak utworzywszy sobie świat wewnętrzny i zrozumiałwszy go, otworzył się nam szereg cnót nowych duchowych i grzechów, które dotąd w konfesyonałach nie były słyszane... *Albowiem lenistwo Ducha w służbie Bożej wiedzie na potępienie*, i ci, którzy siebie lekceważą, a myślą że są tak niewidomi wśród miriad duchowych, że jeszcze na stronie zostać mogą i pobawić się materią, zdając sprawę Bożą na silniejszych, winni są jakoby krwi i morderstwa i kradzieży, albowiem dar Ducha kradną Bogu.... Więc, że i dogadzanie każde duchowi podług świata, łechtając go uczuciami, zaspokajając sławą, grzechem jest i zbrodnią albowiem jest to tańcować na balu kiedy inni krew wylewają, *broniąc wałów miejskich od nieprzyjaciela...* Wszelkie więc wylewanie ducha na rzeczy małe ujmuje strumieniowi ognia, który się łać zaczyna przez środek świata, aby wszystkie kwiatki błahe, na brzegach rosnące, od jego siarczanego wyziewu powiędły.

Wszystko to jest proste i nie do rozumu twojego, ale do serca twojego napisane... Lecz powiedzże, czy sercom nie trzeba było takiej wiary? takiej religii? *Czy ta myśl, że duch, już skończony misją i rozwiązany z organizacyi, jeszcze jest odpowiedzialny za duchy leniwsze, pozostałe w pracy, nie tworzy ci najcudowniejszej kolumny Świętych Pańskich*, którzy muszą podszepetywać, pomagać, a przez łaskę czasem zjawiać się na ziemi wierzącym w nie, aby wypełnienie misssyi narodowych przyspieszyły... Zamyśl się z tą myślą, a usłyszysz cudowną harmoniją między duchowemi pracami, a boleściami ciał, które są chłostą niby Bożą i przymusem i nauką duchów. Jednej plagi, jednej choroby nie ma przysłanej na próżno... Narody wydają się jak indywidua, także słusznie karane lub wynagradzane... *Historya, ta męka ciał, staje się nauką Duchów*; wszystko się wyjaśnia. Bóg się pokazuje z każdej mgły, z każdej chmury. Taka więc jest ta Metampsychoza, o którą nas xięża katoliccy oskarżają.

O rozwinięciach dalszej tej idei będę ci pisał później, *albowiem teraz strudzony jestem różnemi pracami i pełny jeszcze niby melancholii dla rzeczy pożegnaných wczora...*"

A kończąc list wracał myślą do tej, która była ongiś cieniem między nim a Krasińskim i takie jej słowa poświęcał:

„... Cień tej, który się za tobą ciągnie po xiężycowem świetle w Kolloseum, także mi stoi na drodze... Nie uwierzysz ile temu Duchowi oddać muszę Ducha nim będę odeń uwolniony... a Duch ten straszny trefi teraz włosy — i rzuca się w świat z wrzaskiem morskiego ptaka... Ale coraz — mimo świata — stawać musi przed sąd mój, wypięknąć się Duchowi... i składać skrzydła motylowe za ramionami, abym ich nie widział... Mam więc nadzieję, że kiedyś zobaczę ją spokojną — prostą — i cichą... Dobrą zawsze była... i teraz, gdyby w sercu moim było więcej siły spokojnej, jużbym ją zdobył spoczynkowi. — *Ale ja sam jeszcze pracuję nad sobą, wśród ludzi, którzy mię często nierozumieją i ranią mimowolnie nieufnością i niewiarą w pracę Ducha mojego. To jest krzyż mój.* Niech miłość ludzka wyprzedza cię i czeka cię na wszystkich drogach, abys do gotowych serc przyszedł, a nie musiał sobie robić serc sercem twoim. Jam jest i byłem zawsze z Choru twojego.“

Myślę, że w chwili, gdy poeta ujmował dla przyjaciela wszystkie swe bole i odślaniał mu duszę swą „czystą jak kryształ“ — wiersz „Testament mój“ był już napisany. Powstał on zapewne w tym czasie, gdy Słowacki obejmował „twardą Bożą służbę“, a zatem w miesiącu grudniu r. 1842 lub styczniu 1843. Znalazły w nim wyraz wszystkie myśli, które przewinęły się w listach obydwu Wenedów, był odbłask minionej przeszłości i świt rozpoczynającej się przyszłości. Był on wytworem nowego już stanu ducha, a pożegnaniem dawnego, aktem pokory i przebaczenia, ale zarazem wiary w nieśmiertelność. Dzwieczę w nim echa wszystkich przejść poety, „pełen on melancholii dla rzeczy pożegnanych wczora.“ Program przyszłości był zrealizowaniem tego, co w ciągu ostatnich dwu lat w każdym prawie liście powtarzał Słowackiemu „przyjaciel z Villi Róz.“ Pokrewny jest „Testament mój“ myślą, a nawet wspólny, dwom ostatnim listom do Krasińskiego i współczesnemu do nich listowi do matki, z dnia 18. stycznia 1843; cały szereg analogii myślowych i poetyckich symbolów powtarza się tu i tam. Gdy więc był zamknięciem przez Słowackiego dawnej epoki życia, z którą poeta zrywał, czy można w strofach „Testamentu“ widzieć program

dni dzisiejszych? Czy można uważać za rzeczywiste hasło to, co było jedynie symbolicznem ujęciem pewnych stanów duchowych, i to ujęciem wizyonerskiem? Wypowiedział się co do tego sam poeta; nie myślał on o „sile fatalnej“, zdobiącej mu jedynie czoło, lecz pragnął „zjadaczy chleba przerobić w aniołów“¹⁾.



¹⁾ Ponieważ usunąłem zupełnie z rozprawki szczegółowe wywody analityczne co do czasu powstania wiersza, starając się jedynie związać go z kształtem myśli i dążności Słowackiego, których jest wyrazem, winienem dodać, że przeprowadzane badania stylometryczne i studjum autografu potwierdzają w zupełności moje przypuszczenia. Por. zresztą co do tego w wydaniu Dr. Gubrynowicza T. I. s. 317, autograf w albumie rysunkowem podróży na wschód (własność prof. Małeckiego) i rozprawę Władysława Ćwika, Badania stylometryczne nad językiem Juliusza Słowackiego. (Spraw. gimn. VIII. we Lwowie 1909. s. 9, 18, 19, 30, 96, 97 i 98 uwaga 3).

nie pożyczają się do domu

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
GDAŃSK

III 34933